

NIE WIESZ, KIM JESTEŚ,
DOPÓKI TEGO NIE ODKRYJESZ...

SAGA OGNI I WODY
WIELKI BŁĘKIT

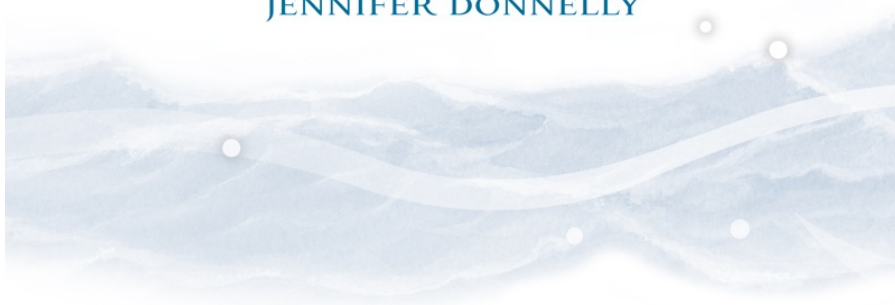
JENNIFER DONNELLY

ZIELONA
SOWA

SAGA OGNI
I WODY
KSIĘGA PIERWSZA

WIELKI BŁĘKIT

JENNIFER DONNELLY



Przekład: Patryk Dobrowolski



Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Podziękowania

Słownik pojęć i postaci

Tytuł oryginału: WATERFIRE SAGA. DEEP BLUE

Przeład: PATRYK DOBROWOLSKI

Redaktor prowadząca: SYLWIA BURDEK

Redakcja: TERESA ZIELIŃSKA

Korekta: MARZENA KWIETNIEWSKA-TALARCZYK

Copyright © 2013 Disney Enterprises, Inc.

Copyright © for Polish translations by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp.
z o.o.

Warszawa 2015

All rights reserved.

Żaden fragment tej książki nie może być bez zgody wydawcy powielany i przekazywany w żadnej formie, elektronicznej czy fizycznej, w tym kopiowany, nagrywany ani zapisywany w jakimkolwiek systemie przechowywania danych.

ISBN 978-83-7983-316-0

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

Al. Jerozolimskie 96, 00-807 Warszawa

tel. 22 576 25 50, fax 22 576 25 51

e-mail: wydawnictwo@zielonasowa.pl

www.zielonasowa.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Dla Daisy, z wyrazami miłości

*Nie raz odwiedzałem plażę w półmroku,
W ciszy, z dala od promieni księżyca, wtapiając się
w cieniu.
Pamiętam niewyraźne kształty i echa, dźwięki i
obrazy według rodzajów swoich,
Białe ramiona miotające się bez wytchnienia na
szczytach grzywaczy,
A ja, bosa dziecko, z wiatrem we włosach,
Słuchałem i słuchałem.*

Walt Whitman

Prolog

W GŁĘBI CZARNYCH GÓR, pośród ciemnej rumuńskiej nocy, głęboko pod powierzchnią mętnych wód prastarej rzeki Aluty słyhać było śpiewy rzecznych czarownic.

*Córko Moruadh, porzuć sny.
To dziecko sprzed lat to już nie ty.
Sen wkrótce zginie, zrodzi się koszmar,
Zbudź się, kochana, otwórz oczka.*

Najstarsza z czarownic, Baba Vřāja, ukryta w cieniu, obserwowała błękitny krąg ognia w wodzie. Jej jasne oczy były niespokojne, jakby czegoś wypatrywały.

– *Vino, in rǎu. Aratǎ-te* – wyszeptała w pradawnym języku. – Wyjdź, potworze. Ukaż się.

Osiem rzecznych czarownic zebranych wokół ognia kontynuowało pieśń. Trzymając się za ręce, wirowały w stronę przeciwną do ruchu wskazówek zegara, a ich potężne ogony zagarniały wodę.

Córko Moruadh, tyś jedną z nas.

*Początek końca, nadszedł twój czas.
Przesypał się piasek, czar nabiera mocy,
We wszystkie strony pieśń się roznosi.*

– *Vin, diavolul, vin* – ryknęła Vřāja, przybliżając się do kręgu. – *Tu esti lānga... Te simt...* Przyjdź, diable, przyjdź... Jesteś już blisko... Wyczuwam cię...

Nagle płomienie uniosły się, tańcząc niczym języki wężów. Czarownice pochyliły głowy i chwyciły się mocniej za ręce. Najmłodsza z nich zawyła z bólu i zgięła się w pół.

Vřāja знаła ten ból, który przeszywał na wskroś niczym srebrny hak. Czarownica podpłynęła bliżej najmłodszej.

– Pokonaj to, *draga* – rzekła. – Musisz być silna!

– Ale... nie mogę. To dla mnie zbyt wiele! Bogowie, pomóżcie mi! – wołała kobieta. Jej skóra koloru cętkowanych rzecznych kamieni zbladła, a ogon miotał się dziko we wszystkie strony.

– Pokonaj to! Krąg nie może zostać przerwany! Iele nie mogą ustąpić! – grzmiała Vřāja.

Młoda czarownica wydała z siebie rozdzierający krzyk, uniosła głowę i wznowiła pieśń, a zaraz potem pośród wodnych płomieni pojawiły się kolory, które wirując, zaczęły tworzyć obraz. Można w nim było rozpoznać zatopione w głębinach wrota z brązu pokryte

lodem. Słysząc też było głos złożony z tysięcy szeptów.

– *Shokoreth... Amāgitor... Apateón...*

Za wrotami coś drgnęło, jak gdyby zbudziło się z długiego snu. Stworzenie, które nie miało oczu, zwróciło twarz na północ i roześmiało się.

– *Shokoreth... Amāgitor... Apateón...*

Vrāja podpłynęła bliżej ognia i zamknęła oczy, by nie patrzeć na obraz. Jej wzrok chciał uciec przed złem i lękiem. Przed nadciągającym krwawym przypływem. Zebrała się w sobie i usiłowała dać swej magii wszystko co potrafiła, wszystko czym była. Jej głos stał się silniejszy i wyniósł się ponad pozostałe, uciszając tym samym wszelkie szepty, trzaskanie lodu oraz tubalny rechot potwora.

Córko Moruadh, pięć takich znajdź,

Których odwaga nadziei da trwać.

Jedną, co niesie światło, gdy kroczy.

Jedną, co dar ma wizji proroczych.

Jedną, co nadal jeszcze nie wierzy,

Przez co wciąż ślepo nieprawdę szerzy.

Jedną o duszy z boską iskrą,

Jedną, co pieśni zna wszelkich istot.

*Wspólnie odnajdźcie talizmany,
Które sześcioro władców nosiło u boku.
Dziś skryte pośród morskiej piany
Po wielkiej bitwie światła i mroku.*

*Nigdy nie wolno im się połączyć
W gniewie, chciwości czy złości szale.
Rozsiane po świecie przez dzielną Moruadh
Z lęku, że otworzą zniszczenia bramę.*

*Przybądźcie do nas z rzek i mórz,
Połączcie serca, ciała, umysły,
Zanim wszechwodę i jej mieszkańców
Na zawsze potworny Abbadon zniszczy!*

Istota za bramą zawyła z wściekłością i rzuciła się na ogrodzenie. Zderzenie było tak silne, że czarownice poczuły falę uderzeniową płynącą z ognia. Siła miotała nimi tak, że przez moment krąg prawie pękł, jednak kobiety były silniejsze. Stworzenie wyciągnęło łapę przez kraty, jakby próbowało dosięgnąć Vřję i chwycić ją za gardło. Płomienie wodnego ognia wzniosły się jeszcze bardziej, po czym w jednej chwili zgasły. Istota zniknęła. Rzeka ucichła.

Czarownice jedna po drugiej opadły na dno. Położyły

się na miękkim mule, nie zważając na to, że gniotą im się płetwy, zamknęły oczy i oddychały głęboko, wycieńczone.

W miejscu, gdzie wcześniej tworzyły swój krąg, pozostała tylko Vřāja. Jej pomarszczona twarz wyglądała równie żałośnie jak stare, zgarbione ciało. Z długiego warkocza oplatającego jej głowę niczym węgorze uwolniły się pasma siwych włosów. Sama kontynuowała pieśń, a jej zmęczony, lecz nadal mocny głos rozbrzmiewał pośród ciemnych wód.

Córko Moruadh, porzuć sny.

To dziecko sprzed lat to już nie ty.

Zbudź się, maleńka, pięć takich znajdź,

których odwaga nadziei da trwać.

Zbudź się, maleńka, pięć takich znajdź,

których odwaga nadziei da trwać.

Zbudź się, maleńka...

Rozdział 1

Z BUDŹ SIĘ, MALEŃKA! Na czary Kirke, wołałam cię pięć razy! Masz dzisiaj piasek w uszach?

Serafina obudziła się z głośnym jękiem. Jej długie miedziane włosy falowały w nieładzie nad twarzą. W jej ciemnozielonych oczach widniał strach. To coś w klatce... Nadal słyszała śmiech i złowrogie ryczenie. Czuła jego przebiegłość i wściekłość. Syrena rozejrzała się niespokojnie w obawie, że potwór znajduje się tuż obok, ale wkrótce przekonała się, że jest inaczej.

W pokoju była tylko jej matka, która prawdę mówiąc, była niewiele mniej przerażająca.

– Ze wszystkich dni akurat dzisiaj musisz się wylegiwać w łóżku? Dziś wieczorem odbędzie się Dokimi. Tyle masz jeszcze do zrobienia!

La serenissima regina Isabella, królowa krainy Miromara, pływała od okna do okna, rozsuwając rolety.

Przez szklane szyby do pokoju wpadły promienie światła, budząc rozsiane po pomieszczeniu kosmate rurkoczułkowce. Stworzenia rozkwitły w jednej chwili i pomalowały ściany na żółto, kobaltowo oraz na kolor

fukcji. Żłociste promienie ogrzały także kępy wodorostów na podłodze, które lśniły w wysokim połączonym lustrze i odbijały się od gładkich ścian z koralowców. Spod łóżka czmychnęła zwinięta w kłębek niewielka zielona ośmiornica, której nie spodobał się nadmiar światła. Był to pupil Serafiny o imieniu Sylvestre.

– Nie mogłabyś zrobić tego za pomocą magii śpiewu, mamó? – spytała Serafina chrapliwym z niewyspania głosem. – Albo poprosić o pomoc Tavię?

– Kazałam Tavii przygotować ci śniadanie – odparła Isabella. – I NIE, nie mogę używać magii śpiewu do rozsuwania rolet. Mówiłam ci już milion razy...

– Nigdy nie marnuj magii na rzeczy przyziemne – dokończyła syrena.

– Właśnie. A teraz wstawaj. Cesarz z cesarzową już przybyli. Twoje pomocnice czekają w westybulu, *canta magus* wkrótce przybędzie na próbę magii śpiewu, a ty leżysz nadal leniwie jak morska gąbka – żaliła się królowa. To mówiąc, odpędziła od okna ławicę fioletowych wargaczy i wyjrzała na zewnątrz. – Morze jest dziś tak spokojne, że widzę stąd niebo. Miejmy nadzieję, że nie rozpęta się burza i nie zmaci wód.

– Mamó, co ty tu w ogóle robisz? Nie masz czasem królestwa do rządzenia? – spytała Serafina w przekonaniu, że matka nie odwiedziła jej, by pogawędzić o pogodzie.

– Masz rację, dziękuję – odrzekła cierpko Isabella. – Ale postanowiłam na godzinę powierzyć sprawy królestwa twemu nader odpowiedzialnemu wujkowi Vallerio.

Królowa przeszła na drugą stronę pokoju, do łóżka Serafiny. Szara suknia z morskiego jedwabiu wirowała za nią, srebrne łuski połyskiwały, a gęste włosy były upięte na szczycie głowy.

– Tylko popatrz na te wszystkie muszle! – zawołała, marszcząc brwi. Królowa zmierzyła krytycznym wzrokiem stertę białych muszelek leżących obok łóżka córki. – Słuchałeś do późnej nocy, prawda?

– Musiałam! – broniła się Serafina. – Za tydzień muszę przygotować muszlę z Rozwoju Moruadh.

– Nic dziwnego, że nie mogłam zerwać cię z łóżka – rzekła Isabella, podnosząc jedną z muszli i przykładając ją do ucha. – Podboje Merovingów na terenach Pustkowi Thiry, autor: profesor Giovanni Bolla – powtórzyła, po czym odrzuciła muszlę na bok. – Mam nadzieję, że na to akurat nie straciłaś zbyt wiele czasu. Bolla to głupiec. Przywódca w wygodnym fotelu. Uważa, że lud opafagów został powstrzymany przez groźbę sankcji. Wierutne brednie, opafagowie to kanibale, a ci mają gdzieś traktaty. Moruadh wysłali niegdyś do nich posłańca z informacją, że zostaną na nich nałożone sankcje. Został pożarty.

Serafina westchnęła z niezadowoleniem.

– I dlatego tu jesteś? Nie sądzisz, że trochę za wcześnie na lekcję polityki?

– Na politykę nigdy nie jest za wcześnie – upomniała Isabella. – Chodziło o okrażenie przez żołnierzy Miromary, *acqua guerrieri*. Właśnie to pogrążyło opafagów. Siła, nie dyplomacja. Zapamiętaj to, Sero. Nigdy nie siadaj do negocjacji z kanibalami, bo szybko możesz się znaleźć w karcie dań.

– Będę pamiętać, mamó – odrzekła Serafina, przewracając oczami.

Syrena usiadła na łożku, które było gigantyczną muszlą przegrzebka, a następnie rozciągnęła się na nim jak długa. Jedna połowa łożka była gęsto porośnięta różowymi ukwiałami. To na niej spała. Drugą część stanowił baldachim zamocowany na szczytach czterech muszli wieżyczników. Brzegi baldachimu były pieczołowicie wyrzeźbione i wyłożone szkłem morskim oraz bursztynem. Zwisały z niego zasłony z bujnych wodorostów, między którymi przemykały maleńkie babki i pasiaste błękitne liry.

Gąbczaste odnóża ukwiałów złapały Serafinę, gdy się podniosła. Syrena włożyła białą szatę z morskiego jedwabiu, zdobioną złotą nitką, muszlami ostryg i perłami. Jej jasne łuski koloru świeżej miedzi lśniły w podwodnym mroku. Pokrywały jej ogon i tors i doskonale pasowały do ciemnomiedzianych włosów Serafiny. Takie ubarwienie odziedziczyła po ojcu,

principe concorte Bastiaanie, synu szlchetnego Domu Kaden w morzu Marmara. Jej silne i gibkie płetwy miały barwę delikatnego koralowego rózu z zielonymi akcentami. Była sprężystą syreną i poruszała się z wdziękiem głębinowej szybkopływaczki. Miała oliwkową cerę, zwykle nieskazitelną, lecz tego ranka była nieco bledsza, a pod oczami miała ciemne worki.

– Co się stało? – spytała Isabella, zauważywszy bladą twarz córki. – Jesteś biała jak brzuch rekina. Rozchorowałaś się?

– Nie spałam dobrze. Miałam koszmary – przyznała Serafina, obwiązując szatę pasem. – Widziałam coś okropnego w klatce. To był jakiś potwór. Chciał się wydostać, a ja musiałam go powstrzymać, ale nie wiedziałam jak. – Kiedy mówiła, powróciły do niej obrazy ze snu, realistyczne i przerażające.

– Zwykle nocne koszmary, ot co. Złe sny biorą się z nerwów – uznała lekceważąco Isabella.

– Były tam iele, rzeczne czarownice. Wołały, żebym do nich dołączyła – ciągnęła Serafina. – Kiedyś opowiadałaś mi o nich historie. Mówiłaś, że to najpotężniejsze z syren i że kiedy kogoś wzywają, trzeba ich usłuchać. Pamiętasz?

Mama uśmiechnęła się, co należało do rzadkości.

– Tak, ale nie mogę uwierzyć, że to zapamiętałaś – odrzekła. – Opowiadałam ci takie rzeczy, kiedy byłaś malutką syrenką, żebyś była grzeczna. Mówiłam, że jeśli

nie będziesz grzeczna, iele mogą cię wezwać i zatkać ci uszy. Miałaś się zachowywać jak na principessę z Domu Moruadh przystało. To było tylko bicie morskiej piany.

Serafina wiedziała, że rzeczne czarownice są zmyślane, ale jej sen wydawał się taki rzeczywisty.

– Były tam, tuż obok. Przede mną. Tak blisko, że mogłabym ich dosięgnąć – upierała się, lecz po chwili ugryzła się w język. – Ale oczywiście to nieprawda. Zresztą mam dzisiaj ważniejsze rzeczy na głowie.

– To prawda. Czy twoja pieśń magii śpiewu jest gotowa? – spytała Isabella.

– A więc to dlatego tu jesteś – rzuciła oschle Serafina. – Nie przyszłaś życzyć mi powodzenia, pogadać o fryzurze czy koronnym księciu, czy o czymkolwiek innym, co normalna mama chciałaby omówić z córką. Jesteś tu po to, żeby się upewnić, że nie zepsuję mojej pieśni.

Isabella spojrzała na Serafinę wściekłymi błękitnymi oczami.

– Nie potrzebujesz szczęścia. Fryzura to zbytek. Liczy się twoja pieśń magii śpiewu. Musi wypaść doskonale, Sero.

To musi być doskonale. Sera pracowała tak ciężko nad wszystkim, wliczając naukę, rzucanie zaklęć, zawody jeździeckie, jednak nieważne, jak bardzo się starała, mama zawsze oczekiwała czegoś więcej.

– Nie muszę ci przypominać, że będą cię obserwować dworzanie Miromary i Matali – rzekła Isabella. – Nie możesz sobie pozwolić na najdrobniejszy błąd. Myślę, że nie powinnaś się obawiać, pod warunkiem że opanujesz nerwy. Pamiętaj, że to nie bitwa ani kłincz w parlamencie. To tylko Dokimi.

– Racja, mamó. Tylko Dokimi – powtórzyła Serafina z opadniętymi płetwami. – To tylko ceremonia, podczas której Alitheia akceptuje moją krew albo mnie zabija. Muszę tylko zaśpiewać pieśń magii śpiewu równie dobrze jak *canta magus*. Muszę tylko złożyć zaręczynowe ślubowanie i obiecać, że pewnego dnia dam królestwu córkę. To nic, czym można się zamartwiać. Nic a nic.

Zapadła niezręczna cisza, którą pierwsza przerwała Isabella.

– Pewnego dnia – zaczęła – sama miałam problem z opanowaniem nerwów. Było to wtedy, gdy moi starsi ministrowie zjednoczyli się przeciw mnie w pewnej kwestii handlowej i...

Serafina przerwała jej stanowczo.

– Mamó, czy choć raz możesz się zachowywać jak mama? I zapomnieć, że jesteś reginą?

Isabella uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Nie, Sero. Niestety, nie mogę.

Jej głos, zwykle pełen animuszu, dziś przepęniało zmartwienie.

– Czy coś się stało? – spytała Serafina, która nagle posmutniała. – O co chodzi? Czy Matalowie dotarli bezpiecznie?

Syrena wiedziała, że na podróżujących mało uczęszczanymi wodami czyhają bandy oprychów. Najgorsi z nich, nazywani Praedatori, byli znani z tego, że kradną wszystko, co ma jakąkolwiek wartość: od pieniędzy, klejnotów i broni aż po koniki morskie, na których jechali podróżni.

– Matalowie czują się świetnie – zapewniła Isabella. – Przybyli zeszłej nocy. Tawia się z nimi widziała. Mówią, że są bardzo zmęczeni. Kto by nie był? Droga z Oceanu Indyjskiego do Adriatyku jest bardzo długa.

Serafina poczuła ulgę. W matalskim orszaku podróżowali nie tylko książę koronny z rodziną, cesarz i cesarzowa, ale także Neela, kuzynka księcia koronnego. Neela była najlepszą przyjaciółką Serafiny i ta bardzo za nią tęskniła. Choć Sera zawsze była otoczona garstką dworzan, czuła się wiecznie samotna. W towarzystwie służących i dworzan nie mogła sobie pozwolić na opuszczenie gardy. Dopiero przy Neeli nie musiała nikogo udawać.

– Desiderio wyjechał im naprzeciw? – spytała.

Isabella się zawahała.

– Tak się składa, że przywitał ich twój ojciec – odparła po chwili.

– Dlaczego? Myślałam, że Des miał to zrobić. – Serafina była zbita z tropu. Wiedziała, że jej brat nie mógł się doczekać spotkania z Matalami. On i Mahdi, księżę koronny, byli starymi przyjaciółmi.

– Desiderio został oddelegowany do zachodnich granic. Wraz z czterema regimentami *acqua guerrieri* – oznajmiła bez ogródek Isabella.

Serafina nie wierzyła własnym uszom. Bała się o swojego brata.

– Co takiego? – zawołała. – Kiedy?

– Późną nocą. Na rozkaz twojego wuja.

Brat Isabelli Vallerio był głównodowodzącym armii Miromary i ustępował autorytetem tylko jej samej.

– Dlaczego? – zaniepokoiła się Sera. Regiment liczył trzy tysiące żołnierzy. Zagrożenie zachodnich granic musiało być więc bardzo poważne, skoro wuj posłał ich aż tyłu.

– Doszły nas słuchy o kolejnym najeździe. Zaatakowano wioskę Acqua Bella w pobliżu wyspy Sardynii.

– Ile jeńców pojmano? – spytała Serafina, obawiając się odpowiedzi.

– Ponad dwa tysiące. – Isabella odwróciła się, ale Sera zdążyła jeszcze dostrzec w oczach matki łzy.

Najazdy zaczęły się przed rokiem. Do tej pory celem ataków padło sześć miromarskich wiosek. Nikt nie wiedział, dlaczego ich mieszkańców brano w niewolę ani też kto stoi za napadami. Wyglądało to tak, jakby po prostu znikali.

– Czy tym razem byli jacyś świadkowie? – dążyła Serafina. – Wiecie, kto to zrobił?

Isabella opanowała się i odwróciła w stronę córki.

– Nie wiemy. Modłę się do bogów o odpowiedź. Twój brat uważa, że to sprawka terragogów.

– Ludzi? Niemożliwe. Mamy czary, które nas przed nimi chronią. Znamy je od czasu stworzenia syren, od czterech tysięcy lat. Nie zagrażą nam. Nigdy nie byli w stanie – powiedziała Serafina.

Syrena zadrżała na myśl, co by się stało, gdyby ludzie nauczyli się odwracać ich zaklęcia. Syreny byłyby wylawiane tysiącami za pomocą okrutnych sieci. Handlowano by nimi. Terragogowie trzymaliby je w akwariach dla własnej przyjemności, a ich populacja zostałaby zdziesiątkowana, tak jak to się stało z tuńczykami czy dorszami. Ani na lądzie, ani w morzu nie było stworzenia bardziej chciwego od terragogów. Nawet bezduszni opafagowie zabierali tylko to, co zdołali zjeść. Gogowie brali wszystko.

– Nie wydaje mi się, że to ludzie – przyznała Isabella.
– Tak też powiedziałam twojemu bratu. Jednak w pobliżu Acqua Bella zaobserwowano wielki

holownik, a Desiderio jest przekonany, że statek musi mieć jakiś związek ze sprawą. Twój wuj uważa, że za najazdami stoją Ondalińczycy i szykują się do ataku na Ceruleę. Dlatego postanowił wysłać regiment w kierunku zachodniej granicy jako demonstrację siły.

Były to otrzeźwiające wieści. Ondalina, królestwo arktycznych syren, była odwiecznym wrogiem Miromary. Przed stu laty zakończyła się między nimi wojna, którą Ondalina przegrała i od tego czasu przestrzegała postanowień rozejmu.

– Jak dobrze wiesz, Ondalińczycy trzy miesiące temu zerwali *permutavi* – ciągnęła Isabella. – Twój wuj podejrzewa, że admirał Kolfinn postąpił tak, żeby zapobiec twoim zaślubinom z matalskim księciem koronnym, a sam zaoferował Matalom własną córkę Astrid. Sojusz z Matalami jest dla Ondalińczyków równie cenny jak dla nas.

Serafinę zmartwiły knowania wroga, ale jednocześnie poczuła się doceniona przez mamę, że ta dyskutuje z nią na takie tematy.

– Może powinniśmy przełożyć Dokimi – zasugerowała. – Mogłabyś zamiast tego zwołać Radę Sześciu i przestrzec Ondalinę. Cesarz Bilaal jest już na miejscu. Musiałabyś tylko wezwać prezydenta Atlantyki, starszego Qin i królową Słodkowody.

Na strapionej twarzy Isabelli pojawiło się zniecierpliwienie i Serafina zrozumiała, że powiedziała

za dużo.

– Dokimi nie może zostać przełożone. Od niego zależy stabilność naszego królestwa. Księżyc jest w pełni, a poziom wód wysoki. Wszystko zostało przygotowane. Chwila zwłoki może przechylić szalę na rzecz Kolfinna – skwitowała Isabella.

Serafina była zdesperowana. Tak bardzo pragnęła akceptacji ze strony matki. Spróbowała jeszcze raz:

– A jeśli wyślemy na zachodnią granicę następny regiment? W nocy słuchałam jednej muszli... – to mówiąc, gorączkowo przeszukiwała leżące na podłodze muszle. – O, mam, *Dyskurs o obronie*. Dowiedziałam się, że sama manifestacja siły może odeprzeć wroga, a także...

– Nie nauczysz się rządzenia królestwem, słuchając muszli – przerwała jej matka.

– Ależ mam, manifestacja siły zadziałała na opafagów na Pustkowiach. Sama o tym mówiłaś pięć minut temu!

– To prawda, ale to była zupełnie inna sytuacja. Cerulea nie była wtedy zagrożona, więc Moruadh mogła sobie pozwolić na wysłanie wojsk z miasta na Pustkowie. Mam nadzieję, że masz świadomość, że obecnie w stolicy stacjonuje sześć regimentów, a do tej pory wysłaliśmy na zachodnią granicę aż cztery. Jeśli oddelegujemy kolejny, zostanie nam tylko jeden.

– Tak, ale...

– A co, jeśli najeźdźcy, którzy napadają na nasze wioski, zaatakują Ceruleę, a my będziemy mieć do dyspozycji jeden regiment *guerrieri* do obrony nas oraz Matalów?

– Mamy przecież twoją straż przyboczną, Janicarich – rzekła Serafina, lecz jej głos osłabł, podobnie jak nadzieje na to, że zrobi na matce jakiegokolwiek wrażenie.

Isabella machnęła ręką.

– Nie więcej niż tysiąc żołnierzy. Tylu nie wystarczy, by skutecznie odeprzeć atak. Myśl, Serafino, myśl. Rządzenie jest jak gra w szachy. Niebezpieczeństwo może nadejść z różnych stron, zarówno od pionka, jak i od królowej. Musisz grać szachownicą, nie jedną figurą. Dzielią cię tylko godziny od zostania oficjalną spadkobierczynią tronu Miromary. Musisz nauczyć się myślenia!

– Ale ja myślę! Na bogów, mamó! Dlaczego zawsze jesteś dla mnie taka okrutna? – Syrena podniosła głos.

– Bo twoi wrogowie będą po tysiąckroć okrutniejsi! – odparła równie głośno Isabella.

Między matką a córką znowu zapadła bolesna cisza, przerwana gorączkowym waleniem do drzwi.

– Wejść! – warknęła Isabella.

Wrota komnaty Serafiny otworzyły się i do środka wpłynął jeden z paziów Valleria, ukłonił się syrenom,

po czym zwrócił się do królowej:

– Mój pan Vallerio przysłał mnie, by przyprowadzić Waszą Miłość do prywatnej komnaty.

– Z jakiego powodu?

– Mamy wieści o kolejnym najeździe.

Isabella zacisnęła pięści.

– Powiedz swemu panu, że zaraz tam będę.

Serafina ruszyła za mamą.

– Pójdę z tobą – rzekła.

Isabella pokręciła głową.

– Przygotuj się na wieczór – poleciła oschle. – Musisz dobrze wypaść. Potrzebujemy tego sojuszu z Matalami jak niczego innego. Jeszcze bardziej niż do tej pory.

– Mamo, proszę...

Było jednak za późno. Isabella opuściła już sypialnię Sery.

Odeszła.

Rozdział 2

GDY DRZWI ZAMKNEŁY się za Isabellą, Serafina z trudem powstrzymała łzy.

Prawie każda rozmowa z mamą kończyła się krępującą ciszą lub krzykami. Była do tego przyzwyczajona, ale mimo wszystko czuła ból.

Sera poczuła na ramieniu cienką mackę, a kolejna okręciła jej się wokół szyi. Trzecia wsunęła się pod ramię. Sylvestre zawsze doskonale dostosowywał się do nastrojów swojej pani i teraz przybrał niebieską ze zmartwienia barwę. Syrena oparła się o jego głowę.

– Tak bardzo się denerwuję przed Dokimi – rzekła. – Mama nie chce tego słuchać, ale może Neela zechce. Muszę z kimś porozmawiać. A jeśli Alitheia urwie mi głowę? A jeśli zepsuję zaklęcie magii śpiewu? A jeśli Mahdi nie zechce...

Serafina nie mogła znieść tej ostatniej myśli, która przerażała ją jeszcze bardziej niż czekające na nią zadania.

– Serafino, dziecko drogie, gdzie jesteś? Przybyła twoja fryzjerka! – zawołała z westybulu Tavia, jej opiekunka. Na dźwięk jej głosu Sylvestre zerwał się jak

rażony piorunem. Nie było już czasu na zamartwianie się. Sera musiała wziąć się do pracy. Czekala na nią Tavia, czekała *canta magus*, a także cały dwór.

– Już idę! – odpowiedziała.

Ruszyła w kierunku drzwi, ale po chwili się zatrzymała. Wiedziała, że gdy je otworzy, przestanie być Serafiną i stanie się Jej Miłością, Jej Wysokością i Najpokorniejszą Principesą. Tym właśnie była.

Nie znosiła egzaltowanej dworskiej atmosfery, szeptów, ukradkowych spojrzeń, nieszczerých uśmiechów. Na dworze musiała ubierać się stosownie do sytuacji, pływać z gracją, nigdy nie podnosić głosu. Uśmiechać się i potakiwać, kiedy wolałaby pojeździć na Clio czy przemierzać ruiny reggii, prastarego pałacu Moruadh. Nienawidziła dławiącego uczucia wyczekiwania, nieustannej presji, by być doskonałą, a także znaczących spojrzeń i ostrych komentarzy, gdy jej się to nie udawało.

– Dwie minuty – wyszeptala.

Machnęła ogonem i przeniosła się na drugi koniec pokoju. Pchnęła szklane drzwi i wypłynęła na balkon, płosząc przy tym odpoczywające przy balustradzie dwie małe rybki z gatunku kurek. Z balkonu roztaczał się widok na stolicę.

Cerulea była miastem rozległym i rozwijającym się. Kilka stuleci wcześniej była pierwszą syrenią osadą i od tego czasu przeistoczyła się w prawdziwe centrum

życia kulturalnego. Starożytne, potężne miasto zbudowano z błękitnego kwarcu wydobywanego głęboko pod morskim dnem. O tej porze dnia promienie słońca przebijały się przez Diabelski Ogon, obronny ciernisty pierścień wiszący nad miastem, i odbijały się od dachów, sprawiając, że te lśniły.

Pierwotny pałac został wzniesiony w centrum Cerulei. Kilka wieków wcześniej zapadł się jego dach, więc przebudowano go i przeniesiono na podwodną górę. Pałac był barokową budowlą z koralu, kwarcu i masy perłowej przeznaczoną dla rodziny królewskiej i jej dworu. Ruiny reggii pozostawiono nienaruszone w granicach miasta, by przypominać o historii.

Serafina powiodła wzrokiem po wijących się uliczkach Cerulei prowadzących do wieżyczek Kolegio, wokół których spacerowali ubrani na czarno profesorowie. Popatrzyła na ogromny ostrokon, po czym przeniosła wzrok na Złoty Sążęń – dzielnicę, w której znajdowały się wysokie budynki, modne restauracje i drogie sklepy. Jeszcze dalej, poza murami miasta, widniało Kolisseo z dwiema powiewającymi flagami: Miromary – czerwona gałąź koralowca na białym tle, oraz Matali – stojący smok trzymający srebrno-niebieskie jajo. Kolisseo to właśnie miejsce, gdzie już za kilka godzin Sera miała przejść ceremonię Dokimi przed obliczem dworu, władców Matali oraz ludu Miromary...

...i Mahdiego.

Od czasu gdy widziała go po raz ostatni, minęły dwa lata. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie jego twarz: ciemne oczy, nieśmiały uśmiech i poważny wyraz twarzy. W przyszłości mieli wziąć ślub, a tego wieczoru miały się odbyć ich zaręczyny. Był to żenujący zwyczaj, ale Serafina cieszyła się, że Mahdi będzie jej mężem. Nadal miała w pamięci ostatnie słowa, jakie od niego usłyszała, tuż przed jego powrotem do Matali.

– To mój wybór – wyszeptał wtedy, trzymając ją za rękę. – Mój. Nie ich.

Serafina otworzyła zielone oczy, które zasnuwała mgła zmartwienia. Po jego pierwszej wizycie dostawała prywatne wiadomości w muszlach przekazywane przez zaufanego posłańca. Za każdym razem, gdy otrzymywała muszlę, biegła do swego pokoju i przykładła ją do ucha, stęskniona za głosem ukochanego. Jednak po roku prywatne muszle przestały przychodzić, a zastąpiły je oficjalne. Głos Mahdiego wydawał się w nich sztuczny i formalny.

Mniej więcej w tym samym okresie Serafina zaczęła słyszeć różne rzeczy na jego temat. Niektórzy twierdzili, że stał się imprezowiczem i spędzał całe noce na ulicach miast, zmienił towarzystwo i wydał fortunę na wierzchowce do gry w caballabong. Nie wiedziała, czy powinna wierzyć plotkom. A jeśli były prawdziwe? A jeśli naprawdę się zmienił?

– Serafino, musisz natychmiast wyjść! Thalassa będzie tu lada chwila, a wiesz, że ona nie lubi, gdy każe jej się czekać! – zawołała Tavia.

– Już idę! – odrzekła Serafina, wracając do sypialni.

Serafina...

– Na wielką boginię Nerię, mówiłam, że idę!

Córko Moruadh, tyś jedną z nas...

Serafina zamarła w bezruchu. To nie był głos Tawii i nie dobiegał z za zamkniętych drzwi. Źródło dźwięku znajdowało się tuż za nią.

– Kto tam? – spytała, obracając się.

Początek końca, nadszedł twój czas...

– Giovanna, czy to ty? Donatella?

Nie było odpowiedzi. Bo w pokoju nie było nikogo prócz niej samej.

Nagle kątem oka dostrzegła gwałtowny ruch po lewej stronie. Syrena wstrzymała oddech, po czym westchnęła z ulgą. To tylko lustro, wewnątrz którego spacerowała vitrina.

Lustro było wysokie i bardzo stare.

Robaki wygryzły dziury w jego połączanej ramie, a szkło pokryte było czarnymi plamami. Zostało znalezione w rozbitym statku gogów i było domem duchów zwanych vitrinami. Były to dusze pięknych, próżnych istot ludzkich, które spędzały zbyt wiele czasu na przeglądaniu się w nim. Lustro stało się ich

więzieniem. Ich ciała zestarzały się i umarły, ale dusze przetrwały zakłętę na zawsze w szklanej pułapce.

W lustrze Serafina mieszkali pewna hrabina, przystojny młody książę, trzy kurtyzany, aktor i arcybiskup. Postaci te często z nią rozmawiały. Teraz w lustrze Serafina widziała wspomnianą hrabinę.

Sera zapukała w ramę. Kobieta w szkłe uniosła ciężką suknię i podbiegła ku niej. Zatrzymała się kilka centymetrów od szklanej powierzchni. Miała na sobie wysoką, misternie wykonaną białą perukę. Jej twarz była upudrowana, a usta pomalowane szminką. Wyglądała na przestraszoną.

– Ktoś jest tu wśród nas, principesso – wyszeptwała, zerkając za ramię. – Ktoś obcy.

W jednej chwili obie dostrzegły w oddali nieruchomą, ciemną postać. Serafina wiedziała, że lustra są podwodnymi przejściami, które wprawna osoba jest w stanie otworzyć. Jednak tylko najpotężniejsi magowie mają zdolność podróży ich srebrnymi drogami. Serafina nie знаła nikogo o takiej mocy. Nawet Thalassa tego nie potrafiła. Na oczach Serafiny i hrabiny postać zaczęła się do nich zbliżać.

– To nie jest vitrina – syknęła kobieta. – Skoro się tu dostała, musi być sposób, żeby zniknęła. Odsuń się od lustra! Szybko!

Kiedy nieznajoma się zbliżyła, Serafina rozpoznała w niej rzeczną syrenę z ogonem w brązowo-szare cętki.

Syrena ta miała na sobie pelerynę z piór czarnych rybołówów z kołnierzem wykonanym z wijących się jelenich rogów, który wystawał wysoko ponad jej głowę. Włosy jej były siwe, a oczy patrzyły przenikliwie. Rzucała zaklęcie.

Przesypał się piasek, czar nabiera mocy,

We wszystkie strony pieśń się roznosi...

Serafina знаła ten głos. Słyszała go w swym koszmarze. Należał do rzecznej czarownicy Baby Vřai.

Choć hrabina nakazała Serafinie się odsunąć, dziewczyna nie była w stanie się poruszyć. Wyglądała, jakby zamarzła z twarzą niemal przyklejoną do zwierciadła.

Vřaja ją wzywała.

– Przyjdź, dziecko – powtarzała.

Serafina uniosła wolno rękę, niczym w transie. Już miała dotknąć lustra, gdy nagle Vřaja przestała śpiewać i odwróciła się w kierunku czegoś, czego Serafina nie widziała. W oczach czarownicy pojawił się strach.

– Nie! – wykrzyknęła. Jej ciało wykrzywiło się w spazmie i potłukło w drobny mak. W miejscu, w którym stała, wiła się setka węgorzy, które wkrótce zanurzyły się w ciekłym srebrze.

Po kilku chwilach w ramie pojawił się terragog, powodując drgania na powierzchni. Był to mężczyzna odziany w czarny strój. Jego jasne włosy były niemal

białe i krótko przycięte. Stał odwrócony bokiem do Serafiny i patrzył na ostatnie znikające węgorze. Jeden z nich uciekał wolniej niż pozostałe. Mężczyzna pochwycił go i ugryzł. Stworzenie zaczęło więc się z bólu, a jego krew spływała po brodzie nieznanego. Mężczyzna połknął węgorza, po czym zwrócił się w stronę lustra.

Serafina zakryła usta ręką. Oczy obcego były całkowicie czarne. Syrena krzyknęła, wycofała się, potknęła o krzesło i upadła na podłogę. Z lustra wyłoniła się ręka mężczyzny, a następnie bark. Kiedy i głowa zaczęła ukazywać się po drugiej stronie, rozległ się głos Tavii.

– Serafina? Co tam się dzieje? – zawołała zza drzwi opiekunka. – Wchodzę!

Mężczyzna zdążył jeszcze rzucić dziewczynie nienawistne spojrzenie i po sekundzie zniknął.

– Co się stało, dziecko? Nic ci nie jest? – spytała Tavia.

Roztrzęsiona Serafina podniosła się z podłogi.

– Ja... Zobaczyłam coś w lustrze. Przestraszyłam się i przewróciłam – rzekła.

Tavia, która miała ciało i odnóża błękitnego kraba, podeszła do lustra. Serafina widziała, że jest już puste. Zarówno rzeczna wiedźma, jak i terragog w czerni zniknęli. Widziała tylko odbicie Tavii.

– Złośliwa vitrina – uznała opiekunka Sery. – Pewnie ją ignorowałaś. Drażni je, kiedy nie poświęca się im uwagi.

– To było coś innego. Te postaci...

– Tak, kochanie? – Tavia zwróciła się do niej.

Straszna czarownica z koszmaru i terragog z przerażającymi czarnymi oczami. Już miała to powiedzieć, gdy zdała sobie sprawę, jak niedorzecznie by to zabrzmiało.

– ...były inne. Nigdy wcześniej ich nie widziałam.

– Czasem tak się zdarza. Większość vitrin pokazuje się od razu, ale czasem można trafić na nieśmiałe osobniki – rzekła Tavia, po czym stuknęła głośno w szkło. – Spokojnie mi tam, dobrze? Inaczej schowam to lustro do szafy! – to mówiąc, ściągnęła z krzesła jedwabny szal i zakryła nim zwierciadło. – To je przestraszy. Vitriny nie cierpią szaf, bo nie ma tam nikogo, kto może im mówić, jakie są piękne.

Następnie Tavia poprawiła wywrócone przez Serafinę krzesło, a po chwili złązała ją za ociąganie się.

– Czeka już na ciebie śniadanie, podobnie jak krawcowa. Musisz przyjść natychmiast! – poleciła.

Serafina rzuciła jeszcze długie, powątpiewające spojrzenie na lustro. Vřaja nie istniała. Była iela, a te żyły przecież tylko w legendach. A to przejście przez szkło? Zwykłe złudzenie optyczne, halucynacja

spowodowana niewyspaniem i stresem przed Dokimi. Czy aby mama nie wspominała, że największym wrogiem Sery są jej nerwy?

– Serafino, nie mam zamiaru cię dłużej wołać! – zniecierpliwiła się Tavia.

Księżniczka uniosła głowę, wypłynęła z pokoju do westybulu i dołączyła do dworek.

Rozdział 3

NIE, NIE, NIE! Nie rubinowe grzebienie, słoniu morski, tylko szmaragdowe! Przynieś te, o które cię prosiłam! – warknęła fryzjerka na asystentkę.

– Obawiam się, że się mylisz. Etykieta wymaga, by księżna Tsarno szła do Kolisseo przed hrabiną Cerulei.
– To lady Giovanna, opiekunka komnat, rozmawiała z ochmistrzynią lady Ottavią.

– Te morskie róże dla principessy właśnie przybyły w darze od *principe* Bastiaana. Gdzie je położyć? – spytała pokojówka.

W pomieszczeniu rozbrzmiewał tuzin głosów mówiących jednocześnie w języku syrenim, czyli wspólnym języku ludów zamieszkujących morza.

Serafina starała się ignorować ten harmider i skupić na swej pieśni.

– Te wszystkie oktawowowe skoki... – mruknęła pod nosem. – Pięć wysokich C, do tego tryle i *arpeggio*... Dlaczego Moruadh powiesiła poprzeczkę tak wysoko?

Pieśń magii śpiewu na okoliczność Dokimi została skomponowana tak, by skrupulatnie przetestować opanowanie magii przyszełego władcy. Całość była

utrzymana w tonacji *canta mirus*, co oznaczało wyjątkową pieśń. *Canta mirus* to niezwykle trudny rodzaj magii, wymagający silnego głosu i nie lada umiejętności. Aby osiągnąć ten poziom, należało pracować setki godzin, a Serafina dążyła do tego bez wytchnienia. Magowie znający tę sztukę potrafili władać światłem, wiatrem, wodą i dźwiękiem. Najlepsi z najlepszych byli w stanie wzmacniać i upiększać istniejące zaklęcia, a nawet tworzyć nowe.

Większość syren w wieku Serafiny potrafiła rzucać tylko zaklęcia typu *canta prax*, czyli proste. *Prax* to magia praktyczna, ratująca syreny z opresji. Istniały zaklęcia kamuflażu mylące wroga, echolokacyjne służące do nawigacji w ciemnych wodach, a także zwiększające szybkość lub tworzące ciemne obronne chmury. Zaklęcia typu *prax* były pierwszymi, jakich uczyły się dzieci, i umiały je rzucać nawet osoby obdarzone niewielkimi zdolnościami magicznymi.

Serafina wzięła głęboki oddech i zaczęła śpiewać. Śpiewała cicho, aby nikt jej nie słyszał, patrząc na swoje odbicie w ozdobnym panelu z miki. Nie mogła przećwiczyć całej pieśni, ponieważ zniszczyłaby nią pokój, mogła jednak popracować nad niektórymi fragmentami.

– Alitheia? Nigdy jej nie widziałas? Powiem ci, moja droga, że ja ją widziałam dwa razy, i muszę przyznać, że jest absolutnie przerażająca!

To baronowa Agneta pouczała młodą lady Cosimę. Kobiety siedziały w rogu. Siwowłosa baronowa miała na sobie szatę w niepokojącym odcieniu fioletu. Cosima nosiła błękitną tunikę, a na plecach układał jej się gruby warkocz blond włosów. Serafina przerwała ćwiczenie, wytrącona z rytmu ich rozmową.

– Nie masz powodu się jej obawiać, więc nie przejmuj się. – Takie słowa słyszała zwykle z ust Isabelli, choć z tego, co Sera dowiedziała się na temat Alithei, łatwiej było to powiedzieć niż uczynić.

– Stworzyli ją sami bogowie. Wykuł ją kowal Bellogrim, a Neria tchnęła w nią życie – ciągnęła przygłucha Agneta.

– Czy w trakcie Dokimi będzie całowanie? Słyszałam, że tak – oświadczyła Cosima, marszcząc nos.

– Odrobinę na samym końcu. Zamknij oczy. Ja tak robię – rzekła baronowa, popijając herbatkę sargassową. Gorący płyn był gęsty i słodki, jak większość syrenich napojów, i spoczywał w misternie zdobionej filiżance. Filiżanka, podobnie jak reszta królewskiej porcelany, pochodziła z rozbitych statków terragogów. – Dokimi składa się z trzech części: dwóch testów i przysięgi.

– Dlaczego?

– Dlaczego? *Quia Moruadh decrevit!* To po łacinie oznacza...

– Bo tak rzecze Moruadh – dokończyła Cosima.

– Doskonale. Dokimi oznacza po grecku próbę i dokładnie na tym polega. Podczas pierwszego testu, testu krwi, pojawia się Alitheia, która ma sprawdzić, czy principessa jest prawdziwą córką krwi.

– Dlaczego? – powtórzyła Cosima.

– *Quia Moruadh decrevit* – odparła baronowa, po czym przerwała, by odłożyć filiżankę. – Drugim testem jest rzucanie czarów, polegające na wykonaniu diabelnie trudnej pieśni magii śpiewu. Silny władca musi posiadać silny głos. Jak wiadomo, magiczna moc syreny tkwi właśnie w jej głosie.

– A dlaczego tak jest? Zawsze mnie to zastanawiało. Dlaczego nie możemy po prostu używać różdżek? Byłoby nam znacznie łatwiej.

– Dlatego, że bogini Neria, od której pochodzi nasza magia, wiedziała, że zaklęcia magii śpiewu podróżują w wodzie lepiej niż zaklęcia rzucone różdżkami. Niebezpieczeństwa czyhają pod wodą na każdym kroku, złotko. Śmierć pływa szybkim nurtem.

– Ale dlaczego musimy śpiewać nasze zaklęcia, baronowo? Wypowiadanie ich nie wystarczy?

Starsza syrena westchnęła.

– Czy oni was w ogóle uczą w tej dzisiejszej szkole? – rzekła. – Śpiewamy, ponieważ pieśń wzmacnia magię. Można by powiedzieć, że pieśń i magia to jedno!

Cantare. I znów kłania się łacina. Oznacza to...

– Śpiewać.

– Zgadza się. A od słowa *cantare* pochodzi słowo inkantacja, czyli zaklęcie. Ot, muzyka to magia. Zastanów się nad odgłosami morza, dziecko... Pieśni wielorybów, krzyki mew, szepty morskich fal. Są tak potężne, że wszystkie stworzenia świata słyszą w nich magię, nawet przygłusi terragogowie.

Baronowa podniosła ze stołu jeżowca, rozgryzła żełbami jego skorupę i wciągnęła do ust zawartość.

– Tylko jeśli principessa przejdzie dwie pierwsze próby, może przystąpić do ostatniej części Dokimi, czyli przyrzeczenia. Składa wtedy przysięgę wierności przysłemu mężowi, a także przyrzeka swemu ludowi, że poślubi wybranego dla niej syrena oraz da królestwu córkę swojej krwi, tak jak niegdyś zrobiła to jej matka. I babka. I tak dalej, i dalej, aż do Moruadh.

– Ale dlaczego, baronowo? – spytała Cosima.

– Dobrzy bogowie! Znowu „dlaczego?”. *Quia Moruadh decrevit!* Dlatego! – zniecierpliwiła się syrena.

– A jeśli Serafina nie chce wychodzić za mąż, rządzić Miromarą ani dawać królestwu córki? A jeśli wolałaby, powiedzmy, otworzyć kawiarnię i sprzedawać herbatę z bąbelkami?

– Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że chce rządzić

Miromarą. Ty i ta twoja wyobraźnia!

Agneta sięgnęła po kolejnego jeżowca. Cosima skrzywiła się, a Serafina uśmiechnęła ze smutkiem. Odkąd pamiętała, sama zadawała te same pytania i otrzymywała te same odpowiedzi: *quia Moruadh decrevit*. Nie potrafiła zrozumieć wielu enigmatycznych nakazów Moruadh, podobnie jak innych praw rządzących światem dorosłych. Niemniej jednak, czy jej się to podobało, czy nie, należało ich przestrzegać.

Oczywiście, że chce rządzić Miromarą! Prawda była taka, że nie zawsze. Przez kilka sekund pozwoliła się ponieść buntowniczej myśli, co by było, gdyby wieczorem odmówiła wykonania pieśni magii śpiewu i rzeczywiście uciekła gdzieś, by sprzedawać herbatę z bąbelkami.

Kiedy przybyła Tavia ze śniadaniem i zagadała Serę, te i podobne niemądre myśli szybko ją opuściły.

– Proszę, kochana – rzekła opiekunka, stawiając na stole srebrną tacę. – Wodne jabłuszka, węgorzowe jagody, peklowane gąbki... Twoje ulubione – to mówiąc, pacnęła zbliżającą się zieloną mackę. – Sylvestre, nie dla ośmiornicy gąbka!

– Dzięki, Tawio – rzekła Serafina, ignorując tacę. Nie była głodna. Wzięła głęboki oddech, gotowa znów zacząć ćwiczenie śpiewu, ale Tavia jeszcze nie skończyła.

– Nie miałam wcześniej okazji ci tego powiedzieć –

rzekła, przyciskając do piersi błękitne szczypcę. – Osobista pokojówka cesarzowej Ahadi była dziś rano w kuchni i szykowała swej pani herbatę. Tak się składa, że dowiedziałam się, że ma słabość do korsykańskich glonojadów, więc przygotowałam dla niej sporą ilość. Po drugiej misce zdradziła mi, że cesarz cieszy się dobrym zdrowiem, a cesarzowa szarogęsi się jak zawsze.

– Naprawdę? – rzuciła jak gdyby nigdy nic Serafina. Wiedziała, że nie powinna okazywać zbyt wielkiego zainteresowania Matalami, zwłaszcza księciem koronnym. Jej najdrobniejsza uwaga na ten temat niewątpliwie zostałaby odnotowana i skomentowana. – A jak się miewa księżniczka Neela? Kiedy zamierza mnie odwiedzić? Nie mogę się doczekać tego spotkania.

– Nie wiem, skarbie, ale dowiedziałam się od pokojówki Ahadi... więcej rzeczy na temat księcia koronnego – szepnęła poufnie Tavia.

– To chyba nieładnie? – obruszyła się Serafina. Syrena wiedziała, że Tavia jest straszną plotkarą i aż się pali, by opowiedzieć jej, co za rzeczy usłyszała na temat księcia koronnego, jednak Sera nie wykazała zainteresowania. Zamiast tego skupiła się na ćwiczeniu śpiewu.

Tavia czekała, ile tylko mogła, lecz w końcu nie wytrzymała.

– Och, Serafino! Naprawdę nie chcesz wiedzieć, co

jeszcze powiedziała mi pokojówka? Powiedziała, że łuski księcia koronnego mają kolor najgłębszego błękitu, że nosi kolczyk, a włosy ma zaczesane w ogon konika morskiego!

– Mahdi ma kolczyk? – zawołała syrena, zapominając na chwilę, że nie powinna się tak zachowywać. – To niedorzeczne. Zaraz mi powiesz, że przefarbował włosy na różowo i przebił sobie płetwę ogonową. Kiedy go ostatnio widziałam, był chudy i niezdarny. Prawdziwy gupik, zupełnie jak mój brat. Jedyne, co ich interesowało, to gra w galeony i gorgony.

– Principesso! – przywołała ją do porządku Tavia. – Księżę koronny Mahdi jest spadkobiercą tronu Matali, a księżę Desiderio jest głównodowodzącym naszego królestwa. Żadnemu z nich nie spodobałoby się określenie „gupik”. Uważam, że powinnaś przynajmniej się ucieszyć, że twój przyszły mąż wyrósł na przystojnego syrena!

– Chyba tak. – Serafina wzruszyła ramionami.

– Chyba tak?

– To, czy jest przystojny, czy nie, ma niewielkie znaczenie – odrzekła Serafina. – Księżę koronny zostanie moim mężem, nawet jeśli będzie wyglądał jak ślimak.

– Tak, ale łatwiej pokochać przystojniaka niż ślimaka!

– Tu nie chodzi o miłość, Tawio, i dobrze o tym wiesz. Moje małżeństwo jest sprawą państwową, nie osobistą. Królewskie sojusze tworzy się, by zacieśniać więzy między państwami i zachęcać do współpracy.

– Ciekawe słowa jak na kogoś, kto nigdy nie był zakochany – zachnęła się Tavia. – Jesteś córką swojej matki, to rzecz pewna. Służba przede wszystkim. – To powiedziawszy, przerwała, by przywołać do porządku pokojówkę.

Serafina uśmiechnęła się na myśl, że udało jej się uspić czujność Tavii. Gdyby tylko opiekunka знаła prawdę.

Nie znała jej jednak i nie miała poznać. Serafina skrywała swą tajemnicę przez długi czas i nie miała zamiaru jej zdradzać.

Jeszcze raz wzięła głęboki oddech i spróbowała wznowić ćwiczenia.

– Coco, przestań męczyć baronową Agnetę! Przymierz lepiej swój strój – odezwał się jakiś głos. Tym razem przeszkodziła Serafinie lady Elettra, starsza siostra Cosimy.

– Stroje to nuda – rzuciła Cosima i oddaliła się.

Wtedy Sera usłyszała kolejny głos, tajemniczy i przyciszony.

– Tak się ubierasz na ceremonię? Nie powinnaś próbować przyćmić blaskiem księżniczki.

Następnie rozległ się gardłowy, basowy śmiech, po czym ustąpił miejsca pięknemu, urzekającemu głosowi:

– Nawet nie muszę próbować. To nie jest konkurs piękności. On weźmie udział w zaręczynach tylko dlatego, że musi. Wszyscy o tym wiedzą. Mało go to wszystko obchodzi. Ona także.

Słowa były ostre jak zęby rekina. Serafina zafaloszowała i zgubiła rytm. Popatrzyła prosto przed siebie, na panel z miki, w którym ujrzała Lucię Volnero i Biancę di Remora, swoje damy dworu. Syreny znajdowały się w drugim końcu pomieszczenia i rozmawiały szeptem, podziwiając imponującą szatę. Nie wiedziały, że wysokie sklepienie komnaty przenosi dźwięk w taki sposób, że słowa wypowiedziane na jednym końcu można było usłyszeć w drugim, tak samo jak panele z miki pozwalały zobaczyć wyraźnie twarze rozmówców.

Bianca kontynuowała konwersację.

– Wszyscy wiedzą tyle, *mia amica*, że pragniesz go mieć dla siebie. Lepiej o tym zapomnij!

– A to dlaczego? – zdziwiła się Lucia. – Córka księżnej to także niezła partia, nie sądzisz? Zwłaszcza córka TEJ księżnej. On na pewno przyznałby mi rację.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wczoraj w nocy wymknęliśmy się małą grupką do Laguny.

Serafina nie wierzyła własnym uszom. Laguna, czyli wody ludzkiej osady, Wenecji, znajdowała się niedaleko Miromary, ale było to miejsce zakazane dla syren, mroczne, pełne labiryntów i niebezpiecznych stworzeń. Było tam również wielu ludzi, najgroźniejszych z żywych stworzeń.

– Wcale nie! – Nie wierzyła Bianca.

– A właśnie że tak. Było totalnie odpływowo. Ławicowaliśmy całą noc. Ja, Matalowie i kilka innych syren. Było przedziko – skwitowała Lucia.

– Do czegoś doszło? Między tobą a księciem?

Lucia rzuciła jej szelmowski uśmiech.

– Cóż, ten to wie, jak ławicować. Zna parę dzikich ruchów i...

Bianca zachichotała.

– I...? I co?

Odpowiedź Lucii zagłuszył szmer wchodzących do komnaty rozgadanych pokojówek.

Serafina spłonęła rumieńcem. Wbiła wzrok w podłogę. Czuła się urażona i wściekła. Miała ochotę wygarnąć Lucii, że słyszała każde jej przekłete słowo, ale nie mogła tego zrobić. Była członkiem rodziny królewskiej, więc nie wolno jej było krzyczeć, uderzać ogonem, tracić panowania nad sobą. Przenigdy. „Ci, którzy rozkazują innym, muszą najpierw rozkazywać sami sobie” – powtarzała często jej matka, na przykład

gdy Sera narzekała, że musi siedzieć przy nudnym ambasadorze podczas oficjalnej kolacji, albo gdy została przyłapaną na szermierce z bratem w sali tronowej.

Syrena ponownie spojrzała w stronę Lucii. „Zawsze sprawia same problemy. Dlaczego w ogóle musi tu mieszkać?” – zastanawiała się, choć dobrze znała odpowiedź. Lucia należała do rodu Volnero, szlacheckiej rodziny, niemal tak potężnej jak rodzina królewska. Księżne Volnero miały prawo zasiadać na dworze, a ich córki dziedziczyły przywilej asystowania principessom. Lucia miała szafirowe oczy, srebrne łuski i ciemnoniebieskie włosy opadające na ramiona. Serafina pomyślała, że z takim wyglądem można zepsuć tysiąc dźwięków i tonacji, a i tak nikt by tego nie zauważył. Nie to, żeby Lucia mogła zepsuć jakiś dźwięk. Jej głos był cudowny. Mówiono, że ród Volnero pochodzi w prostej linii od pierwszych syren.

Serafina nie miała pojęcia, czy to prawda, ale wiedziała, że matka Lucii, Portia, rzuciła kiedyś urok na wujka Serafiny, Valleria. Portia i Vallerio mieli niegdyś małżeńskie plany, ale związku nie zaakceptowała Artemesia, ówczesna regina, matka Valleria i Isabelli. W koralach przeszłości rodziny Volnero można się było doszukać zdrajców, a królowa nie chciała, by jej syn wżenił się w skażoną linię krwi.

Vallerio w złości opuścił Ceruleę i spędził kilka lat

w Tsarno, mieście-twierdzy w zachodniej Miromarze. Portia wyszła za mąż za kogoś innego – Sejanusa Adaro, czyli ojca Lucii. Niektórzy twierdzili, że wybór padł na niego tylko dlatego, że swoją przystojną twarzą, srebrnymi łuskami i czarnymi włosami przypominał Valleria. Sejanus zmarł zaledwie rok po narodzinach Lucii, a Vallerio nigdy się nie ożenił, lecz postanowił poświęcić się całkowicie dla dobra królestwa.

Serafina nie potrafiła pozbyć się zawistnej myśli, że Portia podzieliła się swoim darem z córką. Westchnęła, uzmysławiając sobie, że wszystko, czego nauczyła się od własnej matki, to prawidłowy zwrot grzecznościowy do ministra spraw zagranicznych Atlantyki, albo że parlament może zostać zwołany tylko w czasie wiosennego przyływu, a nigdy odpływu. Marzyła, by choć raz mama przekazała jej jakąś syrenią wiedzę, na przykład które ukwiały pocałować, by mieć wydatniejsze usta, albo jak sprawić, by płetwa ogonowa lśniła.

„Przestań, Serafino – powiedziała do siebie w duchu. – Nie daj się omamić Lucii. Neela będzie wiedzieć, czy Mahdi popłynął do Laguny, czy nie. Po prostu ćwicz swoją pieśń”. Świadomość, że wkrótce zobaczy się z najlepszą przyjaciółką, dodała jej otuchy. Sam widok jej twarzy sprawiłby, że czekająca ją męczarnia byłaby znacznie łatwiejsza.

Serafina wyprostowała się, wyprostowała ramiona

i jeszcze raz zaczęła śpiewać.

– Wasza Miłość, czy mogę zwrócić uwagę na piękno sukni Waszej Miłości? – usłyszała za plecami melodyjny głos. – Mam nadzieję, że włożysz ją dziś wieczorem.

Serafina zerknęła w mikę. Była to Lucia z uśmiechem barakudy.

– Niestety nie, ale dziękuję – odrzekła nieufnie syrena. Lucia nie miała w zwyczaju prawić komplementów.

– A to szkoda. Powinnaś w niej zostać. Jest taka prosta i świeża. Absolutnie genialna. Kontrast definitywnie jest kluczowy w takich okolicznościach – rzekła Lucia.

– Kontrast? – zdziwiła się Serafina, zwracając się do damy dworu.

– Twój wygląd. Doskonały kontrast!

Sera powiodła wzrokiem po sukni. Była to prosta, jasnoniebieska jedwabna szata. Nic specjalnego. Założyła ją w pośpiechu, zaraz po tym, jak pojawiła się w westybulu.

– Przecież jestem jednokolorowa. Niebieska. A my jesteśmy w morzu. Co tutaj kontrastuje z czym?

– Ha! Ależ Wasza Miłość jest dowcipna! Dobrze, że podchodzisz do tego z dystansem. Cieszę się, że cię to nie dotknęło. Nie powinno. Faceci tak już mają, zresztą on już o niej dawno zapomniał.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Wszyscy przerwali swoje czynności, by posłuchać. Takie gierki były ulubioną rozrywką całego dworu.

– Lucia, jaki on? Jaka ona? O czym ty mówisz? – spytała zmieszana Serafina.

Lucia otworzyła szeroko oczy i położyła rękę na piersi.

– Ty nic nie wiesz? Ale ze mnie kretynka. Myślałam, że wiesz. W końcu wszyscy już wiedzą... Przepraszam. To nic. Pomyliłam się – to mówiąc, zaczęła odpływać.

Lucia nigdy wcześniej nie przyznała się do pomyłki. Serafina zwiertżyła swoją szansę, by pokonać rywalkę i odpłacić jej za wszystkie niemiłe rzeczy, jakie słyszała z jej ust. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, by nie ryzykować, ale zignorowała go.

– Jak to pomyliłaś? – spytała.

– Naprawdę, Wasza Miłość – dworka zatrzymała się. Wyglądała na mocno zażenowaną. – Nie chciałabym tego mówić.

– Powiedz, proszę.

– Skoro nalegasz.

– Nalegam.

Gdy tylko Lucia wypowiedziała pierwsze słowa, Serafina zrozumiała, że to ona się pomyliła. Rywalka się odwróciła. Na jej twarz powrócił uśmiech barakudy. Przez cały czas tylko udawała zawstydzoną.

– Chodziło mi o księcia koronnego i jego syrenę – rzekła. – To znaczy o tę ostatnią.

– Syrenę? – powtórzyła Serafina, z trudem łapiąc oddech.

– Dosyć, Lucia. Teraz już przesadzasz! – syknęła Bianca.

– Ależ Bianco, chcesz, żebym sprzeciwiła się principessie? Sama kazała mi mówić – odparła Lucia, po czym przeszła Serafinę przenikliwym spojrzeniem. – Przykro mi, że to ja muszę ci o tym powiedzieć. Zwłaszcza w dniu twojego Dokimi. Byłam przekonana, że wiesz, inaczej bym się nie odezwała. Chciałam tylko powiedzieć, że twój wygląd tak bardzo kontrastuje z nią. Wszystko, czym ona może zachwycić, to blond włosy, turkusowe łuski i doskonałe kształty.

Lucia skinęła głową w geście triumfu. Serafina została upokorzona, ale nie chciała tego pokazać. Sama była sobie winna. Bezmyślnie wpadła w pułapkę Lucii i teraz jakoś musiała z niej wypłynąć.

– Lucio, tak bardzo ci dziękuję, że mi powiedziałaś – rzekła z uśmiechem. – Czuję teraz wielką ulgę. Mam nadzieję, że nauczyła go tego i owego.

– Co takiego, Wasza Miłość?

– Cóż, wszyscy to wiemy, to przecież żadna tajemnica, że kiedy księżę koronny był tutaj po raz pierwszy, okazał się gupikiem, kiepsko radzącym sobie

z syrenami – stwierdziła Serafina.

– I nie jesteś zła?

– Nic a nic. Czemu miałabym się złościć? Mam tylko nadzieję, że nieźle go przeszkoliła. Może nauczyła go kilku tanecznych ruchów albo sporządzania prawdziwych muszli miłosnych. Ktoś musi to zrobić. Syreni są jak koniki morskie: mało z nich pociechy, zanim zostaną ujarzmeni. A teraz, jeśli pozwolisz, naprawdę muszę wrócić do ćwiczeń.

Zrezygnowana Lucia odwróciła się na płetwie i odpłynęła, a Serafina wznowiła pieśń z udawanym uśmiechem na ustach. Ten wyczyn sporo ją kosztował, ale nikt się nawet nie domyślił. Syrena, przyzwyczajona do zasad życia dworskiego, pełnego kłów i szponów, stała się mistrzynią ukrywania uczuć.

Tego samego nie można było powiedzieć o Sylwestrze. Ośmiornica, purpurowa z wściekłości, popłynęła za Lucią, a kiedy była już blisko, zassała tyle wody ile tylko umiała i wystrzeliła strumieniem prosto w tył głowy syreny, psując jej upięcie włosów.

Lucia zatrzymała się i dotknęła dłonią fryzury.

– Moje włosy! – pisnęła, odwracając się.

– Sylvestre! – zawołała przerażona Serafina. – Przepróś!

Ośmiornica zmieniła minę na skruszoną, lecz po chwili plunęła Luci prosto w twarz.

– Ty mały gnoju! Wypatroszę cię! – syknęła. – Avarus! Bierz go!

Skorpion Lucii rzucił się w pogoń za Sylvestrem, który skrył się pod stołem, gdzie leżała taca ze śniadaniem Serafiny. Avarus podążył za nim. Stół przewrócił się, a taca pofrunęła do góry. Sylvestre chwycił jabłko wodne i cisnął nim w kierunku napastnika. Avarus zrobił unik, po czym zaatakował. Zbliżył się do ośmiornicy i ukąsił ją. Sylvestre zawył głośno i po chwili westybul Serafiny pogrzyżył się w chmurze czarnego atramentu.

Serafina nic nie widziała, ale słyszała kasłanie i krzyki dam dworu. Wszystkie wpadały na stoły, krzesła i na siebie nawzajem. Gdy chmura zniknęła, ujrzała, jak Lucia i Bianca ocierają twarze z czarnej mazi, a Giovanna wytrząsa wydzielinę ośmiornicy z włosów. Tavia zagroziła, że powiesi Sylvestra za macki.

Wtedy rozległ się inny głos, potężny i budzący trwogę:

– W dawnych czasach członkowie rodziny królewskiej ścinałi głowy nieposłusznym szlachcom. Jaka szkoda, że ten zwyczaj nie przetrwał.

Rozdział 4

THALASSA, *CANTA MAGUS*, nie była w najlepszym humorze.

Syrena wpłynęła przez drzwi do westybulu ze skrzyżowanymi rękami na okazałych piersiach, a za nią ciągnęły się jej macki. Jej włosy koloru burzowego nieba były upięte w elegancki zawijas, a na karku kwitła kępka czerwonych jak róże ukwiałów. Miała na sobie szkarłatną szatę i długą pelerynę z czarnych mały. Pstryknęła tylko palcami, a dwie mątwy zdjęły okrycie z jej grzbietu.

Cały pokój umilkł. Thalassa, powierniczka całej magii Miromary, była najpotężniejszą zaklinaczką w królestwie. Nikt w jej obecności nie mógł sobie pozwolić na złe zachowanie. Przenigdy. Nawet Isabella prostowała się, gdy ta zaszczycą ją swą obecnością.

– Znowu sprawiasz problemy, Lucio? – rzekła wreszcie. – To typowe dla twojej rodziny. Pamiętasz, na co sobie zasłużył zachowaniem twój przodek Kalumnus? Nie? Pozwól, że ci przypomnę. Na ścięcie głowy. Podobnie jak twoja praciotka Livilla. Na twoim miejscu uważałabym, co robię.

Oczy Lucii rozbłysły złośliwie na niemiłe wspomnienie szemranej przeszłości jej przodków. Kalumnus próbował zamordować Moruadh i przejąć rządu. Został pochwycony i stracony, a jego rodzinę wygnano. Dwa tysiące lat później Livilla Volnero usiłowała zebrać armię przeciw Merovingom. Ona również została stracona. I choć wydarzenia te miały miejsce setki lat wcześniej, ród Volnero nadal owiewały podejrzenia niczym morską mgłą.

– A ty, Bianco – ciągnęła Thalassa – di Remora z krwi i kości. Zawsze w towarzystwie grubej ryby. Może jednak czas przewartościować swoje sojusze. Merovingowie to Miromara. Zawsze tak będzie. Alitheia tego dopilnuje. – Machnęła dłonią ciężką od klejnotów. – A teraz precz! – nakazała. – Wszyscy z wyjątkiem principessy.

Serafina wiedziała, że Thalassa przyszła przećwiczyć z nią pieśń magii śpiewu. Była jej nauczycielką.

– Do Dokimi zostało tylko kilka godzin. Wczoraj tryl piątego taktu nie był taki jak powinien. Ma być prędko i rześki jak skok delfina, a nie toporny niczym rekin wielorybi. Przed nami dużo pracy – oznajmiła nauczycielka.

– Tak, magistro – rzekła posłusznie Serafina.

– Od początku, poproszę.

Sera zaczęła śpiewać... i po krótkiej chwili popełniła błąd.

– Jeszcze raz – nakazała *canta magus*. – Tym razem bez pomyłek. Pieśń magii śpiewu ma ukazywać doskonałość, a ty jak dotąd nie pokazujesz nawet poprawności!

Serafina zaczęła od nowa i tym razem dobrze weszła w pieśń i przebrnęła przez najtrudniejszy trył bez zająknięcia. Przeniosła wzrok ze ściany, w którą wpatrywała się wcześniej, wprost na Thalassę.

– Dobrze, dobrze, ale nie zaznaczaj tak ostro słów – instruowała nauczycielka. – *Legato, legato, legato!*

Serafina pokiwała głową na znak zrozumienia i starała się wymawiać słowa płynniej, przechodząc łagodnie z frazy na frazę. Już nie tylko śpiewała. Rzuciła zaklęcie.

Jeśli pieśń magii śpiewu Moruadh jest śpiewana prawidłowo, opowiada słuchaczom o początku syren. Podobnie jak wszystkie principessy przed Serafiną, i ona miała za zadanie wykonać pierwszą pieśń, a następnie skomponować kilka własnych taktów mających na celu ukazanie rozwoju rodu po rządach Moruadh. Musiała ująć w pieśni swoją osobę, swego narzeczonego i użyć do tego kolorów, światła i ruchu. Im lepsze opanowanie sztuki magicznej wykonawczyni, tym bardziej elektryzująca stawała się pieśń.

Właśnie tworzyła obraz Moruadh, gdy Thalassa zaczęła machać ręką.

– Nie, nie, nie! Stop! – krzyknęła.

– Co się stało? Coś nie tak? – spytała Serafina.

– Obrazy są zdecydowanie zbyt blade. Nie ma w nich życia!

– Ale... Nie rozumiem, magistro. Wyśpiewuję wszystkie nuty. Czuję pełną kontrolę nad tym fragmentem.

– I w tym kłopot, Serafino. Zbyt wiele kontroli! To zawsze był twój problem. Chcę widzieć emocję i pasję. Potrzebuję burzy, nie ciszy. Jeszcze raz!

Serafina wzięła głęboki oddech i wznowiła pieśń od miejsca wskazanego przez Thalassę. Kiedy śpiewała, *canta magus* wirowała wokół niej, naciskając na nią, prowokując i nie odpuszczając. Gdy Sera zaczęła wykonywać niezwykle wymagający fragment pieśni, hołd dla swego przyszłego męża, Thalassa podплыnęła bliżej, odpychając się mocno potężnymi mackami.

– Ekspresja, Serafino, więcej ekspresji! – wołała.

Jako dodatek do pieśni syrena przywołała wir wody. Na uwagę Thalassy dodała do niego jeszcze dwa.

– Dobrze, dobrze. A teraz użyj magii tak, żebym wreszcie coś poczuła! Zachwyć mnie!

Unosząc wiry za pomocą swego głosu, Serafina sprawiła, że wydłużyły się i zawirowały szybciej. Zapomniała, że znajdują się w pałacu, zapomniała o ograniczeniu siły magii. Jej głos stał się silniejszy, bardziej dźwięczny. Subtelnym ruchem dłoni zakrzywiła

wiry, wykręciła je raz, a następnie drugi i trzeci, zaginając wodę tak, że zderzały się same ze sobą, aż załamywały się fale świetlne.

– Doskonale! – ucieszyła się Thalassa.

Głos Sery wzniósł się wyżej i poszybował ponad *arpeggio*, pokonywał oktawy w górę i w dół, jak gdyby to była igraszka. Syrena zaginała wodę raz po raz, aż ta w końcu pękała i rozbijała się na tysiące kawałeczków, wystrzeliwując promieniami światła we wszystkich kierunkach. Wyglądało to tak, jakby w komnacie lśniła góra diamentów. Serafina zbliżała się do momentu, w którym miała przywołać obraz księcia koronnego.

Próbowała wykonać go najpiękniej jak umiała, ale gdy tylko ujrzała lśniąca twarz Mahdiego, głos jej się załamał. Myślała już tylko o tym, co powiedziała jej Lucia na temat jego i domniemanej syreny. A jeśli miała rację?

Nagle zagotowała się od emocji i straciła kontrolę nad pieśnią. Wiry rozeszły się na boki i spadły na podłogę, przewracając stół, roztrzaskując krzesło i dwa okna.

– Nie dam rady! – krzyknęła ze złością, rozbryzgując wodę ogonem. – Ta pieśń jest niemożliwa do zaśpiewania! – to mówiąc, zwróciła się do Thalassy. Straciła panowanie nad sobą. – Przekaż mojej mamie, że Dokimi odwołane. Powiedz, że nie jestem wystarczająco dobra, żeby zaśpiewać tę przeklętą pieśń!

I nie jestem wystarczająco dobra dla księcia koronnego!

Rozdział 5

THALASSA POŁOŻYŁA JEJ RĘKĘ na klatce piersiowej.

– Co to za nerwy? – zdziwiła się. – To do ciebie niepodobne, dziecko. Znasz tę pieśń na wskroś. Musisz ją tylko wykonać!

– Tak, masz rację. To takie proste – rzuciła gorączkowo Serafina. – Tylko ją wykonać. Przed całym dworem. I Matalami. Aha, zapomniałam o dziesięciu tysiącach mieszkańców stolicy! To dla mnie za dużo. Nie dam rady. Zepsuję tryl. Mam za słaby głos. Nie tak piękny jak inne głosy. Nie tak piękny jak... jak...

Thalassa uniosła brwi.

– Jak Lucii?

Serafina pokiwała głową ze smutkiem. Ku jej zaskoczeniu Thalassa nie skarciła jej za to ani nie pouczyła, lecz roześmiała się.

– Powiedz mi: skąd bierze się głos? – spytała.

Serafina przewróciła oczami.

– Oczywiście z krtani – odparła.

– Wielu uważa, że tak jest – rzekła Thalassa. – W przypadku Lucii to na pewno prawda. Ale nie

w twoim. Twój głos pochodzi stąd – to mówiąc, dotknęła miejsca ponad sercem syreny. – Masz piękny głos. Słyszałam go. Wszystko, co musisz zrobić, to wydobyć go z siebie. Pokaż mi swoje serce, Serafino. To w nim rodzi się prawdziwa magia.

Serafina zaśmiała się z goryczą.

– Pokazać ci serce? Tutaj, na dworze? Żeby Lucia Volnero mogła wbić w nie sztylet?

– Słyszałam, co powiedziała. Zapomnij o tym. Ona chciałaby być tobą. Pragnie władzy, pałacu i przystojnego księcia koronnego.

Na dźwięk słów „książę koronny” Serafinie pociemniało przed oczami, ale mrugnęła kilka razy i zrobiło jej się lepiej. Żadna inna osoba by tego nie zauważyła, ale Thalassa była czujna.

– Aha – westchnęła ze zrozumieniem. – To tak się sprawy mają – to powiedziawszy, usiadła na sofie i wskazała dłonią miejsce obok siebie. – Powiedz mi: czy on cię kocha?

– Tak. Nie. To znaczy... Nie wiem, magistro! – rzekła smutno Serafina. – Tak mi się wydaje, a raczej wydawało. Teraz już nie mam pewności. Nie po tym, co usłyszałam od Lucii – wyznała, po czym usiadła obok nauczycielki.

– Och, Serafino – Thalassa objęła syrenę ramieniem. – Mówiłaś już komuś, co czujesz? Swojej mamie?

Tavii? Co one na to?

Sera pokręciła głową.

– Nic im nie mówiłam. Nikomu. I nie zrobię tego.

– Dlaczego nie?

– Bo wszystko się rozniesie. Dworzanie się dowiedzą i nie będę już sobą. Będę należała do nich. Nie rozumiesz tego, magistro. Całe moje życie jest sprawą publiczną. Nigdzie nie mogę pójść sama. Każdy mój krok, słowo, spojrzenie jest analizowane i oceniane. Chciałam, żeby ta kwestia była moja, tylko moja.

Thalassa wzięła Serafinę za rękę.

– Mylisz się. Rozumiem cię. Wiem, co to znaczy być osobą publiczną. W końcu jestem *canta magus*.

Serafina rzuciła nauczycielce pytające spojrzenie.

– Rozpoznano we mnie talent, gdy byłam małą syreną – zaczęła Thalassa. – Moja nauczycielka powiedziała, że taki głos rodzi się raz na tysiąc lat. Jako czterolatka umiałam zaginać wodę, rzucać światłem i powodować zawirowania powietrza. W wieku sześciu lat zostałam odebrana rodzicom i trafiłam do Kolegio. Kiedy skończyłam osiem lat, rzucałam zaklęcia na dworze twej babki Artemesii.

– I jak sobie z tym radziłaś, magistro?

– Kiepsko – zaśmiała się Thalassa. – W dzieciństwie cieszyłam się śpiewaniem. Rzucałam zaklęcia tylko dlatego, że mnie to bawiło. Ale kiedy dojrzałam

i zaczęłam śpiewać dla dworu, docierało do mnie, co mówią inni. Słyszałam ich uwagi, niektóre złośliwe i okrutne, i wierzyłam w nie. Wpuściłam ich głosy do swego wnętrza i serca.

Thalassa puściła dłoń Serafiny, dotknęła palcami piersi, miejsca nad sercem, po czym odsunęła rękę z bólem, gdy palce pociągnęły za sobą grube wici krwi. Szkarłatna chmura rozplynęła się w wodzie niczym dym w powietrzu, a następnie zmieniła w obrazy. Serafina ujrzała tym samym pieśń krwi, czyli wspomnienia żyjące w sercu nauczycielki. Zobaczyła wysoko urodzonych dworzan babki szepczących za plecami innych.

„Nigdy nie zostanie magiem... Ma za słaby głos... Za niski... Za wysoki... Te tryle jakieś niewyraźne... Jest za gruba... Za brzydka...”

Thalassa ruchem ręki odpędziła wspomnienia.

– Próbowałam zadowolić te głosy. Zaczęłam tworzyć muzykę dla nich, nie dla siebie, i moje pieśni tylko na tym ucierpiały – przyznała Thalassa. – Na szczęście spostrzegłam, jaką krzywdę wyrządzały mi głosy, i przyrzekłam sobie, że już nigdy więcej ich do siebie nie dopuszczę. Broniałam zaciekle swego serca i zamknęłam je szczelnie. Nie wpuszczałam do środka niczego prócz mojej muzyki.

– Zrobię tak samo – postanowiła Serafina.

– Nie, moja droga. Mówię ci o tym, by cię przekonać, że nie warto zamykać swego serca.

– Ale właśnie powiedziałaś...

– Nie powiedziałam jednak tego: Jeśli nie wpuścisz nikogo do swojego serca, owszem, nie zaznasz bólu, ale również miłości. Kiedy miałam szesnaście lat, pragnęłam zostać *canta magus*. Liczyły się dla mnie tylko magia i muzyka. Ty zostaniesz królową, a największa moc królowej drzemie w jej sercu – to miłość, jaką obdarza swoich poddanych oraz jaką otrzymuje od nich.

Serafina przemyślała słowa Thalassy. Pragnęła podzielić się z kimś tym, co czuła do Mahdiego. Pragnęła otworzyć serce, ale obawiała się tego. Instynktownie dotknęła palcami piersi i wyrwała z niej swą pieśń krwi. Jęknęła przy tym, ponieważ była znacznie młodsza od Thalassy, a co za tym idzie, jej wspomnienia były ostrzejsze i wyciąganie ich sprawiało ból.

– Urzekła mnie twoja ufność, dziecko – rzekła nauczycielka. – Jesteś pewna, że chcesz mi to pokazać?

Serafina pokiwała głową, a Thalassa obserwowała, jak w wodzie zaczyna wirować krew, przybierając kształty i kolory ukazujące wspomnienia syreny. Serafina także wpatrywała się z zainteresowaniem. Działo się to dwa lata wcześniej, ale jej wydawało się, że było to wczoraj. Sytuacja miała miejsce jeszcze przed najezdami i zniknięciami. Przed tarciami z Ondaliną. Zanim wody stały się niebezpieczne.

Stało się to w ruinach starożytnego pałacu Moruadh.

Rozdział 6

SERAFINA UKRYWAŁA SIĘ. Przed mamą, ministrami, sługami i Mahdim.

Wymykała się. Wszyscy wariowali wtedy ze zmartwienia, ale ona potrzebowała tych kilku minut dziennie, by uwolnić się od ciekawskich dworskich oczu i uszu. Tego dnia potrzebowała tego wyjątkowo. Właśnie ogłoszono zaręczyny. Serafina poznała swojego przyszłego męża, lecz ten nie podobał jej się ani trochę.

Mahdi przybył do Miromary tydzień wcześniej w towarzystwie rodziców, cesarza i cesarzowej, kuzynów, Neeli i Yazeeda oraz nadwornego towarzystwa. Zgodnie ze zwyczajem musiał odwiedzić swoją przyszłą żonę. Miał szesnaście lat, był poważny, bystry i nieśmiały. Nie był jeźdźcem ani szermierzem. Najbardziej lubił spędzać czas w towarzystwie swojego rówieśnika Desideria, brata Serafiny, oraz Yazeeda. Do młodszej o dwa lata Serafiny prawie się nie odzywał. Owszem, był dla niej uprzejmy, ale nic więcej.

– Gupik z niego. Już bym wołała poślubić Palomona – wyznała Tavii, mając na myśli niesforne konika morskiego swojej matki.

Ich pierwsza prawdziwa rozmowa była dziełem przypadku.

Serafina siedziała w ogrodach Południowego Dworu i słuchała muszli, a Mahdi i jego opiekun ambasador Akmal akurat przepływali obok, nie zauważając jej. Syrena była ukryta wśród piętrzącej się nad nimi rafy koralowej, za ogromną gorgonią.

– Co sądzisz o księżniczce, Wasza Miłość? – usłyszała pytanie ambasadora. – Kochana istota, prawda?

Serafina wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, ale to było od niej silniejsze. Z zaciekawieniem wychyliła twarz zza podwodnej roślinności.

– Czy to w ogóle ważne? – odrzekł Mahdi. – To ich wybór, moich rodziców i ich doradców, nie mój. Ja nie mam wyboru.

W tej samej chwili stara i krucha gorgonia pękła pod ciężarem opierającej się o nią Serafiny. Roślina sturlała się po rafie i wylądowała na dnie, wzburzając chmurę mułu. Kiedy chmura opadła, Sera wychyliła się zza koralu. Mahdi podniósł wzrok i dostrzegł ją.

– Ojej, ale głupia sytuacja – rzekła.

– Słyszałaś, o czym mówiliśmy – stwierdził Mahdi.

– Niechcący – podkreśliła Serafina. – Siedziałam tu sobie i słuchałam muszli, kiedy wy... Nieważne, nie mogłam nie słuchać. Przepraszam, pójdę już sobie.

– Nie, zostań, proszę – to mówiąc, Mahdi zwrócił się do swego opiekuna. – Zostaw nas samych.

– Wasza Miłość, czy to aby rozsądne? Ludzie będą mówić.

– Zostaw nas – wycedził książę przez zaciśnięte zęby.

Ambasador uklonił się i odszedł. Kiedy byli już sami, Mahdi podpłynął do Serafiny i pomógł jej bezpiecznie zejść po ostrych krawędziach ułamanej gorgonii, po czym oboje usiedli na pobliskiej skale.

– To ja przepraszam – zaczął Mahdi. – Nie powinienem był tego mówić.

– Nie musisz przepraszać. Wiem, co czujesz.

Młodzieniec odwrócił się do niej.

– Ale myślałem...

– Co myślałeś? – roześmiała się Serafina. – Że skoro jestem syreną, to tego wszystkiego nie przeżywam? Tego, że w wieku szesnastu lat mam oświadczyzny, a cztery lata później biorę ślub? Tego, że to nie ja wybieram męża, lecz ktoś inny? Bardzo dalekowzroczone myślenie, Wasza Miłość. Żyjemy w czterdziestym pierwszym wieku, nie dziesiątym. Będę z tobą szczerą: chętniej zrobiłabym doktorat z historii starożytnej Atlantydy niż za ciebie wyszła.

Po tej rozmowie często czuła na sobie jego wzrok. Mahdi miał piękne oczy – ciemne, pełne emocji, ozdobione długimi czarnymi rzęsami. Czasami Sera

podnosiła wzrok przy obiedzie lub podczas oglądania przedstawienia i okazywało się, że Mahdi ją obserwuje, ale on wtedy błyskawicznie odwracał spojrzenie.

Następny raz byli sam na sam, kiedy to Mahdi się ukrywał. Musiała wtedy wysłuchać kolejnej historycznej muszli i udało jej się wymknąć z dworu, by zrobić to w ciszy i spokoju. Problem w tym, że ktoś zajął jej kryjówkę przed nią. Na kępie młodych krasnorostów siedział Mahdi z nożem w jednej dłoni i małym przedmiotem w kolorze kości słoniowej w drugiej. Kiedy usłyszał zbliżającą się Serafinę, próbował je ukryć.

– Czy nie mogę mieć chwili dla siebie? – zapytał z wyrzutem.

– Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać – rzekła Serafina, wycofując się.

Na dźwięk jej głosu Mahdi szybkim ruchem podniósł głowę.

– Ależ nie! – zawołał. – Przepraszam cię, myślałem, że to Akmal. Nigdy nie zostawia mnie samego.

– Nie przejmuj się, Mahdi, znajdę sobie inne...

– Nie, zaczekaj, Serafino. Proszę – to mówiąc, otworzył dłoń i pokazał jej skrywany w garści przedmiot. Była to mała, kilkucentymetrowa ośmiorniczka starannie wyrzeźbiona z kawałka kości.

– Wygląda dokładnie jak Sylvestre! – zawołała

z zachwytem syrena.

– Takie było zamierzenie.

– To jest piękne, Mahdi!

– Dzięki – uśmiechnął się nieśmiało młodzieniec. – Nikt nie wie, że czasem rzeźbię. To moja mała tajemnica. Sam nie wiem, czemu to robię. – Odwrócił wzrok. – Po prostu... Czasem pragniesz tylko jednej rzeczy...

– Która jest tylko twoja – dokończyła za niego.

Oboje poczuli się tak, jakby właśnie widzieli się po raz pierwszy.

– Mam tak z Clio – odezwała się w końcu Sera.

– Clio?

– Moim konikiem morskim. Nie wolno mi jeździć samej, bo jestem principessą i takie tam. Jeśli chcę wyjść, muszę mieć strażników u boku, ale zawsze udaje mi się wysforować naprzód i przez krótką chwilę jestem sam na sam z Clio. Słyszę wtedy tylko uderzanie jego płetw o wodę. Jeśli minę stadko delfinów, zobaczę je tylko ja. Jeśli spotkam wieloryba, tylko ja usłyszę jego pieśń – to mówiąc, uśmiechnęła się ze smutkiem. – Oczywiście jeśli spadnę z grzbietu Clio i skręcę kark, wtedy też będę sama.

Kiedy skończyła mówić, Mahdi wziął ją za rękę i położył jej na dłoni ośmiorniczkę.

– To dla ciebie – rzekł.

Kilka wieczorów później znów poczuła dotyk jego dłoni. Tym razem w ciemności, podczas przedstawienia podwodnych fajerwerków na jego cześć. Spojrzał wtedy na nią, pytając wzrokiem, czy nie ma nic przeciwko. Odpowiedziała mu bez słów, że nie. Innym razem, gdy wraz z Desideriem, Neelą, Yazeedem i najmłodszymi dworzanami bawili się w chowanego, nagle wciągnął ją w głąb ruin zawalonego pałacu.

– Znalazłem cię – powiedział, gdy oboje unosili się blisko siebie w wodzie.

– Nie, Mahdi, nie na tym polega ta zabawa. W Matali nie znacie gry w chowanego? To nie twoja kolej, tylko Desideria – odparła, wypatrując swego brata.

– Nie mówię o zabawie – rzekł Mahdi. – Znalazłem ciebie, Serafino. To ty jesteś tym elementem. Tym czymś, co może być tylko moje – to mówiąc, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Był to cudowny pocałunek. Powolny i słodki. Serafina westchnęła i przeżyła go jeszcze raz, ale po chwili poczerwieniała, gdy przypomniała sobie, że wraz z nią pieśń krwi ogląda też Thalassa.

Kolejne dni przyniosły więcej pocałunków, skradzionych Serafinie za filarami czy w stajni. Kiedy mogli się wyrwać z pałacu, chodzili na długie spacery, a kiedy nie, wymieniali spojrzenia i uśmiechy. Później, gdy Mahdi wyjeżdżał do domu, podarował Serafinie pierścionek.

– Mój wybór – wyszeptał. – Mój. Nie ich. Mam tylko nadzieję, że jestem twój.

W tym momencie pieśń krwi zamieniła się w wir i zniknęła, a wraz z nią przeszłość.

Thalassa spojrzała na Serafinę.

– I ty się zastanawiasz, czy on cię kocha, głupiotka syrenko? – spytała.

– Wcześniej nie miałam wątpliwości, magistro – odparła Serafina, po czym opowiedziała nauczycielce o prywatnych wiadomościach w muszlach od Mahdiego i o tym, że w pewnym momencie przestały przychodzić. – W ostatnim roku dostałam zaledwie kilka oficjalnych wiadomości. Nic więcej. A teraz... – urwała.

Thalassa przechyliła głowę na bok.

– A teraz? – powtórzyła.

– Teraz zachowuje się jak inna osoba niż ta, którą pokochałam. Zmienił się w odpływowego syrena z długimi włosami i kolczykiem. Przynajmniej tak słyszałam od Tavii. A według Lucii ma jakąś syrenę – dodała ze smutkiem.

– Lucia jest gotowa powiedzieć wszystko, żeby zepsuć ci humor. Wiesz o tym. Najbardziej na świecie ucieszyłoby ją, gdybyś dzisiaj poniosła klęskę, dlatego musisz zwyciężyć. Dalej, dopracujmy ten tryl i...

Przerwał im dźwięk otwieranych z hukiem drzwi.

– Serafiiiina! – zawołał piskliwy głos.

Wystraszona Sera odwróciła się i ujrzała wpływającą do westybulu syrenę ubraną w żółte sari. Jej lśniące czarne włosy zwisały aż do płetwy ogonowej, a skóra miała ładny błękitny odcień. Z obu stron towarzyszyły jej służki uginające się pod ciężarem złożonych pudełek, przepasanych kokardami muszli ostryg i jedwabnych torebek.

– Dobra Nerio, kto, u licha... – zawołała Thalassa.

Serafina rozpoznała syrenę od razu.

– Neela! – krzyknęła, zapominając o wszystkich troskach. Tak bardzo ucieszyła się na widok najlepszej przyjaciółki.

– Gąbeczko moja! Nareszcie razem! – przywitała się Neela. – Przywiozłam ci tyle prezentów!

Syreny podpłynęły do siebie i wpadły sobie w objęcia. Zawirowały w uścisku, śmiejąc się radośnie. Neela zmieniła teraz kolor na jasnoniebieski. Miała zdolność bioluminescencji, czyli zmiany barw niczym ryby z rodziny świetlikowatych lub niektóre mątwy. Jej skóra emanowała urzekającym blaskiem, gdy syrena czuła silne emocje lub gdy w pobliżu znajdowała się inna bioluminescencyjna istota.

– Księżniczko Neelu, nie powinnaś tu przychodzić – upomniała ją Thalassa. – Jesteśmy w trakcie ćwiczeń pieśni magii śpiewu! Jak się tu dostałaś?

– Tavia! – odrzekła Neela z szerokim uśmiechem.

Thalassa zmarszczyła brwi.

– Ile torebek bing-bangów dostała tym razem?

– Dwie. Plus pudełko zi-zisów – to mówiąc, Neela wypuściła z objęć Serafinę, wyciągnęła z piętzącej się sterty zgrabne różowe pudełko i podpłynęła do Thalassy. – Tak mi przykro, że wam przeszkodziłam, naprawdę, magistro. Mogę zaproponować zi-zisa? – spytała, otwierając wieko.

– Nie możesz – odparła stanowczo Thalassa. – Wiem, co kombinujesz. Nie przekupisz mnie słodyczami.

– To może chillawondę? Albo kanjawoohoo? Tego na pewno magistra nie odmówi. Najlepszy możliwy gatunek. Pałacowi ciastkarze potrzebują całych trzech dni, żeby je przygotować. Mają osiem warstw i pięć różnych zakłęk – wyjaśniła Neela, po czym włożyła jeden z cukierków do ust. – Mniam! Krył z nadzieniem karmalgowym... Przepychota! Widzisz?

– Widzę, że myślimy teraz o czymś zupełnie innym – to mówiąc, Thalassa wyjęła z pudełka cukierek i powąchała go. – Nie możesz zostać tu długo, księżniczko Neelu. Najwyżej minutkę lub dwie. Naprawdę musimy poćwiczyć.

– Oczywiście, magistro. Minutkę lub dwie – zgodziła się syrena.

Udobruchana Thalassa przyjrzała się słodkościom.

– O rany! Czy to krasnorosty w curry?

Neela pokiwała głową i podała syrenie jeszcze jeden cukierek.

– Śliwka plażowa z żebroplawami i solonymi jajami kraba. Nie ma sobie równych.

Thalassa ugryzła przysmak.

– Ale dobre – przyznała. – Wydaje mi się, że półgodzinna przerwa dobrze nam zrobi – uznała, a jej palce powędrowały do pudełka.

Neela podała jej opakowanie. Nauczycielka poprosiła jedną z mątw o przygotowanie herbaty, a Neela w tym czasie chwyciła Serafinę za rękę i wyciągnęła ją z westybulu do szerokiego korytarza z oknami po obu stronach, otwartymi, by wpuszczać świeżą wodę.

– Ogony w górę, syreny! – szepnęła, zamykając drzwi. – Mój niecny plan się sprawdził. Pomyślałam sobie, że przyda ci się przerwa w ćwiczeniach.

– Racja – przytaknęła z szerokim uśmiechem Serafina.

– Oho, opafago na dwunastej – zauważyła Neela.

Nie miała jednak racji, gdyż był to pałacowy strażnik, który właśnie zbliżał się do syren.

– Wasza Miłość, czy coś nie tak? Nie powinna principessa poruszać się po korytarzach bez eskorty – rzekł strażnik.

Serafina jęknęła. Prywatność, intymność, czas sam na sam z przyjaciółką. Bardzo jej brakowało tych rzeczy,

na które w pałacu nie mogła jednak liczyć.

– Walenie szare na dziewiątej – szepnęła Neela, wskazując ruchem głowy grupę zbliżających się pokojówek z mopami i kubłami.

– Dzień dobry, Wasza Miłość – przywitały się pokojówki, kłaniając się.

– Kałamarnica na szóstej. – Neela miała na myśli Tavię.

– Serafina? Księżniczka Neela? Dlaczego pływacie po korytarzu jak zwykłe służki? – Tavia szybko zbliżyła się do syren i obrzuciła je gniewnym spojrzeniem.

– Kapitanie, jesteśmy otoczone. Obawiam się, że istnieje tylko jedna droga odwrotu – mruknęła pod nosem Neela.

Serafina zachichotała.

– Chyba nie mówisz poważnie? Nie robiłyśmy tego, odkąd skończyłyśmy osiem lat. I nawet wtedy nam się za to oberwało.

– Jestem Jacquotte Delahaye – oznajmiła Neela.

– Zawsze wybierasz Jacquotte! – obruszyła się Serafina. – To najlepsza piratka!

– Nie bądź dziecinna. Możesz być Sayyidą al-Hurra.

Neela podpłynęła do okna po północnej stronie korytarza. Zmrużyła oczy i wydała Serafinie polecenie:

– Opuścić pokład, szmaty pokładowe! Ostatnia przy ruinach jest szczurem lądowym!

Tych samych słów użyła, kiedy były małymi syrenami i udawały królowe piratów. Wtedy również bawiły się w wyścigi.

Serafina podpłynęła do okna po stronie południowej.

– Szoruj pokład, szczurołapie!

– Raz... dwa... trzy! – zawołały chórem syreny.

Sekundę później wyskoczyły przez okna pałacu i tyle je było widać.

Rozdział 7

CHCĄC WYGRAĆ WYŚCIG, Neela zanurkowała wirowym ruchem wokół wieżyczki. Śmignęła pod sklepionym przejściem, przecinając wodę, aż wystraszyła nadchodzących z przeciwka matalskich dygnitarzy. Dalej pomknęła wprost ku ruinom regii Moruadh. Płynęła o wiele za szybko, ale się tym nie przejmowała. Czuła się cudownie, była potężna i wolna.

Serafina również ominęła wieżyczkę, a później most, i doganiała przyjaciółkę. Neela przyspieszyła, lecz Sera dała z siebie jeszcze więcej. W końcu obie dotknęły ściany starego pałacu w tej samej chwili, po czym śmiejąc się i sapiąc z wyczerpania, opadły na stertę czerwonych wodorostów.

- Pokonałam cię! – zawołała Neela.
- Wcale nie! Był remis – zaprotestowała Sera.
- Tak, ale na moją korzyść.
- Nie mogę uwierzyć, że uciekłyśmy przez okna. Mamy przechłapane.

Neela, podobnie jak Serafina, miała świadomość, że to, co zrobiły, było niemile widziane na dworze. Cywilizowane syreny wchodziły do budynków

i wychodziły z nich przez drzwi. Ciotce Ahadi by się to nie spodobało.

– Pewnie tak, ale było warto – uznała syrena, wyciągając z kieszeni dwa cukierki. – Proszę, purpurowa gąbka z kandyzowanym jeżowcem. Nie masz pojęcia, jakie to pyszne. Lepsze od chłopców.

– Aż tak? – to mówiąc, Serafina sięgnęła po smakołyk.

– Mhm. – Neela już wgryzała się w swój cukierek. Jadła za dużo słodczy. Robiła to z nerwów. Na przykład tak było teraz. Sera na pewno chciała o niego zapytać. Na bank. I co miała jej odpowiedzieć?

Neela rozciągnęła się na miękkich wodorostach i spojrzała w promienie słońca rozchodzące się w wodzie.

– Dobrze tu wreszcie być – wyznała. – Podróż była wykańczająca. Smoki, na których jechaliśmy, podskakiwały na widok byle rybki. Słonie morskie, które niosły nasze bagaże, dwa razy się spłoszyły. Nie mogłam spać, bo cały czas męczyły mnie koszmary.

– Naprawdę? Co ci się śniło? – zainteresowała się Serafina.

– Nawet już nie pamiętam – odparła Neela. Prawda była taka, że pamiętała, ale nie chciała o tym mówić. To jakieś głupoty. – A wujek Bilaal dosłownie wariował ze strachu przed Praedatori. Na każdym zakręcie

spodziewał się ataku ze strony ich przywódcy Kharkariasa. Pomijam fakt, że nawet nie wie, jak Kharkarias wygląda, bo przecież nikt nigdy go nie widział.

– Ale nie zaatakowano was, prawda?

– Nie, nic nam się nie stało. Mieliśmy wielu strażników. Ale widok wieżyczek Cerulei zeszłej nocy bardzo mnie ucieszył. Nie wiesz, jak bardzo.

– Ja też się cieszę, że tu jesteś, Neelu – odrzekła Serafina. – Nie mogę sobie wyobrazić, jak poradziłabym sobie bez ciebie podczas Dokimi.

Nie zadała jeszcze pytania na jego temat. To dobrze. Może tak pozostanie?

– A jak twoja pieśń? Denerwujesz się? Co zakładasz?
– dociekała Neela.

– Niespecjalnie. Bardzo. Nie wiem – odpowiedziała na wszystko naraz syrena.

Neela wyprostowała się, czym wypłoszyła ciekawską matkę, która się do nich zbliżyła.

– Nie wiesz, co będziesz miała na sobie? Jak to możliwe? Przecież Dokimi jest zaplanowane od lat, prawda?

– Moja suknia to prezent od Miromary. Uszył ją najlepszy krawiec w królestwie. Tylko moja matka może ją zobaczyć przed ceremonią. Zresztą nie chodzi przecież o suknię – skwitowała Serafina.

– Zawsze chodzi o suknię.

– Mam wykonać pieśń magii śpiewu, a to nie konkurs piękności. To poważna sprawa, na pewno o tym wiesz.

– Moja syrenko, nie ma nic poważniejszego od konkursu piękności. Życie to konkurs piękności. Przynajmniej tak powtarza moja mama. Nie mogę się doczekać, aż zobaczysz, w co ja będę ubrana. Mam genialny strój. Ciemnoróżowe sari z jedwabną etolą, ale górna część i spódnica są zrobione z tysięcy maleńkich muszelek naszytych na tiul. Chciałam, żeby strój był w kolorze królewskiego błękitu, ale ciotka nalegała na róż. Sama ją uszyłam.

– Nie wierzę.

– Przysięgam. Tylko cicho sza! Nie mów nikomu. Wiesz, jak to jest w Matali. Bogowie zabraniają rodzinie królewskiej jakiegokolwiek pracy – dodała ze smutkiem Neela.

– Coś nie tak między tobą a rodzicami? – spytała z troską Serafina.

– To za mało powiedziane. Kłócimy się od tygodni. Prawdziwa tragedia. Założę się, że jadłam po dwadzieścia pudełek zi-zisów dziennie.

Neela marzyła o karierze projektantki, ale jej rodzice nigdy by się na to nie zgodzili. Na to, jak i na inne rzeczy. Była matałską księżniczką, więc powinna dobrze się ubierać, wyglądać zjawiskowo i pewnego dnia

wyść za mąż. To wszystko. Neela pragnęła jednak od życia dużo więcej. Na widok kolorów serce biło jej mocniej. Tkaniny ożywały w jej dłoniach. Miała talent i pasję i chciała zrobić z nich użytek.

Serafina wzięła ją za rękę.

– Przykro mi, Neeluś.

– Nieważne, nie mogę być projektantką, ale zawsze mogę udawać.

– Jesteś projektantką – rzekła Serafina z surową miną.

– Projektanci projektują, a ty to robisz. Nieważne, czy komuś się to podoba, czy nie.

Neela się uśmiechnęła. Sera była lojalna jak lew morski. Bez zastanowienia stawiała w obronie bliskich. Między innymi dlatego tak ją uwielbiała.

– Mam tylko nadzieję, że Alitheia nie lubi różowego. Nie chciałabym, żeby pomyślała, że jestem wielkim, smacznym zi-zisem – zażartowała Neela. – To prawda, że ma trzy metry wzrostu?

– Tak.

– No dobrze, ale... po co to wszystko?

– *Quia Moruadh decrevit.*

– A po co ta długaśna, arcytrudna pieśń?

– *Quia Moruadh decrevit.*

– A zaręczyny w wieku szesnastu lat? Przecież to średniowiecze. Czekaaj, nic nie mów. Sama zgadnę.

– *Quia Moruadh decrevit.*

– No tak, ale Moruadh nakazała tak czterdzieści wieków temu, Serafino. Trochę już wody w morzach upłynęło od tamtego czasu, prawda?

– Tak. Uwierz mi, podczas licznych kursów wysłuchałam tylu muszli poświęconych historii Atlantydy i Moruadh i nadal nie mam pojęcia, dlaczego wydała tyle dziwacznych nakazów. To całe Dokimi jest barbarzyńskie i prymitywne. Pochodzi z czasów, gdy syreny żyły krótko i principessy musiały być gotowe objąć tron w młodym wieku – tłumaczyła Serafina. – Najdziwniejsze jest to, że poprzez Dokimi zostanę oficjalnie uznana za dorosłą i zdolną do rządzenia, a ja mam o tym takie pojęcie jak o lataniu na księżyc. Nie potrafię zapanować nawet nad własnym dworem – westchnęła głośno.

– Coś się stało? – Neela próbowała spojrzeć przyjaciółce w oczy.

– Na moim dworze – zaczęła Sera i skrzywiła się. – Jest taka jedna syrena... Ma na imię Lucia...

– Pamiętam ją. Kiedy ostatnio tu byłam, dopiero zaczynały mi rosnąć łuski. Powiedziała mi wtedy, że wyglądam jak przez mgłę. Oczywiście w bardzo uprzejmy sposób.

– To do niej podobne – przyznała Serafina. – Neelo, ona mówiła różne rzeczy o Mahdim.

„O nie, pora zmienić temat” – pomyślała Neela.

– Wiesz co? Może się przepłyniemy? – zaproponowała. – Może zwiedzimy ruiny? Rozprostujemy ogony, a po drodze możemy pogadać.

Syrena pomogła przyjaciółce wstać z wodorostów i wypłynęły przez coś, co kiedyś było drzwiami pałacu. Ząb czasu nadkruszył sklepienie przejście. Ściany pałacu zawaliły się wraz z dachem. Pokrytą mozaiką podłogę zasiedliły koralowce, ukwiały i wodorosty. W niegdysiejszej sali tronowej Moruadh stały jeszcze wysokie kwarcowe filary, przypominając o dawnej chwale.

– Powinnaś zobaczyć rubinowy naszyjnik, który dziś założę. Należy do mojej mamy. Jest nadzwyczajny – zaczęła opowiadać Neela, kiedy ruszyły. Mówiła, co jej ślina na język przyniosła, tak by nie wrócić do tematu Mahdiego.

– A jak się mają twoi rodzice? – spytała Serafina.

– Doskonale! Przesyłają ci najlepsze życzenia i żałują, że nie mogli przyjechać. Ale ktoś musi bronić fortu pod nieobecność wujka Bilaala.

– A jak cesarz i cesarzowa? I twój brat... I Mahdi?

– Wyśmienicie, choć dziś jeszcze ich nie widziałam. Przyjechaliśmy wczoraj około ósmej. Byłam tak zmęczona, że udałam się prosto do swej komnaty i zasnęłam. Pozostali zrobili to samo.

– Neela...

– Aha! Opowiadałam ci o naszej ostatniej podróży służbowej? Ha! To świetna historia! – mówiła z entuzjazmem Neela i zaczęła opisywać szczegóły.

Serafina nie była jednak zainteresowana.

– Więc, hmm, co u Mahdiego? – przerwała przyjaciółce w pół zdania.

Neela poczuła ukłucie w sercu, a z jej twarzy zniknął uśmiech.

Serafina się zatrzymała.

– O co chodzi? – spytała.

– O nic. Mahdi czuje się dobrze.

– Czuje się dobrze? Dobrze to może się czuć moja praciotka Berta. Nie mówisz mi o czymś?

Neela wyjęła z kieszeni kolejny cukierek.

– Przepychota. Słodzony płaziniem w miodzie z morskiej trawy. Spróbuj!

– Neela!

– No cóż, pewnie jest troszkę inny, niż go zapamiętałaś. To znaczy: widziałaś go dwa lata temu. Wszyscy zmieniliśmy się przez ten czas.

– Posłuchaj, wiem, że jesteście kuzynami, ale jesteś też moją przyjaciółką – rzekła Sera. – Musisz powiedzieć mi prawdę.

Neela westchnęła.

– No dobrze, już mówię. Jego książęca mość chyba przechodzi trudny okres. Przynajmniej tak to nazywa ciotka Ahadi. Obwinia o to Yazeeda.

– A co twój brat ma z tym wspólnego?

– Yaz to imprezowicz. Zawsze musi się wygłupiać. Moi rodzice zaczynają już wariować, a ciotka Ahadi jest wściekła. Według niej Yazeed sprowadza Mahdiego na złą drogę. Cały czas gdzieś się razem szwendają. Zaczęło się to rok temu. Wtedy przekłuli sobie uszy. Ciotka Ahadi nie wiedziała, co z sobą zrobić. Razem z moją mamą zagroziły, że wyrzucą ich na plażę na całe życie.

– Jakoś mi to nie pasuje do Mahdiego, którego pamiętam – rzuciła Serafina, bawiąc się nerwowo frędzelkami sukni. – Neela, muszę cię o coś zapytać. Lucia mówiła, że...

Neela rozpakowała następny cukierek i ugryzła go, po czym skrzywiła się w grymasie.

– Fuj! Sfermentowany jeżowiec – zawołała, po czym rzuciła go przepływającemu garbikowi.

– Powiedziała, że Mahdi ma syrenę. Mówiła, że...

Sera nagle zamilkła.

Neela, która była zajęta wycieraniem palców o liście wodorostów, podniosła wzrok. Wtedy je zobaczyła. Ciała dwóch młodych syrenów. Leżały bez ruchu pod ogromnym koralowcem na tyle dziedzińca.

Serafina wpadła w panikę.

– Nie wiem, czy oddychają, czy też nie. Neela, musimy sprowadzić pomoc. Boję się, że nie żyją! – rzekła, podpływając bliżej.

Neela również spanikowała, ale z zupełnie innej przyczyny.

– Nie, oni żyją – powiedziała szeptem. – Ale jeśli ciotka Ahadi się o tym dowie, chyba będą woleli umrzeć.

Rozdział 8

NEELA DOGONIŁA SERAFINĘ i chwyciła ją za rękę.
– No chodź! – zawołała, próbując odciągnąć ją od dwóch postaci. – To niebezpieczne. Powinnyśmy zawołać strażników.

– A jeśli są ranni i krwawią? Nie możemy ich tak zostawić!

– Zdecydowanie możemy.

Serafina wyrwała się przyjaciółce i podpłynęła do ciał.

– Nie są martwi! Oddychają i... Oj. O rany, tego się nie spodziewałam.

Neela zmrużyła oczy i podrapała się po nosie. „Jak mogli być tak głupi? Jak mogli?”.

– Hmm, Neela? To jest Mahdi...

– ...i Yazeed – dodała Neela.

Syrena popatrzyła na dwóch młodzieńców leżących na plecach. Mahdi miał szyję obwiązaną fioletowym szalem, a na policzku ślady szminki. Na jednym uchu wisiała złota obręcz. Jego czarne włosy były związane w kucyk. Yaz nosił dwa błyszczące kolczyki. Ktoś

namalował mu szminką na klatce piersiowej uśmiechniętą buźkę. Jego krótko przystrzyżone ciemne włosy zdobiły różowe pasemka, na szyi miał zawieszony gruby złoty łańcuch, a na ramieniu tatuaż. Gdy tak na nich patrzyła, do Yazeeda podpłynął wargacz garbogłowy i trącił jego podbródek. Yaz objął rybę ramieniem, przyciągnął do siebie i pocałował. Mahdi dalej chrapał, podczas gdy jego towarzysz nieprzytomnym głosem prawił rybie komplementy na temat jej blond włosów.

Neela z wściekłością trzepnęła ich obu ogonem.

– Aua! – zawył Mahdi.

– Opanuj się, syreno! – syknął Yaz, wypuszczając z objęć rybę. – Mówiłem tylko... Neela? – Na widok siostry zmrużył oczy.

Mahdi wykrzywił się w grymasie i rzucił:

– Yaz, ty kałamarnico! Gdzie się podziewałeś? Czekałem na ciebie i postanowiłem zostać tutaj, żebyś mnie dogonił. Musiałem zasnąć. Dlaczego zawsze musisz być najwolniejszym wspólnym mianownikiem?

– Yazeed, ściągnij te idiotyczne kolczyki! I usiądź prosto. Ty też, Mahdi! – poleciała Neela. – Jest ze mną Serafina.

Mahdi w jednej chwili zbladł.

– Co takiego? – spytał. – O nie – jęknął, po czym usiadł. – Serafino? To ty?

– Ja też się cieszę, że cię widzę, Mahdi – odrzekła syrena.

Mówiła spokojnym głosem, ale Neela widziała w jej oczach zmieszanie. Miała nadzieję, że uda jej się ukryć przed przyjaciółką nieodpowiedzialność kuzyna. Wierzyła, że podczas pobytu w stolicy będzie umiał się zachować. Najwidoczniej oczekiwała zbyt wiele.

– Posłuchaj, Serafino. Wszystko ci wyjaśnię – zaczął Mahdi, podnosząc się.

– Hm, Mahdi... Czy ty aby nie migoczesz? – spytała Serafina.

– Zaraz, zaraz... Mahdi migocze? – chciała się upewnić Neela. Syrena podpłynęła do kuzyna i przyjrzała mu się uważnie, a następnie Yazeedowi. Niektóre części ciała migotały, inne były całkowicie przezroczyste. Neela chwyciła złoty łańcuch brata i zdjęła go z jego szyi. Na łańcuszku wisiała niewielka muszla trąbika. Kiedy ją otworzyła, wypadły z niej dwie różowe perły.

– Perły niewidzialności – rzekła. – Niech zgadnę: graliście wczoraj w perły, a potem wymknęliście się z pałacu. Kiedy próbowaliście wrócić, wszystkie drzwi i okna były zaryglowane, więc spędziliście noc tutaj, padliście nieprzytomni pod tym koralowcem. Pozostaje jedno pytanie: gdzie byliście?

– Nigdzie – rzucił niewinnie Yazeed. – Po prostu się przepłynęliśmy.

– Przestań. Założę się, że byliście w Lagunie, prawda? – stwierdziła Neela, krzyżując ręce na piersiach.

Yazeed rozejrzył się, jakby nagle zainteresowała go architektura.

Neela jeszcze raz popatrzyła na Serafinę, której wzrok spoczywał na śladach szminki na policzku Mahdiego, a po chwili przeniósł się na owinięty wokół jego szyi szal. Była na nim wyhaftowana litera „L”. „L jak Lucia” – pomyślała Neela. Poczowała ukłucie w sercu, gdy ujrzała ból na twarzy przyjaciółki.

– Niezłe z ciebie ziółko, Mahdi – powiedziała gniewnie. – Jesteśmy gośćmi u Merrovingów, pozwolę sobie dodać, że zostaliśmy zaproszeni na twoje zaręczyny, a ty masz czelność ławicować?

– Wcale nie ławicowaliśmy. Byliśmy na... koncercie. Poszerzaliśmy horyzonty – tłumaczył się Yazeed.

Neela przerwała mu gestem dłoni.

– Przestań, proszę – nakazała, po czym zwróciła się do kuzyna, starła kciukiem ślady szminki z jego twarzy i pokazała mu palec.

– To tak się poszerza horyzonty?

Mahdi spłonął rumieńcem.

– Neela – rzekła Serafina półgłosem. – Muszę wracać.

Jednak przyjaciółka nawet jej nie słyszała, gdyż była

zajęta dalszym łajaniem brata.

Kiedy rodzeństwo się kłóciło, Mahdi podpłynął do Serafiny.

– Hej, Sera – rzekł, ociągając się.

– Przepraszam, Mahdi, ale muszę wracać – odrzekła.

– Nie, zaczekaj, proszę. Bardzo mi przykro z tego powodu. Naprawdę. Nie sądziłem, że spotkamy się w takich okolicznościach. Wiem, jak to wygląda, ale to nie tak, jak myślisz – bronił się.

Serafina uśmiechnęła się z żalem.

– Widocznie zbyt wiele od ciebie oczekiwałam.

Mahdi się wzdrygnął.

– Serafino, nie znasz nawet...

– ...ciebie – dokończyła syrena. – Nie znam ciebie, Mahdi. Już nie.

– Serafino! – zawołał Yazeed. – Pomóż mi, droga syreno! Każ tej kałamarnicy przestać. Przecież popłynęliśmy tylko do Korsarza. Grał Martwy Ciąg. To moja ulubiona kapela, Mahdiego zresztą też. Musieliśmy iść, bo inaczej byśmy zamulili.

– Zamulili? – powtórzyła Serafina.

– No wiesz, żenua – wyjaśnił Yazeed.

– Nie pozwól mu się rozkręcić, Sero. Myśli, że jest superluzakiem, kiedy używa tego głupiego slangu gogów – rzekła Neela.

– Zaczęliśmy tańczyć i jakieś głupkowate syreny rozpoznały Mahdiego. Zaczęły wariować i pomazały nas szminkami. A później jacyś zawadiacy powiedzieli nam, że w stolicy odbywa się całonocna fala, więc przyплыliśmy z powrotem – tłumaczył Yazeed. – To wszystko, przysięgam!

– Całonocna fala w ruinach reggiei? – rzekła Neela. – Naprawdę mam w to uwierzyć? To nasze dziedzictwo narodowe!

– To my jesteśmy w reggiei? Mieliśmy być w Kolegio – zdziwił się Yaz, po czym zwrócił się do Mahdiego. – Z nawigacją to chyba u ciebie kiepsko?

Yaz kłamał jak z nut. Neela była tego pewna. Wiedziała, że brat próbuje ukryć to, co naprawdę zaszło poprzedniej nocy.

– Słuchajcie, naprawdę muszę iść – powtórzyła Serafina. Syrena miała wprawę w ukrywaniu uczuć, ale tym razem nie próbowała udawać.

– Zaczekaj – Mahdi wyglądał na zdesperowanego. – Przepraszam. Zraniłem cię, wiem o tym...

– Nie, nie. Czuję się świetnie, Wasza Miłość – odrzekła Serafina, powstrzymując łzy.

Mahdi pokręcił głową.

– Wasza Miłość? Sera, to ja!

– Tak, tak, wygląda na to, że Lucia miała rację – odparła łagodnym tonem Serafina i sama pokręciła

głową. – Nie przejmuj się, Mahdi. Nic mi nie jest. Pewnie poczułabym się urażona gdyby... w ogóle mnie to obchodziło.

Rozdział 9

DZIEŃ DOBRY, WASZA Miłość!

– Dzień dobry, principesso!

– Wszystkiego dobrego w tym wspaniałym dniu, Wasza Wysokość!

Dworzanie zebrani w sali tronowej kłaniali się i uśmiechali. Serafina dziękowała im i z wdziękiem przyjmowała życzenia, mimo że w każdej chwili mogłaby się rozplakać. Miała złamane serce. Podarowała je Mahdiemu, a ten je roztrzaskał. Nie był tym, za kogo go uważała. Okazał się nierozważny i okrutny. Nie chciała go więcej oglądać.

Sera płynęła szybko do komnaty Isabelli, skąd jej matka rządziła królestwem. Pragnęła opowiedzieć jej, co zaszło. Wiedziała, że zaręczyny są sprawą wagi państwowej, ale była pewna, że w tych czasach nikt nie będzie oczekiwał, że wyjdzie za kogoś takiego jak Mahdi.

Kiedy dotarła do komnaty, strażnicy matki skłonili się i otworzyli przed nią ogromne wrota. Trzy z czterech ścian były pokryte od podłogi do sufitu masą perłową i przyozdobione panelami z kamieni szlachetnych –

bursztynami, kwarcem, lapisem i malachitem, które tworzyły obrazy przedstawiające historyczne regiony. Z sufitu zwisało dwadzieścia potężnych żyrandoli z dmuchanego szkła, z których każdy miał półtora metra średnicy i zawierał tysiące małych kuleczek lawy. W drugim końcu pomieszczenia, na ametystowym podeście stał wysoki złoty tron w kształcie gorgonii. Stojąca za nim ściana była pokryta drogocennym lustrzanym szkłem.

Komnata była pusta, co oznaczało, że Isabella prawdopodobnie przebywa w swoim gabinecie i pracuje. Serafinę ucieszył ten fakt, gdyż istniała nadzieja, że będzie miała szansę pobyć z mamą sam na sam choćby przez pięć minut.

Gabinet był znacznie mniejszym pomieszczeniem, umeblowanym skromnie, lecz praktycznie. Na środku stało duże biurko i kilka krzeseł, a półki były zavalone muszlami zawierającymi wszelkie dokumenty, od petycji do stenogramów parlamentu. Do środka wstęp miała tylko rodzina królowej oraz najbliżsi doradcy. Kiedy syrena zbliżyła się do drzwi, zauważyła, że są lekko uchylone. Już miała wejść do środka, niemal wybuchając szlochem, gdy zatrzymała się na dźwięk głosów.

Mama nie była sama. Sera zerknęła przez szparę w drzwiach i dostrzegła wujka Valleria i grupę wysoko postawionych ministrów. *Conte Orsino*, minister

obrony, wpatrywał się w powieszoną na ścianie mapę. Była to mapa Miromary, mocarstwa rozciągającego się od Cieśniny Gibraltarskiej, przez Morze Śródziemne aż do Morza Czarnego na wschodzie.

– Wasza Miłość, nie wiem, czy to ma związek z ostatnimi najezdami, ale dziś rano spostrzeżono w Zatoce Weneckiej kuter należący do Mfemego – rzekł Orsino. Minister wyglądał na zmęczonego i niewyspanego.

Vallerio wyglądał przez okno z założonymi za plecy rękami. Na dźwięk słowa „Mfeme” aż zaklął.

Serafina wiedziała dlaczego, podobnie jak wszyscy inni w królestwie. Rafe Iaoro Mfeme był terragogiem, który posiadał flotę kutrów rybackich. Niektóre z nich były kutrami dennymi, które ciągnęły wielkie, ciężkie sieci ponad morskim dnem. Wyławiały ogromne ilości ryb i niszczyły wszystko na swojej drodze, łącznie z tysiącletnimi rafami koralowymi. Innym rodzajem kutrów były żyłkowce, które wypuszczały długie żyłki zakończone hakami i ciągnęły je przez morze kilometrami. Haki zabijały nie tylko ryby, ale i tysiące żółwi, albatrosów i fok. Mfeme się tym nie przejmował. Członkowie jego załóg wciągali haki na pokład, po czym wyrzucali martwe zwierzęta za burtę jak śmieci.

– Nie wydaje mi się, by kuter miał coś wspólnego z najezdami – uznała Isabella. – Najeźdźcy pojмали wszystkich mieszkańców wsi, ale pozostawili budynki

bez szwanku. Sieci Mfemego zniszczyłyby również budynki. – W jej głosie było słycać napięcie, a wyraz twarzy świadczył o zatroskaniu i zmęczeniu.

– Mamy też raport o pojawieniu się Praedatorich na terenach, na których odnotowano ataki – ciągnął Orsino.

– Praedatorich interesują kosztowności, nie mieszkańcy tych terenów. To drobni rabusie. Nie są na tyle liczni, by rzucać się na całe wioski – zauważyła lekceważąco Isabella.

Sera zastanawiała się, skąd mama może to wiedzieć. Praedatori byli tacy tajemniczy. Nikt nie wiedział o nich zbyt wiele.

– To nie mógł być też Mfeme. Jest gogiem, a my mamy czary chroniące nas przed nimi – uznał Vallerio. Wujek Sery opuścił swoje miejsce przy oknie i pływał teraz w tę i z powrotem, z trudem powstrzymując gniew. – Moim zdaniem to Ondalina. Za najazdem stoi Kolfinn.

– Nie wiesz tego, Vallerio – odparła Isabella. – Nie masz dowodów.

Ministrowie wymienili spojrzenia. Serafina wiedziała, że jej matka i wuj rzadko mieli to samo zdanie.

– Zapomniałaś już, że admirał Kolfinn złamał *permutavi*? – spytał Vallerio.

Permutavi był to pakt między dwoma mocarstwami zawarty po wojnie o Grzbiet Śródatlantycki. Na jego

mocy monarchowie wymieniali się dziećmi. Dziesięć lat wcześniej Ludovico, młodszy brat Isabelli i Valleria, został wysłany do Ondaliny w zamian za siostrę Kolfinna Sigurlin. Desiderio miał zostać wymieniony z nastoletnią córką Kolfinna Astrid, jednak ten z niewiadomych powodów na tydzień przed planowaną wymianą wysłał gońca z wiadomością, że Astrid nigdzie się nie wybiera.

– W dodatku – ciągnął Vallerio – wiem od swoich informatorów, że w Lagunie zaobserwowano szpiegów Kolfinna.

– Kolfinn nie wyjaśnił nam jeszcze, dlaczego złamał *permutavi*. Może miał dobry powód – rzekła Isabella. – A ondalińscy szpiedzy w Lagunie to nic nowego. Wszystkie królestwa wysyłają tam szpiegów. My wysyłamy swoich do...

Vallerio przerwał jej stanowczo.

– Musimy wypowiedzieć im wojnę, i to szybko. Zanim zostaniemy zaatakowani. Powtarzam ci to od tygodni, Isabello.

Serafina zadrżała na te słowa.

Królowa pochyliła się na krześle.

– Desiderio przysłał gońca z wiadomością, że niczego nie zaobserwował: ani armii, ani artylerii, co najwyżej pojedynczych ondalińskich żołnierzy. Bałabym się wypowiadać wojnę na podstawie tak słabych

oskarżeń i bez powołania Rady Sześciu.

– Boisz się wypowiedzieć wojnę? – prychnął Vallerio. – Boisz się? Poczekaj jeszcze trochę, a Rada Sześciu zmieni się w Radę Pięciu.

– Nie pozwolę sobie rozkazywać, Vallerio! To ja tu rządzę. Lepiej o tym pamiętaj. Nie chodzi mi o moje życie, ale o życie moich poddanych, których wielu trzeba będzie poświęcić, jeśli wybuchnie wojna! – podniosła głos Isabella.

– Kiedy wybuchnie wojna! – zagrzemiał Vallerio. Wuj Serafina odwrócił się i w gniewie roztrzaskał leżącą na stole muszlę, której kawałki rozbiły się o ścianę.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Isabella patrzyła ze złością na brata, a ten odpowiedział jej tym samym.

W końcu najstarszy z królewskich doradców, *conte* Bartolomeo, podniósł się z krzesła. Pełnił funkcję arbitra w podobnych utarczkach słownych, odkąd Isabella i Vallerio byli dziećmi.

– Pozwolę sobie zapytać, Wasza Miłość – rzekł do Isabelli, próbując ostudzić atmosferę – jak postępują przygotowania do Dokimi?

– Bardzo dobrze – rzuciła krótko regina.

– A pieśń magii śpiewu? Czy principessa już ją opanowała?

– Serafina nie zawiedzie ludu Miromary.

Bartolomeo się uśmiechnął.

– Czy principessa jest zadowolona z przyszłego małżonka? Kocha księcia koronnego? Z tego, co mi wiadomo, kocha się w nim każda syrena Miromary.

– Miłość przychodzi z czasem – odrzekła Isabella.

– W niektórych przypadkach tak, w innych nie przychodzi nigdy – wtrącił oschle Vallerio.

Isabella posmutniała.

– Powinieneś był się ożenić, bracie. I to lata temu. Trzeba było znaleźć sobie żonę.

– Zrobiłbym to, gdyby moja wybranka mnie nie odrzuciła. Mam nadzieję, że Serafina znajdzie szczęście u boku księcia koronnego – rzekł.

– Też mam taką nadzieję – dodała Isabella. – Ale co ważniejsze, niech sprawdzi się jako przywódczyni.

– To właśnie o jej poddanych musisz teraz myśleć, Isabello. Błagam cię. – W głosie Valleria ponownie pojawiła się desperacja.

Serafina przygryzła wargę. Mimo że zaciekle z sobą walczyli, to jego zdanie mama ceniła sobie najbardziej.

– A jeśli mam rację co do Ondaliny? – spytał. – A jeśli to ty się mylisz?

– Wtedy niech bogowie mają dla nas litość. Daj mi kilka dni, Vallerio. Proszę. Jesteśmy niewielkim królestwem, najmniejszym w tych wodach. Wiesz o tym. Jeśli wypowiemy wojnę, musimy mieć pewność co do Matali.

– A nie mamy? Dokimi odbędzie się dziś wieczorem. Po związaniu się Serafiny z Mahdim królestwa się połączą. Nie da się odwrócić przysięgi.

– Jak pewnie sobie przypominasz, negocjacje z Bilaalem dotyczące zaręczyn były długie i żmudne. Wydaje mi się, że równoległe mógł też negocjować z Kolfinnem w sprawie jego córki – rzekła Isabella. – A może też ze starszym Qin w sprawie jego wnuczki. Kto wie, co oni mu zaoferowali. Ich ambasadorowie będą dziś na dworze w trakcie ceremonii. Z tego, co mi wiadomo, nadal składają oferty. Unia dojdzie do skutku dopiero po fakcie. Nie zaznam spokoju, dopóki Sera i Mahdi nie złożą przysięgi.

– A kiedy to się stanie, wypowiesz wojnę?

– Tylko, jeśli w ten sposób mogę jej zapobiec. Jeśli sami wypowiemy wojnę Ondalinie, nie zrobimy na Kolfinnie żadnego wrażenia. Jeśli będziemy mieć matalskie wsparcie, podkuli ogon.

Serafina przypomniała sobie wcześniejszą wizytę matki w swoim pokoju. Teraz wszystko nabrało nowego znaczenia. To dlatego tak się martwiła o jej pieśń i dlatego powiedziała, że królestwo bardzo potrzebuje unii z Matalami. Była ona konieczna do uniknięcia wojny z Ondaliną. Albo do jej wygrania.

Jeszcze kilka chwil wcześniej syrena pragnęła zobaczyć się z mamą, teraz równie mocno pragnęła wymknąć się tak, by nikt jej nie zauważył.

Isabella pracowała bez wytchnienia dla swoich poddanych, zawsze przedkładała ich dobro ponad swoje, zawsze ze stoickim spokojem znosiła trudności i cierpienia związane z noszeniem korony. Sera mogła tylko próbować sobie wyobrazić, jak zareagowałyby jej matka, gdyby ona wtargnęła do gabinetu i pożałowała się, że Mahdi ją zranił.

Musiała zapomnieć o swoim bólu i stracie i przysiąc wierność syrenowi, na którego nie mogła nawet patrzeć, a wszystko to w celu uchronienia ludu przed wojną. Tak postąpiłaby jej matka, dlatego ona postanowiła uczynić tak samo.

„Zawsze się na mnie zawodzi – pomyślała syrena – ale tego wieczoru będzie inaczej. Dzisiaj sprawię, że będzie ze mnie dumna”.

Rozdział 10

JESTEŚCIE PISKORZAMI! OBAJ. Nie, piskorze to złe porównanie. Glonojady, tak lepiej – syknęła Neela.
– Mątwy. Kałamarnice. Mięczaki. Kompletne gupiki.

– Ciii! – uspokoiła ją cesarzowa Ahadi. – Usiądź i zamilknij!

Neela ucichła na całe dwie sekundy, po czym lekko uderzyła Mahdiego w plecy.

– Nie zasługujesz na nią. Jest dla ciebie za dobra. Nie zdziwiłabym się, gdyby się dziś nie zjawiła. Ja na jej miejscu bym się z tobą nie zaręczała.

– Porozmawiam z nią po ceremonii. Wszystko wyjaśnię – odparł Mahdi.

Neela przewróciła oczami.

– Tak, Mahdi, to świetny pomysł. Albo i nie!

– Mam was rozdzielić jak małe dzieci? Zaraz zaczyna się ceremonia! – Cesarzowa przywołała rodzeństwo do porządku.

Neela, Yazeed, Mahdi i pozostali Matalowie zostali usadzeni w królewskiej łoży wewnątrz Kolisseo, czyli ogromnego kamiennego teatru na otwartej wodzie,

pochodzącego z czasów pamiętających Moruadh.

Isabella i Bilaal siedzieli razem na srebrnych tronach w przedniej części łoży. Regina prezentowała się olśniewająco w złotej, wysadzonej klejnotami koronie, a jej długie czarne włosy były zwinięte w kok z tyłu głowy. Jej pierś zdobiła uroczysta zbroja wykonana z muszli błękitnego uchowca, a spod niej wystawała obfita halka z utkanego w cienką siateczkę jedwabiu koloru indygo. Cesarz Bilaal wyglądał dostojnie, ubrany w żółtą marynarkę z wysokim kołnierzem i zdobiony perłami i szmaragdami turban w kolorze fuksji, na środku którego widniał rubin wielkości piłki do gry w caballabong.

Ojciec Serafiny, *principe consorte* Bastiaan, oraz jej wujek, *principe del Sangue Vallerio*, siedzieli tuż za Isabellą. W Miromarze nie było re, czyli króla. Najwyższą władzę posiadała regina. Syreni mogli być książętami krwi, jeśli byli synami reginy, lub książętami małżonkami, jeśli poślubili królową.

Przed wszystkimi zebranymi na kamiennym podeście leżała wykuta w złocie obręcz inkrustowana perłami, szmaragdami i czerwonymi koralami – korona Moruadh. Była ona prastara i bezcenna i stanowiła święty symbol nieprzerwanych rządów Merrovingów.

Cesarzowa i książę koronny siedzieli zaraz za Bilaalem, a Neela i Yazeed za nimi. W królewskiej łoży zasiadali także szerokim wachlarzem magowie

Miromary – Thalassa, *canta magus*, powierniczka magii, Fossegrim, *liber magus*, powiernik wiedzy – a także najpotężniejsze księżne królestwa. Neela rozpoznała Portię Volnero. Wiedziała, że wujek Serafiny był w niej kiedyś zakochany. Zrozumiała dlaczego: Portia, ubrana w królewską purpurę, z długimi, rozpuszczonymi, kasztanowymi włosami, wyglądała olśniewająco. Była też Lucia Volnero, której lśniąca srebrna szata przyciągała wszystkie spojrzenia. Za księżnymi siedzieli pozostali dworzanie – setki szlachciców, ministrowie i doradcy, wszyscy przyodziani w oficjalne, drogie szaty. Słowem: pełen przepychu spektakl potęgi i bogactwa.

– Gdzie jest Sera? – szepnął Yazeed.

– Jeszcze jej nie ma w Kolisseo. Janicari przyprowadzą ją tu na próbę krwi, jej pierwszy test – wyjaśniła Neela.

Syrena rozejrzała się po amfiteatrze. Na całej jego szerokości nocne prądy powiewały flagami Miromary i Matali z wizerunkami gałązki koralowca i stojącego smoka ze srebrno-błękitnym jajem. Wiedziała, że smok był śmiertcionośnym żyletopyskiem, a jego jaja w rzeczywistości miały zgniłobrazowy kolor. Doszła do wniosku, że osoba projektująca herb musiała uznać, że jajo jest zbyt brzydkie, i postanowiła zmienić jego barwę.

Wszystkie siedzące miejsca w Kolisseo były zajęte

i w wodzie zapanowała napięta, pełna wyczekiwania atmosfera. Ciemną wodę rozświetlała biała lawa, gotująca się wewnątrz szklanych kul umieszczonych w wielkich muszlach trąbików i zawieszonych na ścianach. Aby pozyskać lawę, potrzebna była magma, którą zrzęśliwi goblinscy górnicy pochodzący z plemienia Koboldów, zwani Feuerkumpel, transportowali z głębokich pokładów pod Morzem Północnym. Magma była oczyszczana i bielona, po czym wlewano ją do szkła wystarczająco twardego, by wytrzymać śmiertelny żar. To zadanie należało do równie niemiłych goblinów – Hollerblaserów.

W blasku lawy Neela widziała twarze zgromadzonych. Wiele osób było bardzo podekscytowanych, inni wyglądali na zdenerwowanych, a nawet wystraszonych. „Mają powody” – pomyślała. Miejsce to było świadkiem koronacji wielu pokoleń młodych syren na spadkobierczynię tronu Miromary, ale inne syreny, oszustki, zmarły niezwykle tragiczną śmiercią. Neela przeniosła wzrok na ciężkie żelazne kraty zagradzające wejście do jamy pod Kolisseo. Strzegło jej dwudziestu krzepkich strażników w zbrojach, dzierżących tarcze. Kiedy próbowała sobie wyobrazić, co kryje się w jamie, poczuła na sercu lodowaty uścisk szponów strachu.

„Serafina musi być przerażona – pomyślała. – Miała rację, to jest barbarzyńska ceremonia”. Trudno sobie

wyobrazić, że taki kulturalny i cywilizowany lud jak mieszkańcy Miromary mógł kontynuować tego rodzaju bestialskie rytuały.

– Zaraz się zacznie! – zawołał Yazeed. – Słyszę muzykę! Zobacz, Neela! – to mówiąc, wskazał sklepione przejście po drugiej stronie Kolisseo. Zgromadzeni ucichli na widok wyłaniającego się z niego wielkiego, pełnego majestatu, poruszającego się z gracją syrena. Czerwona peleryna ciągnęła się za nim, a głowę ozdobił turban w tym samym kolorze z wystającym z niego kłem narwala. Dostojnik miał przytroczony do pasa bułat z wysadzaną klejnotami złotą rękojeścią.

Neela wiedziała, że to Mehterbasi, dowódca Janicarich, osobistej gwardii Isabelli. Ci bezwzględni wojownicy pochodzący z okolic tureckich wybrzeży nosili płytowe zbroje z krabich muszli z naramiennikami z czaszek rybołówów, a na szczycie każdego brunatnego hełmu widniały rzędy zębów orki.

Janicari podążali za swym dowódcą pod sklepieniem, płynąc w zwartej formacji. Niektórzy z nich grali na boru, czyli długich, cienkich trąbkach. Inni na davulach, ciężkich bębnach wykonanych z gigantycznych ostryg. Pozostali śpiewali tubalnymi głosami o bohaterstwie swej królowej. Dźwięk był potężny, by siać strach pośród wrogów Miromary. Neela musiała przyznać, że pieśń naprawdę robi wrażenie.

Kiedy do Kolisseo wmaszerowało dwadzieścia

szeregów Janicarich, w przejściu pojawiła się kolejna postać, znacznie różniąca się od budzących grozę żołnierzy.

– Czy Sera nie wygląda cudownie? – rzekła szeptem Neela.

– Syrena ma w sobie ogień, moja twarz płonie – odparł Yazeed.

– Ech, ty zawsze umiesz się zachować – skarciła go Neela.

Tymczasem Mahdi wpatrywał się w wybrankę bez słowa.

Serafiina siedziała na oklep na grzbiecie powabnego szarego konika morskiego. Miała na sobie prostą szatę z zielonkawego morskiego jedwabiu. Był to tradycyjny kolor syrenich pańien młodych i symbolizował więź z ludem, przyszłym mężem oraz oceanem. Na sukni spoczywała bogato zdobiona opończa z brokatem koloru głębokiej zieleni, takim samym jak oczy syreny. Strój zdobiły hafty z miedzianej nici oraz ćwieki z czerwonych koralu, pereł i szmaragdów, czyli koronnych klejnotów Moruadh. Miedziane włosy Serafiiny spadały jej na ramiona. Na głowie syrena nie miała żadnych ozdób. Jej twarz z wysokimi kośćmi policzkowymi wyglądała dostojnie i pięknie. „Ale to dzięki oczom jest tak wyjątkowa” – pomyślała Neela. W oczach Serafiiny widać było błysk inteligencji i humoru, jedynie czasami ustępujące miejsca zadumie.

Nieźmiennie wyrażały jednak jej głęboką miłość. Tego nie potrafiła ukryć.

Z chwilą gdy mieszkańcy Miromary ujrzeli principesę, wstali z miejsc i zaczęli wiwatować. Amfiteatr rozbrzmiał burzą oklasków. Serafina patrzyła prosto przed siebie z powagą adekwatną do sytuacji.

Mehterbasi zbliżył się do królewskiej loży i zatrzymał się przed jej drzwiami. Tuż za nim stanęli jego żołnierze oraz Serafina. Syren uderzył się pięścią w pierś, po czym zasalutował królowej. Gest ten wyrażał zarówno miłość, jak i szacunek. Pięciuset Janicarich wykonało identyczny gest w doskonałej synchronizacji. Isabella również uderzyła się w pierś i zasalutowała. Rozległ się kolejny wiwat. Grający na boru zadęli w trąby.

Konikowi morskemu Serafina nie spodobał się ten hałas i zaczął wierzgać przednimi kopytami oraz wymachiwać nerwowo długim jak u węża ogonem. Oczy zwierzęcia, podobne do gadzich, były rozbiegane.

Serafina próbowała uspokoić wierzchowca, podczas gdy Mehterbasi zwrócił się do żołnierzy z uniesionym bułatem, a następnie przeciął nim wodę. Na ten gest Janicari ruszyli naprzód, dzieląc formację na pół tak, że jedna połowa pomaszerowała w lewo, a druga w prawo. Kiedy utworzyli koło wokół amfiteatru, Mehterbasi schował bułat do pochwy, podpłynął do Serafina i pomógł jej zsiąść z konika morskiego. Syrena zdjęła płaszcz i wręczyła go dowódcy. Miała stanąć

twarzą w twarz z Alitheią ubrana w samą suknię. Wiedziała, że ma na sobie albo szatę koronacyjną, albo pogrzebowy całun.

Mehterbasi wręczył Serafinie swój bułat, a następnie odprowadził zwierzę na bok. Serafina została sama na środku amfiteatru. Kiedy ustały wiwaty, przemówiła głosem, który sprawił, że prastare kamienie zadrżały.

– Obywatele Miromary, szanowni goście, najdostojniejsza regino, dziś wieczór stoję przed wami, by udowodnić, że jestem córką krwi Moruadh i prawowitą następczynią tronu Miromary.

Następnie odezwała się Isabella ze swego tronu.

– Najdrożsi poddani, my, syreny, jesteśmy ludem stworzonym ze zniszczenia. Koniec Atlantydy był naszym początkiem. Przetrwaliśmy cztery tysiące lat. Cztery tysiące lat rządów Merovingów nad Miromarą. Troszczyliśmy się o was i pracowaliśmy nieustannie nad tym, by żyło wam się lepiej.

Jako potomkowie tej, która stworzyła nas wszystkich, jesteśmy zobowiązani sercem i duszą, na mocy przysięgi oraz krwi, wypełnić jej wolę. Oto daję wam mą jedyną córkę, dziecko zrodzone z mojego ciała i krwi, ale nie ja dam wam następczynię tronu. Tylko Alitheia może to uczynić. Chcecie tego, ludzie Miromary?

Zgromadzeni raz jeszcze huknęli gromkimi wiwatami.

Isabella wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

Wydawała się spokojna, ale Neela widziała, że drżą jej dłonie.

– Wypuścić pajęczycę! – nakazała.

– Co się dzieje? – szepnął Yazeed.

– To test krwi, pierwsza część Dokimi – wyjaśniła Neela. – Teraz dowiemy się, czy Serafina jest naprawdę potomkiem Moruadh.

– A co, jeśli nie jest?

– Nie mów tak – wtrącił Mahdi. – Nawet o tym nie myśl.

Neela spojrzała na niego i zauważyła, że ma zaciśnięte pięści.

Uzbrojeni syreni ustawieni przy żelaznej kratce pośrodku amfiteatru wspólnymi siłami zaczęli ją otwierać. Do grubych metalowych pierścieni umieszczonych na przedzie kraty były przytwierdzone ciężkie łańcuchy. Strażnicy ciągnęli za nie i centymetr po centymetrze unosili kratę do góry. W końcu jej zawiasy zaskrzypiały głośno i krata runęła z hukiem na kamienną posadzkę. Minęło kilka sekund, a następnie minut. Nic się nie wydarzyło.

Zaniepokojeni i spięci mieszkańcy Miromary zaczęli szeptać między sobą. Kilku z nich, bardzo śmiałych, a raczej niemądrych, zawołało nawet imię Alithej.

– Kogo wołają? – spytał Yazeed. – Co jest w tej dziurze?

Neela, która czytała sporo na temat ceremonii Dokimi, nachyliła się ku niemu i podzieliła wiedzą.

– Gdy Moruadh była stara i bliska śmierci – zaczęła – chciała mieć pewność, że tylko jej potomkowie będą rządzić królestwem. Poprosiła więc boginię morza Nerię oraz boga ognia Bellogrima, by wykuli z brązu potwora.

– Ech, Neeluś. Tyle to sam wiem, nie jestem głupi.

– Polemizowałabym – rzuciła Neela, po czym kontynuowała: – Kiedy Feuerkumpel wytapiali metal do wykonania stwora, Neria przyprowadziła umierającą Moruadh do ich pieca. Gdy rozpuszczony metal był gotowy, nacięła dłoń królowej i przytrzymała nad kadzią, by potwór miał w sobie krew Moruadh i był w stanie odróżnić ją od krwi uzurpatora. Neria zaczęła na uformowanie i ochłodzenie figury, po czym sama tchnęła życie w Alitheię.

– O rany. – Yazeed był pod wrażeniem.

Neela popatrzyła na Mahdiego, z którego twarzy odpłynęła cała krew. Wyglądał, jakby był poważnie chory.

Yazeed również to dostrzegł, więc nachylił się do księcia koronnego i szepnął:

– Mahdi, kałamarnico! Mówiłem ci wczoraj, żebyś nie przesadzał z robakami piaskowymi. Były zbyt pikantne. Będziesz wymiotował? Chcesz mój turban?

– Nic mi nie jest – odparł Mahdi.

Sprawiał jednak odmienne wrażenie. Neela powiedziała by nawet, że wprost przeciwne. Cały czas trzymał dłoń na rękojęści bułata i był tak spięty, jakby w każdej chwili miał się zerwać ze swego miejsca.

Nagle amfiteatr zatrzęsł się w posadach na dźwięk ostrego, metalicznego ryku. Brzmiało to jak kadłub statku rozrywany po rozbiciu o ostre skały. Z dziury wyłoniła się długa noga z ostrym jak sztylet końcem, po czym uderzyła o kamienie. Za nią ukazała się kolejna, a potem jeszcze jedna. W końcu pokazała się głowa. Stworzenie syknęło, obnażając powyginane, długie na trzydzieści centymetrów kły. Tłum wstrzymał oddech, częściowo z podziwu, częściowo z przerażenia, gdy potwór wyszedł z jamy.

– To. Się. Nie. Dzieje – szepnął Yazeed. – Widzicie to co ja? Jeśli nie, to właśnie oszalałem.

– Sera, nie! – powiedział do siebie Mahdi.

Yazeed nadal kręcił głową.

– Nie mogę uwierzyć, że tak wygląda Ala... Alo...

– Alitheia – poprawiła go Neela. – Co po grecku oznacza...

– Wielki, paskudny, straszliwy, morski, pająkowaty potwór – rzekł Yaz.

– ...prawdę – dokończyła Neela.

Stworzenie wycofało się, machając przednimi

odnóżami. Z jej pyska pociekła kropla bursztynowej trucizny, a cztery pary jej oczu uważnie rozejrzały się po amfiteatrze, by w końcu spocząć na swej ofierze.

– Uzurpator! – syknęła, patrząc na Serafinę.

Rozdział 11

UIA MORUADH DECREVIT.

Q Jak to możliwe? Serafina zastanawiała się desperacko. Jak ona mogła do tego dopuścić? Jak mogła skazać na takie cierpienie wszystkie swoje następczynie?

Patrząc na potężną bestię, której ciało szerniało przez setki lat, Serafina była pewna, że lada chwila zemdleje z przerażenia.

– Boisz się mnie! I powinnaś. Wypiję twoją krew, uzurpatorko. Wyszę twoje kości...

Alitheia podpełzła do syreny, a jej straszliwe oczy lśniły.

Serafina powstrzymała się od krzyku. Słyszała w głowie głos Tavieri opowiadającej jej historię podstępnej hrabiny, która żyła setki lat temu. Syrena ta wykradła nowo narodzoną principesę i podrzuciła na jej miejsce własną córeczkę. Wszyscy w królestwie, łącznie z reginą i samą księżniczką, wierzyli, że jest ona prawowitą spadkobierczynią tronu. Wszyscy, z wyjątkiem Alitheii. Podczas Dokimi pajęczyca zacisnęła szczęki na szyi syreny i wciągnęła uzurpatorkę

do swej jamy. Nigdy nie znaleziono jej ciała.

– Nigdy nie wiemy, kim jesteśmy, moja droga, aż do dnia prawdy – powiedziała jej Tavia.

„A jeśli i ja nie jestem tym, za kogo się uważam?” – zastanawiała się Sera. Wyobraziła sobie, jak Alitheia wbija kły w jej kark i zaciąga ją żywcem do jamy pod amfiteatrem.

Pajęczycza sunęła po kamieniach i była już tylko kilka kroków od syreny.

– Żadna z ciebie królowa... Uzurpatorka... Śmierć tobie i tobie podobnym...

Bestia zataczała kręgi, zbliżając się do ofiary, aż w końcu opuściła głowę i zbliżyła swe potworne szpony na kilka centymetrów od twarzy Serafiny.

Na posadzkę spadła kolejna kropla jadu.

– Kim jesteś, uzurpatorko?

Serafina poczuła, że traci odwagę. Cofnęła się o krok i odwróciła twarz od ohydneho potwora. Powiodła spojrzeniem po siedzącej w amfiteatrze widowni, tysiącach syren. Była ich principessą, jedyną córką swej matki. Jeśli teraz ich zawiedzie i odpłynie jak tchórz, kto poprowadzi ten lud, kiedy zabraknie reginy? Kto będzie go chronił równie zaciekle jak Isabella?

W jednej chwili poznała odpowiedź na pytanie potwora, a wiedza dała jej nową odwagę i siłę. Serafina odważnie stawiała czoło pająkowi.

– Należę do nich, Alitheio – oznajmiła. – Należę do moich ludzi. Oto, kim jestem.

To mówiąc, uniosła bułat od Mehterbasiego i za jego pomocą nacięła swoją dłoń. Miecz przebił skórę, a z rany pociekła krew. Syrena uniosła krwawiącą dłoń, a bestia podpełzła bliżej.

– Jestem Serafina, córka Isabelli, księżniczka krwi. Potwierdź to.

Alitheia syknęła, po czym położyła na ranie pokryte szczeciną macki i napiła się krwi syreny. Po chwili wyprostowała się, wyjąc wściekle, odwróciła od Serafiny i wycofała gwałtownie, rozgniatając kamienie pod nogami.

– Nie ma mięska dla Alithe! Nie ma kości dla Alithe! – wyła.

Bestia zaczęła biegać po amfiteatrze, patrząc łapczywie na swoich strażników, a po chwili na zgromadzonych mieszkańców stolicy, którzy zerwali się z miejsc z krzykiem. Strażnikom udało się jednak powstrzymać pająka za pomocą kul z lawą. Bestia bała się tylko jednej rzeczy na świecie – rozgrzanej do białości skały, odpowiednio gorącej, by stopić brąz.

– Alitheio! – zawołał donośny głos. To krzyczała Isabella. – Alitheio, posłuchaj mnie!

Bestia zwróciła się do niej potulnie.

– Jaki jest twój werdykt?

Zapadła cisza, jak gdyby całe morze postanowiło wstrzymać oddech. Potwór zbliżył się do królewskiej łoży i złapał kłami koronę Moruadh, po czym wrócił do Serafiny i umieścił ją na jej głowie. Następnie Alitheia zgięła przednie odnóża i ukłoniła się, mówiąc:

– Witaj, Sssssserafino, córko Moruadh, księżniczko krwi, prawowita sssssspadkobierczyni tronu Miromary.

Serafina ukłoniła się grzecznie mamie, a chwilę później rozległ się ogłuszający hałas wiwatującego tłumu. Księżniczka podniosła się, ostrożnie starając się utrzymać na głowie koronę. Była cięższa niż się spodziewała. Po konfrontacji z Alitheią serce waliło jej jak młot, a w dłoni pulsował ból, czuła się jednak dumna i szczęśliwa.

Wszyscy zebrani w amfiteatrze wstali z miejsc, łącznie z Isabellą i Bilaalem, w ślady których poszli inni przedstawiciele dworu. Serafina dostrzegła kątem oka błękitny błysk.

Był to Mahdi w turkusowym jedwabnym żakiecie i czerwonym turbanie. Nie chciała tego przyznać, ale wyglądał bardzo pociągająco. Od dwóch lat widywała jego twarz w snach, ale dzisiaj różniła się ona od tej, którą trzymała w pamięci. Była nieco starsza, ostrzejsza. Młodzieniec spojrział jej w oczy i uśmiechnął się. Miał piękny uśmiech. Z drugiej strony, zauważyła w nim pewne zakłopotanie. Trochę gupikowate. Ten uśmiech sprawił, że Sera ujrzała teraz takiego Mahdiego, jakiego

niegdyś znała.

Poczuła ukłucie w sercu na wspomnienie tego dawnego Mahdiego. Gdzie on się podział?

Nie miała jednak czasu, by się nad tym zastanawiać czy skupiać na swoim smutku. Rozległa się fanfara na boru. Mehterbasi podpłynął do Sery z płaszczem i pomógł jej się ubrać, po czym zabandażował zranioną dłoń.

Test krwi został zakończony. Syrena wiedziała, co czeka ją teraz: druga próba, pieśń magii śpiewu. Poczuła nerwowe ukłucie w żołądku. Nadeszła chwila, do której tak długo się przygotowywała, chwila pokazania, jak można połączyć talent, naukę i ćwiczenia w mistrzostwo.

Albo i nie.

Rozdział 12

TERAZ SERAFINA OCZYŚCIŁA swój umysł ze wszystkiego, z wyjątkiem muzyki i magii.

Magia zależała od tak wielu czynników – głębi talentu, doświadczenia, poświęcenia, pozycji księżycy, pływów morza, bliskości wielorybów. Nie zostawała przy danej osobie nawet po osiągnięciu doskonałości. Serafina miała tego świadomość. Teraz jednak bardzo potrzebowała swojej magii i modliła się do bogów, by ta jej nie zawiodła.

Sera wzięła głęboki oddech i wydobyła z siebie całą swoją siłę i pewność. Zaczęła śpiewać. Śpiewała głośno i dobitnie, a jej głos niósł się wspaniale przez wodę. Najpierw przywitała ciepło Matalów, podkreślając, jak szczęśliwy jest lud Miromary z faktu, że przybyli do ich kraju. Kiedy skończyła, ukłoniła się do samej ziemi, nabrała garść morskiego mułu i rzuciła go do góry. *Nihil ex nihil*. To pierwsza zasada morskiej magii: *Nie ma nic z niczego*. Magia potrzebuje treści.

Głos Serafiny porwał niesiony prądem muł, nadał mu kształt, a następnie kolor i światło, aż w końcu denny piach przeistoczył się w bujnie porośniętą wyspę

z tętniącymi życiem portami, pałacami i świątyniami. Sera powiększyła obraz, by objął cały amfiteatr, a następnie przyzwała ławicę małych srebrnych ryb, które zamieniła w mieszkańców wyspy. Sprawiała, że obraz ożył własnym życiem.

Jak powiedziała słuchaczom, przedstawiona wyspa była starożytnym królestwem Atlantydy leżącym na Morzu Egejskim. Ludzie, którzy je zamieszkiwali, byli potomkami syren, i to ich historię właśnie śpiewała Serafina. Jej głos nie był może najpiękniejszym w całym królestwie ani też najdoskonalej wyćwiczonym, był jednak szczery i czysty, hipnotyzujący słuchaczy.

Za pomocą magii ukazała, jak ludzie z całego świata, najwspanialszych i najbogatszych ówczesnych jego zakątków, przybyli do Atlantydy. Ukazała rolników na polach, żeglarzy na statkach i kupców w magazynach. Wszyscy prowadzili spokojne, pełne dobrobytu życie. Śpiewała też o potężnych magach królestwa, o Sześciorgu Władcach: Orfeo, Moruadh, Navi, Pyrrze, Sycorax i Nyksie. Śpiewem chwaliła ich chwałę i potęgę.

Wtedy przypomniała zebranych o katastrofie.

Pełnym emocji głosem w tonacji minorowej opowiedziała o tym, jak Atlantyda została zniszczona przez gwałtowne trzęsienie ziemi. Ściągając z góry światło, odpychając i zaginając wodę, Serafina przywołała obrazy zniszczenia wyspy, pękającej ziemi

i wylewającej się z jej ran lawy, a także głosy krzyczących ludzi.

Śpiewała o Moruadh i o tym, jak uratowała ona mieszkańców Atlantydy, prowadząc ich w głąb oceanu i prosząc Nerię o pomoc dla nich. Kiedy ginąca wyspa znikła w morskich odmętach, bogini przemieniła jej przerażonych ludzi i dała im morską magię. Początkowo walczyli i usilnie próbowali utrzymać głowy ponad powierzchnią, oddychać powietrzem. Krzyczeli, gdy ich nogi się zrastały, a z ich ciał wyrastały płetwy. W miarę jak wciągało ich morze, uczyli się oddychać wodą. Była to okropna męczarnia. Niektórzy sobie poradzili, inni nie, a fale zabrały ich ciała.

Serafina pozwoliła, by obrazy ruin Atlantydy wygasły, a następnie wzięła kolejną garść dennego mułu i przywołała nowy obraz – Miromarę.

Pokaż im swoje serce. Tak powiedziała jej Thalassa. Właśnie miała zamiar to zrobić. Przecież Miromara była jej całym sercem.

Z radością zaśpiewała o ocalałych i o tym, jak wybrali Moruadh na królową. Śpiewała o tym, że Miromara stała się pierwszym mocarstwem świata syren. Jej głos wzniósł się wyżej i skakał po oktawach, doskonale oddając każdą nutę. Przywoływała teraz obrazy syren, ukazując ich piękno – niektóre ze smukłymi, srebrnymi łuskami makreli, inne z odnóżami kraba czy opancerzonymi ciałami homarów, jeszcze inne

z ogonami koników morskich czy mackami kałamarnic. Śpiewała o darach od Nerii: *canta mirus* i *canta prax*.

Pokazała też, w jaki sposób mieszkańcy Miromary rozprzestrzenili się po wodach całego świata, zarówno słodkich, jak i słonych. Niektórzy z tęsknoty za miejscami, które opuścili przed przeprowadzką na Atlantyde, powrócili do wybrzeży rodzinnych krain i założyli nowe królestwa: Qin w Oceanie Spokojnym, Słodkowodę w rzekach, jeziorach i stawach, Ondalinę w wodach arktycznych oraz cesarstwo Matali w Oceanie Indyjskim.

Następnie Serafina wciągnęła pod wodę promienie słońca, skręciła je, by utworzyły kulę, i rzuciła ją na dno morza. Gdy kula dotknęła posadzki, wybuchła pionowo w górę złotym płomieniem. Kiedy opadły lśniąca skrawki światła, Sera przedstawiła Matalę, opowiedziała jej historię, ukazując początki jako niewielki bastion w okolicy Seszeli i przemianę w mocarstwo obejmujące Ocean Indyjski, Morze Arabskie oraz Zatokę Bengalską.

Śpiewała o przyjaźni między Miromarą a Matalą i przywołała imponujące obrazy cesarza i cesarzowej, chwalać tym sposobem ich sprawiedliwość i natchnienie. Później, choć nie bez bólu, ukazała siebie samą i Mahdiego ubranych w odświętne szaty i gotowych do zaślubin oraz wyraziła nadzieję, że wspólnie będą prowadzić mądre rządy nad królestwami,

biorąc przykład z rodziców i przedkładając dobro poddanych nade wszystko.

Obrazy wyblakły i opadły, niczym iskry fajerwerków na nocnym niebie. Serafina pozostała przy tym w miejscu, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, po czym zakończyła pieśń magii śpiewu tak, jak ją rozpoczęła, czyli bez obrazów i efektów specjalnych, po prostu prosząc bogów o wieczną przyjaźń między dwoma królestwami. W końcu pochyliła głowę na znak szacunku do wszystkich zgromadzonych, pamięci Moruadh oraz samego morza – bezgranicznego, odwiecznego, wielkiego błękitu.

Nastąpiła wtedy taka cisza, że dałoby się usłyszeć kichnięcie kijanki.

„Zbyt cicho” – pomyślała Serafina. – O nie, nie spodobało im się!”.

Syrena podniosła głowę i w jednej chwili usłyszała potężny aplauz. Widownia amfiteatru wiwatowała jeszcze głośniejsze niż po próbie krwi. Porzucili wszelkie decorum i zaczęli podrzucać kapelusze i hełmy. Serafina popatrzyła na matkę. Isabella także biła jej brawo. Uśmiechała się, a jej oczy lśniły. Na jej twarzy nie było już zawodu, lecz czysta duma.

Syrena przypomniała sobie słowa, które regina wypowiedziała do wujka w gabinecie. „Serafina nie zawiedzie ludu Miromary...”.

Obywatele stolicy nie przestawali się radować,

a Sera poczuła, że jej serce jest tak przepełnione emocjami, jakby chciało wybuchnąć. Wydawało jej się, że mogłaby tak dryfować całą wieczność, niesiona wiatami poddanych.

Miała zapamiętać tę chwilę na całe życie. Złotą, świetlistą chwilę. Chwilę, po której... zmieniło się wszystko.

Zanim smukła czarna strzała przecięła wodę i utknęła w piersi jej matki.

Rozdział 13

S ERAFINA ZAMARŁA w bezruchu.

Klatka piersiowa Isabelli unosiła się i opadała, a z każdym oddechem poruszała się w niej strzała, której grot roztrzaskał zbroję i przebił ciało reginy po lewej stronie. Isabella przyłożyła palce do rany, a te pokryły się czerwienią. Widok krwi płynącej po dłoni matki i przesiąkającej jej szatę wyrwał Serafinę z transu.

– Mamo! – krzyknęła, rzucając się w jej kierunku. Było jednak za późno. Janicari zdążyli już okrążyć principesę, by osłonić ją przed niebezpieczeństwem, przez co nie mogli się dostać w pobliże Isabelli.

– Puście mnie! – krzyczała, próbując wyrwać się strażnikom.

Słyszała krzyki zebranych w amfiteatrze i poprzez drgania wody czuła rzucające się ciała. Wszystkich ogarnął szal i przerażenie, wpadali na siebie, popychali się i uderzali. Oddzielone od rodziców dzieci płakały wniebogłosy. Jakaś syrenka została przewrócona, gdzie indziej syren otrzymał cios czymś ogonem.

Serafina nie była w stanie przebić się przez mur

Janicarich, mogła tylko wcisnąć głowę między dwóch strażników i spojrzeć na mamę. Isabella nadal patrzyła nieprzytomnie na tkwiącą w jej ciele strzałę. Janicari starali się otoczyć i ją, tak jak Serafinę, lecz królowa stanowczo nakazała im odejść i ochraniać Matalów. Szybkim, bezlitosnym ruchem wyrwała z piersi strzałę i odrzuciła ją. Z rany wytrysnęła krew, ale na twarzy reginy nie było widać lęku, jedynie ogromną wściekłość.

– Tchórze! – zawołała głosem, który zagłuszył jęki tłumu. – Pokaż się!

Isabella przepłynęła ponad królewską lożą i zataczała kręgi, poszukując wzrokiem snajpera.

– No wyjdź, nędzna pijawko! Dokończ dzieła! Oto moje serce! – zawołała, uderzając się w pierś.

Serafina wpadła w panikę i spodziewała się, że lada chwila w stronę matki polecą kolejna strzała.

– Jestem Isabella, królowa Miromary! Nigdy nie zleknie się szumowiny atakującej z ukrycia!

– Isabello, kryj się! – zawołał jakiś głos. Serafina od razu go poznała. To jej ojciec. Kiedy go dostrzegła, ten patrzył prosto w górę. – Nie! – krzyknął.

Po chwili wyskoczył ze swej loży i pomknął tak szybko, że zostawił za sobą tylko rozmywający się ślad. Ułamek sekundy później płynął już ku szczytowi amfiteatru w linii pomiędzy swą żoną a postacią

w czerni, trzymającą naładowaną kuszę.

Zabójca, ledwie dostrzegalny w ciemnych wodach, wystrzelił. Strzała utkwiała głęboko w klatce piersiowej Bastiaana, który wyzionął ducha, zanim jego ciało opadło na dno morza.

Serafina poczuła się, jakby ktoś właśnie wyrwał jej żywcem serce.

– Tato! – krzyknęła i rzuciła się, drapiąc, na Janicarich, próbując dostać się do jego ciała, jednak na próżno.

Kolejni żołnierze, dowodzeni przez Valleria, okrążyli Isabellę. Mehterbasi przywołał jeszcze jedną grupę do królewskiej loży, gdzie otoczyli również Matalów i resztę dworzan.

– *Bakmak! Bakmak!* – ostrzegł Mehterbasi. – Na górze!

Z ciemności wyłoniły się kolejne postaci w czerni, całe setki. Płynęły na konikach morskich i dzierżyły kusze. Janicari ruszyli im naprzeciw, ale nie mieli szans w starciu z bronią wroga.

– Do pałacu! – polecił Vallerio. – Wszyscy do środka! Już!

Dwóch żołnierzy chwyciło Serafinę pod rękę i wyprowadziło z Kolisseo z prędkością błyskawicy. Ponad nimi płynęło jeszcze dwóch, by osłonić principessę. Kilka sekund później syrena była już

z powrotem za murami miasta, w bezpiecznym gąszczu Diabelskiego Ogona. Wszyscy udali się do pałacu. Kiedy dotarli na dziedziniec, strażnicy nakazali jej schować się do środka.

Czekał już tam na nią *conte* Orsino, minister obrony.

– Tędy, principesso. Pospiesz się – ponaglił. – Twoja matka została zabrana do swej komnaty. Twój wuj życzy sobie cię tam widzieć. To najlepiej chroniona część pałacu.

– Sera! – zawołał jakiś głos. To Neela, która właśnie wpłynęła do pałacu. Była bardzo zmartwiona i świeciła ciemnoniebieską poświatą.

Sera przytuliła ją i ukryła twarz na jej ramieniu.

– Och, Neela! – rzekła łamiącym się głosem. – Mój ojciec... nie żyje! Moja mama...

– Przykro mi, principesso, ale musimy iść – przerwał jej Orsino. – Tutaj nie jest bezpiecznie.

Neela wzięła Serę za rękę, a Orsino poprowadził obie syreny.

Kiedy płynęli, Serafina spostrzegła, że Neela nie ma towarzystwa.

– A gdzie Yazeed? – spytała.

– Nie wiem – pokręciła głową Neela. – On i Mahdi... odpłynęli. Nie mam pojęcia dokąd.

Odpłynęli? Sera była w szoku. Uciekli, gdy jej matka krwawiła w bólu i prowokowała napastnika do

kolejnego ataku? Kiedy jej ojciec poświęcił swoje życie?

– A Bilaal i Ahadi? Są bezpieczni? – spytała.

– Ich też nie widziałam – rzekła Neela. – Wszystko wydarzyło się tak szybko.

Szerokie koralowe korytarze pałacu i długie wąskie tunele między poziomami nigdy dotąd nie wydawały się Serafinie takie długie. Teraz płynęła przez nie tak szybko jak potrafiła, omijając po drodze rannych dworzan. Kiedy zbliżyła się do komnaty mamy, usłyszała dobiegające z niej krzyki.

– Mamo! – zawołała. Przepchnęła się desperacko przez tłum i popędziła na drugi koniec korytarza. Przywitał ją tam okropny widok. Isabella leżała na podłodze przy swym tronie, a jej ogon miotał się szaleńczo. Oczy wywróciły się do tyłu, a z ust pociekła czerwona piana. Królowa nie poznawała Valleria ani dam dworu i wbiła paznokcie w lekarza, który próbował zatamować krwotok. Serafina przyklękła u boku matki, ale wujek próbował ją odciągnąć.

– Nie możesz jej pomóc. Odsuń się. Nie przeszkadzaj lekarzowi – polecił.

– Co się stało, wujku Vallerio? – Serafina wybuchła płaczem. – Co się z nią dzieje?

Vallerio pokręcił głową.

– Ta strzała...

- Przecież ją wyrwała. Nic nie rozumiem..
- Już za późno, Sero – rzekł Vallerio. – Strzała była zatruta.

Rozdział 14

S ERAFINA OSZALAŁA z przerażenia.

– Nie! – krzyczała na wujka. – Mylisz się!
Mylisz się!

Vallerio zmienił ton na łagodniejszy.

– Sero, doktor jest pewien, że to jad. Rozpoznał wszystkie symptomy. Jego źródłem mogła być tylko arktyczna skorpena.

– Arktyczna skorpena – powtórzyła mechanicznie Serafina. – To oznacza...

– Że zaatakował nas admirał Kolfinn. Napastnicy mieli na sobie czarne mundury, a to przecież barwy Ondaliny. Jestem pewien, że to żołnierze Kolfinna. To oznacza wojnę.

Serafina odepchnęła wujka i podbiegła do lekarza, który przyciskał do rany Isabelli świeży opatrunek, a następnie usiadła na podłodze obok matki. Zdjęła z siebie drogocenny płaszcz, zwinęła go w kulkę i podłożyła pod głowę królowej.

– Mamo? Mamo! Słyszysz mnie? – rzekła, chwytając ją za rękę, która była pokryta krwią.

Isabella przestała skręcać się z bólu. Głos Serafiny

był jak koło ratunkowe. Królowa otworzyła oczy, ale jej wzrok skupiał się na czymś w oddali.

– Twoja pieśń była przepiękna, Sero – odpowiedziała. – Nie zdążyłam ci tego powiedzieć.

– Cii, mamó, nic nie mów – rzekła Serafina, ale matka ją zignorowała.

– Wszyscy wyglądają tak pięknie. Komnata też, te kwitnące ukwiały i płonące żyrandole, twój ojciec i brat, czyż nie są przystojni?

Serafina zrozumiała, że jej mamie wydaje się, że nadal jest świadkiem Dokimi. Był to efekt działania trucizny.

– Dlaczego jesteś tutaj, Sero? Dlaczego nie tańczysz z Mahdim? – spytała z niepokojem Isabella. – Dlaczego nie słyszę muzyki?

– Muzycy zrobili sobie przerwę, mamó – skłamała syrena, próbując ją uspokoić. – Wrócą za kilka minut.

– On cię kocha.

„Ona całkiem postradała zmysły” – pomyślała Serafina.

– W Kolisseo spojrzałam na niego raz czy dwa. Szkoda, że nie widziałas jego twarzy podczas śpiewania pieśni. Cieszę się twoim szczęściem i szczęściem Miromary. Więż między naszymi królestwami będzie jeszcze silniejsza, gdy połączy je prawdziwa miłość. – Nagle skrzywiła się. – Mój bok... Coś się dzieje.

– Leż spokojnie, mamó – rzekła Serafina. – Musisz teraz odpoczywać. Może dziś wieczorem zamienimy się rolami? Ja będę reginą, a ty principessą. A moim pierwszym rozkazem jako królowej będzie odesłanie cię do łóżka. Proszę się położyć płetwami do góry, posłuchać muszli z plotkami i najeść się kanjawoohoo.

Isabella próbowała się uśmiechnąć.

– Neela je przywiozła?

– Tak, poza tym chillawondy, bing-bangi, janteeshapty i zi-zisy. Moja komnata wygląda jak matałska cukiernia.

Regina zaśmiała się, ale zaczęła przy tym potwornie kasłać, a z ust pociekła jej krew. Jęknęła żałośnie i zamknęła oczy.

– Pomóż jej, proszę! – szepnęła Serafina do lekarza, który tylko pokręcił głową.

– Niewiele mogę zrobić – odparł cicho.

Po kilku sekundach Isabella ponownie otworzyła oczy, które tym razem patrzyły ostro i wyraźnie. Regina chwyciła rękę córki.

– Jesteś taka młoda, kochanie. Nie zdążyłam cię przygotować. Musisz się jeszcze wiele nauczyć. – W jej głosie słychać było desperację.

– Mamó, nie mów już nic. Musisz się uspokoić – powstrzymywała ją Serafina.

– Nie... ma czasu – rzekła Isabella, a jej pierś zadrżała. – Posłuchaj mnie... Pamiętaj, co ci powiem.

Moim najmądrzejszym ministrem jest *conte* Bartolomeo. Vallerio pozostanie oczywiście królem regentem do czasu, aż skończysz osiemnaście lat, a Bartolomeo jest jedyną osobą dostatecznie silną, aby go zastąpić – to mówiąc, Isabella przerwała, by złapać oddech. – *Conte* Orsino mogę zaufać bezgranicznie. Obserwuj bacznie rodziny Volnero i di Remora. Teraz wykazują lojalność, ale mogą obrócić się przeciw tobie, jeśli poczują, że po drugiej stronie uzyskają przewagę.

– Przestań, mamó! – zawołała lękliwie Serafina. – Przerażasz mnie. Tylko żartowałam z tą reginą!

– Posłuchaj mnie, Sero! – Głos Isabelli z wolna zanikał, tak że córka musiała się nachylić, by ją usłyszeć. – Jeśli nie zdołamy odeprzeć najeźdźców, musisz się udać do krypty. A potem, jeśli ci się uda, do Tsarno i do tamtejszej fortecy... – to powiedziawszy, ponownie kaszlnęła. Serafina otarła jej krew z twarzy rąbkiem własnej sukni.

Po chwili dołączył do nich Vallerio. Doktor popatrzył na niego i rzekł:

– Proszę sprowadzić *canta magus*.

Serafina wiedziała, co to oznacza. *Canta magus* była wzywana, gdy umierała królowa, aby zaśpiewać prastarą pieśń, której celem było odesłanie jej duszy w głąb morza.

– Nie! – protestowała syrena. – Nic jej nie będzie! Spraw, żeby nic jej się nie stało!

– Wasza Miłość – rzekł lekarz, nie spuszczać wzroku z Valleria – proszę sprowadzić *canta magus* natychmiast.

Vallerio zaczął coś mówić, ale Serafina nawet nie słyszała co, gdyż jego słowa zagłuszył ryk tak głośny, jakby zwiastował koniec świata. Cały pałac zatrzęsł się w posadach, a po wodzie rozeszły się fale uderzeniowe. Serafina została odrzucona do tyłu. Przez kilka sekund nie potrafiła się wyprostować, aż w końcu powoli zaczęła wracać do równowagi. Podniosła wzrok i nadal zszokowana, zauważyła w ostatniej chwili, że od wschodniej ściany komnaty odpada okazały kawałek muru. Dworzanie krzycząc, umykali w popłochu. Niektórym się nie udało i zostali przywaleni spadającymi kamieniami. Innych pochłonęły płomienie powstałe z lawy, która rozlała się z pękających rur grzewczych zabudowanych w ścianie.

Uzbrojeni Janicari podpłynęli szybko do wyłomu.

– *Ejderha! Ejderha!* – krzyczeli.

„Nie, to niemożliwe” – pomyślała Serafina.

Przytrzymując się oparcia królewskiego tronu, syrena podciągnęła się i wstała.

Wtedy to zobaczyła.

Ejderha.

I krzyknęła.

Rozdział 15

W OGROMNEJ DZIURZE ROZBITEJ w ścianie ukazał się potężny smok czarnoszpony z głową wielką jak u orki. Samica gada włożyła łapę w otwór i atakowała Janicarich półmetrowymi pazurami.

Żołnierze próbowali walczyć z bestią, lecz ani miecze, ani czary nie zdołały przebić pokrywających jej ciało grubych łusek, hełmu z brązu ani twardego kołnierza wokół szyi. Na jej grzbiecie siedzieli w opancerzonych kabinach syreni w czarnych mundurach i goglach i kierowali ruchami smoka za pomocą cugli.

Smoczyca uderzyła głową o mury pałacu i kolejny kawałek ściany runął w dół.

– Powstrzymajcie ją! Powstrzymajcie! – krzyczało wiele głosów.

Nikt jednak nie potrafił zatrzymać bestii. Komnata znajdowała się w samym centrum pałacu, a smok zdołał już przebić najtwardsze zewnętrzne ściany. Ściany działowe nie stanowiły dla niego żadnej przeszkody. Bestia mogła wtargnąć do środka w każdej chwili.

– Zabierzcie reginę do krypty – polecił Vallerio. –

Księżniczki też! Natychmiast!

Serafina wiedziała, że miał na myśli królewski skarbiec, w którym trzymano całe złoto. Prowadzący do niego korytarz był zbyt wąski, aby smok mógł się przez niego przecisnąć, a zabezpieczające go drzwi z brązu miały pół metra grubości i zostały zaklęte potężnymi czarami. W miejscu tym trzymano żywność i przybory medyczne na wypadek oblężenia.

Dwóch Janicarich zbliżyło się do Neeli, a pięciu innych próbowało podnieść Isabelle, która wyła z bólu i stawiała im opór.

– Mamo, przestań, proszę. Musisz im pozwolić się zabrać. Tam będziesz bezpieczna – tłumaczyła Sera.

Isabella pokręciła głową.

– Posadźcie mnie na tronie – poleciła strażnikowi. – Nie umrę na posadzce.

Słyszac te słowa, Serafina poczuła ucisk w sercu.

– Wcale nie umierasz. Musimy cię tylko przenieść do krypty. Musimy...

Isabella ujęła twarz córki zakrwawionymi dłońmi.

– Zostanę tu, by stawić czoło wrogom. To ty ukryjesz się w krypcie, Sero. Teraz to ty jesteś reginą i nie możesz dać się schwytać. Żyj, moje drogie dziecko. Zrób to dla mnie i dla Miromary – to mówiac, pocałowała Serafinę w czoło i wypuściła z objęć.

– Nie! – jęknęła syrena. – Nie opuszczę cię. Nie...

Przerwał jej potężny huk. Smok zniszczył kolejną część muru pałacu. Bestia wcisnęła pysk do wybitej dziury i do środka wtargnął tuzin żołnierzy w czerni. Ich dowódca wskazał palcem tron.

– Tu są! Pojmać ich! – nakazał.

Wodę przecięły strzały. Wielu Janicarich chroniących królową i księżniczki padło na podłogę.

– Uciekaj! Natychmiast! – poleciała Isabella.

– Nie mogę cię zostawić! – łkała Sera.

Wymęczona królowa szukała panicznie wzrokiem Neeli.

– Proszę... – szepnęła.

Neela skinęła głową, chwyciła Serę za rękę i pociągnęła ją za sobą.

Isabella dostrzegła leżący obok ciała jednego z żołnierzy sztylet. Przywołała wodny wir i za jego pomocą posłała ostrze prosto w przywódcę wroga. Sztylet trafił napastnika, który runął na ziemię. Pozostali żołnierze podbiegli, by mu pomóc, lecz ten ich odepchnął.

– Brać ich! – warknął, krztusząc się własną krwią. – Zabierzcie księżniczki do Traho!

Rozdział 16

NEELA NIGDY DOTĄD nie płynęła tak szybko. Pozostawiała za sobą tylko smugę. Pędziła niczym marlin, ściskając dłoń Serafiny jak imadło. Jednak ścigający ich żołnierze poruszali się jeszcze szybciej.

Zszokowana Serafina była bezwładna i tylko spowalniała Neelę.

– No dalej, Sero! Otrząśnij się z tego! – krzyczała na przyjaciółkę syrena. – Musisz ze mną płynąć!

Poruszały się wzdłuż krętego korytarza, za którego zakrętem było rozwidlenie.

– Którędy do krypty? – zawołała Neela.

– Na prawo – odpowiedziała w biegu Sera.

Syreny skręciły za róg i zobaczyły przed sobą około trzydziestu wrogich żołnierzy stojących przed drzwiami do skarbcza. Neela odwróciła się na ogonie i skierowała się w przeciwną stronę, ciągnąc za sobą przyjaciółkę. Kiedy mijaly korytarz, którym poruszały się wcześniej, ujrzaly w nim żołnierzy, którzy gonili je od komnaty Isabelli.

– Tam są! – zawołał jeden z nich.

Neela odśpiewała zaklęcie *velo*.

*Błękitne wody,
Usłyszcie mnie.
Dajcie nam moc,
Unieście się!*

Woda w korytarzu podniosła się niczym spieniona fala i błyskawicznie uniosła syreny naprzód. Dzięki temu udało im się na moment zostawić wrogów za sobą, jednak musiały teraz znaleźć pomieszczenie, w którym mogłyby się zabarykadować. Neela nie była u siebie, więc nie wiedziała, w którą stronę uciekać. Znajdowały się teraz w innym korytarzu, pełnym portretów arystokratów Miromary. Syrena poznała to pomieszczenie i stwierdziła, że wie, dokąd ruszyć.

– Sero, możemy się stąd dostać do mojej komnaty!

Kwatera Neeli nie była choćby w części tak bezpieczna jak krypta, ale syreny nie miały innego wyboru. Serafina doszła już do siebie, przyspieszyła i skręciła ostro w lewo. Neela trzymała się tuż za jej ogonem. Obie przepłynęły przez wąski balkon, a następnie przez sklepienie przejście z koralowców.

Kilka sekund później były już u drzwi komnaty Neeli. Spóźniły się jednak. Miały za mało czasu, by je otworzyć, gdyż żołnierze sami wspomogli się czarem

velo i zdążyli je dogonić. W akcie desperacji Neela rzuciła jeszcze czar *fragor lux* w nadziei, że mała świetlna kula spowolni choć trochę napastników.

Światło lawy,

Słuchaj mnie.

Niech wrogowie

Cofną się!

Niestety, zaśpiewała zakłęcie za szybko i wydawało się zbyt słabe. Wiedziała, że to koniec.

Zakłęcie jednak wcale nie było słabe. W jednej chwili zaciemniły się wszystkie kule lawy w korytarzu, a ich światło zebrało się w wielką, rozświetloną sferę, która przecięła wodę i uderzyła o posadzkę kilka kroków od wrogów, eksplodując przy tym tak, że musieli się wycofać. Serafina otworzyła drzwi. Syreny wpłynęły do komnaty i zatrzasnęły drzwi za sobą. Neela pospiesznie zarygłowała je ciężką zasuwą, a ułamek sekundy później z drugiej strony uderzyło w drzwi ciało jednego z żołnierzy.

– To jakaś odmiana zakłęcia *frag*? – zapytała Sera, z trudem łapiąc oddech.

– Sama nie wiem – przyznała Neela. – Nigdy wcześniej takiego nie rzuciłam.

Ponownie coś huknęło w drzwi, które zatrzęsły się w posadach.

– Zaraz je wyważą – stwierdziła Sera. – Nie możemy tu zostać.

Neela podpłynęła do okna. Na zewnątrz aż się roiło od żołnierzy w czerni.

– Co zrobić? – wpadła w panikę. – Są wszędzie!

– Możemy rzucić zakęcie *prax* i wtopić się kamuflażem w sufit – zaproponowała Serafina.

– Przeszukają komnatę centymetr po centymetrze. Znajdą nas.

Uderzenia w drzwi stały się głośnie i rytmiczne. Najeźdźcy byli bliscy ich wyważenia. Neela widziała, że z każdym uderzeniem coraz słabiej trzymają się we framudze.

– A może jesteśmy w stanie wykorzystać coś do obrony? Masz jakiś nóż albo nożyczki? – spytała Serafina. – Nie poddam się bez walki.

Neela podpłynęła do toaletki i zaczęła przebierać stojące na niej buteleczki i fiołki w poszukiwaniu czegoś ostrego. I wtedy dostrzegła naszyjnik Yazeeda z muszli trąbika. Odebrała mu go, gdy wraz z Serą znalazły młodzieńców w ruinach reggii.

– Sera, mam coś! – zawołała. – Pospiesz się!

– Co takiego?

– Perły niewidzialności Yazeeda.

Neela wyjęła perły z muszli. Zakęcie magii śpiewu wymagało opanowania cieni i światła i było niezwykle

trudną pieśnią. Zaklinacze, czyli bardzo utalentowani rzemieślnicy, potrafili umieścić takie zaklęcia w perłach, które syrena mogła wykorzystać w nagłej potrzebie.

Neela i Serafina wzięły po jednej perle i po chwili stały się niewidzialne.

– Chodźmy! – poleciła Neela, otwierając okno.

Nie widziała przyjaciółki więc wyciągnęła przed siebie rękę, chwyciła ją za ramię i pociągnęła za sobą przez otwór. W chwili, gdy jej płetwa ogonowa opuściła komnatę, do środka wpadli najeźdźcy.

Rozdział 17

DALEJ JUŻ NIE popłynę. Muszę odpocząć. Chociaż kilka minut – rzekła Serafina.

Syrena płynęła wraz z Neelą przez ciemne, mętne wody już od ponad godziny. Znajdowały się prawie trzy mile morskie na zachód od Cerulei i zmierzały w kierunku Tsarno. Jedynym źródłem światła, jakie miały, była trzaskająca pochodnia z lawy, którą zabrały, opuszczając miasto.

– Musimy płynąć dalej – oznajmiła Neela, rozglądając się wokół z nieufnością. – Zaczynasz migotać, Sero. Perły tracą moc. Ruszajmy.

– Dobrze, ale daj mi minutkę – poprosiła Serafina. Wycieńczona syrena usiadła na skale, pochyliła się i wymiotowała.

Całym jej ciałem wstrząsnęły spazmy bólu, aż w końcu nie miała już czego z siebie wyrzucić. W głowie pozostały jej tylko obrazy strzały przebijającej ciało matki oraz tonącego w głębinach ojca czy niszczącego pałac smoka.

– Proszę. – Neela podała jej liść krasnorostu.

Serafina otarła usta. Z wodorostów czmychnęła

wystraszona obecnością syren mała ośmiornica. Serafina pomyślała o Sylvestrze. Zostawiła go śpiącego na łóżku, kiedy sama wybierała się na Dokimi. Nie miała pojęcia, czy przeżył. Podobnie nie wiedziała, jaki los spotkał Tavię, damy dworu czy w końcu Isabellę.

Neela przysiadła obok przyjaciółki i objęła ją ramieniem. Sera oparła na nim głowę. Odrętwienie zaczęło pomału ustępować i principessa zdała sobie sprawę, jak wiele zawdzięcza swej towarzysze.

– Gdyby nie ty, byłobyś teraz w niewoli – rzekła. – Dziękuję ci.

– Podziękujesz mi w Tsarno – odparła Neela. – Kto to był? Kto nam to zrobił?

– Ondalina. Tak uważa mój wuj. Obawiał się, że może do tego dojść. Chciał, żeby mama wypowiedziała wojnę admirałowi Kolfinnowi. Nie powinnam o tym wiedzieć, ale podsłuchałam ich rozmowę.

– Dlaczego Kolfinn miałby zrobić coś takiego? – nie dowierzała Neela.

– Sama nie wiem. Wiem tylko tyle, że złamał postanowienia *permutavi* bez wyjaśnienia. A teraz nie żyją setki... Mój ojciec też. Być może moja matka również. Nie wiemy, gdzie się znajdują Ahadi i Bilaal. Ani Mahdi i Yaz.

Neela jęknęła cicho.

– O co chodzi? – zaniepokoiła się Sera.

– O to, że jedną z ostatnich rzeczy, które usłyszał ode mnie mój brat, było stwierdzenie, że jest glonojadem. – W oczach syreny zaświeciły łzy. – Być może to były moje ostatnie słowa do niego.

– Równie dobrze mogły to być twoje ostatnie słowa w życiu – odezwał się basowy głos, na którego dźwięk obie syreny aż podskoczyły. – Jeśli tu zostaniecie, będziecie przynętą. Wcześniej przejeżdżali tędy żołnierze w czarnych mundurach.

– K... kim jesteś? – wydukała Neela.

– I gdzie jesteś? – spytała Serafina, wypatrując postaci w mętnej wodzie.

– Pytali o dwie księżniczki. Zgaduję, że chodziło o was. Zadają pytania wszystkim, których zauważą, dlatego mnie nie pytali.

Uwagę syren przykuł nieznaczny ruch nieopodal miejsca, w którym siedziały. Ich oczom ukazał się syren przypominający wyglądem skorpenę. Plamki i prążki na jego ciele, a także niekształtne wyrostki na twarzy sprawiały, że doskonale zlewał się z pokrytym algami kamieniem, na którym siedział.

W tej samej chwili wszyscy usłyszeli w oddali jakiś dźwięk przypominający odgłos przecinających wodę płetw.

Syren wstał ze skały i nasłuchiwał.

– Koniki morskie. Prawdopodobnie to ten sam patrol

– rzekł oschle. – Zmierzają w tę stronę.

– Musimy się ukryć – stwierdziła Neela.

– Kilkaset metrów stąd jest opuszczona jaskinia węgorzy. Zobaczycie wrak niebieskiego kutra rybackiego. Jaskinia znajduje się parę metrów dalej. Płyńcie szybko, a zdążycie się ukryć.

– Dziękujemy. Nie wiemy nawet, jak się nazywasz – rzekła Serafina. Uprzejmość nieznanego dodała jej otuchy. Dobrze wiedzieć, że istnieją jeszcze tacy, którym na czymś zależy, sojusznicy gotowi do pomocy.

– Zeno. Zeno Piscor.

– Dziękujemy, Zeno. Będziemy o tobie pamiętać.

Syren machnął płetwą, po czym usadowił się ponownie na kamieniu i szeroko otwartymi oczami obserwował wodę. Serafina i Neela ruszyły szybko przed siebie. Odgłosy pędzących koników morskich stawały się głośniejsze.

– Gdzie ten niebieski wrak? – zniecierpliwiła się Neela po kilku minutach. – Jaskinia powinna już tu być. Czyżbyśmy ją ominęły?

Na szczęście Serafina dostrzegła jaskinię i skierowała się do środka. Przed wejściem roiło się od kości ofiar byłych lokatorów jamy. Sama jaskinia była wąska, niska i ciemna. Minutę później rozległ się tętent koników morskich i głosy żołnierzy. Neela pospiesznie wcisnęła w denny muł płonącą pochodnię z lawy.

– Dlaczego stajemy, kapitanie Traho? – odezwał się jakiś głos. – Przeszukaliśmy tę okolicę, jadąc w przeciwnym kierunku.

– Dajmy odpocząć wierzchowcom – odparł kapitan.

Serafina usłyszała zsiadających z koni żołnierzy. Byli bardzo blisko.

– Tutaj jest jaskinia! – zawołał jeden z nich.

Serafina spojrzała na Neelę, a jej serce waliło jak młot.

– Jest pusta. Już sprawdzaliśmy – odpowiedział inny głos.

– Sprawdźcie jeszcze raz! – ryknął dowódca. – Mogły się tam schować później. Uważajcie, chcę je mieć żywe.

Neela jęknęła. Serafina popłynęła na sam koniec jaskini i pociągnęła za sobą przyjaciółkę, po czym zaśpiewała zaklęcie *prax* dające im kamuflaż. Mimo że wykonała je cicho i w pośpiechu, czar był wystarczająco skuteczny, by wtopiły się w szarą kamienną ścianę.

Jeden z żołnierzy, trzymając w dłoni pochodnię, wpłynął do połowy jaskini, rozejrzał się i wrócił.

– Czysto! – oznajmił towarzyszom.

Kapitan zaklął.

– Niemożliwe, by dotarły do Tsarno – rzekł. – Nikt nie pływa tak szybko, nawet z pomocą *velo*. Ktoś musiał

je ukryć. W drogę!

Syreny ani drgnęły, do czasu aż żołnierze się oddalili, po czym obie padły ze zmęczenia na dno jaskini.

Pierwsza odezwała się Serafina.

– Dlaczego mają nas wziąć żywcem? Czego od nas chcą?

– Mam wrażenie, że niczego dobrego. Chodźmy, nie jesteśmy tu bezpieczne.

– Muszę najpierw odpocząć, Neelo. Chociaż troszkę.

– To na pewno dobry pomysł?

– Nic nam nie będzie. Nie widać nas tutaj. Potrzebuję parę minut, żeby rozprostować grzbiet. Później możemy powrócić do planu A, czyli pędzić do Tsarno na złamanie karku.

Neela była nastawiona sceptycznie.

– Z goniącymi nas żołnierzami na konikach morskich nie będzie to łatwe.

– A masz plan B?

– Nie, ale mam plan Z. Jeszcze nigdy nie potrzebowałam dawki cukru tak bardzo jak teraz. Morderczy morscy najeźdźcy naprawdę potrafią podnieść poziom stresu – to mówiąc, sięgnęła do kieszonki w swoim sari i wyciągnęła z niej dwa zi-zisy.

– Proszę – podała jeden cukierek Serafinie. – Kandyzowana ostryga w cieście z wodorostów. Pychota.

Serafina uśmiechnęła się niepewnie, po czym rozpakowała cukierek i zjadła go. Cieszyła się, że może coś spożyć.

Jeszcze bardziej cieszyła się, że ma przy sobie Neełę.

Rozdział 18

WSTAWAJ!
Neela słyszała słowa, które zdawały się dobiegać z bardzo daleka. Nie chciała wstawać. Pragnęła, by sen trwał dalej.

– Powiedziałem: wstawaj!

Syrena poczuła silne uderzenie w ogon.

– Au! Sera! Co ci jest? – wymamrotała, otwierając oczy.

Jednak to nie Serafina ją uderzyła, ale stojący nad nią szczupły syren o kształcie węgorza ubrany w czarną kamizelkę z rekiniej skóry. Od czoła do karku jego głowę zdobił rząd twardych kolców. Nieopodal świeciło światło lampionu.

– Kim jesteś? – zawołała Neela, podnosząc się. – Gdzie Serafina?

Syren przesunął się i Neela ujrzała przyjaciółkę. Sera siedziała na dnie jaskini ze związanymi za plecami rękami, a usta miała zakneblowane.

– Sera! – krzyknęła, a kiedy spróbowała zbliżyć się do Serafiny, została pochwycona od tyłu. Dwie mureny owinięły się wokół jej rąk, unieruchamiając je.

– Puszczajcie! – broniła się syrena.

Podpłynęła do niej kolejna murena, większa od pozostałych. Stwór oplótł szyję syreny i zacisnął mocno, a swoim potwornym pyskiem niemal dotykał jej twarzy. Syknął, ukazując długie, zakrzywione zębiska. Neela nie mogła złapać tchu.

– Przestań walczyć, to cię puści – rzekł syren.

Neela usłuchała go i jęknęła głośno. Murena rozluźniła uścisk i wróciła do swego pana.

– Dobry Tiberius – pochwalił pupila syren.

– Czego od nas chcecie? – spytała ze złością Neela.

Węgorze trzymające jej ręce zacisnęły się mocniej, aż syrena zawyła z bólu.

– Spokojnie, moje maleństwa, spokojnie – rzekł do bestii syren. – Dostaniemy za nie niezłą cenę, ale tylko jeśli pozostaną przy życiu.

– Masz nas wypuścić. Nie wiesz nawet, kim jesteśmy.
– Neela nie dawała za wygraną.

Nieznajomy uśmiechnął się tajemniczo.

– Baco doskonale wie, kim jesteście. Wie też, że kapitan Traho wyznaczył nagrody za wasze głowy. Baco Goga będzie bardzo bogaty.

– Nie możesz tego zrobić! Spieszymy z pomocą Cerulei. Miasto zostało najechane i może upaść!

– Już upadło, droga syrenko – odparł. – Tsarno także, podobnie jak pozostałe miasta między nimi.

– Nie! Kłamiesz – nie dowierzała Neela.

Syren roześmiał się i wykonał dłonią gest naśladowujący odpływającą rybę.

– Już po wszystkim. Po was też. Ale najpierw musicie zapłacić Baco za pobyt w jego jaskini – to mówiąc, skinął na mureny, które podpłynęły do syren i zaczęły je ogołacać z biżuterii. Neela zamknęła oczy. Zrobiło jej się niedobrze. Czowała, jak ryby ciągną ją za naszyjnik, i słyszała brzęk ich zębów o kolczyki, czowała na palcach ich języki, którymi ściągnęły jej pierścionki. Właśnie zabierały się do bransoletek, kiedy usłyszała krzyk Serafiny przez knebel.

Neela otworzyła oczy. Jeden z węgorzy upuścił wykradziony Serafinie naszyjnik i pochylił głowę, by podnieść go spod rąbka jej szaty. Sera wykorzystwała ten moment, by uderzyć potężnie ogonem i chwycić płetwami drugą murenę, która po chwili wylądowała na ścianie jaskini. Bestia uderzyła mocno o skałę i opadła bezwładnie na dno. Pozostałe węgorze natychmiast z sykiem rzuciły się na Serafinę. Tiberius wbił zęby w jej płetwę ogonową. Syrena krzyknęła jeszcze raz i próbowała się od niego uwolnić.

– Przestańcie! – wtrąciła się Neela. – Zostawcie ją!

Baco przepłynął na drugi koniec jaskini i złapał Serafinę za podbródek.

– To był mój Claudius! – syknął wściekle, wbijając w jej skórę paznokcie. – Mam nadzieję, że jest ci

przykro. No, powiedz? Załujesz tego, co zrobiłaś?

Wystraszona Serafina otworzyła szeroko oczy i pokiwała głową.

– Ty szczeżuj! Zabieraj od niej łapy! – zawołała Neela, szarpiąc się z trzymającymi ją węgorzami.

– Dajcie mi coś, czym można zamknąć jej usta – nakazał Baco, a Tiberius przyniósł mu zwój morskiego jedwabiu. Baco wetknął materiał w usta Neeli, po czym związał wystającą część za jej karkiem.

– Te dwie syreny napsują nam sporo krwi. Muszę się ich pozbyć. Płyn od razu do Traho – nakazał Tiberiusowi Baco. – Powiedz mu, że mam to, czego szuka.

Murena pokiwała głową i odpłynęła.

– Tiberius, zaczekaj! – dodał Baco.

Węgorz odwrócił się, a Baco rzucił mu dublona. Tiberius złapał monetę pyskiem.

– Przekaż to Zenowi i podziękuj w moim imieniu.

Rozdział 19

ZOŁNIERZE UWOLNILI SERAFINĘ z marnych więzów Baco, a po chwili zakuli ją w żelazne kajdany i zawiązali jej oczy. W ustach umieścili żelazny knebel i całą unieruchomili za pomocą siatki. Następnie jeden z nich przerzucił ją przez grzbiet konika morskiego i ruszył pędem. Pozostali podążyli za nim. Podróż była istną męczarnią. Siatka wpijała się w skórę syreny, a smak zardzewiałego metalowego knebla powodował u niej odruch wymiotny.

Po godzinie dotarli do miejsca, które Sera uznała za obóz, sądząc po dźwiękach. Syrena nie widziała nic przez opaskę na oczach, ale słyszała rżenie wierzchowców, rozkazy żołnierzy oraz mrozące krew w żyłach ryki czarnoszponych smoków. Jeden z oprawców przeniósł ją kawałek, po czym rzucił na dno. Sera próbowała się uwolnić, ale szybko się poddała, gdyż każdy jej ruch karany był silnym ciosem. Próbowwała też wołać Neełę, ale nie pozwalał jej na to knebel.

Leżąc na boku, wyteżała słuch, by wyłapać z rozmów jak najwięcej szczegółów mogących jej zdradzić ich położenie.

- ...na rozkaz Traho...
- Coś tam walczą, ale nie dadzą rady...
- ...znaleźć księcia. Podsuńcie syrenę lub dwie...

„Kto to może być? – zastanawiała się. – I czego ode mnie chcą?”. Nie musiała długo o tym myśleć, gdyż wkrótce została dźwignięta i posadzona, tym razem na krześle.

- Principessa, panie – rzekł jakiś głos.
- Zdejmijcie siatkę.

Kilka par rąk usunęło sieć z jej ciała, a następnie kajdany i opaskę z oczu. Pozostał jedynie knebel. Syrena rozejrzała się ostrożnie wokół siebie, a jej oczy powoli przyzwyczajały się do światła lampionów z lawą. Nadal panowała ciemność. Serafina oszacowała, że było około północy. Znajdowała się w bogato wyposażonym namiocie, na środku którego stał wielki stół strategiczny. W jednym z rogów ustawiono łóżko, a wokół niego kilka krzeseł.

Na jednym z nich siedziała kobieta, najwyraźniej nieprzytomna, ze zwieszoną głową. Serafina przeraziła się, gdy poznała, kto to.

Piękne siwe włosy Thalassy opadały jej na ramiona. Twarz *canta magus* była posiniaczona, a zakute w kajdanki dłonie miała przyciśnięte do piersi. Ponad nimi unosiła się chmura krwi, wypływająca z miejsca, w którym niedawno znajdował się lewy kciuk Thalassy.

Serafina spróbowała do niej podpłynąć, ale została brutalnie zatrzymana.

– Chciałabyś jej pomóc? – spytał jakiś głos, ten sam, który wcześniej rozkazał usunąć siatkę.

Serafina poszukała wzrokiem źródła dźwięku i ujrzała w rogu unoszącą się w wodzie postać w czarnym ondalińskim mundurze. Dowódca miał przyszczyżone krótko, gęste, brązowe włosy. Był krępy, a na jego twarzy malowało się okrucieństwo.

– Nazywam się Markus Traho – oznajmił. – Teraz zdejmę ci knebel. Masz prawo używać głosu tylko do mówienia i tylko do mnie. Spróbuj użyć magii, a *canta magus* straci drugi palec. Zrozumiano?

Serafina rzuciła mu ostre spojrzenie, ale nic nie odpowiedziała.

Traho wyciągnął z pochwy u boku sztylet i szybkim płynnym ruchem wbił go w oparcie krzesła, na którym siedziała Thalassa.

– Powiedziałem: zro-zu-mia-no?

Serafina pospiesznie pokiwała głową.

– Świetnie.

Traho wyrwał sztylet z oparcia, po czym podpłynął do syreny. Ostrzem noża przeciął pasek knebla.

Serafina wypluła metalową kulę.

– Co jej zrobiłeś? – krzyknęła.

– To nie ja, principesso. *Canta magus* sama

zrezygnowała z posiadania kciuka – to mówiąc, Traho schował sztylet do pochwy.

– Dla kogo pracujesz? Dla Kolfinna?

– Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie. Zostałaś przyzwana, prawda?

– Przyzwana? Zostałam tu przywieziona wbrew własnej woli – odparła z wściekłością Serafina.

Traho uśmiechnął się lekko.

– Bardzo sprytnie, principesso.

Serafina zerknęła na niego z pogardą.

– Nie próbuję być sprytna, chcę się czegoś dowiedzieć. Najpierw Kolfinn łamie *permutavi*, teraz atakuje Ceruleę i morduje naszych obywateli...

Cios był silny i zaskakujący. Głowa Serafiny odskoczyła do tyłu, a przed jej oczami rozblęzło światło.

Wydała z siebie stłumiony jęk. Kiedy ból nieco minął, wyprostowała się i wypluła trochę krwi.

Traho pochylił się nad nią i zatrzymał twarz zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

– Droga principesso, nie wydaje mi się, żebyś mnie zrozumiała – syknął. – To ja tutaj zadaję pytania. Ty tylko odpowiadasz.

Pierwszy raz w życiu Serafina doceniła swój dwór i okrutne lekcje, jakie od niego otrzymała. Teraz miała jej się przydać zdobyta wiedza i doświadczenie. Syrena

ukryła strach za maską i zmusiła się, by spojrzeć
oprawcy prosto w oczy.

– Nie mogę odpowiedzieć na pytanie, którego nie
rozumiem – oznajmiła jak gdyby nigdy nic. – Nie
przyzwałeś mnie, lecz porwałeś.

Traho podpłynął do stołu, na którym leżała mapa
narysowana tuszem z mątwy na papierze z krasnorostów,
po czym zaczął przesuwać stojące na niej figurki
żołnierzy, recytując:

Córko Moruadh, porzuć sny.

To dziecko sprzed lat to już nie ty.

Sen wkrótce zginie, zrodzi się koszmar,

Zbudź się, kochana, otwórz oczka.

Serce Serafiny chciało jej wyskoczyć z piersi, ale
twarz niczego nie zdradziła. Były to słowa pieśni ieli.
„Skąd może je znać? To niemożliwe” – zachodziła
w głowę. O koszmarze opowiedziała tylko mamie,
a o pieśni absolutnie nikomu.

Serafina nie miała pojęcia, dlaczego Traho zacytował
te słowa, ale jakiś głos z tyłu głowy podpowiadał jej, że
nie wolno jej niczego zdradzić.

– Czas skończyć te gierki – rzekł Traho.

Syren podniósł ze stołu muszlę i położył ją na oparciu
krzesła. Sera zrozumiała, że ma zamiar nagrać całe
przesłuchanie.

– Przyzwała cię iela, córko Moruadh. Wiemy o tym. My też słyszeliśmy jej pieśń. Wiemy ponadto, że przyzwała również księżniczkę Neełę, tę, która niesie światło. W pieśni wymienione są jeszcze cztery syreny. Chcemy się dowiedzieć, o kogo chodzi, a także gdzie znajdują się talizmany.

Serafina zaśmiała się, udając niedowierzanie.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

– Moje wojska zniszczyły Ceruleę, aby pojmać ciebie i księżniczkę Matali. Jesteśmy w stanie zrównać z dnem każde miasto w każdym królestwie, aby przejąć talizmany. Możesz temu zapobiec.

– Jesteś szaleńcem. Iele to bajki dla dzieci. Nie są prawdziwe.

– Nie? To dlaczego zwróciłaś się do Vrăi, gdy ta pojawiła się w twoim lustrze?

Serafina poczuła ukłucie w sercu. Skąd mógł o tym wiedzieć? W komnacie nie było nikogo oprócz niej, gdy ukazała jej się wiedźma i terragog z czarnymi oczami.

Traho czekał cierpliwie. Minęła minuta, potem druga. Po tym czasie ponownie wyciągnął sztylet. Sera przygotowała się. Nie zamierzała krzyknąć. Nie chciała stracić odwagi ani dumy. Była Serafiną, principessą Miromary, a on był tylko morskim zbirzem.

Kiedy oprawca zbliżył się, tuż przy twarzy syreny przepłynął malutki pęcherzyk powietrza. Nie zwróciłaby

na niego uwagi, gdyby nie pękł bezgłośnie, wpływawszy jej do ucha.

„Kłam, dziecko”.

Thalassa odzyskała przytomność, ale się z tym nie zdradziła. Rzuciła czar o nazwie *bolla*. Dysponowała tak potężną magią, że nawet nie musiała śpiewać. Wystarczyło, że szepnęła i zakłęła słowa w bańkę.

– Kim one są? Gdzie mieszkają? Drugi raz już nie spytam – ostrzegł Traho.

Serafina spuściła wzrok. Chciała, żeby pomyślał, że walczy z sumieniem, a naprawdę próbowała wymyślić cztery imiona.

– Mitsuko – wyszeptała.

– Mów głośniej. Do muszli.

– Mitsuko Takahashi z Shiroi Nami w Morzu Wschodnim. Alice Strongtail z Cod Shoals w Atlantyce. Natalya Kovalenko z Wołgi. Lara Jonsdottir z Villtur Sjo.

– Dobrze. Doskonale – pokiwał głową Traho, po czym podniósł muszlę i przyłożył do niej ucho, aby upewnić się, że wszystko się dobrze zarejestrowało. Następnie popatrzył ponownie na Serafinę.

– A teraz – rzekł – gdzie są ukryte talizmany?

– Nie wiem, gdzie są, ani nawet nie wiem, czym są.

– Wiedźma Vräja...

– Nic mi nie powiedziała – przerwała mu Serafina,

przysuwając w jego stronę dłonie. – Możesz mi uciąć palce. Kiedy skończysz, powiem ci tyle samo.

Traho zastanawiał się chwilę nad jej słowami, ale w końcu zwrócił się do dwóch żołnierzy stojących przy drzwiach:

– Zabrać je do namiotu dla więźniów.

„Kupił to” – pomyślała sobie Sera i poczuła ulgę.

– Wypuść Thalassę – poprosiła. – Dałam ci, czego chciałeś. Powiedziałam wszystko. Wypuść ją.

– Jeszcze nie – odparł Traho. – Jej moc może nam się jeszcze przydać. Twoja także, principesso. Jest już późno. Musisz wypocząć. Dobrej nocy. Śpij spokojnie.

Strażnik wręczył Thalassie szmatę do owinięcia rany i wyprowadził ją z namiotu. Inny strażnik zaczął prowadzić Serafinę w kierunku wyjścia.

– Aha, jeszcze jedno – rzucił Traho.

Serafina zatrzymała się i odwróciła.

Traho uśmiechnął się chytrze.

– Niech bogowie mają cię w opiece, jeśli kłamałaś.

Rozdział 20

S ERAFINA ZACZĘŁA SIĘ szarpać na widok dybów. Rzuciła ogonem i próbowała się oswobodzić, ale jeden ze strażników chwycił ją za włosy i odciągnął jej głowę do tyłu. To ją uspokoiło. Mogła co najwyżej mrugać wściekle oczami, gdy drugi strażnik zamykał kołnierz na jej szyi i przekręcał klucz w kłódce. Podobnie jak wcześniej kajdanki i knebel, kołnierz wykonany był z żelaza, które blokowało magię. Kiedy gardło dotykało żelaza, rzucanie czarów było niemożliwe.

Gdy tylko strażnik ją puścił, ponownie zaczęła się miotać, wzbijając przy tym z dna kłęby mułu. Ciężki i bolesny kołnierz przymocowany był metalowym łańcuchem do drewnianego słupa. Sera pochyliła się i z całej siły pociągnęła za łańcuch. Następnie przywaliła ogonem w słup i natarła na niego barkiem. Niestety, sprawiła sobie tym tylko ból.

– Przestań, dziecko. To na nic.

Serafina wróciła do drewnianego słupa. Thalassa również była do niego przykuta. Sera spojrzała na twarz swej ukochanej nauczycielki, na której widniały ślady

po uderzeniach, oraz na okaleczoną dłoń owiniętą zakrwawioną szmatą.

– Magistro – powiedziała łamiącym się głosem. – Dlaczego? Dlaczego ci to zrobił?

– Ponieważ wierzy, że iele istnieją. Wierzy też, że ja mogę być z nimi jakoś powiązana.

– Sera?

Serafina odwróciła się, słysząc swoje imię.

– Neela! – zawołała ze wzruszeniem.

W mętnym świetle pojedynczego lampionu zauważyła swą przyjaciółkę, która leżała zwinięta w kłębek. Była przykuta do innego słupa, oddalonego zaledwie o kilka metrów. Miała posiniaczoną i opuchniętą twarz, a jej skóra przybrała niezdrowy, szarawy odcień. Serafina instynktownie ruszyła w jej kierunku, ale po chwili zatrzymał ją łańcuch.

Neela usiadła i wyciągnęła rękę do Sery, ale była zbyt daleko, by do niej dosięgnąć. Serafina położyła się płasko na dnie i rozciągnęła na tyle, na ile pozwoliła jej długość łańcucha. Udało jej się pogłaskać swoim ogonem ogon Neeli, która odpowiedziała tym samym.

– Traho ci to zrobił? – spytała Sera, wskazując na twarz syreny.

– Jeden z żołnierzy. Próbowałam uciec.

– Cisza tam! – rozkazał jakiś głos.

Wszystkie trzy popatrzyły na wejście do namiotu,

przez które prześwitywała sylwetka strażnika.

Thalassa przyłożyła palec do ust. Sera i Neela pokiwały głowami.

– Jutro zostaniecie przesłuchane – wyszeptała. – Przygotujcie się. Musicie mieć coś dla niego. Opór nie ma sensu. To szaleniec – to mówiąc, pokręciła głową. – Żeby zaatakować Ceruleę z powodu zmyślonych wieźm... Torturowanie nas przez jakieś sny i pieśni... Przecież to nie ma sensu.

Neela wyprostowała się nagle.

– Jakie sny? Jakie pieśni? – spytała.

– Chodzi o sen, który mi się przyśnił. Iele śpiewały w nim pieśń. Nie wiem jakim cudem, ale Traho się o tym dowiedział – wyjaśniła Serafina.

– Sero – w głosie Neeli słychać było niepokój. – Co takiego zdarzyło się w twoim śnie?

– Iele śpiewały pieśń, stojąc w kręgu. I był tam potwór w klatce, który chciał się wydostać. Prawie mu się to udało...

– Abbadon – rzekła Neela. – Potwór nazywał się Abbadon. Była też starsza wieźma, ich przywódczyni. Nazywa się Vřaja.

Serafina pokręciła głową.

– Nie może być... Skąd to wiesz?

Neela zalśniła błękitną, elektryczną poświatą.

– Bo miałam identyczny sen.

Rozdział 21

TO NIEMOŻLIWE – nie dowierzała Serafina.

– Jednak możliwe – rzekła Neela. – Tak było.

Pamiętasz, jak w reggii powiedziałam ci, że podczas podróży z Matali prześladowały mnie złe sny?

– Tak, ale wtedy nie pamiętałaś szczegółów.

– Wstydziłam się przyznać, że boję się zmyślonych postaci.

– Jak brzmiała pieśń, kochanie? – zainteresowała się Thalassa.

– Córko Światła, porzuć sny... – Neela zaczęła cicho śpiewać, ale Serafina jej przerwała.

– Moja pieśń była inna. Zaczynała się słowami: „Córko Moruadh, porzuć sny...”.

Neela dołączyła do niej i wspólnie zaśpiewały resztę pieśni. Słowa były identyczne, z wyjątkiem kilku wersów.

– U mnie po słowach „pięć takich znajdź” zamiast „Jedną, co niesie światło, gdy kroczy” było „Jedną, co chwałę Moruadh roztoczy” – zauważyła Neela. – Chodzi o ciebie, Sero. To ty jesteś potomkinią Moruadh i spadkobierczynią tronu Miromary. Jesteś jedną

z wiedźm, które polecono mi odnaleźć.

– A ty jedną z moich pięciu. Mam znaleźć „Jedną, co niesie światło, gdy kroczy”. Na pewno chodzi o twoją błękitną poświatę.

– Zgadza się – przyznała Neela. – Z wyjątkiem jednej rzeczy. Iele nie chcą, żebyśmy kogokolwiek odszukały, ponieważ nie istnieją. Nie są prawdziwe.

Serafina nie odzywała się przez kilka sekund, po czym rzekła:

– A co, jeśli jednak istnieją?

– Istnieją według najeźdźców – wtrąciła Thalassa. – Z powodu tej jednej pieśni zniszczyli Ceruleę i zabili tysiące mieszkańców stolicy. Na tym się nie skończy. Słyszałaś Traho, Serafino. Powiedział, że są gotowi zniszczyć każde miasto w każdym królestwie, jeśli doprowadzi ich to do talizmanów.

Serafina poczuła uścisk strachu. Wszystko zaczynało nabierać sensu.

– Masz rację, magistro – przyznała niechętnie. – I wydaje mi się, że wiem dlaczego. Kolfinn pragnie uwolnić potwora. O to w tym wszystkim chodzi. Pamiętasz wersy mówiące o talizmanach? „Nigdy nie wolno im się połączyć/W gniewie, chciwości czy złości szale./Rozsiane po świecie przez dzielną Moruadh/Z lęku, że otworzą zniszczenia bramę”. Próbuje je odnaleźć i ujarzmić moc Abbadona.

Syrena poczuła, że w środku cała płonie z wściekłości. Tyle zniszczenia i przelanej krwi, okropne męczarnie jej rodziców i życie tylu niewinnych... były tylko pochodną chorej żądzы jednego syrena.

– Powiedziałaś coś Traho? – zwróciła się do Sery Neela.

Syrena pokręciła głową.

– Skłamałam. Podałam mu kilka zmyślonych nazwisk.

– A co z talizmanami? – spytała Thalassa. – Wiesz, jak wyglądają?

– Nie mam pojęcia – przyznała Serafina.

– Kiedy rano Traho będzie cię przesłuchiwał, wymyśl coś, bo nie chcę sobie wyobrazić, co ci zrobi – rzekła z przejęciem *canta magus*. – Nie masz innego wyjścia.

– Ma. Możemy uciec – wtrąciła Neela.

– W jaki sposób? Nie wydostaniemy się z tych kołnierzy. Do otwarcia kłódki potrzebny jest klucz, którego nie mamy – stwierdziła Sera.

– Klucz – zamyśliła się Neela. – Albo wykałaczką.

– Której też nie mamy – dodała Serafina.

Neela jednak nie słyszała już przyjaciółki, gdyż zajęła się odpinaniem pasa, w którego sprzączce z klejnotem znajdował się długi bolec. Sprzączka była ukryta między falbanami sukni tak, że węgorze Baco Gogi przegapiły ją podczas przeszukiwań.

– Pewnego razu, kiedy byliśmy mali, Yazeed zatrzasnął Mahdiego w skrzyni – zaczęła opowiadać. – A później zgubił klucz. Ciotka Ahadi chciała wyjść z siebie. Wezwano królewskiego ślusarza i obserwowaliśmy go przy pracy. Powiedział nam, że w zamkach są takie małe kołeczki. Wystarczy tylko nacisnąć ten właściwy.

Umieściwszy bolec od paska między palcem wskazującym a kciukiem, Neela wcisnęła go do zamka w kołnierzu na swej szyi i zaczęła nim kręcić. Bez rezultatu.

– Neeluś, to nie zadziała. Jesteś księżniczką, nie złotą rączką – rzekła Serafina.

– Dzięki, że we mnie wierzysz – rzuciła Neela, zmieniając ustawienie bolca. Przekręciła go jeszcze raz i rozległo się metaliczne kliknięcie. Sera zerknęła nerwowo w kierunku wejścia, ale strażnik nie dosłyszał hałasu.

– Zadziałało! – ucieszyła się Neela, po czym otworzyła kłódkę i zrzuciła kołnierz. – Zawsze pamiętaj o mocy modnych dodatków.

– Neela, uciekaj stąd! – zawołała Serafina.

– I zostawić was z kapitanem Szumowiną?

– Strażnik może się zjawić w każdej chwili. Musisz uciekać!

Neela zignorowała słowa przyjaciółki i zabrała się

do kolejnej kłódki. Po kilku minutach Serafina również była wolna.

– Teraz Thalassa. Sprawdzę, czy jest stąd jakieś wyjście – stwierdziła Sera, odrzucając na bok kłódkę. – Może któryś ze śledzi trzymających namiot jest obluzowany.

Zaczęła więc macać płótno w nadziei, że uda jej się unieść fragment płachty i przepłynąć pod nim, a tymczasem Neela mocowała się z kołnierzem Thalassy, którego zamek był większy i bardziej skomplikowany.

– Musicie uciekać, zostawcie mnie tutaj – rzekła Thalassa.

– Nie zostawimy cię – szepnęła Neela. – Dam radę.

To mówiąc, syrena wyjęła bolec z zamka i uniosła rękę do góry. Jej skóra świeciła jasną poświatą jak zawsze, gdy miały ją silne emocje. Za pomocą tej poświaty podświetliła dziurkę od klucza i zauważyła, że wewnątrz utkwiał niewielki kamyczek. Usunęła go i spróbowała jeszcze raz. Po kilku sekundach i Thalassa była wolna.

– Ha! Udało się, dajemy płetwę! – uradowała się Neela, ale jej triumf trwał tylko chwilę.

– Ciii! – szepnęła Thalassa.

Syreny usłyszały dźwięk płetw. Ktoś nadpływał.

– Nie mogę znaleźć drogi ucieczki! – zawołała

w panice Serafina.

– Załóżcie kołnierze i udawajcie, że śpicie! – syknęła Thalassa.

Wszystkie trzy pospiesznie umieściły na swych szyjach kołnierze i zawiesiły na nich kłódki, nie zatraskując ich. Następnie położyły się na dnie, zakrywając kłódki włosami.

– Wszystko w porządku? – spytał jakiś głos.

– Z początku hałasowały, ale już się uciszyły – odpowiedział strażnik stojący przed wejściem.

Kłapa otworzyła się i do środka wpłynęło dwóch żołnierzy. Jeden z nich oświetlił latarnią syreny, podczas gdy drugi pozostał na zewnątrz. Sera była pewna, że usłyszą jej walące jak młot serce.

– Niech wypoczną – rzekł jeden ze strażników.

– Będą tego potrzebować – odparł drugi. – Traho się niecierpliwi, a kiedy tak się dzieje, przestaje ucinać palce, a zaczyna głowy.

Strażnicy roześmiali się i opuścili namiot. Pierwszy kontynuował swój obchód, a drugi został przy wejściu.

Syreny usiadły i zrzuciły kołnierze.

– Podpłyn do szczytu namiotu – poleciała Thalassa. – Może jest tam jakiś otwór, dziura, miejsce, które można rozpruć...

Ucichła, słysząc na zewnątrz krótki, ostry dźwięk, jakby urwany krzyk, a następnie ciche dudnienie

przypominające odgłos kropli deszczu padających na żagiel. Zanim Sera zdołała pojąć, co się działo, do namiotu wpłynął syren ciągnący ciało strażnika, któremu podcięto gardło. Żołnierz wygiął się w pałąk i machał szaleńczo ogonem. Jego oczy patrzyły błagalnie na Serafinę, która jęknęła i odwróciła wzrok.

Syren, który przyciągnął strażnika, był wysoki i ciemnoskóry, miał krótkie blond włosy i niebieski ogon. Za nim wpłynęło dwóch podobnych osobników. Jeden z nich miał czerwone włosy i zielony ogon, drugi – szare oczy i ogon tego samego koloru. Wszyscy trzej w pochwach u boku nosili sztylety.

Neela doskoczyła do umierającego strażnika, wyciągnęła mu miecz z za pasa i skierowała ostrze przed siebie.

– Odejdźcie stąd – rzekła. Mówiła pewnym głosem, ale ręce jej drżały.

– Musicie z nami wyruszyć. Natychmiast – odparł jeden z nieznajomych.

– Kim jesteście? – zażądała Neela.

– Ja jestem Blu – odrzekł po chwili blondyn. – To jest Verde, a to Grigio.

– Aha, naprawdę świetne imiona – rzuciła syrena. – Dlaczego tu jesteście? Czego od nas chcecie?

– Uwolnić was – odparł Verde.

– Kto was przysłał?

– Przyjacieli. Wszystko wam wyjaśnimy.

Nagle w drugiej części obozu rozległy się krzyki. Padły rozkazy. W wodzie rozbrzmiały dźwięki płetw.

Grigio zaklął.

– Czas ruszać, dzieciaki.

Neela podjęła decyzję. Rzuciła miecz na dno i zbliżyła się do nieznanomych. Thalassa dołączyła do niej, ale Sera nie. Zamiast tego ciągle wpatrywała się w konającego żołnierza, na którego ustach pojawił się ostatni grymas.

– Proszę – wyszeptał i wyzionął ducha.

– W drogę! – syknął Grigio.

Sera była w takim szoku, że nie mogła się ruszyć.

Blu podpłynął do niej, chwycił ją dłonią za brodę i skierował wzrok na siebie.

– Spójrz na mnie... Na mnie, nie na niego.

Sera spojrzała mu w oczy.

– On... potrzebował pomocy. Poprosił mnie – rzekła łamiącym się głosem.

– A gdyby mu rozkazano, zabiłby cię – skwitował Blu. – Nadchodzi Traho. Wystraszyliśmy go, więc nie będzie czekał do jutra z przesłuchaniem. Będzie chciał wyciągnąć od was odpowiedzi już teraz. I tutaj. A potem was pozabija. Tak właśnie działa w Cerulei. Albo pójdziecie z nami, albo zostajecie z nim.

– Proszę, skarbie. Nie mamy wyboru – błagała Thalassa.

Sera opieszale pokiwała głową. Blu podał jej rękę i wyciągnął syrenę z namiotu w głąb czarnej od krwi wody.

Rozdział 22

PIEĆ MINUT – oznajmił Verde, wskazując jaskinię. – Ani chwili dłużej.

– Potrzebuje więcej czasu! Tylko na nią spójrz!
– protestowała Serafina. – Nie może oddychać!

– Pięć minut.

Jaskinia znajdowała się na szczycie podwodnej góry. Serafina i Neela wpłynęły do środka. Blue i Grigio podążyli za nimi, niosąc na ramionach Thalassę. Po chwili położyli ją na dnie i oparli o ścianę, a sami udali się na wartę. Twarz Thalassy była szara, a jej klatka piersiowa gwałtownie podnosiła się i opadała. W jaskini pływało trochę świecącego planktonu, który rozświetlił się, po tym jak Neela rzuciła proste zaklęcie typu *illuminata*.

– Zostań z nią – rzekła Serafina do przyjaciółki. – Zaraz wrócę.

Syrena znalazła Verdego przy wejściu do jaskini, gdy ten przyglądał się morskemu dnu, wypatrując jakichś ruchów.

– Nie trzeba było się zatrzymywać – uznał. – Za kilka godzin zacznie świtać. Powinniśmy płynąć, póki jest

ciemno.

Verde podróżował w towarzystwie pięciu kompanów, łącznie z Blu i Grigiem. Jeden z nich pokręcił głową.

– Musieliśmy, szefie. Starsza syrena jest w kiepskim stanie.

– Kim jesteście? – spytała Serafina. Nareszcie przyszedł czas na rozmowę.

– Przyjaciółmi – odrzekł Verde.

– Dlaczego nam pomagacie?

Verde odwrócił się bez słowa. Dał znak pozostałym syrenom, a ci podążyli za nim i rozdzielili się, patrolując wszystkie strony góry. Blu jako jedyny został przy jaskini.

Serafina usiadła obok niego. Nie potrafiła sobie wyobrazić, w jaki sposób będzie w stanie za pięć minut podnieść się i kontynuować podróż. A tym bardziej Thalassa. Sera była zmęczona i głodna. Ugryzienie na jej płetwie ogonowej zaczęło znowu krwawić. Od przeszło godziny, czyli odkąd opuścili obóz Traho, płynęła ostatnimi siłami. Kierowali się na północ, a Verde wyznaczał drogę w ciemnych wodach.

Ledwie udało im się umknąć. Kiedy uciekali, w obozie podniesiono alarm i żołnierze rozbiegli się we wszystkich kierunkach, świecąc pochodniami. Syreny oraz ich tajemniczy wybawiciele przepłynęli ponad gigantyczną rafą koralową i ukryli się po jej przeciwnej

stronie. Jeden z syrenów wystawił głowę ponad podwodną skałę i patrząc przez lornetkę, określił liczbę goniących ich żołnierzy.

– Co najmniej czterdziestu – oznajmił. – Na wierzchowcach.

– Szybko, podajcie mi coś. Każdy z was. Pasek, kawałek materiału, cokolwiek – polecił Verde.

Kiedy Thalassa spytała, w jakim celu, sam odpruł rękaw jej sukni. Neela pospiesznie podała mu swoją halkę, a Serafina urwała rąbek spódnicy. Wtedy rozległy się odgłosy szczekania.

– Co to takiego? – spytała wystraszona Sera.

– Rekiny gończe. Wielkie, brzydkie i świetne w tropieniu – odparł Verde, łącząc ze sobą kawałki materiałów, które po chwili wziął od niego inny syren, wysoki i smukły.

– Wiedzą, że zmierzamy do Laguny – zwrócił się do niego Verde. – Ale nie wiedzą, którym popłyniemy prądem. Popłyn z tym na północ, a potem wpłyn do rzeki na wyspie Lido. My udamy się na zachód i później przeskoczmy do Chioggii prądem alta. Kiedy już będziemy w Lagunie, rekiny stracą trop. Spotkamy się w pałacu.

Syren pokiwał głową i odpłynął.

– Teraz będziemy się poruszać szybciej. Znacznie szybciej. Nie zostawajcie z tyłu – poinformował resztę

dowódca. – Jeśli nie dotrzemy do Chioggii, zanim żołnierze Traho zorientują się w naszych planach, będzie po nas.

Nikt się nie odzywał aż do czasu, gdy Thalassa zaczęła ciężko dyszeć. Serafina błagała, by zatrzymali się i dali jej trochę wytchnienia, ale na próżno. Dwaj syreni wzięli *canta magus* pod ręce i pomogli jej. Płynęli do czasu, aż Thalassa z trudem łapała oddech, a Serafina krzykiem nakazała im się zatrzymać.

Syrena wyprostowała grzbiet, a następnie ogon, próbując ulżyć mięśniom. Kiedy rozprostowała ręce, popatrzyła na swoje dłonie. Jej piękne pierścienie zostały zrabowane. Wszystkie, z wyjątkiem jednego małego serduszka z muszli, które kiedyś zrobił dla niej Mahdi. Pomyślała o narzeczonym i zastanawiała się, czy przeżył najazd. A co z Yazeedem? Zastanawiała się też, czy jeszcze kiedykolwiek ich zobaczy.

Sera zsunęła pierścionek z palca. Był tak prosty i niewinny, że czuła ból, patrząc na niego. Ten drobiazg przypominał jej o wszystkim, co straciła. O Mahdim, rodzicach, Cerulei. O całym jej życiu.

– Należysz do innej Sery. To nie ja – wyszeptała, po czym wyrzuciła pierścień i patrzyła, jak znika w głębinach, aż w końcu straciła go z oczu. Ukryła twarz w dłoniach.

Chwilę później usłyszała jakiś głos.

– Wszystko w porządku? – zapytał Blu, który usiadł

obok niej.

– Tak, świetnie. Nigdy nie czułam się lepiej – rzuciła, opuszczając ręce.

– Do Laguny już niedaleko. Uda nam się. Tam będziecie bezpieczne.

Serafina zaśmiała się ironicznie.

– Bezpieczne? Nie wiem, czy w moim słowniku istnieje jeszcze to słowo, panie Blu.

– Wystarczy Blu, Grigio i Verde. Nie używamy tytułów. Co ci się stało w ogon? – spytał. – Widzę krew.

– Ugryzienie mureny.

– Musisz go zabandażować, tak żeby opatrunek uciskał ranę. Inaczej krwawienie nie ustanie.

To mówiąc, syren wsunął ręce pod jej ogon i ostrożnie uniósł płetwę, aby przyrzeć się ranie. Zęby mureny wycięły w miękkiej tkance długą, poszarpaną dziurę.

– Nieładnie to wygląda – orzekł.

Serafina oblała się rumieńcem. Nie przywykła do tego, żeby obcy dotykali jej ogona.

– Ale... nic mi nie jest, naprawdę – rzekła, próbując się od niego odsunąć.

– Przepraszam, ale nie czas na wstyd. Nie możemy sobie pozwolić, żebyś krwawiła do wody, kiedy ścigają nas rekiny gończe. – Blu opuścił jej płetwy, a następnie oderwał szeroki pas materiału od jej szaty.

– Co...?

– Masz gdzieś apteczkę pierwszej pomocy?

– Nie, ale...

– Więc nie mamy nic lepszego – skwitował, odrywając dwa kolejne pasy.

Syren złożył jeden z pasków i umieścił na ranie, po czym drugim pasem owinął go starannie wokół płetw. Zrobił to szybko i sprawnie. Serafina obserwowała, jak starannie owija trzecim pasem koniec jej ogona i mocuje tak, by opatrunek się nie przesuwał. Jego skóra była jasnobrązowa i gładka, a klatka piersiowa oraz ramiona umięśnione. We włosach miał pasemka z czystego złota. W pewnej chwili podniósł na nią wzrok i zauważyła, że jego oczy są równie błękitne jak ogon. Ich spojrzenia się spotkały. Sera pierwsza odwróciła wzrok i znów się zaczerwieniła.

– Gotowe – rzekł, skończywszy. – Może nie jest idealnie, ale powinno wystarczyć do czasu, aż dostaniemy się do Laguny.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – wzruszył ramionami.

– Nie tylko za opatrunek – rzekła. – Za to, że nas uratowaliście. Mam nadzieję, że dowiem się, kim jesteście. Kiedy wrócę do Miromary i wszystko...

Blu przerwał jej w pół zdania.

– Do tego nie dojdzie. Miasto jest w ruinie.

Najeźdźcy przejęli nad nim kontrolę. Place są wypełnione trupami. Mieszkańcy... nie mogą nawet pogrzebać bliskich.

Syren urwał i przełknął ślinę. Bardzo ciężko.

– Straciłeś kogoś?

– Rodziców – odrzekł ze smutkiem Blu.

Serafina instynktownie wzięła go za rękę.

– Przykro mi – rzekła, ściskając ją, a syren odpowiedział tym samym.

– Dzięki – odrzekł cicho. – Nie wolno ci tam wracać. Obiecuj, że tego nie zrobisz.

– Muszę wrócić, to moje miasto.

– Już nie, teraz należy do Traho. Przeczesa je prąd po prądzie i przesłuchuje wszystkich.

– Kogo?

– Szlachciców, dworzan, służących, lokajów. Każdego, kto mógł mieć z tobą jakiś kontakt. Każdego, kto mógłby cię ukrywać. Jeśli nie dostaje informacji, zabija ich.

– Biedacy. – Serafinie było okropnie przykro. – Wszyscy umarli z mojej winy.

– Nie, z winy Traho – poprawił stanowczo Blu.

Syrena spuściła wzrok i spostrzegła, że nadal trzyma go za rękę. Co ona wyrabia? Zupełnie go nie zna.

– Powinam już pójść. Sprawdzę, jak się czuje

Thalassa – rzuciła z zakłopotaniem i odpłynęła.

Twarz Thalassy była cały czas śmiertelnie blada. Siedziała bez ruchu z zamkniętymi oczami. Neela pokręciła głową, zgadując pytanie przyjaciółki.

Po krótkim czasie dołączył do nich Blu.

– Nie możemy tu dłużej pozostać – oznajmił. – Musimy...

– Praedatori! – rozległ się ostry, dźwięczny krzyk. – Mam jednego z was! Oddajcie syreny, a pozostawię go przy życiu!

– Praedatori? – powtórzyła zszokowana Serafina i popatrzyła na Blu. – Jesteście bandytami?

– Niektórzy tak nas nazywają.

Sera przypomniała sobie, jak Neela wspominała, że Bilaal ostrzegął Matalów przed atakami Praedatorich.

– I dlatego nam pomogliście? Żeby sprzedać nas temu, kto zapłaci większy okup? – spytała oskarżycielskim tonem. – Zaufaliśmy wam! A wy nas zdradziliście!

– Pomyśl przez chwilę – rzekł Blu. – W tej sytuacji największy okup zapłaciliby Traho, prawda? A to od niego was wykradliśmy, pamiętasz?

Sera nie wiedziała, co o tym sądzić.

– To dokąd nas zabieracie? Do swojego przywódcy? Do Kharkariasa?

– Zgadza się.

– A czego on od nas chce?

– Chce wam pomóc.

Syrena spojrzała w oczy Blu w poszukiwaniu prawdy. Chciała mu ufać, ale jednocześnie się bała. Wcześniej zaufała Zeno Piscorowi i skończyła w niewoli u Traho.

Pojawił się Grigio.

– Mamy kłopoty, i to poważne – przekazał.

Blu opuścił jaskinię, a syreny podążyły za nim. Pod wzgórzem zgromadzili się syreni na konikach morskich, z pochodniami w rękach. W ich świetle Serafina ujrzała krążące ogromne szare ryby – rekiny gończe. Jeden z jeźdźców wyszedł przed szereg, ciągnąc coś za sobą. Kiedy stanął przed przeciwnikami, Sera zrozumiała, co to było, albo raczej kto to był: syren, który wcześniej oddalił się od grupy, by zmylić trop rekinów.

– Praedatori! – zawołał dowódca grupy. – Przeprowadź syreny albo chłopak zginie!

Serafina ruszyła w kierunku nieprzyjaciół, ale Blu chwycił ją za rękę.

– Puść mnie! Nie przyczynię się więcej do czyjejś śmierci!

– Nie bądź głupia. Przecież on już jest martwy – rzekł Verde.

– Wcale nie! On żyje! Jest tam!

– Sekundę po tym, jak cię oddamy, żołnierze go zamordują, a potem mnie i resztę moich ludzi.

– Dlaczego się z nami targuje – zdziwiła się Neela – zamiast nas zaatakować? Mają przewagę liczebną.

– Boi się. I prawidłowo. Wie, że nie mam już kołnierza na szyi – odezwała się Thalassa, która powoli zbliżała się do towarzyszy.

– Magistra! – zawołała Serafina. – Dzięki bogom! Na dole są żołnierze Traho. Musimy ruszać. Możesz płynąć?

Thalassa pokręciła głową.

– Jestem *canta magus* Miromary, nie rzezimieszkiem chowającym się w mroku nocy. Najwyższy czas, żeby te szumowiny to zrozumiały.

Thalassa i Verde popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

– Mogłabyś przywołać za nami ogromny wir – zaproponował. – Albo burzę mułową.

– Dziecięca igraszka – zachnęła się *canta magus*. – Zrobię coś lepszego.

– Wir mógłby ich powstrzymać – emocjonowała się Serafina. – Jesteśmy już niedaleko Laguny, magistro. Skoro odzyskałaś siły, może nam się udać.

– Mogę wam dać pół godziny, może trochę więcej – oznajmiła Thalassa Verdemu. – Przysięgnij, że zabierzecie je w bezpieczne miejsce.

Verde pokiwał głową.

– Na własne życie.

Serafina zrozumiała. Oni wyruszali, ale Thalassa już nie.

– Nie, magistro! – protestowała. – Nie!

– Serafino... – rzekła do niej nauczycielka.

– Nie możesz tu zostać. Nie możesz! – Syrena zaczęła łkać. – Jesteś ostatnią rzeczą, jaka mi została po Miromarze.

Canta magus dotknęła podbródka Serafiny.

– A ty, dziecko, jesteś wszystkim, co zostało Miromarze.

Słowa Thalassy poruszyły ją. Nie miała zbyt wiele czasu, by zastanawiać się, co może się stać, gdyż za bardzo była pochłonięta tym, co już się wydarzyło. Thalassa miała rację. Upadła Cerulea, jej matka została uwięziona albo zabita. Jej ojciec nie żył. Nie miała pojęcia, co się stało z jej wujkiem ani czy jej brat nadal broni zachodniej granicy. To oznaczało, że to ona jest ostatnią nadzieją królestwa.

– Nie dam rady, magistro. Nie wiem, co miałabym zrobić.

– Nigdy nie zapominaj o tym, co ci powiedziałam – szepnęła syrena i przytuliła mocno Serę.

Serafina musiała popłynąć do Laguny. Taki był jej obowiązek. Musiała przeżyć, inaczej nie mogłaby pomóc swym poddanym. Thalassa miała zostać przy jaskini. Taki był jej obowiązek. Wolała umrzeć,

chroniąc Serafinę, niż przyczynić się do jej pojmania.

– Musimy ruszać – rzekł Verde.

Serafina pokręciła głową, nie spuszczać wzroku z Thalassy.

– Jeszcze nie. Proszę.

Thalassa opuściła jaskinię, zmierzyła nieprzyjaciół wzrokiem, po czym podniosła głowę i zaczęła śpiewać. Wszyscy stanęli jak wryci, niczym zahipnotyzowani. Serafina, Neela, Blu, a nawet Verde. Nikt się nie odezwał. Thalassa była zmalretowana i zakrwawiona, patrzyła śmierci w twarz, ale nigdy dotąd nie brzmiała potężniej. Jej głos był głosem samego morza, szumem fal, świstem wichury, rykiem tsunami.

Wciągnęła pod wodę wiatr i rzucała gigantycznymi wirami, aż powstała ściana wirujących tornad. Nie była zwykłą syreną. Była sztormem piątej kategorii. Niszczyła wroga.

– Serafino – odezwał się uprzejmie Blu.

Sera pokiwała głową. Musiała iść, odpłynąć jak najdalej i jak najszybciej. Ale głos Thalassy miał pozostać na zawsze w jej głowie. I w jej sercu.

Rozdział 23

TWARZE WYŁONILEY SIĘ z szarego półmroku Laguny. Zdesperowane, słabe głosy błagały o pomoc.

– Proszę o kilka groszy...

– Mój syn jest ranny. Potrzebujemy lekarza!

– Zaginął mój mąż. Ma na imię Livio. Wysoki, czarne włosy. Widzieliście go?

Laguna leżała zaledwie dziesięć mil morskich na północ od Cerulei. Wąskimi prądami pływali tam i z powrotem uciekinierzy z miasta, ranni i oszołomieni. Tłoczyli się w drzwiach i spali na ulicy.

– Moje dzieci są głodne, macie coś do jedzenia? – spytała jakaś syrena z dwojgiem dzieci uczeponych kurczowo jej ogona i z noworodkiem na rękach.

Serafina się zatrzymała. Nie miała ani jedzenia, ani pieniędzy. Zwróciła się więc do Blu.

– Musimy płynąć naprzód – oznajmił. – Robi się coraz widniej. Za godzinę będzie świtać.

– Musisz mieć coś przy sobie... Pestkowca albo muszlę – poprosiła Serafina. – Daj jej cokolwiek albo się stąd nie ruszę.

– Ruszaj! – syknął Verde.

Blu wyjął z ucha kolczyk w postaci złotej obręczy i wręczył go syrenie.

– Sprzedaj go – rzekła do niej Sera. – Dostaniesz za to parę groszy.

Syrena objęła Blu, po czym wzięła w rękę dłoń Serafiny i ucałowała ją.

– Jesteś principessą, wiem o tym! Widziałam cię w Kolisseo. Dziękuję! Dziękuję ci, principesso!

Dosłyszał to jakiś syren, który odwrócił się szybko.

– To ona! Principessa – zawołał.

– Odbij Ceruleę! – krzyknął ktoś inny. – Pomścij nas!

Z jednych drzwi całe zajście obserwował podejrzenie wyglądający osobnik, który teraz odwrócił się i odpłynął.

Verde odciągnął Serafinę na bok.

– Wieści szybko się roznoszą – rzekł. – A to niedobrze. Wielu mieszkańców Laguny sprzedałoby cię Traho za kilka muszli.

– Wy weźmiecie za nas ciut więcej? – zażartowała Sera.

Verde nie odpowiedział.

Serafina pragnęła mu ufać, podobnie jak jego kompanom. Wydawało się, że przekonali nawet Thalassę. Ale przecież to Praedatori. Bandydzi. Dlaczego

mieliby pomagać dwóm księżniczkom?

Grupa popłynęła dalej między starożytnymi sklepieniami, wzdłuż nieoświetlonych prądów. Serafina rozglądała się, zachodząc w głowę, gdzie może leżeć jaskinia Kharkariasa. Nigdy wcześniej nie była w Lagunie, ale słyszała o niej liczne historie. Miejsce to graniczyło z ludzkim miastem o nazwie Wenecja i stanowiło część Miromary. Było jednak niezależne. Stało się schronieniem dla łotrów, syren, naciągaczy i szpiegów i było ulubionym miejscem schadzek awanturników – młodych syrenów, którzy szydzili sobie ze społeczeństwa, przebierając się za piratów.

Kiedy zbliżyli się do samego serca Laguny, obskurne prądy ustąpiły miejsca placom upstrzonym kawiarniami i klubami. Na zewnątrz, przed wejściami, wisiały jaskrawe lampiony z bulgoczącą lawą, a ze środka dochodziła głośna muzyka. Serafina ujrzała sklepy, w których można było dostać wszystko: od pereł z pieśniami magii śpiewu, przez srebro z rozbitych statków do rzadkich zwierząt morskich czy wina z posidonii. Dalej wąskie prądy Laguny prowadziły do ludzkich kanałów, a kluby i kawiarnie do weneckich pałaców. Wujek opowiadał jej kiedyś, że wieki temu bogaci i możni terragogowie oraz kupcy zbudowali te ogromne gmachy mieszkalne na drewnianych palach osadzonych głęboko w twardej glinie na dnie Laguny, a równie bogaci syrenowie wybudowali swoje pałace

zaraz poniżej. Teraz było widać ich mieszkańców, ubranych w wyrafinowane stroje i prezentujących nadzwyczajne maniery, którzy to wpływali do środka, to wypływali na zewnątrz. Wielu z nich nosiło maski. Serafina widziała białe twarze z czerwonymi ustami, złote twarze z czarnymi akcentami, twarz wodnego ptaka z ostrym, zakrzywionym dziobem, arlekina, sierp księżycy czy twarz śmierci.

Uznała to za trochę przerażające. Same maski były nieruchome, ale schowane za nimi oczy żywe i przenikliwe. Mówiono, że ci mieszkańcy pałaców zdobyli swe fortuny, urządzając sekretne koncerty dla ludzi. Obcowanie z terragami było bowiem zabronione. Jednak w Lagunie za zbrodnię uważać można było co najwyżej głupotę osobnika, który dałby się na tym przyłapać.

– Oto Wielki Kanał – rzekł Verde, wskazując przed siebie. – Pałac jest już niedaleko.

– Ale tu śmierdzi – stwierdziła Neela, krzywiąc się.

– To gogi – oznajmił Grigio.

Pół mili za Wielkim Kanałem Verde skręcił w węższy kanał, zwany rio.

– To tutaj – powiedział. – Droga Kalliope.

Syren przepłynął kilkanaście metrów w dół rzeki, po czym zatrzymał się przed budynkiem z białego marmuru z wysoką gotycką bramą. Po obu jej stronach płonęły

jasnym światłem pochodnie, pod którymi wyrzeźbione zostały kamienne twarze o ślepych oczach i otwartych ustach. Ponad bramą widniała rzeźba bogini morza Nerii w otoczeniu innych bogów. Jeszcze wyżej wisiła loggia w kształcie zaostrego łuku, ozdobiona fryzami morskich kwiatów, ryb i muszli.

Blu podniósł ciężką żelazną kołatkę i upuścił ją.

– *Qui vadit ibi?*

To kamienne twarze przemówiły jednym głosem.

– *Filit maris* – odezwał się Blu.

„Starożytne słowa. Mówiono tak, kiedy powstał ten pałac” – pomyślała Serafina. Znała łacinę. Pytanie brzmiało: „Kto idzie?”, a odpowiedź: „Synowie morza”.

Wrota otworzyły się na zewnątrz.

– Tędy – rzekł Verde. – Oczekuje was.

Serafina i inni podążyli za nim. Ciężkie drzwi zatrzasnęły się za ich plecami ze złowieszczym hukiem. Zapadki w zamku przekreśliły się, a rygiel wrócił na swoje miejsce. Sera spojrzała w górę i zobaczyła prześwitujące przez wodę światło, w kierunku którego udał się Verde. Serafina i Neela popatrzyły na siebie, po czym ruszyły za nim. Kiedy wypłynęły na powierzchnię, okazało się, że są w prostokątnym basenie, który zajmuje większą część ogromnego pokoju. Oprócz basenu w środku były też meble, kominek, elektryczne

światła i powietrze.

Pokój terragoga.

– Ja... nie rozumiem – wyjąkała Serafina. – Myślałam, że to dom mieszkańca morza.

– Nic wam nie będzie – zapewnił Blu. – My musimy wracać.

– Na bogów, Blu! – Serafina właśnie uświadomiła sobie, co zrobili Praedatori. – Sprzedaliście nas ludziom?

– Co? Nie! Nie wolno wam tego robić! – protestowała Neela przerażonym głosem.

Blu był już jednak pod wodą, podobnie jak reszta Praedatorich.

– Blu, zaczekaj! – zawołała Serafina.

Było już za późno. Syreny zostały same.

Rozdział 24

CO TO ZA miejsce? – spytała Serafina, rozglądając się z trwogą.

– To jeden wielki błąd – odparła Neela. – Musimy się stąd wynosić.

– Nie możemy. Jesteśmy tu zamknięte.

Serafina z ciarkami na płetwach przepłynęła na drugi koniec basenu. Szerokie, płaskie schody ustawione pod kątem płynnie przechodziły w ścianę i prowadziły do pokoju terragoga. Odpychając się ogonem, wspięła się po schodach i zajrzała do pomieszczenia. Bogate w tlen powietrze natychmiast sprawiło, że zakręciło jej się w głowie.

Ściany pokoju dekorowały bogato zdobione mozaiki. W ogromnym kominku płonęły drewniane polana. Kamienną posadzkę pokrywały grube wełniane dywany. Na gzymsie kominka, na półkach i stołach stały liczne artefakty – amfory, rzeźby, tabliczki z rycinami i fragmenty terakoty. Wysokie półki stojące przy ścianie w głębi pokoju ugiwały się pod oprawionymi w skórę tomami.

– To ostrokon terragoga – rzekła Neela. – Popatrz na

te wszystkie książki.

– Wydaje mi się, że mówią na nie „książki” – poprawiła ją Serafina.

Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające nieżyjących od dawna ważnych ludzi. Jeden z portretów przykuł uwagę Serafiny. Był to wizerunek młodej kobiety, niewiele starszej od Sery, która miała na głowie koronę z klejnotami i była ubrana w haftowaną jedwabną szatę ze sztywnym koronkowym kołnierzem. Jej szyję zdobiły sznury nieskazitelnych pereł, opaska z rubinów oraz wspaniały błękitny diament w kształcie kropli.

– Maria Teresa, hiszpańska infantka, rodzina ze strony mojej matki.

W mgnieniu oka Serafina i Neela zanurkowały z powrotem pod wodę. Kiedy wyjrzały z niej ponownie, ujrzały siedzącego na skraju basenu mężczyznę. Był szczupły, a jego gęste siwe włosy były zaczesane do tyłu. Patrzył na syreny przez okulary mądrymi, przenikliwymi oczami. W tweedowej marynarce, kamizelce i jedwabnym krawacie sprawiał wrażenie staromodnego eleganta. Miał podwinięte spodnie, a stopy trzymał zanurzone w wodzie.

– Niepowtarzalne klejnoty, prawda? – rzekł, podziwiając obraz. – Były przekazywane przez hiszpańskie królowe swoim córkom z pokolenia na pokolenie. Przepadły wraz z zaginięciem infantki w

tysiąc pięćset osiemdziesiątym drugim roku. Płynęła wtedy do Francji na pokładzie statku Demeter i miała poślubić księcia, ale na statek napadli piraci i zatopili go.

Zaniepokojona Serafina zaczęła śpiewać *confuto* – zaklęcie typu *canta prax*, sprawiające, że ludzka mowa zamienia się w nonsens, gdy człowiek opowiada o syrenach. Była to pierwsza rzecz, jaką każda syrena powinna zrobić, stając w obliczu człowieka. Jednak głos Sery był słaby, a nuty mało wyraziste.

– Proszę się niepotrzebnie nie wysilać, Wasza Miłość – zwrócił się do niej mężczyzna. – *Confuto* na mnie nie działa. – Doskonale władał syrenim językiem.

– Kim jesteś? – rzekła stanowczo Sera. – Dlaczego nas kupiłeś?

– Nazywam się Armando Contorini, jestem dożą Wenecji, dowódcą Praedatorich. A to jest Praesidio, mój dom. I wcale was nie kupiłem. Dobrzy bogowie! Skąd ten pomysł? Jesteście moimi czcigodnymi gośćmi i możecie zostać lub z własnej woli opuścić me lokum.

– Jesteś przywódcą Praedatorich? – zdziwiła się Neela. – To oznacza, że Kharkarias, czyli Rekin, to ty.

Mężczyzna zachichotał.

– Obawiam się, że tak. Głupkowate przezwisko, prawda?

– Nie wyglądasz jak bandyta – uznała Serafina.

– Ani jak rekin – dodała Neela.

– Jestem prawnikiem. Prawdę mówiąc, to najgorszy rodzaj rekina – roześmiał się doża. – Wybaczcie moje dworskie żarty, drogie damy. Pozwólcie, że wszystko wam wyjaśnię. Księstwo zostało założone przez Moruadh. Przez cztery tysiąclecia książęta weneccy wypełniali powierzane przez nią obowiązki, czyli ochronę morza i jego istot przed naszymi pobratymcami – terragogami. Mam pod dowództwem sztab wojowników w wodzie i na lądzie. Na lądzie nazywamy się Wojownikami Fal, a...

– Hmm, doża Armando. Chcesz powiedzieć, że naprawdę za twoją sprawą jedna armia terragogów walczy z inną dla dobra mórz? – spytała Neela z niedowierzaniem.

– Ależ tak. Wielu ludziom zależy na morzach tak samo jak wam i są w stanie walczyć w ich obronie. Wojownicy Fal zbierają dowody przeciwko kłusownikom i trucicielom, a ja próbuję ich powstrzymać na drodze sądowej. W wodzie nasi żołnierze znani są jako Praedatori, ale jesteśmy trochę... – przerwał. – No, powiedzmy, że nasze metody są dość niecodzienne.

Neela zmrużyła oczy.

– Proszę wybaczyć, ale w Matali nazywamy was *aparadhika*. Zbóje. Kilka tygodni temu, i proszę nie zaprzeczać, Praedatori zrabowali kolekcję srebra z

rozbitego statku należąca do sekretarza spraw zagranicznych Tajdara. Jej wartość szacuje się na niemal trzysta tysięcy muszli.

Doża chrząknął.

– Zaprzeczać? Jestem z tego dumny! To był doskonały rabunek. Kolekcja Tajdara wcale nie pochodziła z wraków. Przez wiele lat dostawał to srebro w ramach łapówek od kapitana wielkiego kutra w zamian za informacje dotyczące ruchów ławic tuńczyków żółtopłetwych. Moi szpiedzy wielokrotnie obserwowali ich transakcje. Nie muszę wam chyba przedstawiać dramatycznej sytuacji tego gatunku? Rybołówstwo zdiesiątkowało ich populację. Wasz sekretarz jest tak prostolinijny jak wędkarski haczyk. Praedatori co najwyżej obrabowali rabusia.

– Mówisz poważnie?

– Zwykle tak.

– Co zrobiliście z łupem?

– Sprzedaliśmy go, by finansować tajne operacje. Wycinamy sieci i haki na żyłkach. Organizujemy polowe szpitale dla rannych żółwi, diugoni, lwów morskich i delfinów. Niszczymy turbiny, wiążemy kotwice, przebijamy pontony, robimy, co się da, by chronić podwodne życie. Wszystko to pochłania ogromne środki finansowe.

– Ależ *dožo* Armando, kradzież to kradzież –

obruszyła się Serafina, nadal nieufna wobec mężczyzny.
– Nieważne, kto kradnie i dlaczego. To przecież przestępstwo.

– Powiedz mi, principesso, czy gdybyś była biedna i miała głodujące dziecko, ukradłabyś paczkę rurkowców, aby uratować mu życie? Co jest większą zbrodnią – kradzież jedzenia czy dopuszczenie do śmierci niewinnej osoby?

Serafina nie odpowiedziała. Nie mogła się nie zgodzić z jego argumentacją oraz motywami, ale nie chciała tego przyznać. Na pewno nie wcześniej niż otrzyma wyjaśnienia, dlaczego wraz z Neelą trafiła do domu mężczyzny.

Neela odpowiedziała zamiast Sery.

– Bez wahania ukradłaby rurkowce. Każdy by tak zrobił. Do czego zmierzasz?

– Do tego, że czasem większe zło należy zwalczać mniejszym. Wodom całego świata grozi ogromne niebezpieczeństwo. Odnieśliśmy kilka sukcesów w ludzkich sądach w sprawach przeciwko najgorszym przestępcom, ale to nie wystarcza. Dlatego okradamy rabusiów, by poszerzyć zakres naszych działań. To dla mnie wielkie szczęście, że mogę pozbawić Tajdara i jemu podobnych nieuczciwie pozyskanych bogactw, jeśli ma to uratować przed wyginięciem jeden gatunek ryby, zapobiec zanieczyszczeniu Pacyfiku przez kolejne wysypisko śmieci czy śmierci dostojnego rekina

zabitego dla płetw na zupe.

– Kim są Praedatori? – pytała dalej Neela.

– Tego nie mogę wam powiedzieć. Ich tożsamość musi pozostać tajemnicą dla ich bezpieczeństwa. Twarze, ciała, głosy – wszystkie chronione są potężnymi zaklęciami. Pochodzą ze wszystkich stron i przysięgają bronić wód całego świata – to mówiąc, zasmucił się. – Nie jest to byle przysięga. Wojownicy ryzykują życie. Wielu z nich ginie, wypełniając swe obowiązki. W dzisiejszych czasach przyjaciele wód mają wielu wrogów. Zaledwie tydzień temu dwóch moich żołnierzy zginęło przy próbie sabotażu trzebienia fok. Ubolewałem po ich śmierci jak po stracie własnych dzieci. – Jego oczy wypełnił żal, a w głosie pojawiła się złość. – Jeszcze nie otrząsnęliśmy się po tej tragedii, a teraz doszło do tej... rzezi Miromary.

Na wspomnienie swego królestwa Serafinę przeszły ciarki w płetwach.

– Dożo Armando, gdzie się znajdujemy? – spytała. Nie potrafiła dłużej ukrywać strachu. – Mówisz, że Praedatori istnieją po to, by zwalczać terragogów, ale Miromarę zaatakowali syreni. Dlaczego interweniujecie? To nie jest wasza wojna.

– Ależ jest.

– Napadli na nas Ondalińczycy. Strzała, która ugodziła moją matkę, została umoczona w jadzie skorpeny arktycznej. Mundury najeźdźców były czarne,

to kolor admirała Kolfinna. Księżę, to byli syreni, nie ludzie – ciągnęła Serafina.

– Zobaczyłaś tyle, ile Kolfinn chciał ci pokazać – odparł doża. – Miał pomoc.

– Czyją? – spytała Serafina, drżąc na samą myśl, że inne państwo mogło zawiązać sojusz z Ondaliną. – Atlantyki? Qin?

– Nie, dziecko. Pomógł mu terragog, i to najgorszy w swoim rodzaju. Rafe Iaoro Mfeme.

Rozdział 25

NIEMOŻLIWE. – SERAFINA była w szoku. – Terragogowie nigdy nie potrafili zlokalizować ani nas, ani naszych miast. Mamy zaklęcia chroniące przed nimi, mamy zwiadowców i żołnierzy.

Syrena niemal bełkotała ze strachu. Nie potrafiła przyjąć do wiadomości tego, co usłyszała. Nie godziła się na to. Przez tysiące lat magia chroniła syreny przed grasującymi ludźmi, którzy nie byli w stanie łamać syrenich zaklęć. W odróżnieniu od innych syren. Czy właśnie taka była rola Kolfinna?

– Jeśli terragogowie nas dopadną, zniszczą nas – ciągnęła. – Dożo Armando, nie ma takiej możliwości, by Ondalina zjednoczyła się z ludźmi. Nawet Kolfinn nie byłby gotowy do takiej zdrady. Żadna syrena ani syren by tego nie zrobili.

– Pomyśl, principesso – zniecierpliwił się książę. – Skąd przybyli najeźdźcy?

Serafina przeniosła się myślami do Kolisseo. Widziała wszystko tak wyraźnie, jakby zdarzyło się przed minutą. Zobaczyła zranioną Isabellę i umierającego ojca. A także tysiące żołnierzy

wpływających do miasta.

Odpowiedź uderzyła ją niczym grom.

– Z góry – odparła. – Przetransportował ich Mfeme w łuku kutra.

Doża pokiwał głową.

– A dokładnie trzech kutrów. Bedrieer, Sagi-shi i Svikari. Wszystkie statki były widziane na wodach Miromary w dniu ataku.

– Przecież to nie ma sensu – protestowała Neela. – Jak mógł ich przetransportować? Najeźdźcy byli syrenami. Nie mogli tak po prostu wejść sobie na pokład.

– Podejrzewamy, że Mfeme napełnił luki kutrów słoną wodą, a później wypuścił żołnierzy do wody za pomocą gigantycznych sieci. W ten sam sposób przeniósł ich broń. Morskie smoki płynęły za statkami.

– Jaka była cena? – spytała gorzko Sera. – Mfeme dał Kolfinnowi prędkość i zaskoczenie. Co dostał w zamian?

– Naszym zdaniem informacje. Najprawdopodobniej lokalizacje ławic tuńczyków, dorszy i mieczników. Rekinów. Kryłu. Miejsca godowe fok. Mfeme plądruje morza dla wszelkich wartościowych zwierząt.

– Ale... Dožo Armando – wtrąciła Neela – dlaczego Kolfinn miałby chcieć zaatakować Miromarę?

– Z powodu niezadowolenia z warunków traktatu

pokojowego między królestwami. Ondalina nadal nie może odzłować utraty Grzbietu Śródatlantyckiego.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka weszła niewysoka, korpulentna kobieta niosąca tacę. Syreny i tym razem przestraszyły się i zanurkowały.

Kiedy wróciły na powierzchnię, Armando je uspokoił.

– To jest Filomena, moja kucharka – wyjaśnił.

Filomena położyła tacę przy schodkach. Popatrzyła na syreny, w szczególności na Serafinę, po czym zwróciła się do księcia i zaczęła mówić szybko po włosku.

– *Si, si* – odrzekł mężczyzna ze smutkiem.

– *Ah, la povera, piccina!* – dodała, ocierając oczy fartuchem.

Sera rozumiała po włosku, ale Filomena mówiła tak szybko, że doża musiał pełnić funkcję tłumacza.

– Spytała, czy jesteś córką Isabelli. Mówi, że masz jej maniery. Isabella jest jej ulubioną klientką – wyjaśnił.

– Moja mama tu przy pływa? – zdziwiła się syrena. – Niemożliwe. To nielegalne.

– Dobrzy przywódcy wiedzą, kiedy przestrzegać zasad, a kiedy je łamać – odparł doża. – Przy pływa tu, by dowiedzieć się o działaniach terragógów i o tym, jaki może mieć to wpływ na jej królestwo.

Serafina nie mogła uwierzyć jego słowom. Matka i

łamanie zasad? Nic z tych rzeczy! Na pewno kłamał, próbując zdobyć jej zaufanie. Wtedy jednak przypomniała sobie coś, co podsłuchała, stojąc przed gabinetem Isabelli. Conte Orsino wspomniał, że w pobliżu niedawno zaatakowanej wioski widziano Praedatorich, a królowa odpowiedziała: „To drobni rabusie. Nie są na tyle liczni, by rzucać się na całe wioski”. Już wtedy syrenę zastanowił bagatelizujący ton matki. Teraz zrozumiała jego powód. Isabella знаła dowódcę Praedatorich i wiedziała, że on i jego żołnierze nigdy by nie skrzywdzili syreny.

Doża mówił prawdę.

– Masz jakieś wieści na temat mojej mamy? – spytała Sera, obawiając się odpowiedzi. – Albo o wuju lub bracie?

– Albo o mojej rodzinie? – dodała Neela.

– Krążą słuchy, ale podkreślam, że to tylko plotki, że twojemu wujowi udało się umknąć i zmierza na północ, w kierunku wód Koboldów.

– Do goblinów? W jakim celu? – spytała Serafina.

– Aby zebrać armię. Koboldowie to złowrodzy wojownicy i jedyne źródło zbrojeń dla syren – wyjaśnił doża.

Serafina uznała, że mówi logicznie. Syreny były uzależnione od plemion goblinów, które wydobywały i wykuwały dla nich metale. To gobliny produkowały

broń i narzędzia, a także wybijały syrenie monety ze złota, srebra i miedzi. Neria nie przekazała syrenom daru kształtowania metali, by nie stosowali swej magii do pozyskiwania bogactw.

– Przynajmniej możemy mieć nadzieję, że te plotki są prawdziwe – uznał doża. – A teraz zjedzcie, proszę. Na pewno jesteście wygłodniałe.

Serafina popatrzyła na Neełę i ujrzała w jej obliczu odbicie własnych myśli. „Czy możemy mu zaufać? Jedzenie może być zatrute”.

– Rozumiem twoją niepewność – rzekł mężczyzna, jakby czytał syrenie w myślach. Wstał, przeszedł na drugą stronę pokoju i podniósł z półki muszlę w kolorze kości słoniowej.

– Posłuchaj, a usłyszysz głos swojej matki – rzekł, podając muszlę Serafinie.

Syrena przyłożyła muszlę do ucha.

„Serafino, moja najdroższa córko, jeśli słuchasz tej muszli, oznacza to, że jesteś w Praesidio, a ja zostałam pojmana lub zabita. Musisz teraz zaufać księciu. Jego rodzina jest powiązana z nami od tysięcy lat. Powierzam mu życie, zarówno moje, jak i twoje. Pomoże ci, tylko on może to zrobić. Kocham cię, dziecko. Prowadź mądre i sprawiedliwe rządy...”.

Serafina opuściła muszlę, starając się powstrzymać łzy. Gdy usłyszała głos Isabelli, poczuła ból. Wiedziała

bowiem, że echa szepczące w muszli mogą być ostatnią pamiątką po ukochanej mamie.

Neela wzięła od niej muszlę i sama przyłożyła do niej ucho. Kiedy skończyła słuchać, odłożyła ją na brzeg basenu.

– Sero, gdyby miał zamiar nas zabić, już dawno by to zrobił. Wątpię, by jedzenie było zatrute.

– Masz rację – rzekł doża. – Trucizna działa zbyt wolno. Za to one – wskazał palcem na tył basenu – poradziłyby sobie znacznie szybciej.

Syreny wcześniej tego nie zauważyły, ale z wody wystawało kilka zaostzonych płetw grzbietowych. Należały one do rekinów ostronosów, które leniwie krążyły po basenie. Sera wiedziała, że ostronosy są groźnymi drapieżnikami.

Doża pochylił się, włożył rękę do wody i zastukał trzykrotnie o ścianę basenu. Rekiny błyskawicznie podpłynęły do niego i zadarły nosy. Mężczyzna podrapał po głowie największego z nich.

– To najlepszy możliwy system alarmowy – rzekł. – Niezawodny, szybki, wykrywający najmniejsze drgania w wodzie. – Głaskany rekin zaczął niecierpliwie uderzać nosem dłoń swego pana. – *Si, piccolo. Si, mio caro. Che è un bravo ragazzo?* – zawołał melodyjnie księżę, po czym rzucił rybom kilka sardynek z wiadra.

Czułość, z jaką mężczyzna traktował rekiny,

pozbawiła Serafinę resztek wątpliwości. Syrena pomyślała, że ten, kto tak pieszczotliwie zwraca się do rekinów ostronosych, robi to ze szczerego serca.

Wyglodniałe syreny podpłynęły szybko do brzegu basenu i wspięły się na posadzkę. Na tacy przyniesionej przez Filomenę leżały przeróżne smakołyki, takie jak peklowane ślimaki, ser z mleka morsa, sałatka z morskiego ogórka i wodnych jabłuszek oraz plasterków melona piaskowego.

Neela zjadła kawałek melona, a po nim kolejny i jeszcze jeden. Położyła rękę na piersi, zamknęła oczy i westchnęła:

– Po prostu poezja.

Doża wyglądał na zmieszanego.

– Czy to dobrze? – spytał.

– Bardzo dobrze – uśmiechnęła się Serafina. – Dziękujemy, doża Armando – dodała, sięgając po następnego ślimaka. Musiała się powstrzymać, by nie zjeść całej miski przysmaków.

– Nie ma za co – odparł doża i popatrzył na zegarek. – Już prawie piąta rano. Pewnie jesteście wykończone. Przygotowałem wam pokoje, mam nadzieję, że będzie wam tam wygodnie. Zanim pójdziecie, zastanawiam się, czy mógłbym zadać wam jeszcze jedno pytanie... Jest coś, co niezwykle mnie nurtuje... Dlaczego najeźdźcy pozwolili wam ujść z życiem?

– Też się nad tym zastanawialiśmy – przyznała Serafina, biorąc do ust kawałek sera.

– I udało wam się znaleźć odpowiedź?

Serafina i Neela wymienili niepewne spojrzenia.

– Powiedzcie, proszę. Cokolwiek. Nawet jeśli wydaje wam się to nieistotne, chcę to usłyszeć.

– Wcale nie takie nieistotne. Przynajmniej nie dla Traho.

Doża wyprostował się i zaniepokoił.

– Co takiego?

– Iele – rzekła Serafina.

– Słucham? – Księżę zmrużył oczy.

– Iele – powtórzyła Neela. – No wiesz, przerażające rzeczne czarownice.

– Tak, wiem, o czym mówicie. Mityczne stworzenia. Zwyczajne historyjki wymyślone przez naszych przodków, próbujące wyjaśnić, skąd się biorą sztormy lub komety. Traho z pewnością nie jest zainteresowany zmyślonymi czarownicami. To musi być jakiś szyfr, ale moi zwiadowcy nigdy tego słowa nie wychwycili.

Serafina zawahała się, po czym rzekła:

– To nie szyfr. Miałyśmy sen, ja i Neela. Bardziej koszmar. Był to identyczny sen, choć nie wiedziałyśmy o tym wcześniej. Dowiedziałyśmy się dopiero w obozie Traho. We śnie pojawiły się iele. Mówiły do nas zakłęcie, a Traho o tym wiedział. Znał dokładne słowa

pieśni i chciał wyciągnąć od nas więcej informacji.

Doża pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Nie wierzysz w ani jedno słowo – uznała Neela.

– Wierzę, że mózg ludzki, jak i syreni pod przymusem przyjmie wszystko, aby przeżyć. Może wam się wydawać, że miałyście ten sam sen, ponieważ wmówił wam to okrutny i niebezpieczny prześladowca. Zgodziłyście się na to, by uratować swoje życie. Jego sugestia stała się waszą rzeczywistością. Znałem wcześniej takie przypadki u Praedatorich, którzy zostali pojmani.

– *Dožo Armando, signorine bisogna di dormire!* – oznajmiła stanowczo Filomena. Kobieta wróciła do pokoju po tacę.

– *Si, si* – odparł książę, po czym zwrócił się do syren.
– Filomena ma rację. Najwyższy czas na sen. Wiele przeszłyście i potrzebujecie wypoczynku. Rozmowę dokończymy jutro. Wezwę Annę, która zajmuje się podwodną częścią pałacu. Ona zaprowadzi was do pokoiów.

– Jeszcze raz dziękujemy – rzekła Serafina. – Za posiłek, za uratowanie nas oraz za schronienie. Jesteśmy ci bardzo wdzięczne.

Książę machnął ręką.

– Zobaczmy się później. Kiedy będziecie odpoczywać, wyślę wiadomości do przywódców

Atlantyki, Qin i Słodkowody, a także do twojego ojca, księżniczko Neelu, który obecnie rządzi Matalą pod nieobecność cesarza i księcia koronnego. Poinformuję ich wszystkich o zdradzie Kolfinna. Wiem, że wam pomogą. Śpijcie dobrze, dzieci. Jesteście bezpieczne. Drzwi, którymi tu wpłynęłyście, zostały zaryglowane. Będą was strzegli Praedatori. To już koniec waszej udręki. Nic wam tu nie grozi.

Rozdział 26

TĘDY PROSZĘ, WASZE Miłości – powiedziała z uśmiechem Anna.

Serafina i Neela podążyły za nią. Minęły boczne drzwi prowadzące do kanału, którym przybyły do mieszkania księcia, i popłynęły wzdłuż ciemnego korytarza.

Podwodne mury starożytnego pałacu były pokryte algami. Na sklepieniach zebrały się pomarańczowe rozgwiazdy i ostre niebieskie jeżowce, które ostrzegały przed sobą jaskrawymi kolorami. Na posadzce rosły rurkowce, które łaskotały przepływające syreny miękkimi paluchami. Wijące się wstążkowce i maleńkie osłonice czmychały do dziur i wyłomów, wystraszone jasnym światłem pochodni, którą niosła Anna. Płynącym syrenom towarzyszyły kosmate rozgwiazdy i gorgonie, zaciekawione ruchem.

Serafina była tak zmęczona, że mogłaby zasnąć na dnie. Miała pełny żołądek, ale nie mogła się skoncentrować. Bolało ją całe posiniaczone ciało.

– Czy doża miał rację? – spytała. – Naprawdę wmówiliśmy sobie, że przyśniło nam się to samo?

– Nie wiem, Sero. Jestem tak wykończona, że nie chce mi się o tym myśleć. Później wrócimy do tego tematu. Ważne, że jesteśmy żywe i bezpieczne.

– Moja izba znajduje się na końcu korytarza, gdybyście czegoś potrzebowały – oznajmiła Anna, otwierając drzwi do sypialni Serafiny. – Praedatori będą w pobliżu. Śpijcie dobrze. Księżniczko Neelu, twój pokój jest tutaj, naprzeciwko.

Serafina podziękowała Annie i przytuliła mocno przyjaciółkę. Neela odwzajemniła uścisk. Syreny pozostały w swoich objęciach jeszcze przez jakiś czas.

– Kocham cię, syrenko – odezwała się w końcu Serafina. – Bez ciebie nigdy bym tutaj nie dotarła.

– Ja ciebie też – odpowiedziała Neela.

Sera wpłynęła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. W środku przywitał ją widok łoża z baldachimem zrobionego z żółtego bursztynu, pokrytego niebieskimi ukwiałami. Łoże wyglądało na tak wygodne, że omal nie wskoczyła do niego z marszu, ale się powstrzymała. Chciała najpierw znaleźć grootę i się wyszorować. Przepływając przez pokój, spoglądała na ściany pomalowane kolorowym atramentem kałamarnicy, zauważyła też połączone bambusowe biurko i krzesło, wysokie lustro w rogu oraz wiszącą na wieszaku błękitną suknię z morskiego jedwabiu. Suknia opatrzona była notatką informującą, że jest przeznaczona dla Serafiny. Syrena nie mogła uwierzyć, jak troskliwy był

doża.

Wejście do groty znajdowało się w głębi pokoju. Serafina wpłynęła do środka. Wnętrze było wyłożone lśniącą mozaiką w kolorach morskich. Na haczyku wisiała szata w barwach kości słoniowej. Na marmurowym stole stały szklane słoje pełne piasku do szorowania łusek. Serafina widziała tam czarny piasek z wybrzeży Hawajów, biały z Bora-Bora i różowy z Seszeli. Po tym wszystkim, co przeszła, możliwość odświeżenia się i przebrania wydawała jej się czymś nierealnym.

Właśnie miała się rozbierać, gdy kątem oka dostrzegła ruch w rogu groty. Zwróciła się w jego kierunku i ujrzała patrzącą na nią postać, wymęczoną i przypominającą upiora. „Vitrina” – pomyślała. Myliła się. Kiedy podpłynęła bliżej, okazało się, że patrzy na swoje odbicie.

Po lewej stronie twarzy miała czarnofioletowe plamy, a to za sprawą Traho. Włosy syreny były w całkowitym nieładzie, a skóra i łuski kleiły się od brudu. Niegdyś piękna szata była teraz podarta i poplamiona krwią. Gdy popatrzyła na krew, zadrżała. Jeden po drugim do jej głowy zaczęły powracać obrazy. Strzała przebijająca pierś jej matki. Opadające na dno ciało ojca. Atakujące pałac smoki. Traho. Umierający strażnik. Thalassa wykonująca swoją ostatnią pieśń magii śpiewu. Biedna matka z głodnymi dziećmi.

Sera zrzuciła suknię i zostawiła ją na podłodze. Naga i drżąca wzięła do ręki słoik z czarnym piaskiem. Nasypała go trochę na dłoń i zaczęła szorować bez opamiętania łuski, aż stały się różowe i lśniące. Ciało szczypało ją od tak silnego szorowania, ale nie przejmowała się tym. Ból jej pomagał. Odsuwał te wszystkie obrazy na dalszy plan.

– Weź głęboki oddech – powiedziała do siebie, wpływając do sypialni. – Wszystko będzie dobrze.

Ale nie było.

Tuż obok łóżka Serafina skuliła się i z jękiem osunęła się na podłogę.

Sekundę później drzwi otworzyły się i do środka wpłynął Blu.

– Serafino, co się stało? Słyszałem jakiś krzyk. Wszystko w porządku? Boli cię? – spytał, klękając przy niej.

– Tak – odparła, łkając. Długi czas udawało jej się panować nad sobą, ale już dłużej nie była w stanie.

– Gdzie? Co się stało? Pokaż – rzekł Blu, pomagając syrenie wstać.

– Tutaj! – zawołała, uderzając mocno ręką w serce. – Straciłam wszystko, co kochałam: rodziców, dom, moje miasto... – Tu głos jej się załamał, a następne słowa utonęły w fali łez.

Blu podniósł ją z podłogi, przyciągnął do siebie

i trzymał tak bez słowa. Nie mógł powiedzieć nic, co sprawiłoby, by poczuła się lepiej. Ani on, ani nikt inny na świecie.

Kiedy Serafina wyplakała już wszystkie łzy, uniosła głowę.

– Przepraszam, Blu. Przepraszam. Tak bardzo mi przykro. Ja tu płaczę, a ty sam straciłeś rodziców.

– Nie szkodzi, jesteś w szoku. Nie miałaś czasu, żeby przyjąć do siebie to, co się stało, i teraz nagle wszystko do ciebie dociera – wyjaśnił syren. – Powinnaś się przespać. Tylko w ten sposób odzyskasz siłę. Wypoczywaj. Będę tuż za drzwiami.

– Nie! Proszę, nie odchodź. – Syrena złapała go kurczowo za rękę. Mów do mnie. Powiedz mi coś, cokolwiek.

– Jeśli to zrobię, położysz się?

– Tak – zgodziła się.

– Najpierw puść moją rękę.

– Dobrze – rzekła Sera, po czym położyła się w łóżku. Ukwiały, których dotyk był delikatny i kojący, muskały jej ciało. Ułożyła się na boku i zgięła rękę pod głowę. Blu dosunął do łóżka krzesło. Sama jego bliskość uspokajała Serafinę, ale nadal bardzo potrzebowała czegoś, co odciągnie jej uwagę.

– Opowiedz mi najstraszniejsze rzeczy, jakie ci się w życiu przytrafiły – poprosiła. – Albo najwspanialsze.

Opowiedz mi o swoich ulubionych potrawach. Masz siostrę? – zarzuciła go gradem pytań.

– Nie.

– A masz syrenę? Opowiedz mi o niej.

Blu się zawahał.

– Och nie, przepraszam cię. Powiedziałam coś nie tak, prawda? Tylko mi nie mów, że ona nie żyje.

– Nie, po prostu... już nie jest moją syreną.

– Rozstaliście się?

– Chyba tak.

– A co się stało?

– Takie tam.

– Takie tam?

Blu popatrzył w sufit.

– Bycie Praedatorim to trudna sprawa. Wiele wyrzeczeń. Rodzina, przyjaciele, partnerzy nie mogą się dowiedzieć o twoim drugim życiu i nie rozumieją, jak bardzo musisz się poświęcać.

– Może jeszcze ją odzyskasz...

– Nie sądzę. – Blu pokręcił głową.

– Jaka ona jest?

– Mądra. Piękna. Dobra. – Syren zawahał się, po czym dodał. – I odważna, bardzo odważna.

– Chyba nadal ją kochasz – uznała Serafina.

– Hmm, chyba tak.

Nastała niezręczna cisza, którą przerwała Serafina.

– Opowiedz mi, dlaczego wstąpiłeś do Praedatorich.

– Dlaczego wstąpiłem do Praedatorich... – zamyślił się Blu.

– Dla zabawy i przygody? Żeby odwiedzać egzotyczne miejsca? – zażartowała syrena. Bardzo jej zależało, żeby jej towarzysz nie przestawał mówić.

Blu popatrzył na nią z taką pasją i przejęciem, że wstrzymała oddech.

– Wstąpiłem do Preadatorich, ponieważ kocham morze bardziej niż własne życie – rzekł. – Dzieją się złe rzeczy, oceany są niszczone przez gogów. Morskie stworzenia umierają i przestają istnieć. Syreny walczą między sobą. Doża twierdzi, że niektóre nawet pomagają gogom. Pragnę zrobić co w mojej mocy, aby to zakończyć. To wszystko.

Patrzył przy tym na nią tak jak wcześniej, przed jaskinią, kiedy opatrywał jej ogon. Teraz także poczuła, że jego spojrzenie przyciąga ją niczym powracająca fala pływaka. „Kim ty jesteś?” – pomyślała sobie, lecz po chwili zmusiła się, by oderwać wzrok od tajemniczych oczu.

– Jestem ci winna przeprosiny – rzekła.

– Za co?

– Kiedy mnie tu przyprowadziłeś, byłam pewna, że sprzedaliście nas terragogom. Teraz wiem, że nigdy

byście tego nie zrobili. Jesteś bardzo porządnym bandytą, Blu. Dziękuję, że nas uratowaliście. Zawdzięczamy wam życie.

Zawstydzony Blu pokręcił głową.

– Każdy na naszym miejscu zrobiłby to samo – rzekł.

– A ty? Masz kogoś? – Zmienił temat. – Zaraz... Pewnie, że masz. Miałaś wyjść za księcia Matali, prawda?

– Zanim stało się to wszystko. Zanim zniknął.

– Jestem pewien, że próbuje cię odnaleźć.

Serafina uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Raczej próbuje odnaleźć nocny klub albo jakąś syrenę, ale nie mnie.

– Dlaczego? Coś się stało? Czy on...?

– Może tak bardzo mu na mnie nie zależało?

– Na pięknej księżniczce? Z poczuciem humoru? Na pewno mu zależało, mogę się założyć – zapewnił Blu.

– Też mi się tak wydawało. Uwierzyłam w to, ale to nieprawda. Imprezy, inne syreny... stały się dla niego ważniejsze. Chciałabym po prostu wiedzieć dlaczego. Nasza ostatnia rozmowa... prawdę mówiąc, nie była nawet rozmową. Odpłynęłam, bo nie chciałam mieć z nim więcej do czynienia. I chyba już nigdy się nie dowiem, jak było naprawdę.

– Przecież nie wiesz, czy zginął.

– Sam przyznaj, że to prawdopodobne.

– Może jednak zmienimy temat.

– Na jakiś wesoły i optymistyczny? – zażartowała Sera. – Szkoda, że taki nie istnieje – to mówiąc, podparła się na łokciu.

– Miałaś spać – przypomniał Blu. – Jeśli doza się dowie, że przeze mnie jeszcze się nie położyłaś...

– Po prostu mów, proszę...

– Ale nie wiem, o czym.

– Opowiedz mi jakąś historię.

Blu prychnął.

– Czy ja wyglądam na przedszkolankę?

– Opowiedz mi o Tryklu i Spume. Musisz znać chociaż jedną. Wszyscy je znają.

Trykel i Spume byli bogami pływów morskich, bliźniakami odwiecznie rywalizującymi o względy pięknej bogini Nerii. Jeden z nich żył na lądzie, a drugi w morzu. Krążyły liczne historie na temat ich forteli.

– Zgoda, ale pod jednym warunkiem. Przestaniesz gadać. Ani...

– ...słowa więcej – dokończyła Serafina.

– Dawno, dawno temu – zaczął Blu – bogini morza Neria zakochała się w Cassio, bogu nieba. Pewnego razu postanowiła wymknąć się ze swego pałacu i spotkać się z ukochanym na horyzoncie. Trykel dowiedział się o tym i z zazdrości udał się do Fragora, boga sztormów, i poprosił, by ten przywołał burzowe

chmury, w których Trykel miał się schować i udawać Cassio, by skraść bogini pocałunek...

Głos Blu wznosił się i opadał. Serafina się uspokoiła. Czuła się w jego obecności bezpieczna. „Jest taki uprzejmy, odważny i dobry, zupełnie inny niż Mahdi – pomyślała ze smutkiem. – Syrena, którą kocha, jest szczęściarą. Mam nadzieję, że kiedyś do siebie wrócą”.

Serafina nie przestawała słuchać opowieści Blu i zanim się obejrzała, sen poniósł ją daleko niczym morski prąd. Zamknęła oczy. Oddychała teraz wolniej i głębiej. Zasnęła.

Blu pozostał na swym miejscu. Starał się zachowywać bardzo cicho, aby jej nie obudzić. Jeszcze jakiś czas patrzył na jej twarz, a kiedy się upewnił, że mocno śpi, podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

Rozdział 27

*Córko Moruadh, porzuć sny.
To dziecko sprzed lat to już nie ty.
Sen wkrótce zginie, zrodzi się koszmar,
Zbudź się, kochana, otwórz oczka.*

TO BYŁ TEN sam sen. Ta sama pieśń. Z tą różnicą, że tym razem potwór był silniejszy. Kiedy bestia uderzała w pręty klatki, zaczęły pękać i skrzypieć, a z ich powierzchni kruszył się lód.

Nagle starsza czarownica, Vřāja, przestała śpiewać, po czym odwróciła się i wbiła wzrok w Serafinę. Oczy miała otwarte szeroko ze strachu.

Nadchodzi...

– Nie – bełkotała syrena przez sen.

Zbliża się, dziecko. Musisz uciekać!

Rozległ się wielki huk, tak potężny, że aż zatrzęsły się mury pałacu.

Serafina usiadła na łóżku i poszukała ręką Blu.

Zamiast niego był przy niej ktoś inny. Czuła to. Skupiła wzrok. Był wczesny ranek i woda była jeszcze szara. Z szybko bijącym sercem powiodła wzrokiem po pokoju. Zobaczyła to w rogu. Ciemna postać w kapturze.

– Kim jesteś? – spytała przerażona. Wtedy zrozumiała, że postać nie znajduje się w pokoju, lecz w lustrze. Do wewnętrznej strony zwierciadła mocno przywierała blada dłoń.

– Baba Vřāja! – wyszeptała syrena. – Czy ja nadal śnię?

Serafina wstała z łóżka, podpłynęła do lustra i dotknęła dłoni czarownicy. Szkło, z początku zimne i twarde, zabłysło i powoli ustąpiło pod jej naciskiem. Sera poczuła, że jej dłoń zagłębia się w gęstym błocie. Krzyknęła, gdy Vřāja chwyciła ją za rękę. Wiedźma miała ciepłą skórę, a jej podobne do szponów paznokcie były bardzo ostre.

– Zostaw to miejsce, dziecko! Szybko! On nadchodzi i nawet Praedatori nie będą w stanie go powstrzymać.

– Kto? Kto nadchodzi?

– Muszę już wracać. To zbyt niebezpieczne. Pomagam mu cię odnaleźć. Musisz do nas przyjść. Obie musicie. Proszę, Serafino!

– Ale jak? Gdzie was znajdziemy?

– W rzece Alucie. W czarnych górach. Dwie mile morskie za Skokiem Dziewicy. W wodach zwanych

Malacostraca. Podążajcie za kośćmi.

W tej samej chwili drzwi do sypialni syreny otworzyły się gwałtownie i do środka wpłynął Blu w towarzystwie Neeli.

– Ubieraj się, Sero. Szybko! – ponaglił.

– Co się dzieje?

– Nie wiem, jakieś zamieszanie na górze. Możliwe, że będziemy musieli was stąd zabrać. Na razie zostańcie tutaj i zamknijcie drzwi. Nie otwierajcie nikomu prócz mnie – polecił Blu i odpłynął.

– Sero, powtórzyło się – zawołała Neela. – Ten koszmar. Widziałam ją. To była Baba Vrāja.

– Ja też. We śnie, a potem tu, w pokoju. W lustrze – to mówiąc, odwróciła się do zwierciadła, które było już puste.

– Doża się myli. To wszystko prawda. Musi tak być.

Serafina przypomniała sobie dotyk ostrych paznokci wiedźmy na swoim ciele.

– Tak, Neelo, to prawda – odrzekła łagodnie.

Neela była już ubrana. Sera zrzuciła strój, w którym spała, zdjęła z wieszaka błękitną suknię i włożyła ją przez głowę. Ułamek sekundy później syreny usłyszały krzyki.

– Co się dzieje? – zawołała nerwowo Neela.

– Nie wiem, ale musimy się przekonać – uznała Serafina.

Syreny opuściły pokój, popłynęły korytarzem, mijając boczne drzwi do kanału, i wynurzyły się w basenie. Ujrzały tam księcia, który nadal ubrany w pizamę wykrzykiwał rozkazy do kilkunastu Praedatorich. Z jego słów można było wywnioskować, że ktoś próbuje wyważyć drzwi pałacu. Doża polecił żołnierzom, by odeskortowali księżniczki w bezpieczne miejsce. Pobudzone rekiny pływały tam i z powrotem. Syreny nieufnie ominęły je i dobiły do brzegu basenu. Kiedy zbliżyły się do schodków, na górnym piętrze rozległ się okropny trzask, a po nim krzyk.

– Filomena? – zawołał doża. – Filomena!

Odpowiedział mu jedynie dźwięk kroków na kamiennej posadzce. Doża podbiegł do stołu, wziął z niego mały płócienny woreczek i rzucił w kierunku Serafiny.

– Macie tam trochę pieniędzy. Znajdźcie bezpieczny dom. Praedatori wam pomogą.

– Dożo Armando, co się dzieje? – spytała syrena.

– Płyńcie! Natychmiast! – rozkazał książę.

Serafina i Neela już miały zanurkować, gdy do pomieszczenia wtargnęli ludzie. Twarz ich dowódcy zakrywały ciemne okulary i daszek czapki, ale doża rozpoznał mężczyznę.

– Jak śmiesz wchodzić do mojego domu? – oburzył się.

Człowiek był uzbrojony w harpun. Serafina przestraszyła się, gdy wymierzył broń w księcia.

– Nie! – krzyknęła.

Mężczyzna obrócił się i... wycelował w syrenę.

Wszystko stało się tak szybko, że nie zdążyła nawet rzucić czaru *deflecto*. Na szczęście doża rzucił się na intruza i chwycił go za rękę. Harpun wystrzelił, a wystrzelona z niego włócznia przywiązana cienką nylonową żyłką uderzyła w ścianę i wpadła do wody.

– Brać ich! – zawołał wrogi dowódca. Doża próbował go uderzyć, ale ten uniknął ciosu i cisnął księciem o ścianę. Doża wylądował bez ruchu na podłodze. Trzech innych napastników, również uzbrojonych w harpuny, zanurkowało do basenu.

Serafina poczuła, jak jakieś ręce ciągną ją w dół. Byli to Blu, Grigio i Neela. Ludzie rzucili się za nimi w pościg, ale na sygnał dany przez Blu rekiny ostronosy ruszyły do ataku. Ryby były szybkie, ale niewystarczająco. Wszyscy trzej zdołali wystrzelić swoje włócznie. Dwie z nich utkwily w ciałach rekinów, raniąc je śmiertelnie, natomiast trzecie ostrze trafiło w ogon Grigia, a nylonowa linka się napięła. Serafina zaczęła krzyczeć, patrząc na męczarnię Praedatoriego. Blu podpłynął do przyjaciela, wyjął nóż i przeciął nim żyłkę. Po chwili jeden z rekinów wbił zęby w ciało mężczyzny, który zawył z bólu.

– Osłaniajcie nas! – polecił Blu pozostałym

Praedatorim, podczas gdy on i Grigio pomogli syrenom zanurkować w kierunku kanału.

Grigio miał właśnie podnieść ciężki żelazny rygiel, kiedy wszyscy usłyszeli basowe głosy mówiące:

– *Qui vadit ibi?*

Zamiast odzewu rozległo się głośnie walenie w bramę od drugiej strony.

– *Cavete! Cavete! Interpellatores!* – ostrzegły kamienne posągi. – Strzeżcie się! Intruzi!

Grigio zaryzykował i wyrzwał przez niewielkie zakratowane okienko po lewej stronie bramy. Syren zaklął i zwrócił się do swoich towarzyszy:

– To Traho – przyznał z rezygnacją.

– Ruszajcie! – zawołał Blu, popychając syreny w kierunku korytarza.

– Dokąd? – odpowiedziała równie głośno Serafina.

– Do twojego pokoju! Zamknijcie drzwi i zostańcie tam.

Neela była już w środku, gdy główna brama została wyważona i przeleciała przez nią jedna z włócznie. Sera odwróciła się i zauważyła, że ostrze trafiło Blu w grzbiet z zatrważającym chrzęstem i przeszło go na wylot w okolicy karku. Napastnik szarpnął za linkę przywiązaną do włócznie i ostry, poszarpany grot zagłębił się jeszcze bardziej w ciele syrena. Blu zaczął się szamotać jak oszalały, wirować w wodzie, usiłując

przeciąć żyłkę nożem. Sera widziała tylko wiry wychodzące spod jego potężnego ogona, spienioną wodę i krew.

– Blu! Nie! – krzyknęła, podpływając do niego.

– Zabierzcie ją stąd! – polecił Blu.

Grigio wepchnął syrenę do pokoju i podał jej swój nóż.

– Weź to! – krzyknął. – Zamknijcie drzwi!

Neela zatrzęsnęła drzwiami, zasunęła rygiel i odsunęła się.

– Jeśli Traho przebił się przez bramę, bez trudu poradzi sobie z taką przeszkodą – rzekła drżącym głosem.

– Neela, musimy stąd wyjść i im pomóc! – stwierdziła Serafina.

– Sera, tam jest Traho! Zależy mu tylko na nas. Możemy pomóc Praedatorim, tylko uciekając stąd.

– Ale jak? Okno jest zakratowane!

– A czy pręty nie są z brązu? Mogłybyśmy je roztopić czarem *liquesco*.

Sera pokręciła głową.

– Nie, są z żelaza.

– Może jest jakieś przejście do innego pomieszczenia – rzekła Neela z desperacją w głosie. – Jakiś tunel, zapadnia albo...

Słowa syreny przerwał dźwięk walenia w drzwi. Ludzie Traho byli tuż po drugiej stronie.

Neela rzuciła szybki czar *robus*, próbując podeprzeć drzwi.

– Sera, szybko, pomóż mi pociągnąć dywan!

Serafina wsunęła nóż Grigia w głęboką kieszeń sukni, po czym pomogła przyjaciółce szukać ukrytego pod dywanem włazu. Na próżno. Usłyszały dźwięki pękającego drewna. Zaklęcie Neeli było zbyt słabe wobec żołnierzy Traho, którzy lada chwila mogli się przebić. Sera miotła się po pokoju w poszukiwaniu drogi ucieczki, ale nic nie przychodziło jej do głowy. I wtedy jej wzrok padł na lustro.

– Neela, pamiętasz, jak ci mówiłam, że widziałam Vřąję w lustrze?

– A jak to może nam teraz pomóc? – Neela nie odrywała wzroku od drzwi.

– Wyciągnęła do mnie rękę, a ja do niej. Moja ręka przeszła na drugą stronę lustra.

Neela popatrzyła na przyjaciółkę.

– Niemożliwe. Nawet *canta magus* tak nie potrafi. Możemy tam zginąć.

– Zginiemy tutaj, jeśli dopadnie nas Traho.

Drzwi przeszło ostrze topora.

– Mamy dwie sekundy, Neelo.

Neela wzięła głęboki oddech, po czym chwyciła

Serafinę za rękę.

Syreny wpłynęły do lustra.

Rozdział 28

TO BYŁO JAK pływanie w miodzie z morskiej lili, tyle że srebrnym.

– Neela? Neeluś, gdzie jesteś? – wołała zaniepokojona Serafina.

– Tutaj. Fuj. Nie podoba mi się to.

Neela była tuż za nią i próbowała dogonić przyjaciółkę. Samo oddychanie w ciekłym szkłe było nie lada wyzwaniem, co dopiero pływanie.

Sera spojrzała za siebie na lustro, które właśnie przekroczyły. Widziała, co się dzieje po drugiej stronie. W pokoju był już Traho. Wyglądał na wściekłego. Jego żołnierze zdążyli wyrwać drzwiczki od szafy i wywrócić łóżko w poszukiwaniu syren. Sam Traho spojrzał w lustro, po czym uderzył w nie pięścią. Serafina zadrżała, a Neela odciągnęła ją nieco dalej.

– Boję się, że nas widzi – rzekła.

– Nawet jeśli tak, nie dostanie się do nas. Nie potrafi przepłynąć przez szkło.

– Hmm, Sero... A w jaki sposób nam się to udało?

– Nie mam pojęcia – przyznała Serafina. – Teraz ważniejsze pytanie brzmi: czy potrafimy wrócić?

Syreny odwróciły się i rozejrzały po nowym dziwnym miejscu, w którym się właśnie znalazły. Był to niekończący się migoczący korytarz pełen vitrin, które siedziały w fotelach lub na ławkach. Inne stały bez ruchu ze zwieszonymi głowami. Jeszcze inne leżały twarzą do dołu na marmurowej posadzce i przypominały niepotrzebne zabawki. Duchy próżnych terragogów, których dusze zostały schwyte przez lustro, pragnęły być podziwiane. Bez tego nie mogły zaznać spokoju.

Z sufitu zwisały kryształowe świeczniki, a ściany zdobiły lustra we wszystkich kształtach i rozmiarach. Niektóre były niezwykle wyszukane, inne proste i nowoczesne. Jedne były oprawione w ramy z metali szlachetnych wysadzanych klejnotami, inne tanie i plastikowe.

– Są ich tu tysiące – nie mogła się nadziwić Neela, dotykając jednego z nich. – Do którego mamy wejść? Dokąd w ogóle płyniemy?

Sera nie odpowiedziała od razu, ale dopiero po jakimś czasie.

– Do ieli.

– Mówisz poważnie?

– Czas skończyć uciekanie i wreszcie płynąć do jakiegoś celu.

– Wiesz, jak się tam dostać? Bo ja nie.

– W pewnym sensie. Vřąja powiedziała mi o rzece

Alucie w czarnych górach. Dwie mile morskie za Skokiem Dziewicy. W wodach zwanych Malacostraca. Mamy podążać za kośćmi.

– Dobrze, ale jak tam trafimy stąd?

– Nie wiem. Ale wiem jedno: mam już dość strachu i uciekania. Mam dość Traho i gogów z harpunami. Nie pozwolę, żeby to oni decydowali o naszym losie, a nie my same. Płynimy.

Sera wskazała Neeli jedno z luster. Syreny przycisnęły twarze do szkła, które wchłonęło je tak jak lustro w pałacu księcia. Po drugiej stronie, w swojej sypialni, siedziała ludzka dziewczyna. Nie zauważyły jej wcześniej, ale ona je tak i wydała z siebie rozzwierający uszy krzyk. Syreny szybko uciekły z tego lustra.

– Lepiej tego nie powtarzajmy, bo jeszcze wpadniemy do mieszkania jakiegoś terragoga – uznała Serafina. – Jeśli mamy odnaleźć iele, musimy dostać się do lustra, z którego przybyła Vřaja.

– Powodzenia – rzuciła Neela, zerkając na niekończący się korytarz wypełniony zwierciadłami. – Potrzebujemy wskazówek albo jakiejś mapy.

– Może powinniśmy spytać vitrinę, jak się tu odnaleźć – zasugerowała Serafina.

– Dobrze, ale szybko. – Neela rozglądała się nerwowo wokół. – To miejsce przyprawia mnie

o dreszcze.

Serafina podpłynęła do vitryny – kobiety w dopasowanej złotej sukni z włosami upiętymi w kok i z wydatnymi czerwonymi ustami.

– Halo? – rzekła. – Przepraszam... – Nie doczekała się odpowiedzi. – Ależ ona jest piękna! – dodała, świadoma próżności vitrin. – A ta suknia jest wprost niewymowna!

Vitrina wzięła oddech i otworzyła oczy. Na jej policzki wróciły kolory.

– Dziękuję uprzejmie – odparła, siadając na krześle, po czym wykrzywiła się w grymasie. – A jak ci się podobają moje włosy?

– Są precudne! Proszę pani...

– Jestem Josephine.

– Już wiem, dlaczego to miejsce mnie przeraża – zrozumiała nagle Neela. – Nie ma tu dzieci.

– Oczywiście, że nie – odparła Josephine. – Rorrim Drol nie znosi dzieci.

– Dlaczego?

– Ponieważ są silne i się nie boją. Ich małe kręgosłupy są ze stali. Potrzeba lat, zanim zmiękną. Widzicie, strach powstaje wraz z dorastaniem.

– Kręgosłupy? – powtórzyła Neela z konsternacją.

– Kim jest Rorrim Drol? – spytała Serafina.

Vitrina spojrzała za plecy syren.

– Ciii! Nadchodzi! Uważajcie – ostrzegła. – Nie pozwólcie mu się do siebie zbliżyć, bo was też uwięzi w szkle.

Syreny odwróciły się i ujrzały grubego łysego mężczyznę w czerwonym jedwabnym płaszczu i aksamitnych kapciach, sunącego powoli w ich stronę.

Wyciągnął ramiona i uśmiechnął się szeroko.

– Naskarście mnie! Jedzenie! Jedzenie! Jedzenie! Naskarście mnie!
Naskarście mnie! O tak! O tak!

– Czy to jakiś okrzyk dopingujący zawodników caballabonga? – szepnęła do Serafiny Neela.

– Załóż się, że odie są pełne strachu! Cudownego, soczystego, soczystego – rzekł mężczyzna, pocierając pulchne dłonie.

– Bardzo mi przykro, ale nie rozumiemy pana – odezwała się Serafina.

Człowiek położył rękę na piersi.

– Ależ wybaczcie! Mówiłem językiem rursus, powszechnym językiem w kraju Vadus, krainie luster – to mówiąc, skłonił się. – Rorrim Drol, do usług. Witajcie w Korytarzu Westchnień.

Serafina myślała bardzo szybko. Wiedziała, jak niebezpieczne może być zdradzenie obcej osobie swej tożsamości.

– Bardzo mi miło pana poznać – odparła. – Jestem Sofia... A to jest Noor.

Mężczyzna uśmiechnął się przypoehlebnie, ukazując małe, zaostrome zęby.

– Tutaj nie musicie udawać, moje damy! Jesteście tu całkowicie bezpieczne. Wiem, kim jesteście. Wasza sława was wyprzedza – to mówiąc, skinął głową na Josephine. – Widzę, że rozmawiałyście z jedną moją vitriną. To miło z waszej strony. One kochają wielbicieli. Nigdy im się nie znudzą komplementy. Chodźcie, poznajcie jeszcze kilka.

Rorrim Drol zbliżył się do młodej kobiety ubranej w adamaszkową szatę z kwadratowym dekoltem i spiczasto zakończonym gorsetem. Jej twarz była trupio blada.

– To nasza ukochana Katharine. Trafiła tu, ponieważ miała karnację ciemniejszą niż było to modne w jej czasach i bała się, że nie znajdzie przez to męża – oznajmił.

Katharine uśmiechnęła się i Serafina zauważyła u kobiety czarne zęby. Rorrim powiódł palcem po jej policzku, po czym pokazał im opuszkę pokrytą białą, lśniąca substancją.

– Biel wenecka. Używana przez renesansowe damy do wybielania skóry. To działało, moje drogie! Niestety, skutkiem ubocznym było gnicie zębów i usychanie ciał. Substancja ta zawierała ołów i zatrzymywała ich organizmy

– opowiadał wesołym tonem.

Następnie przeniósł się do innej kobiety, która miała na sobie suknię z wysokim kołnierzem i bufiastymi rękawami. Jej oczy, zapadnięte i puste, przypominały czarne dziury w głowie.

– A to cudowna Alice, która spożywała arszenik zmieszany z octem, aby upiększyć swoją cerę. Była już coraz starsza, stuknęły jej aż dwadzieścia trzy latka! Więc obawiała się, że jej piękno uleci. Arszenik był niezwykle popularny w dziewiętnastym wieku. Powodowane przez niego wymioty i konwulsje wprawdzie nie należały do przyjemności, ale cieszę się, że nasza Alice była wytrwała i zwyciężyła. W końcu nie ma nic bledszego od trupa, prawda?

Rorrim Drol z uśmiechem podpłynął do trzeciej witryny, której głowa z blond włosami była zwieszona na bok.

– Nie zapominajmy też o słodkiej Lydii. Bel-la donna – zaśpiewał, intonując każdą sylabę. – To znaczy „piękna pani”. Lydia bała się, że inna kobieta odbierze jej ukochanego, więc zakraplała sobie do oczu sok z wilczej jagody dla rozszerzenia źrenic. Chodzi o to, że w epoce wiktoriańskiej mężczyźni uwielbiali kobiety z wielkimi oczami. Muszę jednak przyznać, że nie wyglądała już tak pięknie, kiedy straciła wzrok na skutek działania trucizny, spadła ze schodów i skręciła kark.

Rorrim uśmiechnął się do Serafiny i okrążył ją.

– Zastanawia mnie, droga principesso, jaki jest twój lęk.

Sera poczuła dreszcz, kiedy uświadomiła sobie, że mężczyzna wodzi zimnymi palcami wzdłuż jej kręgosłupa.

– O nie, bardzo niedobrze – zmartwił się. – O wiele za mocny. Będę go musiał zmiękczyć, inaczej umrę z głodu.

– Przestań! – oburzyła się Serafina. – Zabieraj ode mnie łapska! – Próbowwała od niego odpłynąć, ale nie mogła. Jej ogon nagle stał się tak ciężki, jakby był z kamienia. Trzymało ją mocno ciekłe srebro.

– Neela, nie mogę się ruszyć! – zawołała w panice.

Przyjaciółka ruszyła ku niej.

– Nie, nie zbliżaj się! Ciebie też złapie!

– Trzymaj się, Sero! – zawołała Neela, po czym rzuciła czar *depulsio*, stosowany do przenoszenia przedmiotów. Miała nadzieję, że w ten sposób odepchnie Rorrima, jednak nic się nie stało.

– Tylko tracisz siły, moja droga – rzekł Rorrim. – Niegdyś lustra wykonywano z polerowanego żelaza. Obawiam się, że w Vadus mamy go pod dostatkiem.

– Znajdź stąd wyjście! Szybko! – ponagliła Sera.

Neela zawahała się, ale w końcu odpłynęła.

– Zaraz, zaraz... Co my tu mamy? – zainteresował się

mężczyzna, zauważywszy coś między kręgami syreny. – Świetnie kamuflujesz lęki, księżniczko, ale jeden właśnie znalazłem. Ha! Mam cię!

Sera poczuła dziwne ukłucie w plecach, a po chwili Rorrim pojawił się przed nią, trzymając w palcach coś ciemnego i miękkiego. Coś trzepoczącego i kwilącego.

– Co to takiego? – spytała z przerażeniem.

– To wilgotek, mały kawałek strachu. Wilgotki zagnieżdżają się w kręgosłupie. W zdrowym, mocnym kręgosłupie może ich zamieszkać kilka, a kiedy uda im się go zmiękczyć, pojawiają się nowe – wyjaśnił Rorrim, po czym wziął ciemny kawałek do ust i połknął go. – Mmm! Po prostu boski! – ucieszył się, oblizując palce. – Nie ma nic, absolutnie nic słodsze od strachu. Zwątpienie jest całkiem smakowite, przyznaję. Niepewność, niepokoję to też delicje, ale strach... Strach jest doskonały! A twój w dodatku był taki pikantny... Strach o dostojnego pana Blu! Niezły wypadek mu się przytrafił z twojej winy, czyż nie?

Serafina z całej siły próbowała się uwolnić.

– Nie męcz się, to nie ma sensu – rzekł Rorrim. – Mamy tu też sporo rtęci. Stare lustra są jej pełne. To cię osłabia.

Mężczyzna znów był za jej plecami. Widziała jego odbicie w zawieszonych na ścianach lustrach. Stał się jeszcze grubszy.

– Walcz z nim, Sero! – krzyknęła Neela, pływając od lustra do lustra i gorączkowo zaglądając do każdego z nich. – On się karmi twoim strachem! Nie pozwól mu na to! – Znow nic nie znalazła, podpłynęła więc do vitryny ze skręconym karkiem. – Hej, Lydio – rzekła, przechylając głowę tak, by spojrzeć duchowi w oczy. – Muszę się dostać do rzeki Aluty. Możesz mi pomóc?

Lydia zamknęła swe wielkie oczy.

Następnie Neela podpłynęła do Alice.

– Alice, proszę! – błagała.

Kobieta się skrzywiła.

– Bielsza. Mogę być jeszcze bielsza, prawda? Wiem, że wtedy znajdę męża.

Neela ruszyła w kierunku Katharine, ale Rorrim odezwał się, zanim zdołała się zbliżyć do vitryny.

– Moja droga księżniczko Neelo, uspokój się, proszę! Wyglądasz na zestresowaną. Proszę, specjalnie dla ciebie, kanjawoohoo – oznajmił, wyciągając cukierek. – Połknij go, kochana. Tak jak połykasz swoje lęki i frustracje. Zostawiają taki gorzki posmak, prawda? To z kolei jest znacznie słodsze.

Neela zamarła w bezruchu.

– Męczące, co? Zawsze musisz się uśmiechać i przytakiwać. Nigdy nie wolno ci wyrazić własnego zdania. Słodocze to wynagradzają. Wrzucasz w usta paczkę bing-bangów i na chwilę zapominasz, jak bardzo

nie znosisz różowego koloru. I pałacu. Zapominasz, jak bardzo boisz się przeszłości, nudy i pragnienia, by robić coś innego, być kimś innym.

– Skąd... Skąd o tym... – wyjąkała Neela.

– Skąd wiem? Widziałem cię, kochana, gdy byłaś sama w nocy w swoim pokoju. Gdy ciętaś i szyłaś suknie, których miałaś nigdy nie założyć. Gdy wkładałaś je na dno szafy. Tak na marginesie, Suma o tym wie. Uważaj na nią.

W miarę jak Rorrim mówił, wyraz twarzy Neeli zmieniał się. Stała się surowa i wrażliwa. Serafina wiedziała, że mężczyzna znalazł sposób i na nią. Właśnie otworzył serce jej przyjaciółki na oścież, tak by wszyscy mogli je sobie obejrzeć. To samo zrobił z Serafiną.

Wtem Neela potrząsnęła gwałtownie głową, jakby strząsała z oczu morską pianę.

– Niezła próba, morszczuku – rzekła, po czym ruszyła korytarzem i wznowiła poszukiwania.

Widząc to, Serafina chciała do niej dołączyć i nawet prawie uwolniła ogon, jednak Rorrim był szybszy.

– Ciekawe, czy uda nam się zajrzeć głębiej... Tak, coś tam mamy... O, bardzo głęboko. Aha! Mam! – Syrena poczuła jeszcze jedno ukłucie. – Cudownie! Strach przed porażką! Ma w sobie taki silny aromat. Przeraza cię myśl, że możesz kogoś zawieść, prawda? Rozumiem

dłaczego. Twoja matka jest... O, przepraszam: była niesamowitym przywódcą. Silna, mądra, oddana. W niczym jej nie przypominasz, skarbie. Nic a nic.

Serafina poczuła słabość. Rorrim miał rację. To nie miało sensu. Nic nie miało sensu. Nie było ważne, czy uda jej się uwolnić, czy nie. Dlaczego miałyby w ogóle próbować? Przecież i tak poniesie klęskę.

Rorrim raz jeszcze wbił się w jej kręgosłup.

– Z czasem zmięknie. Strach powoduje gnicie w kręgosłupie, tak jak dziury w zębach – to mówiąc, uśmiechnął się i dodał z błyskiem w oku. – A ty, moja droga, masz go w sobie mnóstwo.

– Principesso! – odezwał się dźwięczny głos.

Serafina podniosła wzrok. Josephine z wściekłością maszerowała w stronę syreny.

– Principesso, każ swojej towarzyszce przestać. Denerwuje mnie! Robi z siebie przedstawienie i odciąga uwagę wszystkich ode mnie!

– Nie teraz, Josephine – ostrzegł Rorrim.

– Właśnie że teraz – vitrina tupnęła nogą. – Nikt na mnie nie patrzy! Wszyscy interesują się tylko nią! – to mówiąc, rzuciła Neeli gniewne spojrzenie.

Neela była już w odległej części korytarza luster. Machała rękami ponad głową, aby zwrócić uwagę Serafiny. Kiedy już jej się udało, wskazała na jedno z luster i pokazała kciuk w górę. Następnie przyłożyła

dłonie do ust.

– Nie słuchaj go, Sero! – krzyknęła. – Stanęłaś w obliczu Alithei! A potem Traho! Nie daj się tej szczeżui!

Słowa syreny były niczym powracająca fala wyrrywająca Serafinę z odrętwienia.

„Ma rację – pomyślała. – Miałam już do czynienia z gorszymi rzeczami niż Rorrim”. Syrena wyprostowała się, uniosła głowę i otrząsnęła się z bezsilności, która nią zawładnęła. Wydając z siebie głośny okrzyk, wyrwała się ze srebrnej pułapki.

– Płyń, syreno! Płyń! – dopingowała Neela.

Sera pędziła wzdłuż korytarza w kierunku przyjaciółki, a kiedy była już bardzo blisko, Neela wskoczyła do lustra, przy którym stała, wołając:

– Za mną!

Serafina przyspieszyła, gotowa do skoku, ale Rorrim był tuż-tuż za nią. Poruszał się zaskakująco sprawnie jak na swoją posturę. Mężczyzna chwycił ją za włosy i pociągnął do tyłu. Ból przypominał porażenie prądem. Syrena krzyknęła i próbowała się wyrwać, ale to jeszcze wzmagало cierpienie.

– Nie tak szybko, mała księżniczko. Teraz jesteś moja.

Sera pomyślała o Blu. Widziała, jak przebija go włócznia jednego z żołnierzy Traho. Widziała, jak próbował uciąć linkę. Wtedy przypomniała sobie

o nożu, który otrzymała od Grigia. Jednym ruchem wysunęła ostrze z kieszeni, machnęła za siebie i obcięła pukiel włosów.

Chwilę później była już po drugiej stronie lustra, zostawiając za sobą Rorrima Drola trzymającego w ręce jej włosy.

Rozdział 29

HMMM, NEELUŚ – rzekła Serafina, zerkając w dół na swą płetwę ogonową, która znalazła się w szerokim kamiennym naczyniu. – Czyżby iele żyły w toalecie?

Syreny znajdowały się w maleńkiej grocie, nie większej niż metr na metr. Dostały się tam przez wiszące na ścianie wąskie lustro, a Sera wylądowała ogonem w nocniku.

– O rany, chyba coś poszło nie tak – jęknęła Neela, wciśnięta niewygodnie między toaletę a ścianę.

– Tak sądzisz? – rzekła Sera, wychodząc z naczynia i otrząsając płetwy. – Fuj. Obrzydlistwo.

– Sera, twoje włosy! – zauważyła Neela.

– Aż tak źle? – Serafina spojrzała w lustro i skrzywiła się. – Oj, rzeczywiście źle. – Każdy kosmyk miał inną długość. Jedne nachodziły jej na podbródek, inne kończyły się przy uszach.

– Co się stało?

Serafina opisała dramatyczne wydarzenia.

– Nikt nie nosi takich włosów poza awanturnikami – oceniła Neela. – Będziesz wzbudzać zainteresowanie –

to mówiąc, syrena wykonała czar typu *prax illusio*, skutkiem czego włosy Serafiny tymczasowo wróciły do poprzedniej długości. – Powinno wystarczyć na jakąś godzinę. Gdzie dokładnie jesteśmy?

Drzwi były zamknięte. Syreny słyszały docierające zza nich głosy i dźwięki pobrzękujących talerzy.

Neela ostrożnie otworzyła drzwi.

– Wygląda na jakąś kawiarnię – oceniła, opuszczając grotę. Sera podążyła za nią.

Syreny się rozejrzały. Lokal tętnił życiem. Przez okna sączyło się jasne światło dnia. Przy stołach i przy barze siedziały syreny i syreni i jedli śniadanie. Syrena ubrana w czerwoną marynarkę spojrzała na Serafinę i Neelę, po czym z powrotem skupiła się na misce z wodorostami. Serafina wskazała duże okno, na którym widniała nazwa kawiarni.

– Old River? – przeczytała. – Dobra robota, Neelo. Miałyśmy znaleźć rzekę Alutę.

Neela zmrużyła oczy, studiując napis.

– Ups.

– Więc nie masz zielonego pojęcia, gdzie jesteśmy? – rzekła Serafina.

– Prawdę mówiąc, jestem prawie pewna, że znajdujemy się blisko rzeki albo nawet w rzece.

– Naprawdę? Po czym to poznałaś, detektywie? Chyba nie po napisie na szybie?

– Ha, ha, bardzo śmieszne. Poznałam po zapachu słodkiej wody – to mówiąc, kichnęła. – Zawsze tak mam.

W tym momencie przepłynął obok nich dostoyny żółw.

– Spytajmy go, gdzie jesteśmy – zaproponowała Neela.

– Nie znam żółwiego języka – odparła Sera.

– Ja też nie. Odśpiewam *loquoro* – rzekła Neela. Czar *loquoro* umożliwiał syrenom tymczasowe rozumienie innych języków.

– Przepraszam pana – zaczepiła żółwia, rzuciwszy zaklęcie.

Żółw zatrzymał się i baaardzo powoli odwrócił. Neela wiedziała, że zwierzęta te wszystkie czynności wykonują w takim tempie. Uniósł głowę i popatrzył na syrenę wielkimi oczami.

– Witam – odezwała się życzliwie. – Wie pan, jakie to miasto?

Żółw skrzywił się i podrapał po cętkowanej głowie, po czym zamrugał oczami, zamyślił się, wziął głęboki wdech, a potem wydech, podrapał się jeszcze raz, pomachał płetwami, aż w końcu przemówił.

– *Zdrasti* – powiedział powoli.

– I co? Wie? Co powiedział? – niecierpliwiła się Serafina.

– Powiedział „cześć”.

– Tyle przygotowań dla zwykłego „cześć”? Minie tydzień, zanim dowiemy się, gdzie jesteśmy. Zapytajmy kogoś innego.

Neela pokręciła głową. Syrena w czerwonej marynarce nadal na nie patrzyła.

– Wzbudzamy zainteresowanie. Wyjdźmy – zasugerowała Neela.

Kiedy otworzyły drzwi, usłyszały więcej głosów.

– Srebro z wraku! Prosto z jachtu gogów! Towar pierwszego gatunku!

– Perły z zakłęciami! Perły niewidzialności! Najlepsza jakość! Skosztujcie, czarujcie!

– Wieloszczety! Jędrne i soczyste! Wstążkowce! Słodkie i lepkie!

Kawiarnia leżała przy głównej arterii miasta i poranny rynek tętnił pełnią życia. Kramy wypełniały wszelakie towary. Kupcy handlowali słodkowodnymi produktami: bagienną trawą, żabim skrzekiem, marynowanymi rakami, kandyzowanymi pająkami wodnymi oraz kłębami pijawek. Słonowodni importerzy natomiast oferowali ostrygi, muszle, przegrzebki, ser z mleka morsa, a także podłużne skrzynie pełne trąbików. Był też kram z używanymi ubraniami oraz stoiska sprzedające wszelkie dobra pozyskane z wraków – od naczyń i ubrań, przez latarnie, czajniki i broń po czaszki gogów dla kolekcjonerów.

– Za słaby głos, moje panie? Poprawcie go i wydobądźcie siłę dzięki naszemu wzmacniaczowi głosu!
– wołał jeden z kupców. – Całkowicie dyskretny!
Satysfakcja gwarantowana!

Płynąc głównym prądem, Serafina zaobserwowała, że miasto jest biedne i że rozciąga się na znaczną długość. W niczym nie przypominało ono Cerulei. Było to zapyziałe miejsce pełne rzeczy z odzysku. Słodkowodne syreny, żyjąc tak blisko terragogów, jednej rzeczy miały zawsze pod dostatkiem: śmieci. Tubylcy wiedzieli, jak zrobić z nich dobry użytek. Serafina i Neela płynęły z prądem. Najpierw zobaczyły sklep zbudowany z beczek po ropie, a po chwili kolejne, z rozbitych łodzi, opon albo kontenerów, które wypadły z frachtowców. Dachy były pokryte gontem ze sprasowanych puszek i plastikowych butelek. Na końcu głównego nurtu stał pawilon handlowy zrobiony z zatopionego tankowca.

– Morskie ogórki, jeszcze mokre! – wołał jakiś handlarz.

– Słodkie i chrupiące pąkle! – przekrzykiwał go inny.

Wtem syreny usłyszały jeszcze jeden głos tuż za swymi plecami.

– Nadciągają.

Neela odwróciła się i ujrzała syrenę z kawiarni, tę z czerwonej marynarce. Jej ogon i pierś były białe, ze wspaniałymi pomarańczowymi wstawkami, podobnie jak ryby koi. Miała oczy w kształcie migdałów i wysoko

osadzone kości policzkowe. Jej czarne włosy były upięte w dwa kucyki na czubku głowy. Przez ramię miała przerzuconą jedwabną torbę, a na plecach schowany w pochwie miecz.

– Nadciągają – powtórzyła. – Powinnyście stąd umykać.

– Kto nadciąga? – spytała Serafina.

– *Moarte piloti*. Tak ich nazywają miejscowi. To znaczy „jeźdźcy śmierci”. Żołnierze Traho.

– Kim jesteś? – spytała nieufnie Neela.

– Nazywam się Ling. Pochodzę z Qingshui w Qin – to mówiąc, zwróciła się do unoszącej się nad nią manty. Doskonale władała językiem płaszczki. Po chwili spytała o coś rodzinę sardynek w ich własnym języku. W końcu dopiero od ciernika dowiedziała się tego, czego chciała.

– Pięćdziesięciu. Na wierzchowcach – oznajmiła. – Trzy mile stąd, ale poruszają się szybko.

Neela poczuła, że pieką ją płetwy.

– Władasz wieloma językami – rzekła.

– Jestem omnivoxy – wyjaśniła Ling.

Neela wiedziała, że omnivoxy, czyli syreny mówiące wszystkimi dialektami, a także językami ryb i innych stworzeń morskich, należą do rzadkości. Pieczenie w płetwach narastało. Miała wrażenie, że Ling nie jest pierwszą lepszą syreną z Qin.

– Nawet się nie zakamuflowałyście – ciągnęła Ling. – Od razu was rozpoznają, nawet z tą okropną fryzurą.

– Dzięki – rzuciła Sera. – Wygląda na to, że *illusio* przestało działać.

– Skąd wiedziałaś, kim jesteśmy? – spytała bez ogródek Neela.

– Wyróżniacie się z tłumu. Macie na sobie suknie, które kosztują więcej niż tutejsi mieszkańcy zarabiają w rok. Oprócz tego wasze twarze wiszą wszędzie. Traho wyznaczył za was nagrodę. Po dwadzieścia tysięcy muszli za głowę. Ścigają was wszyscy łowcy głów i ich rodziny. Skoro ja was rozpoznałam, oni również nie będą mieli z tym problemu. Musicie stąd uciekać. Ja chcę zdobyć trochę jedzenia, a później popłynę północnymi prądami, by poszukać jaskini, w której się skryję przed jeźdźcami śmierci. Wam radzę zrobić to samo.

– Wiesz, gdzie teraz jesteśmy?

– Mówisz poważnie? Nie wiecie nawet, gdzie się znajdujecie? Jesteście beznadziejne. – Ling pokręciła głową. – Radneva. Morze Czarne. Jesteśmy o dwa dni drogi od rzeki Dunaj. Stamtąd mamy kolejne dwa, może trzy dni do Aluty.

– Ale skąd... – zaczęła zadawać pytanie Serafina.

– Skąd wiem, dokąd zmierzacie? – dokończyła Ling.
– Ja też się tam udaję – rzekła, po czym zaczęła cicho

śpiewać pieśń ieli.

Neela poczuła ogień w sercu. Jej podejrzania się sprawdziły. Ling usłyszała ich pieśń i miała taki sam sen. Ona również została wezwana przez iele.

– Jestem tą, która zna pieśni wszelkich istot. Vraja przyzywała mnie, tak jak przyzywała ciebie, córko Moruadh – zwróciła się nieznajoma do Serafiny. – A ty którą jesteś? – spytała Neelę.

– Tą, która niesie światło, gdy kroczy – szepnęła Neela, rzucając Ling wymowne spojrzenie.

– Oczywiście – odparła niewinnie Ling. – Jak mogłam się nie domyślić?

Neela patrzyła gniewnie na nieznajomą. Nie podobało jej się to. Bała się.

– Przepraszam, że akurat teraz nie bije ode mnie blask. Miałyśmy nieco problemów po drodze. Nic poważnego. Takie tam inwazje i porwania, atak zbirów z harpunami. Kilka razy ledwo uszłyśmy z życiem. Utknęłyśmy w lustrze z jakimś pomyłeńcem. Może jutro odzyskam światłość – rzuciła złośliwie.

Ling popatrzyła na nią z politowaniem.

– Będzie jeszcze gorzej, jeśli nie przebierzecie się i nie ukryjecie... – To powiedziawszy, urwała. Po chwili na jej twarzy zobaczyć było można skupienie, jakby przysłuchiwała się innej rozmowie.

– Co się dzieje? – spytała Neela. – Usłyszałaś coś?

– Nie wiem. Może to tylko plotkujące makrele. – Ling zmarszczyła brwi. – Ale brzmi to trochę jak śmiech. Dziwne.

– To potwór – rzekła z powagą Serafina. – Też go słyszę.

– Ale nigdy wcześniej nie słyszałam go na jawie. Tylko w koszmarach. A to oznacza...

– Że jest coraz silniejszy – dokończyła Sera.

– Aha – przyznała niechętnie Ling. – Chyba tak. No to do zobaczenia u ieli – rzuciła na odchodne.

Serafina położyła rękę na ramieniu Neeli.

– Wiem, co czujesz, ale musimy jej zaufać. Jest jedną z nas, Neeluś.

Słowa przyjaciółki przyprawiły Neelę o dreszcz. Jedną z nas. Jakaś część niej pragnęła wierzyć, że to wszystko było nieprawdą. Pragnęła wierzyć, że lada chwila ktoś, na przykład jej wujek Bilaal, ojciec albo któryś z Praedatorich, przyplynie na białym koniku morskim i powie jej, że już po wszystkim, że Traho został pojmany i wszystko wróciło do porządku. Że nie czeka jej niebezpieczna podróż i spotkanie z grupą przerażających czarownic w jaskini. I co najgorsze, ta potworna rzecz w podwodnym ogniu. Spotkanie z Ling sprawiło, że jej wiara stopniała jeszcze bardziej.

– Neela?

– Okej, płynmy – rzekła syrena drżącym głosem.

– Zaczekaj, Ling! Płyniemy z tobą – zawołała Serafina.

Neela słyszała w głowie śpiew ieli oraz wołanie siwowłosej czarownicy.

– Kolejna z głowy, Babo Vřajo – wyszeptała.

Sera i Neela przyspieszyły, by dogonić nową towarzyszkę przygód.

Rozdział 30

DLA JEDNEGO BING-BANGA byłabym chyba gotowa teraz kogoś zabić.

– Wydawało mi się, że zawsze byłaś gotowa kogoś zabić dla bing-banga – zażartowała Serafina.

Syreny płynęły wzdłuż piaszczystej płycizny. Był wczesny wieczór. Dwa dni wcześniej opuściły Radnewę i od tego czasu zatrzymywały się tylko na nocny odpoczynek. Z początku stosowały przyspieszające zakłęcia *velo*, ale przestały, gdy okazało się, że w słodkiej wodzie rzucało się je jeszcze trudniej niż w słonej. Wybierały wąskie prądy, którymi kierowały się na północ, wzdłuż bułgarskiego wybrzeża aż do Rumunii, aż do ujścia Dunaju.

– Chillawondą też bym nie pogardziła. Albo zi-zisem. Na bogów, jak ja uwielbiam zi-zisy. Napiałabym się też herbatki sargassowej. Włożyłabym czyste ubranie i uczesała włosy grzebykiem. Fajny byłby masaż i wygodne łóżko. Albo chrupiące niebieskie wodne jabłko – rozmarzyła się Neela.

– Proszę, zjedz parę wysuszonych oliwek i stęchły ser z mleka morsa – rzekła Sera, podając przyjaciółce

worek z jedzeniem zakupionym na targowisku w Radnevie.

– Znów oliwki i ser?

– Zostało nam tylko to. Miejmy nadzieję, że wkrótce natrafimy na jakąś wioskę.

– Nie martw się. Przy ujściu Dunaju leży Aquaba – uspokoiła ją Ling. – Jestem pewna, że to już niedaleko.

Pokonanie dotychczasowej drogi nie przyszło im łatwo. Czasem płynęły z prądem, czasem musiały z nim walczyć. Neela była zmęczona, brudna, głodna, tęskniła za domem i jego wygodami. I choć syreny zbliżały się do Dunaju, od Aluty nadal dzieliło je kilka mil morskich.

– Za tym barem piaskowym w Burgas skrzyliśmy na wschód czy na zachód? – spytała Serafina, rozglądając się. Syrena trzymała mapę z krasnorostów, która należała do Ling.

– Na zachód, na pewno – zapewniła Ling. – To był skrót, pamiętasz?

Ling była świetną nawigatorką. Kiedy opuściły Radnewę, poprowadziła je wąskim prądem do przytulnej jaskini, w której syreny spędziły pierwszą noc razem. Udało im się uniknąć spotkania z jeźdźcami śmierci oraz łowcami głów. Sera i Neela, na życzenie nowej towarzyszki, zmieniły za pomocą zaklęć *illusio* swoje stroje i fryzury. Problem w tym, że *illusio*, podobnie jak

inne czary, nie było trwałe. Utrzymywanie skutków zaklęcia było pracochłonne i męczące, a syreny potrzebowały energii do ciągłego przemieszczania się. Ling cały czas musiała przypominać o konieczności odświeżenia go. Za każdym razem gdy zapadał zmrok, Neela czuła ulgę, że wreszcie może powrócić do swego zwykłego wyglądu. Wiedziała, że wkrótce będą musiały z Serą wymyślić jakieś trwalsze rozwiązanie, ale było to możliwe dopiero po znalezieniu jakiejś wioski, gdzie mogły zakupić nowe ubrania.

Syrena czuła się dziwnie z tym, że ma dwie towarzyszki zamiast jednej, do tego w towarzystwie Ling nie zawsze czuła się swobodnie, ponieważ nowo poznana syrena miała naprawdę cięty język. Ponadto miała w zwyczaju niegrzecznie przerywać rozmowę, tylko po to, by posłuchać przepływającego stada ślizg albo powiedzieć coś w stylu:

– Zauważyłyście to niesamowite zachodzenie na siebie sybilantów i klików w dialektach delfińskich i morświńskich?

Prawdę mówiąc, Neela nigdy nie wiedziała, czy Ling słucha jej, czy jakiegoś przepływającego stworzenia.

Egzotyczna syrena była jednak mądra i harda. To dzięki niej syreny nie zostały schwytane. To ona знаła drogę do Aluty, więc Neela nie miała innego wyboru i musiała ją zaakceptować.

Trzy syreny dużo rozmawiały w drodze na północ.

Serafina i Neela opowiadały, skąd pochodzą, a Ling powiedziała im, że wywodzi się z licznego klanu, którego większa część zamieszkiwała jedną wioskę.

– Można powiedzieć, że to my jesteśmy tą wioską – zaśmiała się. – W każdym domu mieszka jakiś mój krewny.

– Jak duża jest twoja rodzina? – spytała Neela.

– Łącznie z dalszą rodziną będzie nas setka. Licząc tylko najbliższą rodzinę: mamę, siostry, braci, dziadków, ciotki, wujów i kuzynów, jest nas pięćdziesięcioro troje. Może już nawet pięćdziesięcioro czworo. Jedna z moich ciotek... – urwała, nasłuchując, po czym rzekła: – Nie uważacie, że zasób słownictwa konika morskiego jest niewiarygodny?

– Bez dwóch zdań – odparła Neela.

– Jak już mówiłam, jedna z moich ciotek spodziewała się dziecka, kiedy opuszczałam wioskę.

– I wszyscy żyjecie pod jednym dachem? – zdziwiła się Serafina.

– Mamy wielki dom. – Uśmiech jakby zszedł z twarzy Ling. – Wszyscy poza moim ojcem. Straciliśmy go przed rokiem. Wybrał się na eksplorację Wielkiej Głębi i nigdy nie wrócił. Uwielbiał to miejsce. Od jego zniknięcia mama wypowiedziała może ze dwa słowa.

– Przykro mi, Ling – rzekła Serafina.

– Co się stało? – zaciekawiła się Neela.

– Nie wiem. Szukała go cała wioska. Dniami i nocami. Nigdy go nie znaleźliśmy. Może zanurkował zbyt głęboko i coś go zaatakowało. A może stracił przytomność. Wiem tylko tyle, że bardzo mi go brakuje.

– Twoja mama musiała ciężko przeżyć to, że wybierasz się tak daleko – rzekła Sera. – Zwłaszcza po stracie męża.

– Niezupełnie pozwoliła mi odejść. Prawdę mówiąc, nie chciała, żebym ją zostawiała. Ale w naszej kulturze legenda o ielach ma bardzo silne tradycje. Moja babcia Wen jest nawet szamanką. To bardzo mądra syrena i to ona dba o pielęgnowanie wszystkich rodowych tradycji. Kiedy opowiedziałam jej o swoim śnie, kazała mi odpłynąć, więc tak zrobiłam. A teraz jestem tutaj. Od dwóch miesięcy tułam się między nurtami. Kilka dni temu stwierdziłam, że chyba oszalałam, ale wtedy spotkałam was...

– I teraz już masz pewność – zażartowała Neela, ale Ling się nie zaśmiała.

– I teraz wiem, że nie oszalałam. Po tym, co usłyszałam od was o ataku Traho... To, że miałyśmy ten sam sen... Iele istnieją naprawdę. Zostałyśmy wezwane z jakiegoś powodu.

– Tak, tylko jakiego? Oto jest pytanie, równie ważne co przerażające – stwierdziła Sera. Następnie wraz z Ling popłynęły dalej wzdłuż płycizny, nie spuszczać wzroku z mapy.

Neela popatrzyła na nie i opieszale podążyła za nimi. Wiedziała, że z każdą minutą zbliżają się do poznania odpowiedzi.

– Nie podoba mi się tu – oznajmiła Ling, opierając ręce na biodrach.

Właśnie dotarły na skraj płycizny, gdzie dno opadało stromo i zmieniało się w płaską, otwartą przestrzeń porośniętą jabłoniami wodnymi, na których jednak nie było owoców.

– Zbyt duża widoczność, ktoś może nas spostrzec.

– Nie mamy wyboru – uznała Serafina. – Według mapy nie możemy płynąć na zachód, w stronę wybrzeża, ponieważ jest tam za płytko. Musiałybyśmy wynurzyć się w pobliżu plaż gogów. Nie możemy też popłynąć głębiej, na wschód, gdyż tamtejsze prądy są zbyt silne i zepchną nas z kursu.

– W takim razie pospieszmy się.

Trzy syreny ruszyły przed siebie. Podążyły z prądem i przemierzały rozległe dno, nasłuchując głosów czy szmeru płetw.

Neela nieustannie oglądała się w obawie, że w każdej chwili może ujrzeć jeźdźców śmierci wyłaniających się z płycizny. Nic takiego się nie stało. Syrena już

zaczynała wierzyć, że uda im się przemknąć niezauważenie, gdy nagle Ling się zatrzymała.

– Oj.

Tuż przed nimi stał syren z motyką w ręce. Prowizoryczna broń lśniła mimo wieczornego półmroku. Neela popatrzyła na lewo i prawo i zauważyła, że zza drzew wychodzą inne postaci uzbrojone w widły i kosy. Wszyscy byli wychudzeni i obszarpani, a twarze mieli poorane bruzdami, co wskazywało na ciężkie życie, jakie prowadzą.

– Chyba nie cieszą się na nasz widok – uznała Ling.

– Nie bardzo – zgodziła się Serafina.

– Przygotujcie się – ostrzegła Ling. – Na mój sygnał płyniemy do góry.

– A jeśli będą nas ścigać? – spytała Neela.

– Może uda nam się ich zgubić. Nie wyglądają na wyjątkowo sprawnych. Okej? Raz, dwa...

Nagle syren z motyką odłożył broń i pochylił głowę.

– Niech żyje Serafina, principessa Miromary! – zawołał.

Towarzysze poszli za jego przykładem. Syreni zacisnęli prawe dłonie w pięści, uderzali się nimi w piersi i salutowali.

– Chwała Serafinie, principessie Miromary!

– Niech żyją Merrovingowie!

– Śmierć tyranowi Traho!

Neela zerknęła na Serę. Czar *illusio* znów stracił moc.

Syren z motyką podpłynął bliżej, ukłonił się, po czym przedstawił się imieniem Konstantin.

– Wybacz, principesso. Z początku nie wiedzieliśmy, kim jesteście. W naszych wodach pojawili się jeźdźcy śmierci.

Sera obróciła się dokoła, obserwując wszystkich zebranych wokół niej. Inni syreni również się zbliżyli, dotykali jej dłoni i całowali ją. Przywoływali przy tym imiona bogów i prosili o opiekę nad Serafiną. Wzruszonymi głosami opowiadali jej chwytające za serce historie.

– Odwiedzałem krewnych, a gdy wróciłem, wioska była pusta. Wszyscy zniknęli, wszyscy...

– Przyszli nocą...

– Dokąd popłynęli?

– Dlaczego, principesso, dlaczego porwali moją rodzinę?

– Pomóż nam ich odnaleźć. Pomóż...

Sera, Neela i Ling dowiedziały się, że jeźdźcy śmierci pojмали prawie wszystkich mieszkańców wioski i zostawili jedynie garstkę syrenów do pracy przy sadach.

– Mówią, że twój wuj zdołał uciec. Że zbiera armię

goblinów na północy. Czy to prawda? Miałaś od niego jakieś wieści? – spytał z nadzieją Konstantin.

Serafina pokręciła głową.

– Nie. Nic nie wiem.

– A o reginie Isabelli?

Neela spostrzegła, że oczy przyjaciółki przygasły na chwilę na wspomnienie imienia matki.

– Mam nadzieję, że jeszcze żyje, ale nie mogę być pewna. Obawiam się, że jesteśmy zdani na siebie. Szukamy ratunku przed złem, które zawładnęło naszymi wodami – wyjaśniła Sera.

Konstantin pokiwał głową, próbując ukryć rozczarowanie, a po chwili sięgnął do kieszeni i wyjął z niej monetę. Podał ją Serafinie.

– Nie mogę tego przyjąć – protestowała.

Konstantin jej nie usłuchał, podobnie jak jego towarzysze, którzy zaczęli przekazywać syrenom wszystko, co mieli. Po krótkim czasie na dużym liściu znalazła się spora ilość rurkowców, czyli jedyny posiłek któregoś z nich, drogocenna srebrna moneta, trzy niewielkie wodne jabłka ukryte przed jeźdźcami śmierci, garść orzechów morskich.

Serafina patrzyła na wręczone jej dary od syrenów, którzy nie posiadali niczego, i przełknęła z trudem ślinę. Neela wiedziała, że Sera ledwo powstrzymuje łzy. Tak naprawdę nie chciała odbierać im ostatnich monet

i jedzenia, ale wiedziała, że gdyby odmówiła ich przyjęcia, wieśniacy poczuliby się urażeni.

– Dziękujemy – rzekła Serafina drżącym głosem. – Dziękuję wam wszystkim. Obiecuję wam, przysięgam, że zrobię wszystko, aby wam pomóc. Jeśli moja matka i wuj jeszcze żyją, odnajdę ich i opowiem waszą historię. Znajdą wasze rodziny, wiem o tym.

Podniosły się radosne okrzyki. Serafina podziękowała rolnikom jeszcze raz i pożegnała się, po czym wraz Neelą i Ling wznowiła podróż. Płynąc, Neela zauważyła, że Sera dziwnie ucichła.

– Coś nie tak? – spytała.

– Kłaniali mi się. Obejmowali i całowali. A ja na to nie zasłużyłam. Nic a nic.

– Dałaś im coś, czego potrzebowali – odparła Neela.

– Dałaś im nadzieję.

Serafina pokręciła głową.

– Puste obietnice, nic więcej.

Ling zwróciła się do Sery.

– Serafino, ci syreni nie wiwatowali na cześć twojej matki ani wujka – rzekła stanowczo. – Wiwatowali dla ciebie.

– To tylko oznaka szacunku dla korony – skwitowała Sera.

Ponad syrenami przepłynęła duża ławica ryb, zasłaniając słońce. Neela uznała nagłą ciemność za zły

znak. Dodatkowo podkreślała napięcie, jakie rodziło się między Serą a Ling.

Ling wzięła głębszy oddech, po czym przemówiła:

– To tylko czcze życzenia, wiesz o tym, prawda? Chodzi mi o to, co ludzie o mówią o twoim wujku i jego działaniach. Przecież był w pałacu, gdy ten runął, podobnie jak twoja matka. Tyle o nich wiemy. Reszta to plotki. Wiemy też, jak poważnie raniona została Isabella. Sama mi o tym mówiłaś. Możliwe, że tego nie przeżyła...

– Przestań – rzuciła z bólem w głosie Serafina.

– Muszę tak mówić. Omnivoxy mówią wszystkimi językami. Mój dziadek też miał ten dar i powiedział mi kiedyś, że wraz z talentem powstaje odpowiedzialność, by nie tylko wypowiadać słowa, ale i prawdę. Obecnie przyświeca nam tylko jeden cel: dostać się do ieli. A co się stanie później? Kiedy już czarownice wyjaśnią nam, czego od nas oczekują? Macie zamiar ukrywać się z nimi do końca życia? Wszędzie, dokąd się udajemy na terenie twojego królestwa, cierpią niewinne istoty. Oni wszyscy potrzebują nadziei i przywódcy.

– Mają przywódcę – zagryzła zęby Serafina.

– Serafino, musisz stawić czoło...

– Mylisz się, ona żyje! Jestem pewna – wykrzyczała Sera.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwała dopiero

sama Serafina.

– Przepraszam, przeżyłam trudne dni – wytłumaczyła się syrena. – Nad nami jest ławica. Dołączę do niej na chwilę. Do zobaczenia wkrótce.

– Będziesz ławicować? Ty? Tylko Yazeedowi w głowie takie głupoty! – oburzyła się Neela. – Zbliżamy się do ujścia dużej rzeki. Będzie tam port i łodzie. A także gogowie. Nie sądzę, że to dobry pomysł.

Było już za późno. Serafina płynęła ku powierzchni.

– Cerulea poległa. Wioski są niszczone. Jeśli ona nie poprowadzi Miromary, królestwo zginie – rzekła Ling. – A kiedy tak się stanie, kto powstrzyma Traho przed zajęciem Qin i Matali? I pozostałych wód?

– Ling, dowodzenie Miromarą jest równe z byciem reginą. Tą jedną jedyną. Nie może być dwóch takich – obruszyła się Neela. – Rozumiesz?

Ling pokiwała głową.

– Serafina nie może przejąć władzy w królestwie, bo to oznacza przyjęcie śmierci Isabelli za fakt. Minęło tylko kilka dni. Sera straciła wszystko. Wszystko. Potrzebuje trochę czasu.

– Rozumiem to, Neelo. Problem w tym, że... nie mamy czasu.

Rozdział 31

TUŻ OBOK SERY mieniły się smukłe, lśniące ciała, a jej skórę muskały chłodne, gładkie łuski. Towarzyszyły jej radosne spojrzenia i śmiech. Serafina była pośród ławicy.

Przyspieszała, zatrzymywała się i zakręcała. Nurkowała w ciemne głębiny, by po chwili wirowym ruchem wyłonić się na cieplej, błyszczącej powierzchni morza. W ławicy zapomniała o wszystkim i wszystkich. Zapomniała o swojej stracie i żalu, o Mahdim i o tym, jak się na nim zawiodła, o Blu i o tym, jak się nim zachwyciła. Na kilka pięknych chwil zapomniała nawet, kim jest.

Wieczór był piękny i łagodny. Wydłużające się promienie słońca muskały powierzchnię wody. Z głębin wyłoniły się alozy, by posilić się chełbiami unoszącymi się w cieplejszych partiach wody. Ich ruch przyciągał Serafinę niezwykle mocno. Trudno było się mu nie poddać zarówno jej, jak i większości młodych syren. Pływanie w ławicy to magiczne doznanie, pełne szaleństwa i radości, ale i niebezpieczeństwa. Za ławicami podążały drapieżniki. Syrena mogła w jednej chwili tańczyć z milionem sardynek, by po sekundzie

stanąć twarzą w twarz z groźnym rekinem. Rodzice syren wielokrotnie musieli ostrzegać dzieci przed ławicowaniem.

Tylko jak można się było mu oprzeć? Alozy wołały do niej tysiącem melodyjnych głosów i wzywały niczym krople deszczu uderzające o powierzchnię. Mówiono, że gogowie uważają, iż ryby nie wydają dźwięków. Serafina zastanawiała się, czy to dlatego, że ludzie do słuchania używają tylko uszu. Wiedziała też, że ci, którzy naprawdę kochają morskie istoty, są w stanie słuchać także sercem.

Siostro. Słyszała głosy. Smukła pływaczko. Chodź, miedziana ogonku. Chodź, śliczna, płyn z nami.

Serafina płynęła szybciej i szybciej, jej smukłe ciało wyginało się zgrabnie, tnąc wodę niczym nóż. Istniała tylko ławica. Tylko morze. Nie było nic więcej.

I wtedy...

– Serafino!

Głos z oddali pociągnął ją w tył. Poniósł ją w kierunku tysiąca pytań bez odpowiedzi, tysiąca żądań, których nie mogła spełnić. W kierunku strachu i rozpacz, załamanych głosów pytających dlaczego, proszących o pomoc, o to, żeby stała się kimś, kim nie jest.

– Serafino, wracaj! – Był to głos Neeli, która się zbliżała.

– Nie – protestowała syrena, uciekając w głąb ławicy. – Nie, Neelo. Nie mogę.

Jakaś dłoń chwyciła ją za bark. To Ling.

– Musimy płynąć dalej! Natychmiast – poleciała z niepokojem. Serafina uwolniła się z jej uścisku.

– Sero! – krzyczała Neela. – Tam jest sieć rybacka! Uciekaj stąd, szybko!

Serafina zatrzymała się powoli, jak gdyby wyszła z transu. Po chwili powiodła szeroko otwartymi oczami wokół siebie. Była przerażona. Otaczała ją sieć, którą jakaś maszyna wciągała na górę. Sieć była ściągnięta na górze niczym worek. Ryby w ławicy przestały śpiewać i się śmiać, lecz w panice krzyczały do siebie, by wypłynąć z pułapki. Serafina rzuciła się w kierunku otworu i machając ogonem, próbowała poszerzyć zaciskającą się dziurę. Nie udało jej się to. Sieć zamknęła się jej wokół bioder, co spowodowało bolesny ucisk. Syrena złapała rękami liny i ciągnęła je w dół, jednocześnie potężnymi ruchami ogona próbując z całych sił uwolnić się z potrzasku. Udało jej się to, tuż zanim sieć znalazła się na powierzchni. Sznury zdarły trochę łusek z jej ciała. Syrena lekko krwawiła, ale była uratowana.

– Neela! – krzyknęła.

– Tutaj! – Przyjaciółka dopłynęła do niej. – Gdzie jest Ling?

Sieć unosiła się już ponad powierzchnią. Krzyki ryb były nie do zniesienia.

– Nie widzę jej! – zaniepokoiła się Serafina. – Ling! Ling! – wołała, okrążając sieć.

Wtedy zauważyła wystającą z sieci rękę wyciągniętą ku niej. Przez oczka w siatce widziała wciśniętą w nią twarz, przerażone oczy i otwarte usta.

Była to Ling.

Rozdział 32

NEELA, ŁAP SIATKĘ! – zawołała Serafina.

Syreny chwyciły palcami dno ciężkiej siatki, gdy była już w powietrzu, w nadziei że ich ciężar pozwoli ściągnąć ją z powrotem w dół. Usłyszały zgrzytanie wciągarki, która zwolniła bieg, ale nie przestała pracować. Sieć ciągle unosiła się wyżej. Sznury wbijały się syrenom w palce, ale przyjaciółki nie puściły siatki. Po chwili w wodzie zanurzone były już tylko ich ogony.

– To na nic! Puszczajmy! – zawołała Neela.

– Musimy jej pomóc! – krzyknęła Serafina.

– Puszczajmy, zanim i nas złapią!

Sera pokręciła głową, ale siatka uniosła się jeszcze wyżej i zbliżyła do burty niewielkiego kutra o nazwie „Bedrieer”. Alozy próbowały ostatnimi siłami łapać oddech, a krzyki Ling rozdzierały powietrze.

– Nie! – krzyknęła Serafina. Palce syreny nie zdołały już dłużej trzymać siatki i wpadła do morza, podobnie jak Neela. Sieć uniosła się jeszcze wyżej. Syreny ukryły się w jej cieniu, tak by załoga statku ich nie dostrzegła.

– Co z nią będzie? – spytała ze strachem Neela.

Serafina usłyszała pokrzykujących do siebie gogów. Później nastąpiła chwila ciszy przzerwana wołaniem:

– Co, u diabła? Panie Mfeme! Szybko! Tutaj!

– To niemożliwe – szepnęła Sera. Znała tylko strzępki języka gogów, zwanego angielskim, ale kojarzyła to nazwisko. Syrena podpłynęła na sam skraj cienia i spojrzała w górę.

Opalony mężczyzna z nagim torsem chwycił za pomocą bosaka sieć i wciągnął ją na pokład. Inny mężczyzna przyszedł mu z pomocą. Miał na sobie dzinsy, wyblakły czarny T-shirt, czapkę bejsbolową i ciemne okulary.

Serafina wydała stłumiony okrzyk.

– Neela, to on – rzekła. – Człowiek, któremu uciekłyśmy w pałacu księcia. Ten, który na nas napadł. Rafe Mfeme!

– Na pokład z nią! – rozkazał Mfeme.

Krzyki Ling niosły się po wodzie.

– Spróbuję przywołać wir – stwierdziła Sera, która bardzo chciała uratować towarzyszkę.

Zacząła śpiewać, ale z trudem kontrolowała głos. W powietrzu pieśń brzmiała słabo. Syrenie udało się jednak stworzyć wir wysoki na jakieś trzy metry i nakierowała go na kuter, w nadziei że uderzy nim mocno o burtę i zrzuci sieć z wciągarki.

– Trąba wodna, panie Mfeme! – krzyknął ktoś

z załogi, gdy wzburzona woda zbliżyła się do statku.

Mężczyzna nie zdążył skończyć zdania, gdy wir zatrzymał się gwałtownie, jakby natrafił na ścianę. Spieniona woda uspokoiła się i opadła do morza.

– Może ja spróbuję – zaproponowała Neela, po czym rzuciła czar *fragor lux*. Nakierowała na pokład promienie słońca, próbując wypalić nimi dziurę w deskach, ale kula ognia minęła cel i wybuchła metr od statku.

– Najpierw trąba wodna, a teraz kula słońca – rzekł Mfeme. – Co za dziwna pogoda.

Rozejrzał się przy tym dokoła i wyjrzał przez burzę do wody, jak gdyby wiedział, kogo tam zobaczy. Sera chwyciła Neelę i wciągnęła ją głębiej w cień sieci na wodzie.

– Co się dzieje? Dlaczego nasze zaklęcia nie działają? – dziwiła się Neela.

– Nie mam pojęcia – przyznała Sera. – To nie ma sensu. Terragogowie nie potrafią odpierać naszej magii – rzekła i dopiero wtedy zrozumiała, w czym rzecz. – Założę się, że to kadłub statku! Na pewno jest wykonany z żelaza.

– Więc co zrobimy? Jak uwolnimy Ling, jeśli nie możemy korzystać z magii? – zmartwiła się Neela.

Nie było czasu na odpowiedź.

– RAFF MFEME – ryknął nagle potężny głos. Syreny

odwróciły się i spostrzegły, że dochodzi on z innego statku, a właściwie opływowej motorówki, która właśnie wyłoniła się zza kutra.

– Rafe Mfeme, mówi kapitan William Bowen z pokładu łodzi Sprite. Bedrieer ewidentnie złamał postanowienia Traktatu Czarnomorskiego. Nie wolno wam łowić ryb w tym rejonie. Rumuńska Straż Przybrzeżna jest już w drodze.

– To Wojownicy Fal! – ryknął Mfeme. – Uruchomić silniki!

– Panie Mfeme, wojownicy nie mają wstępu na nasz pokład, ale straż przybrzeżna już tak. Nie uciekniemy im. Mają szybszy i lżejszy okręt. Jeśli wejdą na nasz pokład... Jeśli zobaczą, co mamy w luku...

Mfeme zaklął siarczyście.

– Nawet nie chciałem tych cholernych ałoz. Chciałem łowić meduzy! – to mówiąc, podszedł do konsoli sterującej wyciągarką i przesunął jeden z lewarków. Rozległo się głośne zgrzytanie i mechanizm wypuścił siatkę, która wpadła do wody i zniknęła pod powierzchnią.

Mfeme zwrócił się w kierunku łodzi Sprite.

– Jaka sieć? – krzyknął do kapitana Bowena. – Nic na mnie nie macie!

– Wszystko nagraliśmy, Mfeme! – odparł kapitan, pokazując mu kamerę wideo. – Pójdziemy z tym do

sądu!

Serafina nie potrzebowała widzieć nic więcej. Neela była już pod powierzchnią. Sera po chwili dołączyła do niej i wspólnie otworzyły sieć, uwalniając tym samym Ling wraz z ławicą. Ryby odpłynęły w pośpiechu, kaszląc i prychając. Posiniaczona i zakrwawiona Ling opadła na dno. Jeden z nadgarstków miała wykrzywiony do granic możliwości.

– Przepraszam, Ling – rzekła Serafina przez łyżę. – To wszystko moja wina. Nie doszłoby do tego, gdybym nie popłynęła z ławicą. Bardzo, bardzo mi przykro.

– To gogowi powinno być przykro – odparła syrena.
– Omal mnie nie zabił.

– To Rafe Mfeme – wyjaśniła Neela. – Nas też prawie pozbawił życia w pałacu księcia Armanda.

Serafina przypomniała sobie, czego dowiedziała się o Mfeme od księcia: mężczyzna był w zмовie z Ondaliną i to na pokładzie jego statków wrodzy żołnierze przyплыли do Cerulei.

– Zostań z nią, Neelu, zaraz wrócę – rzekła nagle.

– Gdzie się wybierasz?

– Zobaczę, czy uda mi się dowiedzieć czegoś o Mfeme.

Serafina ruszyła szybko ku powierzchni i ostrożnie wynurzyła głowę tak, by nikt jej nie zauważył. Żaden z członków załogi nie obserwował jednak wody. Ludzie

Mfemego dobili do Sprite'a, a sam dowódca przeszedł na drugi pokład. Serafina usłyszała krzyki i groźby, a po chwili Mfeme wyrwał z ręki kapitana kamerę wideo i wyrzucił ją za burtę. Jakiś młodzieniec rzucił się na niego, ale także wylądował w wodzie. Kiedy dwóch oficerów próbowało wciągnąć biedaka na pokład, Mfeme zbliżył się do jakiejś kobiety, zabrał jej telefon komórkowy i wrzucił go do wody.

– Chcesz pójść w jego ślady? – syknął do niej. Przestraszona kobieta wycofała się.

Mfeme był szybki i silny, wydawało się, że jest wszędzie. Serafina pospiesznie popłynęła za rufę statku i ujrzała, jak mężczyzna ciężkim kluczem francuskim miażdży okrętowe radio do komunikacji z nabrzeżem.

– Ostrzegam was wszystkich! Trzymajcie się ode mnie z daleka! – ryknął, po czym odrzucił klucz, wrócił na swój statek i wydał rozkaz odwrotu.

Podczas gdy jego załoga szykowała się do odpłynięcia, Mfeme oparł się o burtę kutra.

– Nils, ona zmierza w kierunku Dunaju – rzekł do jednego z towarzyszy. – Muszę ją mieć już teraz. Zanim dotrze do Aluty. Nie jest sama. Chcę mieć je wszystkie.

Serafina zanurkowała. Woda w porcie była płytka. Neela i Ling siedziały na dnie jakieś trzydzieści metrów poniżej statku.

– Spływamy stąd – rzekła, dotarłszy do syren.

– Ling nie może dalej płynąć. Ma złamany nadgarstek.
Serafina popatrzyła na Ling. Syrena przyciskała rękę do tułowia. Była cała sina z bólu.

– Będziesz musiała – zwróciła się do niej. – Mfeme chce cię schwytać. Nas też. Wie, że zmierzamy do Aluty.

– Ale skąd?

– Nie wiem. Naprawdę musimy już ruszać.

– Musimy jej pomóc, Sero. Bardzo cierpi – zatroskała się Neela.

Serafina rozejrzała się i jej wzrok zatrzymał się na rybackiej sieci.

– Możemy położyć ją w sieci i ciągnąć za sobą – zaproponowała.

– Tak, na pewno jej się to spodoba, zwłaszcza że ta sieć omal jej nie zabiła. Poza tym trudno nam będzie płynąć z takim balastem! Nie będziemy w stanie odpowiednio się rozpędzić i...

– Zaraz, zaraz, Neeluś... Mam!

– Co takiego?

– Możemy zniszczyć śrubę napędową statku. To ich powstrzyma i da nam przewagę.

– W jaki sposób zamierzasz to zrobić? Nasza magia nie zadziała na statek.

– Za pomocą siatki. Ling, trzymaj się. Neelo, pomóż mi. – Dwie syreny wzięły sieć i zniosły ją do statku, po

czym zaczęły owijać ją wokół potężnych łopat turbiny.

– Szybciej, Sero. Jeśli statek ruszy, będzie po nas – ponaglała Neela.

Kiedy uwijały się przy turbinie, Sera usłyszała jakieś głosy. Czyżby syreny? Brzmiały dziwnie, niby dobiegały z bliska, ale były jakieś przytłumione. Przerwała pracę i rozejrzała się nieufnie dookoła. Wydawało jej się, że w wodzie jest ktoś jeszcze.

– Neela, słyszałaś to? – spytała.

– Nic nie sły...

Wtedy obie syreny usłyszały to wyraźnie.

Z wnętrza Bedrieera rozległ się przeraźliwy błagalny pisk.

Sera podpłynęła bliżej statku i przycisnęła ucho do kadłuba.

– Może to alozy – pomyślała na głos. – Ktoś z załogi powiedział, że nie mogą sobie pozwolić na inspekcję straży przybrzeżnej z powodu zawartości luku. Może mają jakieś nielegalny połów.

– Sero... Na wszystkich bogów. Och, Sero.

– Co jest? Coś się stało?

Neela nie mogła dalej mówić. Zakryła usta rękami. Serafina podążyła za jej wzrokiem. Na dnie, kilka metrów pod bakiem statku, leżały ciała. Co najmniej tuzin. Serafina wydała stłumiony okrzyk i popłynęła w dół z nadzieją, że to, co widzi, nie jest prawdą.

Niestety, wszyscy nie żyli. Niektórzy leżeli na plecach, inni na brzuchach. Niektórzy mieli na ciałach otwarte, poszarpane rany po harpunach. Inni mieli posiniaczone twarze. Ręce wielu nieszczęśników były związane za plecami. Prawie wszystkie syreny miały włosy zaplecione w warkocze, a większość syrenów nosiła charakterystyczne dla tych wód tuniki.

– Nie – jęknęła. – Wielka Nerio, tylko nie to.

Byli to mieszkańcy Miromary. Jej poddani. Nie żołnierze, lecz cywile. I wszyscy zostali zamordowani. Sera poczuła w środku przeszywający smutek oraz potężny, rozpalający ją do białości gniew.

– Wydaje mi się, że Mfeme chce nas schwytać dla Kolfinna. Chce zdobyć talizmany i sądzi, że wiemy, gdzie je znaleźć. Tylko po co zabijać przy tym niewinnych? Po co?

Neela odzyskała głos.

– Dla informacji. Na pewno wierzył, że wiedzą coś na temat talizmanów albo o nas.

Ponad głowami syren rozległ się szum silnika, który stawał się coraz głośniejszy, aż w końcu łopaty ogromnej turbiny zaczęły wirować z hukiem.

– Płynimy – rzekła Sera z nadzieją, że jej plan się powiedzie.

Turbina zrobiła kilka obrotów i bez problemów przecięła sieć. Serafina poczuła zawód.

– Już po nas! – zmartwiła się Sera.

– Nie, to działa! Popatrz!

Na oczach syren poszatkowana sieć zawinęła się na rdzeniu turbiny i zablokowała ją. Turbina obróciła się z oporem jeszcze kilka razy i stanęła.

– Zatrzymałyśmy statek – ucieszyła się Neela.

Serafina pokręciła głową.

– Na razie tylko go spowolniłyśmy. Mfeme podążał za nami aż dotąd. Wie, dokąd zmierzamy. Gdy tylko naprawi napęd, ruszy w dalszą pogoń.

– Sero – rzekła Neela. – Zgodnie z tym, co powiedział *doża*, Mfeme przewozi jeźdźców śmierci Kolfinna. A jeśli i teraz są na pokładzie? A jeśli to oni sprawdzą, co się stało z turbiną?

– Gdyby byli na statku, Mfeme już dawno wysłałby ich, by nas schwytali. Co nie znaczy, że nie mogą patrolować okolicy. Musimy ruszać – to mówiąc, raz jeszcze popatrzyła na martwe ciała. – Żebyśmy nie skończyły jak oni.

Rozdział 33

KICI KICI, ŚLICZNA kiciu! Proszę, przepuść nas, kiciu! – powtarzała nerwowo Neela do krążącego wokół nich w mętnej wodzie suma.

Ryba miała jeszcze siedmiu towarzyszy. Były istnymi potworami. Miały po dwa metry długości, nakrapiane szare grzbiety i mięsiste różowe podbrzusza. Po bokach ich szerokich, płaskich łbów wystawały długie wąsy, podobne do kocich. Otwarte pyski sumów mierzyły pewnie z pół metra średnicy i nie miałyby problemów z połknięciem kaczki jednym kęsem, a syreny pewnie dwoma lub trzema. Neela wyciągnęła rękę, by pogłaskać jedną z ryb.

– Hmm, Neela... Nie robiłabym tego na twoim miejscu – stwierdziła Ling.

– Nie bój się, on mruczy.

– Wcale nie mruczy, tylko warczy.

Sum gwałtownie zamknął pysk, a Neela cofnęła rękę.

– Nie mamy na to czasu – uznała Serafina, rzucając za siebie niespokojne spojrzenie.

– Jemu to powiedz! – parsknęła Neela, sprawdzając, czy ma całe palce.

Jeźdźcy śmierci cały czas siedzieli syrenom na ogonach. Te dotarły już do Dunaju i zyskały około mili morskiej przewagi nad statkiem Mfeme, kiedy usłyszały za sobą żołnierzy. Od jakiegoś czasu poszukiwały schronienia, a teraz otoczyły je gigantyczne ryby.

– Wynocha z mojej rzeki! – rzucił ostro jakiś głos.

Neela popatrzyła w górę i ujrzała słodkowodną syrenę uzbrojoną w kij do hokeja. Miała ciemne ciało z beżowymi paskami i cętkami. Wzdłuż jej grzbietu biegła zakończona kolcami płetwa. Syrena nosiła duże kolczyki z kapsli po butelkach i naszyjnik, jakiego Neela nigdy wcześniej nie widziała. Wisiały na nim przeróżne ludzkie artefakty: głowa lalki, smoczek, otwieracz do butelek, zapalniczka, mała latarka i piłeczka golfowa. Związane w dwa kucyki włosy były ufarbowane na ostrzegawczy czerwony kolor, a usta niedbale pomalowane tym samym odcieniem.

– Doskonale. Tego właśnie nam było potrzeba. Szalona laska z bandą sumów – szepnęła Ling.

Syrena wypłynęła z czegoś, co przypominało dom. Neela nigdy dotąd nie widziała niczego podobnego. Wyglądało, jakby było wykonane z zardzewiałych części samochodów – drzwi, masek, zderzaków. Oknami były rowerowe koła. Na samej górze konstrukcji wystawał stary czarny parasol obwieszony nożami, widelcami i łyżkami, które brzęczały i pobłyskiwały z każdym ruchem prądów morskich.

– *Zi buna, doamna* – rzekła po rumuńsku Ling, próbując się uśmiechnąć. Bolące ramię miała cały czas przyciśnięte do tułowia. – Dzień dobry, pani.

– Żadna tam pani, syrenko – odburknęła nieznajoma językiem morskich syren. – Wracajcie, skąd przyplływacie. Natychmiast.

– Nie możemy tego zrobić, pani...

– Jestem Lena – odrzekła słodkowodna syrena. – Ta część rzeki – oznajmiła, wskazując czubkiem kija hokejowego – od tej skały aż do następnego zakrętu należy do mnie. Nie lubię intruzów. Intruzi drażnią moje sumiątką. Nie widzicie linii z kamieni, którą tu ułożyłam? Nie wolno wam jej przekroczyć!

Neela wiedziała, że słodkowodne syreny są bardzo przywiązane do swoich terytoriów i cenią sobie samotność, ale zachowanie tej syreny... To było coś więcej niż niechęć wobec obcych. Za obcesowym językiem i postawą ciała krył się strach. Neela go wyczuwała.

– A może jednak pozwolisz nam przejść, Leno? – spytała. – Popłyniemy dalej przed siebie.

Lena skrzyżowała ramiona na piersi.

– To samo mówiła syrena, która przepływała tędy wczoraj!

– Wiesz, kim była? Przedstawiła się? – spytała Serafina.

– Sava, Plava albo Tava... Coś w tym stylu – rzekła Lena.

Neela wymieniła spojrzenia z Serafiną i Ling. Wiedziała, że jej towarzyszki myślą to samo: czyżby Sava, Plava czy Tava była którąś z czarownic?

– Leno, prosimy. Naprawdę potrzebujemy twojej pomocy – rzekła Serafina.

– Dlaczego miałabym wam pomagać? – spytała Lena.

– Ależ nie musisz... – odparła Neela. – Przecież w naszych rękach nie spoczywała przyszłość rzek i oceanów.

Sera szturchnęła przyjaciółkę ogonem.

– Bo ścigają nas źli syreni – wyjaśniła.

Lena opuściła kij. Przestała już ukrywać strach, który teraz wyraźnie malował się na jej twarzy.

– Ci sami, którzy porwali syreny? – spytała.

– To znaczy kogo? – spytała Neela, patrząc nerwowo za siebie. Jeźdźcy śmierci z każdą sekundą byli bliżej.

– Mieszkańców Aquaby, wioski leżącej u ujścia Dunaju. Stało się to trzy dni temu. Zniknęło ponad czterysta osób. Po prostu ich nie ma. Od tego czasu boję się, że ktokolwiek ich porwał, przyjdzie również po mnie.

– Tego nie wiemy – rzekła Neela. – Ale na pewno mają na celowniku nas trzy. – Następnie syrena odpowiedziała Lenie, co jeźdźcy śmierci wyrządzili

Cerulei, rodzinie Sery oraz Neeli.

Lena otworzyła szeroko oczy.

– Sądycie, że zabraliby moje kotki?

Serafina pokręciła głową.

– Myślę, że... – zaczęła.

Neela była pewna, że przyjaciółka chce wyrazić swoje z wątpienie w to, że Traho mógł być zainteresowany sumami. Z drugiej strony czuła, że jedynym sposobem na przekonanie Leny było zapewnienie jej, że mają wspólnego wroga.

– Jestem pewna, że tak – wtrąciła się Neela. – Traho myśli tylko o nich. Są takie... niewiarygodnie... – przerwała, nie potrafiąc znaleźć odpowiedniego słowa.

– Śliczne? – pomogła jej Ling.

– Tak! Są takie śliczne, że na pewno chce porwać je wszystkie.

Lena pokiwała głową z ponurym grymasem na twarzy.

– Chciałabym to zobaczyć. Mam ich więcej, znacznie więcej. A one nie lubią, jak się nimi pomiata.

To powiedziawszy, syrena włożyła palce do ust i zagwizdała głośno. Zza skał i powalonych drzew przyplłynęły kolejne sumy. Przybywały z zatok i stawów i było ich już w sumie około pięćdziesięciu.

– O rany! – zawołała Ling.

– Dzięki za ostrzeżenie – rzekła Lena. – Ten Traho

może zastanowi się dwa razy, kiedy zobaczy, ilu nas jest – to mówiąc, zmarszczyła brwi. – Chyba jestem wam coś winna. Możecie się tutaj ukryć i poczekać, aż żołnierze odpłyną. Musicie się pospieszyć, już słyszę wierzchowce.

Syreny skierowały się do domu nieznajomej.

– Nie tutaj. To pierwsze miejsce, które sprawdzą. Schowajcie się z Anicą.

– A gdzie ona jest? – spytała Neela.

– Tam, w pokoju dziecięcym – odparła Lena, wskazując zdezelowaną szopę zrobioną ze starych opon.
– Nie wychodźcie, zanim was nie zawołam.

Syreny otworzyły drzwi, spodziewając się, że ujrzą małą syrenkę imieniem Anica, ale przywitało ich kilkanaście małych sumików. Jeden z nich podpłynął do Neeli i polizał ją po twarzy.

– Faj! – zawołała syrena, odganiając się od narybku.

Ścianami domku zatrzęsł potężny, basowy ryk. Z gniazda złowrogo ruszyła stukilogramowa matka sumów. Przy niej ryby, które syreny widziały wcześniej, wyglądały jak miniaturki.

– Myślę, że to jest Anica – uznała Ling.

Neela złapała maleństwo.

– Cmok! – pocałowała je w nos. – A kto tu jest moim kotusiem sumusiem? Czyż nie jesteś słodki? Przywitaj się z ciocią Neelą.

Ryba zabalgotała radośnie, a ryk Aniki zmienił się w mruczenie i sumica wróciła do swego gniazda. Trzy syreny opłynęły ją dokoła i ukryły się za jej cielskiem.

Chwilę później drzwi domku otworzyły się i do środka wpłynął żołnierz w czarnym mundurze. Anica warknęła groźnie na widok harpuna.

– To samo tutaj, szefie! – zawołał syren. – Ten jest jeszcze większy. I może trudno w to uwierzyć, ale jeszcze brzydszy.

Do szopy wpłynął drugi syren, na widok którego krew zmroziła się w żyłach Neeli. Był to Traho.

– Masz rację – rzekł, krzywiąc się z niesmakiem. – Trzeba być wariatem, żeby trzymać takie paskudztwa. Na bogów, jak ja nie cierpię Słodkowody. Ruszajmy. Im szybciej znajdziemy syreny, tym szybciej wrócimy do cywilizacji.

– Bierzemy tę Lenę z sobą?

– Nie, to zbyt niebezpieczne. Nas jest tylko dziesięciu, a tych sumów całe setki – rzucił Traho, wskazując gestem głowy Anicę. – Mogą być agresywne. Nie potrzebujemy jej. Mfeme ma sporo nowych jeńców... – Dialog urwał się, gdy Traho i jego podwładny odeszli.

Po kilku minutach drzwi otworzyły się ponownie.

– Odpłynęli – rzekła Lena. – Możecie wyjść.

Neela wyłoniła się zza grzbietu sumicy, a tuż za nią

Ling.

Lena wyglądała na strapioną.

– Mają z sobą klatkę. Przygotowaną dla was – poinformowała syreny. – Nie można wtrącać syren do klatek. Podobnie jak żadnych innych stworzeń.

– Dziękujemy za schronienie, Leno – odezwała się Neela. – Podjąłeś duże ryzyko. Popłyniemy już.

– Nie możecie – rzekła Lena z rezygnacją w głosie. – Dopiero odpłynęli i udają się w górę rzeki, czyli tam gdzie wy. Nie bardzo mi się to uśmiecha, ale lepiej będzie, jeśli zostanieie na noc. Ugotowałam gar zupy z szaławii. Miałam ją zjeść sama, ale mogę się podzielić – to mówiąc, skinęła na Ling. – Zerknę też na jej nadgarstek. O ile nie będzie wyc.

Neela zmrużyła oczy.

– Dziękujemy – rzekła, po czym zwróciła się do Serafiny, ale jej nie dostrzegła. – Sera? – zawołała. – Gdzie jesteś? – Przyjaciółka cały czas siedziała za Anicą i wpatrywała się w coś jak zahipnotyzowana. – Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Już po wszystkim, odpłynęli sobie. A Lena pozwoli nam zostać na noc.

Serafina zwróciła się do niej.

– Wiem, dlaczego Rafe Mfeme nie chciał, żeby straż przybrzeżna sprawdziła jego statek. Wiem, co przewozi w luku kutra, i nie są to alozy – oznajmiła.

- A co? – spytała Neela.
- Uprowadzeni mieszkańcy Aquaby.

Rozdział 34

MFEME STOI ZA tym wszystkim od samego początku – rzekła Serafina. – Przewozi statkami żołnierzy Traho do miejsc ponad upatrzonymi wioskami. Ci nurkują, wciągają mieszkańców na statki, po czym Mfeme ich zabiera. Dlatego zawsze wygląda to tak, jakby znikali bez śladu. I dlatego chciał złowić meduzy, a nie alozy. Pamiętasz, jak o tym mówił? Wtedy, gdy schwytał Ling? Syreny żywią się meduzami. Potrzebował ich, by nakarmić jeńców.

Sera pływała tam i z powrotem po kuchni Leny, była zła i smutna. Neela oparła się o ścianę i obserwowała przyjaciółkę. Ling siedziała przy stole, trzymając się za zranioną rękę.

– Ale do napadów dochodziło we wszystkich wodach, nie tylko na terenie Miromary. Pojmano tysiące syren. Mfeme nie dałby rady zapakować wszystkich do kutrów. Co może z nimi robić? – zastanawiała się Neela.

– Myślę, że zabiera je do Ondaliny, gdzie Kolfinn trzyma je jako zakładników. Nikt nie ośmieli się zaatakować Ondaliny, jeśli będzie się to równało

śmierci jego pobratymców – stwierdziła Sera. – Musimy coś zrobić, żeby go powstrzymać.

– Ale co?

– Nie wiem. Mogłybyśmy odszukać twojego ojca. Po tym, jak już znajdziemy iele. Teraz on jest cesarzem. Możemy poinformować go o tym, co się dzieje, a on położy temu kres. Przekaze informacje innym władcom królestw...

Ling jej przerwała.

– Hmm, Sero... Sama jesteś jednym z tych władców – wtrąciła.

Serafina odwróciła wzrok. Nikt się nie odzywał. Między syrenami istniało wyraźne napięcie, dokładnie tak, jak to było, zanim Sera odpłynęła z ławicą.

Syrena przeprosiła za to, a Ling zapewniła, że to nie jej wina, jednak nie zmieniło to faktu, że przyczyną katastrofy był strach Sery przed przyjęciem do wiadomości, że jej matka prawdopodobnie nie żyje, oraz przejściem tronu Miromary.

Lena przerwała ciszę jako pierwsza. Weszła do kuchni, niosąc bandaż z morskiego lnu, kawałki styropianu, nożyczki i kilka liści krasnorostów przeciwbólowych, po czym rzuciła wszystko na stół.

– Będzie bolało, i to bardzo. Prawdopodobnie będziesz krzyczeć, zmoczysz się i stracisz przytomność – oznajmiła.

– Leno, słyszałaś kiedyś o niewinnych kłamstwach? – spytała Ling.

Lena nie odpowiedziała. Syrena popatrzyła na słabego suma, który krążył wokół niej.

– Co jest, Radu? – spytała, drapiąc stworzenie po głowie. – Nadal źle się czujesz? Trzymaj się, maluchu. Za minutkę dostaniesz lekarstwo.

Ling zmierzyła wzrokiem stertę przyborów leżących na stole.

– Robiłaś to już kiedyś? – upewniła się.

– Nie, ale nastawiłam już tyle kaczych skrzydeł, że ich nie zliczę – odrzekła lekkim tonem Lena.

– Kaczka, syrena... jeden pies – zażartowała Ling, po czym oderwała rękę od ciała. Nadgarstek zwisał bez ruchu. – Dobrze, że miecz trzymam w drugiej ręce.

Lena gwizdnęła cicho.

– Wygląda na złamanie obu kości – oznajmiła. – Neela, przytrzymaj jej przedramię tak, by się nie ruszało.

Neela była przerażona.

– Ja? Dlaczego ja? Nie dam rady!

– Musisz.

Neela podniosła ręce do góry w geście kapitulacji.

– Zaraz... Potrzebuję zi-zisa. Bez tego nie dam rady.

– Ty nie dasz? A co ma powiedzieć Ling? – wtrąciła

Serafina.

– Drogie panie, możemy przejść do dzieła? – wycedziła przez zaciśnięte zęby Ling.

– Neela, trzymaj jej rękę. Sera, kiedy dam znak, pociągnij jej dłoń. Wyprostuj ją. Wolno i delikatnie – wydawała polecenia Lena. – Musimy oddzielić złamane fragmenty.

– Musiałaś to mówić? – syknęła Neela, zielona ze strachu. – Chodzi mi o tę wstawkę o połamanych fragmentach.

Serafina wzięła Ling za rękę.

– Przepraszam, to wszystko przeze mnie. Przepraszam – powtórzyła łagodnym tonem.

– Po prostu to zróbcie – ponagliła Ling.

Neela pokiwała głową. Lena położyła na stole przed Ling liść krasnorostu. Neela włożyła go sobie do ust i połknęła.

– To miało być dla Ling – rzekła Lena.

– Ojej, przepraszam.

– Dobrze, Serafino, do dzieła – syrena zwróciła się do Sery.

Kiedy Sera prostowała ramię Ling, a Neela je podtrzymywała, Lena opatrywała złamanie. Pewnymi acz delikatnymi ruchami wyszukała końce kości i połączyła je. Neela wstrzymała przy tym oddech, a sama Ling pozostała niewzruszona. Jedyłą oznaką

okropnego bólu, jaki czuła, były zmarszczki na czole.

– Ale z ciebie twarda syrena – przyznała Lena.

Kiedy ręka została wyprostowana, Lena obłożyła ją styropianem, po czym umocowała opatrunek paskami morskiego lnu. Następnie ze starego szalika zrobiła temblak, a kiedy skończyła, podała Ling jeszcze jedną porcję środka przeciwbólowego.

– Dzięki. – Głos Ling drżał z bólu.

– To już koniec? Naprawdę kręci mi się w głowie, muszę usiąść – rzekła Neela.

Ling przewróciła oczami. Serafina uporządkowała zapasy Leny, która spytała, kto jest głodny. Wszystkie syreny zgłodniały. Gospodyni najpierw narzekała, że nieoczekiwani goście pozbawią ją wszystkich zapasów, ale po chwili podała syrenom miski wypełnione po brzegi gulaszem z liści szałwi, żabim skrzekiem oraz rzeczonymi korzeniami. Zapadła ciemność, a Lena rozwiesiła na ścianach kule z lawą. Zagracona kuchnia okazała się bardzo przyjemnym miejscem i Neela poczuła ogromną wdzięczność, że wszystkie syreny mogą tam spędzić wieczór. Zadrżała na samą myśl, co by było, gdyby nie spotkały Leny.

Po posiłku i umyciu naczyń Lena usiadła w bujanym fotelu, który zrobiła ze starej kołyski, posadziła Radu na kolanach i zaczęła mówić do niego śpiewnym tonem.

Zwierzę niewątpliwie cierpiało.

– Co się stało, *bibic*? – zmartwiła się. – Boli cię brzuszek? Dlaczego nie jesz?

Sumik zamiauczał ze smutkiem. Obserwując go, Ling pomerdała w wodzie palcami i w ten sposób przyciągnęła jego uwagę. Następnie zaczęła wydawać dziwne dźwięki, a ryba odpowiedziała jej podobnymi.

– To nie brzuch, ale lewe skrzele. Nie je, ponieważ ból jest zbyt duży – oznajmiła Ling.

Lena przestała się kołysać i popatrzyła na syrenę szeroko otwartymi oczami.

– Skąd to wiesz? – zdziwiła się.

– Spytałam go. Znam jego język, czyli dracdemarski. Jestem omnivoxą.

Lena ostrożnie odchyliła pokrywę skrzelową sumy.

– O rany! Ma tam pijawkę! – to mówiąc, popędziła po kombinerki, którymi bardzo szybko usunęła pasożyta. Malec niemal w tej samej chwili wyprostował się i przemówił do Ling, a ta się uśmiechnęła.

– Mówi, że czuje się znacznie lepiej i coś by zjadł.

Lena podała Radu obiad, a kiedy go zjadł, pocałowała go w pysk i położyła do stojącego przy kominku z lawy łożeczka zrobionego ze skrzynki wyłożonej bagienną trawą.

– Proszę, *bibic*, mój malutki, śpij już.

Następnie syrena zwróciła się do Ling.

– Uratowałaś go – rzekła. – Mam coś dla ciebie. Taki

prezent. W ramach podziękowania. Muszę go tylko znaleźć.

– Lena, naprawdę nie trzeba – odparła Ling. – Tak bardzo już mi pomogłaś, a właściwie nam wszystkim. Cieszę się, że mogłam się odwdziaczyć.

– Nie, nalegam. To gra, w którą grają gogowie. Gra słowna. Jesteś omnivoxa, więc kochasz słowa – rzekła Lena, biorąc z półki pudło, które zaczęła przeszukiwać. Wyjęła z niego suknię, płaszcz, miskę, naszyjnik i trzepaczkę do jajek.

– Widziałam, jak w to grają na piknikach nad rzeką – oznajmiła, szukając dalej. Z pudełka wyjęła teraz rowerowy klakson, miedzianą latarnię i plastikowego dinozaura. – Pewnego razu ktoś przegrał i strasznie się zdenerwował. Ze złości wrzucił grę do wody i tak ją zdobyłam. Gdzie to może być?

Syrena wyprostowała się, zostawiając za sobą bałagan, i wzięła w ręce drugie pudło. Wyciągnęła płaszcz przeciwdeszczowy, trąbkę, kierownicę... Kiedy wyjmowała kolejne przedmioty, Neela przypomniała sobie, z jakim trudem przychodziło jej i Serze utrzymywanie w mocy zaklęć *illusio*.

Syrena podniosła się i zaczęła przeglądać porzucane wokół przedmioty. Podniosła z dna suknię i tunikę, zwój materiału, kurtkę, trochę biżuterii, torbę i paczkę haczyków na ryby. Rodziły one sporo możliwości. Materiał był w idealnym kolorze,

a suknia... Ciekawe, jak mogła wyglądać z obciętymi rękawami? Neela poczuła mrowienie i podniecenie, jakie zawsze towarzyszyły jej, gdy w rękach miała materiał, a w głowie pomysły.

– Ach, tutaj jest! – uradowała się Lena, przeszukawszy dziesiąte pudło. Podała Ling niewielki foliowy woreczek, a syrena otworzyła go i obróciła do góry dnem. Na stole wylądowało kilkadziesiąt plastikowych tabliczek z literami ludzkiego alfabetu.

– Super! Dzięki, Leno! – ucieszyła się syrena i od razu zaczęła układać z liter słowa.

Neela nadal była pochylona nad stertami przedmiotów, ale teraz wyprostowała się i wskazała na swoje znaleziska.

– Lena, mogłabym to od ciebie kupić? – Syrenom zostało jeszcze trochę pieniędzy, które otrzymały od księcia.

– Kupić? A po co?

– Ja i Sera potrzebujemy przebrania. Za nasze głowy wyznaczono nagrody. Pomyślałam, że możemy z tych rzeczy zrobić stroje zawadiaków – rzekła z nadzieją Neela. – Sera przycięła już włosy, więc jesteśmy w połowie drogi.

– Nie – oznajmiła stanowczo Lena.

– Proszę. Dobrze ci zapłacimy – zapewniła Neela. – Nie możemy podróżować w takich strojach. Ktoś może

nas rozpoznać.

– Nie sprzedam wam tych rzeczy, ale możecie je zabrać. I powstrzymajcie tych złoczyńców, którzy się tu dziś pojawili. Nie pozwólcie im nikogo więcej skrzywdzić.

Lena popatrzyła na Neelę, po czym odwróciła wzrok. Syrena zdążyła jednak zauważyć w jej oczach ogień. Lena była skromna i nieśmiała, ale niekoniecznie taktowna. Lepiej niż z syrenami obchodziła się z sumami, lecz miała w sobie pewną odwagę. I to wielką. Gdyby jeźdźcy śmierci znaleźli uciekinierki, słono by za to zapłaciła.

– Zrobimy, co w naszej mocy – zapewniła Neela, przełykając ślinę. – Mogę pożyczyć nożyczki, igłę i nici?

Lena pokiwała głową, a kiedy otwierała szufladę, Serafina rzekła:

– Nie wiem jak wy, ale ja padam ze zmęczenia. Idę do łóżka.

– Ja też – zgodziła się Ling.

Sera i Ling pożegnały się. Lena wypłynęła na zewnątrz, by położyć sumy do snu, po czym sama poszła spać. Tylko Neela nie poddała się zmęczeniu, lecz pracowała w kuchni przy lampce z lawy do wczesnych godzin porannych.

Była posiniaczona i obolała. Pękało jej serce na myśl,

co jeszcze ją czeka, ale mimo to, mając materiał w ręku i poczucie obowiązku w sercu, poczuła coś jeszcze.

Przez te kilka godzin czuła dziką, niepohamowaną radość.

Rozdział 35

DO UJŚCIA RZEKI zostało nie więcej niż pół mili – oznajmiła Ling, mrużąc oczy w jaskrawym południowym świetle.

– Dwie mile morskie za Skokiem Dziewicy. W wodach zwanych Malacostraca. Podążajcie za kośćmi. Takie dostałam wytyczne od Vraï, ale nie widziałyśmy jeszcze ani jednego z tych znaków – niepokoila się Serafina.

Sera i Ling znów studiowały mapę.

– Prawdopodobnie znaki pojawią się dopiero w Alucie – stwierdziła Ling.

– Czy w tej wodzie wyglądam grubo? – spytała Neela.

Ling popatrzyła na towarzyszkę ponad mapą.

– Żartujesz sobie, tak?

– Czuję się jak wieloryb! Tak trudno się pływa w wodzie, w której nie ma ani grama soli – narzekała Neela.

– W każdej chwili mogą się pojawić jeźdźcy śmierci, a ty się martwisz swoim wyglądem? To nie konkurs piękności!

– Życie to konkurs piękności – kłóciła się Neela. – Zapytajcie moją mamę. Albo którąś z moich babci czy ciotek. Zbliżamy się w ogóle do jaskini ieli? Przydałaby mi się filiżanka sargassowej herbatki.

Ling przewróciła oczami.

– Słyszę jakieś śpiewy. To na pewno ujście rzeki. Dalej, nie ma czasu do stracenia.

Syreny wyruszyły z domku Leny trzy doby wcześniej z zapakowanym przez nią jedzeniem.

– Żegnajcie! Strasznie było was gościć! – zawołała radośnie, machając do syren. – Nawet nie myślcie o powrocie!

Trzymały się ciemnych brzegów rzeki i starały się nie rzucać w oczy. Noce spędzały schowane w korzeniach drzew lub za głazami. Wtapienie się w otoczenie stało się znacznie łatwiejsze, odkąd Neela pomogła im zmienić się w ubrane na czarno-szaro piratki.

Sera zerknęła na przyjaciółkę z uśmiechem. Neela była nie do poznania, podobnie jak Ling. Wiedziała też, że i ona sama w niczym nie przypomina dawnej Serafiny. Po tym jak wraz z Ling położyła się wtedy spać, rano czekały już na nią nowe ubrania, ozdoby i nowa tożsamość.

– Spałaś w ogóle? – spytała Neele, widząc, jak wielką pracę wykonała syrena.

– Nie bardzo, ale czuję się dobrze. Nie jestem

zmęczona. Zanim przymierzysz nowe ubrania, musimy zrobić coś z twoją fryzurą – to mówiąc, Neela położyła rękę na jednym z kuchennych krzesel.

Serafina usiadła na nim. Przez całe szesnaście lat jej życia nikt nigdy nie obcinał jej włosów, nawet końcówek. Zanim Rorrim obciął jej cały pukiel, włosy sięgały syrenie do ogona. Gdy Neela zajęta była ścinaniem włosów, które spadały na dno, Sera odczuła dziwne wrażenie, jakby wraz z nimi odpadały części jej dawnej osoby. Osoby, która ufała bezgranicznie, osoby, która przestrzegała wszystkich zasad. Osoby, która pozwalała innym przejmować inicjatywę.

Po tym jak Neela obcięła przyjaciółce włosy i przefarbowała je na czarno za pomocą atramentu z kałamarnicy, postawiła Serę przed lustrem w sypialni Leny. Syrena najpierw upewniła się, czy po drugiej stronie nie chowa się Rorrim, i dopiero wtedy zerknęła na swoje odbicie. Neela zmieniła jej skudłone włosy w prostą i zadziorną fryzurę „na chłopaka”. Z czoła spadały jej zaostrome czarne kosmyki zwięzające się aż do kości policzkowych. Fryzura podkreślała jej długą, zgrabną szyję i wielkie zielone oczy. Sera straciła mowę.

– Totalnie przesadzone? Totalnie doskonałe? Czy totalnie i to, i to? – spytała Neela.

– Totalnie cudowne! Uwielbiam tę fryzurę, Neelo. Dzięki!

– Pewnie – ucieszyła się Neela. – A teraz wkładaj to.

To mówiąc, wręczyła przyjaciółce długą, obcisłą, szarą sukienkę, od której odcięła rękawy i wycięła dekolt. Na wierzch kazała Serafinie założyć luźno utkaną czarną tunikę. Potem owinęła biodra Sery łańcuchami rowerowymi, za które zatknęła sztylet Grigia. W uszy Sery wetknęła srebrne obręcze.

Następnie podkreśliła oczy syreny i pomalowała jej usta atramentem kałamarnicy, a policzki posrebrzyła pyłem z muszli uchowca.

– Wyglądasz pływająco. Nie poznałabym cię – zachwycła się Neela, kiedy skończyła.

– Wyglądam tak pływająco, że sama się nie poznaję.
– Serafina nie spuszczała wzroku z odbicia w lustrze.

Neela przygotowała przebranie także dla siebie. Włożyła poszarpaną koronkową bluzkę, obszerną spódnicę z morskiego jedwabiu uszytą z materiału Leny oraz żołnierską kurtkę bez guzików. Wszystkie ubrania były w kolorze czarnym. Syrena odcięła kołnierzyk od bluzki, a kurtkę pospinała zardzewiałymi haczykami. Znalazła sobie również torbę na ramię ze srebrnym napisem „Anne Bonny rządzi”. Najpierw ufarbowała włosy na blond, później zwinęła na czubku głowy kok i umocowała go dziobem miecznika. Jej kolczykami były wędkarskie haczyki, a na szyi zawiesiła naszyjnik zrobiony z nawleczonych na żyłkę zęba rekina. Pomalowała sobie usta na czarno, a powieki

posmarowała lśniącym niebiesko-czarnym proszkiem z muszli małży.

Ling także została upiękuszona, choć wcale sobie tego nie życzyła. Neela pragnęła, by wszystkie trzy syreny wyglądały jak nierozłączne przyjaciółki. Jeźdźcy śmierci poszukujący dwóch księżniczek nie zwróciliby uwagi na trzy piratki – przynajmniej tak zdawało się Neeli. Warkoczyki Ling otrzymały fioletowe pasemka. Zamiast czerwonej marynarki miała teraz na sobie poszarpaną czarną pelerynę, która dodatkowo zakrywała jej temblak. Stroju dopełniały kolczyki z podłużnych muszli wieżyczników, naszyjnik ze starych kluczy oraz zawieszony na plecach miecz.

– Nie mamy tu żadnej księżniczki, panie jeźdźco śmierci – podśpiewywała Neela z uśmiechem, tworząc przebrania. – Tylko kilka piratek w drodze na mecz.

Sera i Ling były jej ogromnie wdzięczne. Powiedziała im, że to nic takiego, ale Serafina widziała, jak dumna była z siebie jej przyjaciółka, musiała także przyznać, że jej pomysł sprawdził się znakomicie. Kilka mijanych po drodze w górę rzeki syren szybko uciekło na przeciwną stronę prądu, ujrawszy trzy mroczne postaci.

„Neela ma w pewnym sensie rację – przyznała Sera, płynąc tuż za Ling. – Życie to konkurs piękności. Mam dość brania w nim udziału, uśmiechania się i przytakiwania, mam dość bycia małą księżniczką”. Teraz odbywał się jednak jeszcze jeden konkurs, który

znaczył więcej – gra o Ceruleę na śmierć i życie.

Pozbyła się ciężkich jedwabnych szat, które krępowały jej ruchy, drogocennych klejnotów, których powinien chronić sztab strażników, oraz złotych koron i diamentowych diademów, które ciążyły jej na głowie.

Teraz miała na sobie ubrania pozwalające jej wtopić się w otoczenie. Włosy miała tak krótkie, że nikt nie mógł za nie chwycić i przyciągnąć jej głowy. Zamiast klejnotów na szyi miała sztylet u boku.

Po raz pierwszy w życiu nie wyglądała jak członek rodziny królewskiej. Sprawiała wrażenie zimnej, niezrównoważonej awanturniczki. Osoby, z którą nie chce się wchodzić w konflikt.

Podobało jej się to uczucie.

Trzy syreny właśnie zakreśliły wraz z prądem Dunaju.

– Patrzcie! To tam! – wskazała Ling.

Kilkanaście metrów przed nimi znajdowała się Aluta. Gęsta od mułu rzeka wpadała z impetem do Dunaju, tworząc przy tym potężne wiry. Jak każda rzeka, mówiła swoim głosem, ziemistym i basowym. Śpiewała o czarnych górach, z których wypływała, o wilku, niedźwiedziu i jeleniu, które piły z niej wodę, o wysokich drzewach porastających jej brzegi oraz wiejących ponad nią łagodnych wiatrach. Syreny wpłynęły w ujście i zagłębiły się w ostry, wzburzony nurt rzeki. Po kilku minutach wyłoniły się na

powierzchni, kichając i kaszłąc. Były w opłakanym stanie. Serafina musiała wytrząsnąć z włosów muł, Ling pozbyła się żaby, która utkwiała jej pod temblakiem, a Neela wypluła małą rybkę.

Oszołomiona Sera ruszyła w kierunku brzegu rzeki, walcząc z pędzącą wodą. W końcu oparła plecy o poplątane korzenie drzew. Nie zauważyła jednak tego, co ukrywało się za nimi.

– Sera, uważaj! – zawołała Neela.

Nagle syrena została wciągnięta między korzenie. Usłyszała za sobą warknięcie i poczuła smród, od którego zrobiło się jej niedobrze. Krzyknęła i próbowała się uwolnić, ale coś wciągało ją coraz mocniej.

– Trzymaj się, Sero! – krzyknęła Ling, dobywając miecza z pochwy.

Ostrze minęło głowę syreny po prawej stronie. Chwilę później była już wolna... a na ziemi leżała ludzka ręka. Syrena odwróciła się, by zobaczyć, kto ją zaatakował.

Był to terragog, a raczej to, co z niego zostało. Był martwy. Miał rozszarpane ubranie, a także skórę, oraz odcięty nos. Z ust wystawały zęby, ponieważ obcięto mu również wargi. Teraz została mu tylko jedna ręka i jedno oko, które poruszało się gorączkowo w kościstym oczodole. Mężczyzna miotał się jak w amoku w swoim więzieniu z korzeni.

– Do stu tysięcy krewetek! – zawołała syrena, łapiąc oddech. – Co to ma być?

– Gnilec – oznajmiła Ling. – Czuję działanie prawdziwej magii *malus*, siostrzyczki.

Serafina wiedziała, że potężni magowie potrafią ożywiać martwych ludzi i kontrolować ich za pomocą *canta malus*, zakazanej formy magii zwanej również czarnopieśnią.

Istota ryknęła gardłowo i próbowała zamachnąć się na syreny zgniłą ręką.

– Ciekawe, czy to strażnik ieli – zastanawiała się Ling. – Widział nas, ale my nigdy byśmy go nie dostrzegły, gdyby Sera nie znalazła się tak blisko.

– Piękne przywitanie – skrzywiła się Neela.

– Tam jest jeszcze jeden – zauważyła Ling, wskazując ostrzem miecza białe przedmioty ukryte pośród liści i błota. Były to drobne kości, prawdopodobnie palców. Zostały ułożone w owalny kształt, poprzecinany krzyżującymi się liniami. – To greka. Archaiczna forma litery theta. Ten znak oznacza śmierć.

– Śmierć – powtórzyła Neela. – A gdzie się podziało „cześć”, „co słyhać” czy „dobrze was widzieć”?

– Myślę, że to ostrzeżenie. Ma na celu odstraszenie nieproszonych gości – rzekła Ling.

– Podążajcie za kośćmi – powtórzyła Serafina. – To właśnie powiedziała mi Vřaja. Myślę, że jesteśmy na

dobrej drodze.

Gnilec przestał warczeć i zwrócił się w kierunku ujścia Aluty, nasłuchując.

– Spływajmy stąd – zasugerowała Ling, chowając miecz do pochwy. – To nie jest miłe miejsce na postój.

Syreny podążyły w górę Aluty, a gnilec został w swoim więzieniu.

Nasłuchiwał.

I obserwował.

Czekał.

Rozdział 36

PÓŻNYM POPOŁUDNIEM SYRENY miały już za sobą kolejne pięć mil i zbliżały się do pierwszego zakrętu rzeki. Przemierzając Alutę, nie korzystały jeszcze z zakłéc *velo*, ponieważ obawiały się, że mogą ominąć jakiś znak. Spotkały po drodze więcej słodkowodnych syren, równie asekuracyjnych i nieufnych jak Lena. Musiały za każdym razem wypraszać pozwolenie na przepłynięcie przez ich skrawek wody. Zbliżając się do zakrętu, usłyszały podniesione głosy.

– Co znowu? – zniecierpliwiła się Neela.

Zmartwiona Serafina przyłożyła palec do ust i gestem kciuka wskazała na brzeg. Wszystkie trzy przykleiły się niemal do brzegu rzeki i powoli poruszały się do przodu. Na zakręcie ujrzwały niepokojący obrazek – trzy duchy napadły na syrenę. Zmory były niegdyś ludzkimi istotami. Dziewczynami. Nosiły ubrania z innej epoki. Syrena też była młoda. Miała kręcone rude włosy, niebieskie oczy i trochę piegów na twarzy. Nosiła okulary w złotych oprawkach, które teraz zwisały jej z jednego ucha.

– Jak śmiesz tu przychodzić! – syczał jeden z duchów.

– Po tym wszystkim, co zrobiłaś! – dodał drugi.

– Ukradłaś mi go! – odezwał się trzeci.

Duchy podszczypywały syrenę, uderzały w twarz, ciągnęły za włosy. Syrena próbowała z całych sił stawić im opór.

Ling westchnęła.

– Czy w Słodkowodzie każdy jest *tingju*? – rzekła do siebie.

– A co to zna... – zaczęła pytanie Sera.

– Palant.

Cała trójka popędziła na pomoc rudowłosej.

– Zostawcie ją w spokoju! Wynocha! – krzyczała Ling.

– Sio! – dodała Neela.

Zamiast jednak wystraszyć zjawy, syreny tylko je rozwścieczyły. Duchy rzuciły się teraz na nie. Były wszędzie. Zadawały bolesne ciosy i chociaż syreny miały przewagę liczebną, przegrywały bitwę.

Jedna ze zjaw, korpulentna blondynka, wyrwała Neeli torbę i zaczęła przeglądać jej zawartość. Kiedy znalazła jedzenie, zaczęła je szaleńczo pochłaniać. Jedzenie przepłynęło powoli przez jej przezroczyście ciało i opadło na dno rzeki. Jeszcze bardziej zdenerwowało to ducha. Drugi duch wyrwał rudowłosej spinę do włosów oraz zerwał naszyjnik z pereł i próbował

przyozdobić siebie nowymi zdobyczami. I te przedmioty opadły na dno. Trzeci duch starał się zabrać przewieszony przez plecy Ling miecz.

– Czego chcecie? – krzyknęła Neela.

– Chcę z powrotem mojego Grigora!

– Mojego Fyodora!

– Mojego Aleksandra!

– Syrenki, właśnie dostaję niezły łomot! – zawołała Serafina, podczas gdy jeden z duchów urwał kołnierz jej tuniki.

– Co mamy robić? – nie przestawała krzyczeć Neela.

– Nie mogę się od nich uwolnić!

– *Meu Deus!* – rozległ się nowy głos. – Właśnie go widziałam! Jest z nią!

Wszystkie duchy zastygły w bezruchu.

– Co?

– Widziałaś go?

– Z nią?

Pojawiła się kolejna syrena, w okularach o okrągłych srebrnych szklach, trzymająca na smyczy piranię. Pokiwała głową z rezygnacją. Jej skóra miała ciepły, czekoladowy odcień, a głowę zdobiły dziesiątki lśniących czarnych warkoczków.

– Tak było, przysięgam na bogów. Całował ją. I byli tacy roześmiani. Z ciebie się śmiali, *querida*.

Przypomnij mi, jak masz na imię.

– Elisabeta!

– Ileana!

– Caterina!

– Właśnie, to imię wypowiadał. Na pewno chodziło o ciebie, *mina*.

Trzy duchy porzuciły zabrane przedmioty i zaczęły piszczeć ze złości.

– Gdzie on jest? – syknęły wszystkie jednocześnie.

Syrena wskazała w kierunku ujścia rzeki.

– Tam, za tą wioską.

Zjawy popędziły przed siebie.

– *Talo louca!* – roześmiała się nieznajoma, odprowadzając je wzrokiem, po czym zwróciła się do syren. – Jestem Ava. *Tud bem, gatinhas?*

– Hmm... chyba... żyjemy – wydukała Ling, a następnie wyjaśniła towarzyszkom: – Ava spytała, jak się mamy. Po portugalsku.

– Nie do końca rozumiem – rzekła Neela, wyjmując kosmyki włosów z oczu. – Co to w ogóle było?

– Tutaj mówi się na nie „rusałki” – wyjaśniła Ava. – Są duchami dziewczyn, które wskoczyły do rzeki i utonęły, ponieważ ktoś złamał im serce.

– Skok Dziewicy! – zapaliła się Serafina. – To jeden ze znaków, o których mówiła Vřāja!

– Skok Dziewicy – powtórzyła Ava, kręcąc głową. – *Maluca!* Nieszczęśliwe dziewczyny musi ciągnąć do rzek jakaś wielka moc. Widziałam już wiele rzecznych duchów. Przypominają vitriny, ale są bardziej podłe. W mojej rzece, Amazonce, noszą inną nazwę.

– Czyli? – zainteresowała się Neela.

– Idiotki! – zażartowała Ava. – Wyobrażacie to sobie? Zabić się z powodu faceta? – skrzywiła się. – *Ekah! Nao faz sentido!* Nieważne, jakie z niego ciacho!

Pozostałe syreny również wybuchły śmiechem. Następnie Serafina przedstawiła się nieznanym, a Ling i Neela poszły w jej ślady.

– A ty, *mina?* – zwróciła się Ava do rudowłosej syreny.

– Jestem Becca. Pochodzę z Atlantyki – oznajmiła. – Dzięki za pomoc.

Becca klęczała na dnie, zbierając swoje rzeczy i układając je starannie w podróżnej walizce.

– Nieźle cię pokaleczyły. Twój policzek krwawi – zauważyła Ling. – Nie mogę uwierzyć, że walczyłaś z nimi w pojedynkę.

Becca uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– To tylko draśnięcie – rzuciła. – Bywało gorzej.

– Odważna jesteś. Byłaś gotowa walczyć z nimi dzień i noc – pochwaliła ją Ava.

– Gdybym musiała – przyznała jej rację Becca. –

I ostatecznie... wyszłabym zwycięską ręką.

– „Jedną o duszy z boską iskrą” – zacytowała Ava. – Poczułam to, kiedy tylko cię ujrzałam, *mina*.

Becca przerwała pakowanie i popatrzyła na Avę.

– Skąd znasz te słowa? – spytała.

Syrena już miała odpowiedzieć, gdy w pobliżu rozległo się głośne szczekanie.

– Próbował mnie ugryźć! – żaliła się Neela. – Chciałam go tylko pogłaskać!

– Ostrożnie – ostrzegła ją Ava. – Ma dużo zębów i niedużo ogłady.

– Co właściwie robi pirania na smyczy? – spytała z odrazą w głosie Neela.

– To mój przewodnik. Bez niego bym się zgubiła, prawda, Maleństwo? – Ava uśmiechnęła się do warczącej piranii.

Maleństwo przestało warczeć i odpowiedziało jej uśmiechem.

– Zaraz... Ty nie... To znaczy... – jąkała się Neela.

– Jestem niewidoma. Kompletnie. Nie widzę nic – to mówiąc, zdjęła okulary i ukazała blade, zamglone oczy.

– Ale przecież nas widziałaś, tak samo jak duchy – zdziwiła się Serafina.

– Słyszałam was. Duchy też. Czuję was. Moje oczy nie działają, ale można powiedzieć, że widzę. Po prostu

inaczej. Wyczuwam pewne rzeczy. Trochę jak... *tubarao*. Jak to się nazywa, *querida*?

– Rekin – odpowiedziała Ling.

– Jak rekin – zgodziła się Ava. – Wyczułam was już trzy dni temu.

– Jesteś syreną, którą widziała Lena, prawda? – spytała Neela. – Mówiła, że przekraczałaś jej terytorium... Ale byłaś przed nami. Jak się znalazłaś z tyłu?

– Czułam, że się zbliżacie, i nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. Więc ukrywałam się. Pozwoliłam wam się minąć. Czułam was. Ty – skinęła na Serafinę – jesteś córką Moruadh. Poznałam to po sposobie, w jaki stanęłaś między duchami a przyjaciółkami, jak prawdziwa wojownicza księżniczka. Ty natomiast – zwróciła się do Neeli – niesiesz światło. Czuję, jak od ciebie bije, jest jasne jak słońce. A ty – skinęła na Ling – mówisz językami wszelkich istot. Porozmawiaj z Maleństwem, dobrze? Powiedz mu, żeby się zachowywało.

Serafina i Neela popatrzyły na siebie.

– Jedną, co dar ma wizji proroczych – rzekły chórem.

– Becca jest czwarta, a Ava piąta – dodała Ling. – Tylko gdzie szósta z nas?

– Spytajmy iele – zasugerowała Becca. – Może one nam odpowiedzą.

– Może? *Que diabo!* – zawołała Ava. – Lepiej, żeby te czarownice powiedziały nam nie tylko, gdzie znaleźć szóstą, ale i dużo więcej rzeczy. Myślicie, że przyplłynęłam z Macapy do tej zimnej, ponurej, odpychającej rzeki tylko po to, by usłyszeć „może”?

Becca zatrzasnęła wieko walizki, podniosła się i otrzepała łuski z błota.

– Musimy już ruszać – rzuciła z werwą, zakładając okulary na nos. – Okolica może być patrolowana, a zostały nam jeszcze dwie mile. Według moich obliczeń powinniśmy dotrzeć na miejsce przed wieczorem, płynąc umiarkowanym tempem, pod warunkiem, że nie napotkamy na drodze duchów, silnych prądów, wodospadów, syrenów w czarnych mundurach ani...

Ponownie rozległo się szczekanie i okrzyk zniecierpliwionej Ling.

– Hej!

– Maleństwo, co z tobą? Przestań. To nasza przyjaciółka, a nie obiad dla ciebie! – skarciła piranię Ava.

Serafina i Neela wymieniły spojrzenia.

– Myślę, że byłybyśmy bezpieczniejsze u Traho, jeźdźców śmierci i Rafe Mfeme razem wziętych niż w towarzystwie Maleństwa – szepnęła Neela.

Serafina się zaśmiała. Pozostałe syreny ruszyły, a ona pozostała nieco z tyłu i obserwowała, jak Neela płynie

obok Ling, a Ava obok Bekki. Sera od razu polubiła barwną, roześmianą Avę i była pod wrażeniem zorganizowania Bekki.

Gdzieś za ich plecami płynęli jeźdźcy śmierci, a gdzieś przed nimi czekały iele. Obie grupy ją przerażały, jednak patrząc na swą starą przyjaciółkę i trzy nowe, poczuła się pewniejsza i mocniejsza. Była gotowa pełnić swą powinność.

Neela się odwróciła.

– Sera, przypomnij mi, czego mamy teraz wypatrywać? – zawołała, pokazując jej gestem ręki, by dołączyła do reszty.

Serafina przyspieszyła i cała piątka popłynęła w górę Aluty. Razem.

Rozdział 37

RZEKA STAWAŁA SIĘ coraz mętniejsza i zimniejsza. – Zbliżamy się – rzekła Serafina po przepłynięciu kolejnych dwóch mil morskich. – Na pewno. „Dwie mile za Skokiem Dziewicy”, tak mówiła Vråja. „W wodach zwanych Malacostraca”.

– Co to znaczy Malacostraca? – spytała Neela.

– Nie mam pojęcia.

Serafina rozglądała się nieustannie w poszukiwaniu jakiegoś śladu jaskini, drzwi, czegokolwiek, co mogło prowadzić do ieli. Słońce chyliło się ku zachodowi. Spoglądając w górę, Sera dostrzegła przelatujące nad nimi stado kruków, których ciemne sylwetki zrobiły na niej wrażenie złowrogich. Następnie schyliła głowę, omiatając wzrokiem wodę przed sobą na lewo i prawo, przygotowana na niebezpieczeństwo. W brzegach rzeki znajdowały się wyrwy, z których wyskakiwały wodne stworzenia, a inne chowały się do środka. Przepływając obok nich, czuła na sobie ich wzrok i miała nadzieję, że nie zobaczy już ani jednego gnilca.

– Z każdą minutą jesteśmy bliżej, prawda? – upewniła się Neela. – Proszę, powiedzcie, że tak. Ta rzeka

przyprawia mnie o dreszcze.

– Lepiej, żeby tak było – odparła Ava. – Coś czuję. Coś podąża za nami, i to szybko.

– Świetnie – rzekła Ling, odwracając się.

– Według moich obliczeń jaskinia powinna być właśnie tu – rzekła Becca, rozglądając się wokół.

– Bardzo chcę już tam być – wyznała Neela. – Ale również bardzo nie chcę.

– Wiem, co masz na myśli – przyznała Becca. – Nie mogę w to uwierzyć. Przepłynęłam tysiące mil, bo tak kazał mi instynkt, a wszystko z powodu snu. Zwykle nie robię takich rzeczy. Nigdy. Powiedziałam rodzicom, że wybieram się obejrzyć Uniwersytet Dunajski. Nie mogłam powiedzieć im prawdy... „Mamo, tato... Płynę odwiedzić kilka czarownic. Nie wiem, gdzie dokładnie mieszkają, ani nawet czy w ogóle istnieją, ani co się stanie, kiedy już je odnajdę. Ale zrozumcie: po prostu muszę do nich popłynąć. Nie pytajcie dlaczego”. Oprócz tego musiałam też zrezygnować z pracy po szkole.

– Gdzie pracujesz, *mina*? – zainteresowała się Ava.

– W sklepie z perłami magii śpiewu. Jestem zaklinaczką. Biorę gotowe zaklęcia, następnie podgrzewam perły w lawie, na przykład różowe, karaibskie, czekam, aż się rozszerzą, i umieszczam wewnątrz zaklęcia. Nasze perły są eksportowane na cały świat. Sklep nazywa się Baudel’s.

– Baudel’s? – zawołała Neela. – Znam ten sklep. Uwielbiam wasze produkty. Moja rodzina zamawia je tonami: czary dekoracyjne, okolicznościowe, fryzjerskie, upiększające. Co szykujecie na nadchodzący sezon?

Serafina wyczuwała, że za emocjonującą dyskusją kryje się zmartwienie towarzyszek. Rozmawiały o byle czym, żeby tylko odsunąć myśli od lęków. Gogowie nazywali to robieniem dobrej miny do złej gry.

– Więc tak – zaczęła Becca. – Jestem bardzo zadowolona z nowej wiroperły o nazwie brokatobomba. To jedna z pozycji w naszej nowej linii arcytrwałej.

– Doskonale! – ucieszyła się Neela. – Co to takiego?

– Bierzemy różową perłę i faszerujemy ją zakłęciami brokatowymi w dziesięciu różnych wariantach kolorystycznych. Po rzuceniu zakłęcia włosy, powieki, usta i pletwy przez dwa tygodnie mienią się na srebrno, niebiesko, zielono czy na inny dowolnie wybrany kolor. Żadnego płowienia, żadnego matowienia. Satisfakcja gwarantowana. – Syrena uśmiechnęła się skromnie i dodała: – To mój pomysł. Mój pierwszy projekt.

Neela przyłożyła rękę do piersi.

– Kochana, kiedy mogę je dostać?

– Hmm, moje syreny... – rzekła Ling, zatrzymując się.

– Wychodzą tej zimy – ciągnęła Becca.

– A będzie wersja w kolorze fuksji, *mina*? – spytała

Ava. – Wszyscy mi mówią, że w tym kolorze mi najlepiej.

– Panienci! Halo! – przywołała je do porządku Ling.
– Wydaje mi się, że jesteśmy na miejscu.

Syrena wskazała palcem największego raka, jakiego kiedykolwiek widziały w życiu. Pogaduszki ucichły. Były tam dwa raki. Oba ciemnobrązowe z lśniąco czarnymi oczami i o potężnej budowie ciała. Na oczach syren wyprostowały się i oparły szczytce o ogromną skałę, która potoczyła się kilka metrów po mulistym dnie, ukazując przejście, skąd wypłynęła słodkowodna syrena o nakrapianym ciele w setkach odcieni brązu i szarości. Miała bladą twarz oraz ciemne rozwiane włosy. Na szyi nosiła naszyjnik z lisich zębów i ubrana była w dopasowaną szatę z piór szarych czapli. Jej ręce opasywały węzowe szkielety.

Serafina rozpoznała w niej jedną z czarownic śpiewających w jej śnie. Jedną z ieli. Nareszcie.

Udało im się. Z pomocą pozostałych syren trafiły wreszcie na miejsce. Wkrótce miały się dowiedzieć, dlaczego zostały wezwane.

Czarownica rozmówiła się krótko z rakami, których pokryte szczecina żuwaczki na zmianę otwierały się i zamykały, a długie czułki falowały w nurcie. Skinęła głową, po czym zwróciła się do syren.

– Jestem Magdalena, jedna z ieli. Malacostraca mówią, że wyczuwają wrogów o pół mili na południe.

Poruszają się szybko – oznajmiła. – Tędy, proszę. Pospieszcie się.

Serafina, Ava, Ling i Becca wpłynęły do środka. Neela podążyła za nimi, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła.

– Nie mogę – rzekła. – Po tym jak tam wpłynę, nie będzie już odwrotu. To się dzieje naprawdę. Wy istniejecie naprawdę. Cały czas coś w środku mnie wierzyło, że to wszystko jest snem.

Czarownica przechyliła głowę na bok.

– Tylko sen? – rzekła prześmiewczo. – Dawno temu wielkiemu magowi przyśniło się, że skradł bogom ich moce. Z tego snu zrodził się Abbadon i z jego powodu zginęła Atlantyda. Teraz wody całego świata mogą zostać zglądzone przez inny sen. Nie ma nic prawdziwszego od snu – to mówiąc, wskazała ruchem głowy wodę za plecami Neeli. W oddali podnosił się muł, i to bardzo wysoko. – Syren Traho o tym wie. Nadchodzi. Jeśli nie wierzysz mnie, może on cię przekona.

Sparalizowana strachem syrena nie ruszyła się z miejsca i zamknęła z całych sił oczy. Hałas płynących płetw narastał. Jeźdźcy śmierci byli coraz bliżej.

Serafina minęła czarownicę i wypłynęła z tunelu. Chwyciła Neelę za rękę.

– Popłyniemy razem, Neeluś – rzekła. – Razem albo

wcale.

Dołączyła do nich Ava.

– Razem – powtórzyła, kładąc dłoń na zaciśniętych dłoniach Sery i Neeli, a Ling i Becca zrobiły to samo.

Neela otworzyła oczy i Sera ujrzała, że zniknął z nich strach, który zamienił się w wiarę. Wiarę w siebie samą i w pozostałe towarzyszek. Wiarę w łączącą je więź, choć świeżą i kruchą.

– Razem – powtórzyła Neela.

Wszystkie syreny wpłynęły do tunelu. Kiedy były w środku, Malacostraca przepchnęły głaz na swoje miejsce i płetwami zamaskowały ślady w mule. Kiedy raki skończyły pracę, ukryły się pod zatopioną kłodą oraz pod płachtą gnijących liści.

Pół minuty później Traho w towarzystwie pięćdziesięciu jeźdźców śmierci przetoczył się obok nich jak burza.

Rozdział 38

PO TYM JAK Malacostraca zasunęły ciężkim głazem otwór do jaskini ieli, zamykając tym samym dostęp światła słonecznego, Serafina poczuła się, jakby została zamknięta w grobowcu.

– Zaprowadzę was teraz do *obarsie*, naszej przywódczyni – poinformowała Magdalena.

Syrena poprowadziła piątkę w dół mętnego korytarza, oświetlonego latarniami plującymi lawą, który rozdzielał się na sieć wyżłobionych w skale przez rzekę tuneli. Kiedy oczy Serafiny przyzwyczyły się do ciemności, syrena zauważyła, że przejścia pilnuje wielu strażników w postaci złotookich żab ustawionych po obu stronach korytarza. Strażnicy trzymali w rękach długie zastrzone włócznie, które krzyżowały się pod kątem, tworząc kształt litery X. Kiedy czarownica zbliżyła się, sprawnie odsunęli włócznie, pozwalając jej przepłynąć. Sera i pozostałe syreny podążyły za nią. W korytarzu panowała cisza.

– Przynajmniej nikt tutaj nie wejdzie dzięki tej wielkiej skale zasłaniającej przejście – szepnęła Becca.
– Zawsze to jakieś pocieszenie.

– Nikt też się stąd nie wydostanie – dodała Ling. – To już mniej pocieszające.

– Ma ktoś może niepotrzebnego zi-zisa? – spytała drżącym głosem Neela, ale nie doczekała się odpowiedzi. Czarownica prowadziła je dalej wzdłuż przejścia.

Kiedy już wydawało się, że zmierzają do samego środka ziemi, zatrzymała się przed drewnianymi drzwiami bogato zdobionymi przez runy. Otworzył je groźnie wyglądający jesiotr o ostrym, kolczastym grzbiecie. Jego kolce były tak długie, że sięgały do dna. Magdalena wprowadziła syreny do środka.

Serafina rozejrzała się po pomieszczeniu, które wyglądało jak czyjś gabinet. Na jego końcu stało bogato zdobione biurko z onyksowym blatem, a za nim znajdowało się wysokie krzesło z poroży i kości. Wokół porozstawiano inne krzesła wykonane z drewna z odzysku. Na wykutych w skale półkach stały czaszki zwierząt, słodkowodne muszle oraz kamienne słoiki z zanurzonymi w nich do połowy dziwnymi stworzeniami, które wily się i mrugały oczami. Po ścianach wspinały się pulchne czarne pijawki. Po suficie przemknęła cętkowana salamandra. Becca postawiła swą walizkę.

– Zaczekajcie tutaj. Baba Vřja wkrótce do was przyjdzie – oznajmiła Magdalena, po czym opuściła pomieszczenie, a strażnik zatrzasnął za nią drzwi.

Syreny zostały same.

Przynajmniej tak im się wydawało.

Pokój był wypełniony tyloma przedziwnymi przedmiotami, że Serafina dopiero po jakimś czasie spostrzegła, iż wewnątrz znajduje się ktoś jeszcze. Była tam syrena odwrócona do reszty plecami. U boku przypięła pochwę ze skóry węgorza z mieczem. Na ogonie miała wyraźne czarno-białe wzory podobne do orki. Po obu stronach jej głowy biegły dwa bogato zdobione warkocze, a reszta włosów była rozpuszczona. Syrena odwróciła się nagle, a Serafina jęknęła na widok jej lodowatych błękitnych oczu.

Astrid.

Córka admirała Kolfinna.

Z Ondaliny.

Rozdział 39

OGON SERAFINY MIOTAŁ się szaleńczo. W głowie zaświeciła jej się lampka ostrzegawcza.

„To pułapka – pomyślała. – Jak mogłam być taka głupia?”

– Tchórze! – warknęła na Astrid. – Wspaniała zasadzka! Jesteś tu sama czy masz swoich zabójców?

– Ty! – krzyknęła tamta, spluwając. – Typowe dla Merovingów podstępne zagranie. Dobrze, że masz wsparcie, principesso. Będziesz go potrzebować!

Astrid rzuciła się na Serę z rozczapierzonymi płetwami. Serafina zrobiła unik. Dwie syreny wirowały wokół krzesła gotowe do ataku. Maleństwo wpadło w szal i Ava z trudem utrzymywała piranię na smyczy.

– Syreny... Chyba już wystarczy – wtrąciła się Ling, ale Sera i Astrid ją zignorowały.

Serafina płonęła gniewem. Czowała, jak złość wiruje i burzy się wewnątrz niej, oplatając czerwonymi mackami serce. Słyszała jej niski, chrapliwy śmiech.

– Najpierw twoi szpiedzy próbują zabić mojego ojca, podkładając mu pod siodło morski kolec z gatunku, który rośnie tylko w wodach Miromary – syknęła Astrid.

– Będziesz niepokieszona, kiedy ci powiem, że połamał tylko kilka żeber, a nie kręgosłup. Później dodali mu do posiłku truciznę. Jad ukwiału meduzy. Znasz je, Seraświnio? Porastają rafy wokół Cerulei!

– Nie oskarżaj Miromary o stosowanie ondalińskich metod! Strzała zabójcy, która ugodziła moją matkę, została umoczona w jadzie arktycznej skorpeny. Cerulea została napadnięta przez żołnierzy w barwach Ondaliny. Byłam tam i widziałam to na własne oczy!

– Przestańcie, mówię do was obu! Proszę! – błagała Neela.

– Żołnierze twojego ojca zniszczyli moje miasto! – krzyczała Serafina. Syrena zwinęła w kulę garść wody i cisnęła nią w Astrid, rzucając jednocześnie zakłęcie *stilo*. Gdy kula zbliżyła się do celu, na jej powierzchni wyrosły kolce.

– To Isabella zleciła morderstwo mojego ojca! – ryknęła Astrid, z trudem unikając pocisku, a następnie zamiast odpowiedzieć własnym zaklęciem, wydobyła z pochwy miecz i zamachnęła się nim na Serafinę.

– Kolfinn zabił setki niewinnych istot! – Serafina odparła uderzenie miecza czarem *deflecto*. Ostrze przebiło wyczarowaną tarczę, rozbijając ją na kropelki niczym szrapnel.

Schowane za kamiennym stołem drzwi nagle zakołysały się na zawiasach i po chwili do środka wpłynęła starsza syrena ubrana w długą, czarną pelerynę

z kruczoczarnym kołnierzem z łabędzich piór. Jej siwe włosy były upięte z tyłu głowy, a dłonie zdobiły bursztynowe pierścienie z szypułkami zakończonymi gałkami ocznymi, które rozglądały się wokół. Oczy syreny płonęły gniewem.

– Głupie! Jak śmiecie zachowywać się w ten sposób w obecności ieli? – zagrzmiała.

Serafina i Astrid stanęły jak wryte, a ich bitewny szal minął.

– Nie wezwałam was, żebyście tu walczyły. Właśnie tego życzy sobie potwór. Pragnie, byście się nawzajem zniszczyły.

– Ty jesteś Baba Vřāja, prawda? – spytała Neela z szeroko otwartymi oczami przyciszonym z przejęcia głosem. – O moi bogowie! Nie wierzę. Widziałam cię we śnie. Ale doża Armando mówił, że iele to tylko legenda wymyślona przez starożytnych, żeby wyjaśnić, skąd się biorą burze.

– A więc wasz doża jest głupcem – skwitowała czarownica. – Legendy nie mówią, czym są burze, ale za to mówią, kim my jesteśmy – to mówiąc, przyjrzała się każdej z sześciu syren z osobna z błyskiem w czarnych oczach. – Chodźcie, a pokażę wam wroga, z którym warto walczyć.

Zanim którakolwiek z syren zdołała się odezwać, Vřāja odwróciła się i opuściła pomieszczenie. Neela, Ling, Serafina i Becca podążyły tuż za nią. Ava nakazała

Małeństwu, by było grzeczne, po czym dołączyła do przyjaciółek. Na końcu płynęła Astrid. Vřāja poprowadziła je wijącym się tunelem. Syreny musiały poruszać się szybko, by dotrzymać jej kroku. Po drodze minęły kilka rzecznych czarownic płynących w przeciwną stronę tunelu. Te, zbliżając się do Vřai, dotykały dłońmi wysokich czół. Jedna z nich była posiniaczona, inna zakrwawiona, jeszcze inną, omal nieprzytomną, trzeba było nieść.

– Przypomnij mi, po co tu jesteśmy? – wyszeptała nerwowo Neela.

– Chyba zaraz się dowiemy – odrzekła Serafina.

– Słyszę śpiewy – oznajmiła Becca.

– Ja też – potwierdziła Ling. – Ava, wyczuwasz coś?

– Co najwyżej małą płotkę – odparła Ava. – Czyżby w pobliżu znajdowało się żelazo?

– Tak. Przed nami są żelazne drzwi – rzekła Ling.

– Ktoś mi powie, gdzie się skończy ten szalony obchód? – zawołała z tyłu Astrid.

– W incantarium. Jeśli się boisz, zawsze możesz zawrócić – rzuciła Vřāja, przystanąwszy przy żelaznych drzwiach.

– Nie boję się – zachnęła się Astrid. – Chciałam tylko wiedzieć, gdzie...

Vřāja nie pozwoliła jej dokończyć.

– Przed chwilą powiedziałam wam, że legendy

mówią, kim jesteście. Za tymi drzwiami znajduje się coś, czego historia powie wam, kim jesteście wy. Zanim je otworzę, upewnijcie się, że naprawdę chcecie się dowiedzieć.

Żadna z syren nie zawróciła. Vřja pokiwała głową, po czym otworzyła drzwi. Dźwięki śpiewów od razu stały się głośniejsze. Od grubych kamiennych ścian odbijały się wściekłe krzyki. Woda była ciężka od unoszącego się w niej strachu.

– Na bogów – wyszeptała Serafina, zagładając w głąb tajemniczego pomieszczenia.

Na jej oczach koszmara stawał się rzeczywistością.

Rozdział 40

W CENTRUM KOMNATY PŁONAŁ podwodny ogień, wokół którego, w kierunku przeciwnym do ruchów wskazówek zegara, pływało osiem rzecznych czarownic. Podobnie jak to było we śnie Serafiny, śpiewały, trzymając się za ręce. Ich twarze były szare i zmizerniałe, jedna miała zakrwawione usta, innej krew ciekła z nosa. Jeszcze inna miała twarz całą w sińcach. Sera widziała, jak wiele kosztowało je odprawianie magii.

Vrąja okrążyła czarownice, skupiając wzrok na ogniu.

– *Du-te inapoi, diavolul, inapoi!* – krzyknęła do czegoś, co znajdowało się w płomieniach. – Wracaj, diable, wracaj!

Kiedy Sera zbliżyła się do podwodnego ognia, w pierścieniu otaczającym płomień ujrzała falujący obraz. Rozpoznała ten widok. Zanurzone głęboko w wodzie wrota z brązu pokryte lodem. Za nimi coś się niezgrabnie poruszało. Przy prętach bramy pojawiła się twarz bez oczu, ponad którą wyrosła para przerażających, czarnych jak smoła rogów.

– *Shokoreth!* – zawył potwór, jakby wiedział skądś,

że Serafina i pozostałe syreny właśnie dołączyły do czarownic. – *Apateon! Amagitor!* – Bestia rzuciła się z furią na bramę. Pręty zatrzęsły się i zazgrzytały, a pokrywający je lód zaczął pękać. – *Daimonas tis Morsa!*

– *Aceasta le vede! Consolidarea foc! Tine-l inapoi!* – nakazała Vräja. – Widzi je! Wzmocnić ogień! Zatrzymać go!

Czarownice śpiewały teraz głośniej. Jedna z nich zebrała ostatnie siły, zamknęła oczy i pochyliła się do przodu, zbliżając się do ognia. To był błąd.

Potwór rozwarł paszczę bez warg i zawył. Na oczach przerażonej Serafiny spomiędzy prętów wystrzeliła czarna żylasta ręka z czerwonymi pręgami, przebiła się przez ogień i pojawiła w incantarium. Potwór chwycił czarownicę za gardło, a ta wrzasnęła z bólu, gdy pazury bestii zagłębiły się w jej ciele. Została pociągnięta w stronę środka i puściła dłonie stojących przy niej incant. Podwodny ogień zgasł.

– *E a rupt prin! Condu-l înapoi! Închide cercul înainte să ne amoare pe toti!* – krzyczała Vräja. – Przebił się! Powstrzymać go! Zamknąć krąg, zanim wszystkie zginiemy!

Nastąpiły kolejne wrzaski. W wodzie pojawiło się więcej krwi, a pomieszczenie pogrążyło się w strachu i chaosie. Serafina była w samym jego środku, jednak nagle poczuła, że jest ponad tym wszystkim. Wyostrzył

się jej słuch i wzrok. Potrafiła przewidzieć następny ruch bestii, a nawet kilka kolejnych ruchów, niczym zagrania na szachownicy. Wiedziała też, jak go powstrzymać.

– Becca! – zawołała. – Potrzebujemy zaklęcia *deflecto!*

– Już się robi! – odparła syrena i zaczęła przywoływać ochronną tarczę.

– Ling! Zajmij miejsce tamtej czarownicy!

Syrena posłusznie dołączyła do incant. Musiała skrzyżować ręce, aby móc chwycić pozostałe czarownice za ręce pomimo temblaka. Kiedy jedna z nich chwyciła ją za rękę, Ling skrzywiła się z bólu, lecz po chwili zaczęła śpiewać. Momentalnie z dna kamiennego więzienia wyrosły wysokie płomienie podwodnego ognia. Serafina wiedziała, że na błękitny ogień trzeba będzie jeszcze chwilę poczekać. Czuła, że musi jakoś odwrócić uwagę potwora.

– Hej! – zawołała, klaskając głośno w dłonie. – Tutaj jestem!

Potwór obrócił się i zza krat wypełzły kolejne macki. Na końcu każdej z nich znajdowało się nieosłonięte oko.

– No dalej, morska łajzo! Pokaż, co potrafisz! – prowokowała Sera.

Potwór porzucił incantę i zwrócił się w kierunku Serafiny. Był szybki i potężny, ale Serę chroniło

doskonale odśpiewane i skuteczne zaklęcie *deflecto* Bekki.

Podczas gdy Serafina zajmowała się potworem, Becca próbowała odsunąć ranną czarownicę od ognia. Bestia spostrzegła ją.

– Nie! – krzyknęła Serafina, po czym bez zastanowienia opuściła bezpieczne schronienie za tarczą i zaczęła głośno uderzać ogonem o wodę.

Potwór ponownie zmienił cel. Sera się wycofała, ale zbyt wolno. Pazury bestii chwyciły ją za ogon, powodując trzy długie rany cięte.

Serafina zagryzła zęby.

– Ava, mów do mnie! – poleciła. – Widzisz coś? Czy to coś, czegoś się boi?

– Światła! Nienawidzi światła!

– Neela, *frag!*

Neela zwinęła w kulę światło lawy i posłała pocisk pomiędzy kraty. Kula uderzyła o dno i eksplodowała, a potwór cofnął się, ale już po chwili z powrotem sięgał łapami przez kraty. Nic mu się nie stało, był tylko jeszcze bardziej wściekły.

Metalowe pręty skrzypiały, gdy nimi potrzasał. Jeden z prętów zaczął się nawet wyginać. Wodny ogień wzmagął się, wypełniając pomieszczenie błękitnym światłem, nadal jednak za słabym. Becca zajęła się poszkodowaną wiedźmą, po czym dołączyła do incant,

dzięki czemu płomień się podniósł.

– Wydostanie się! – przejęła się Neela. – Ogień jest zbyt słaby.

Nagle obok syren przemknęła czarno-biała smuga. Była to Astrid, która poruszała się z prędkością zabójczej orki.

– Chyba że ja się tym zajmę – ryknęła.

– Astrid, nie! Jesteś za blisko! – przestraszyła się Serafina.

Syrena nie usłuchała, lecz z wojowniczym okrzykiem zamachnęła się mieczem na potwora. Widać było naprężone mięśnie jej silnych ramion. Ostrze uderzyło w jedną z wyciągniętych rąk i odcięło bestii dłoń.

Potwór zawył z bólu, po czym schował się w głębi więzienia. Odcięta dłoń poruszała się w mule. Astrid przebiła ją końcem miecza. Palce zacisnęły się na ostrzu, a następnie zwinęły do środka niczym odnóża konającego pająka.

Becca śpiewała z całych sił z zamkniętymi oczami. Im głośniejsze śpiewała, tym wyżej wystrzeliwały płomienie wodnego ognia. Astrid musiała się wycofać.

– Co za idiotyczny pomysł! – ofuknęła ją Serafina. – Mogłaś tam zginąć!

– Zadziałało czy nie? – odkrzyknęła Astrid.

– Zaklęcia też działają. Słyszałaś kiedyś o czymś takim?

Syrena nie odpowiedziała. Podpłynęła do ściany i oparła się o nią, ciężko dysząc. Na przedramieniu miała głęboką ranę, a jej lewa skroń krwawiła.

„Uratowała nam wszystkim życie – pomyślała Serafina. – Nawet mnie”. Nie spodziewała się tego po córce osoby, która napadła na Ceruleę. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Becca siedziała na dnie z Vřją, która próbowała udzielić pomocy rannej czarownicy.

Serafina zwróciła się do nich.

– Co z nią?

Becca pokręciła głową. Oczy incanty były na wpół zamknięte. Z głębokiej rany w jej szyi sączyła się krew. Czarownica próbowała coś powiedzieć. Sera nachyliła się, by lepiej ją usłyszeć.

– ...tak wielu... we krwi i ogniu... Słyszałam ich, czułam ich... Wszyscy zgubieni, wszyscy... Nadchodzi... Powstrzymajcie go...

Wtedy jej usta zastygły, a Sera widziała, jak życie gaśnie w jej oczach.

Vřja uniosła głowę czarownicy, a żal, który chowała w sercu, malował się jej na twarzy.

– *Odichneste-te acum, curajos* – rzekła. – Spoczywaj teraz, dzielna istoto.

Serce Serafiny również wypełnił smutek.

Do incantarium przybyło teraz więcej ieli,

przyciągniętych rykami bestii. Vřāja poprosiła dwie rzeczne czarownice, by odplynęły z ciałem siostry i przygotowały je do pochówku. Innej nakazała, aby zastąpiła Ling w kręgu i kontynuowała pieśń. Następnie podniosła się w zamyśleniu. Becca musiała jej pomóc.

– Od jakiegoś czasu staje się coraz silniejszy, ale dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak jest potężny – oznajmiła Vřāja.

– Czy to był...

– Abbadon – potwierdziła czarownica obawy Serafiny.

– Jest tutaj? W incantarium? – spytała Becca.

Vřāja zaśmiała się ze smutkiem.

– Nie powinno go tu być – rzekła. – To tylko obraz. Obserwujemy potwora za pomocą *ochi* – potężnego zaklęcia szpiegującego. Abbadon właśnie się przez nie przebił, podobnie jak przez nasz ogień. To już zły znak, a Abbadon dodatkowo ujawnił nam się w tej komnacie, co jest znacznie gorsze. Takie zjawisko nazywamy *arata*. Do tej pory było ono czysto teoretyczne. Wiele czarownic próbowało rzucić zaklęcie *arata*, ale nikomu, nawet ielom, się to jeszcze nigdy nie udało. Dzięki bogom zaklęcie potwora było słabe. W przeciwnym wypadku nasze ciała leżałyby teraz tam, gdzie ciało nieszczęsnej Antanasii.

– Wiedziałam, że trzeba było zostać na zewnątrz –

rzekła Neela.

– Wcale nie, świetna istoto – odparła Vřaja. – Gdybyś tak postąpiła, nigdy bym tego nie ujrzała.

– Tego, to znaczy czego?

– Jak wspaniale działacie w grupie. Jest lepiej, niż się spodziewałam. Każda z was z osobna jest silna, ale wspólnie... wasza moc stanie się jeszcze potężniejsza. Niestety, ich także.

– Przepraszam, czy powiedziałaś „wspaniale”? Właśnie umarła jedna z czarownic, a reszta otarła się o śmierć. To coś prawie się wydostało na wolność. Gdyby nie Astrid, na pewno tak by się stało. Nie byliśmy wspaniałe, po prostu dopisało nam szczęście.

– Szczęście nie ma tu nic do rzeczy. To prawda, że Abbadon rośnie w siłę, ale wy również. Szczególnie teraz, kiedy się zjednoczyłyście – zapewniła Vřaja.

– Nie rozumiem – rzekła Serafina.

– Nie czułaś, co się stało? Nie poczułaś własnej mocy? Serafino, dowodziłaś swą armią równie mądrze jak niegdyś twoja praprababka regina Isolda podczas wojny o Grzbiet Śródatlantycki. A ty – wskazała Ling – zaśpiewałaś tak, jakbyś urodziła się incantą. Neela władała światłem nie gorzej ode mnie. *Deflecto* Bekki nawet nie pękło pod uderzeniami potwora. Ava zobaczyła jego strach, kiedy nawet my, iele, nie byliśmy w stanie. Natomiast Astrid zaatakowała z siłą dziesięciu

wojowników.

Serafina popatrzyła na towarzyszki. Obserwując ich twarze, widziała, że podobnie jak ona, syreny też coś poczuły. Jasność. Wiedzę. Nową siłę, która przysłała znikąd. To uczucie mocy było czymś dziwnym, niepokojącym i nawet trochę przerażającym. Zastanawiała się, jak mogło do tego dojść.

– Dokonacie większych rzeczy. Nauczymy was – dodała Vřāja, podpływając do wyjścia. – Chodźcie! Jest dużo do zrobienia. Popłyniemy teraz do mojej kwatery...

– Nie – oznajmiła Astrid, chowając miecz do pochwy. – Nigdzie nie wyjdę, zanim nie dowiem się, dlaczego zostaliśmy tu wezwane.

Vřāja zatrzymała się i odwróciła, mierząc syrenę lśniącymi czarnymi oczami.

– Aby zakończyć to, co właśnie rozpoczęłyście.

– Co zakończyć? Nie rozumiem. Mam odciąć potworowi więcej rąk?

– Nie, drogie dziecko.

– To dobrze – odrzekła Astrid z nieukrywaną ulgą. – To nie było łatwe.

– Chcę, żebyś odcięła mu głowę.

Rozdział 41

ŚPIEW CZAROWNIC ZOSTAŁ zagłuszony przez śmiech Astrid.

– Odciąć mu głowę! Niezły żart, Babo Vřajo. Widziałaś w ogóle, z czym mamy do czynienia? To coś jest bardzo silne i szalone. Gdyby mogło, już dawno odcięłoby nasze głowy. Powiedz, proszę, dlaczego zostaliśmy tu wezwane? – obruszyła się.

Vřai nie było do śmiechu.

– Zaraz, zaraz... Nie mówisz chyba poważnie?

– Nigdy nie byłam poważniejsza. Musicie udać się do Morza Południowego, gdzie leży więzienie potwora. Ktoś inny też go szuka, aby go wykorzystać do swoich niecných celów. To właśnie on zbudził Abbadona. Musicie odszukać potwora i zabić go, zanim znajdzie go ten drugi. Jeśli zdoła go uwolnić, wszystkie morza i wszyscy ich mieszkańcy zostaną zniszczeni przez Abbadona.

Serafina straciła mowę, podobnie jak pozostałe. Sześć syren popatrzyło na siebie z niedowierzaniem, lecz po chwili wszystkie zaczęły mówić jednocześnie.

– Popłynąć do Morza Południowego? – rzekła Ling.

– Zamarzniemy tam na śmierć! – przestraszyła się Becca.

– Zabić Abbadona? – zawołała Ava.

– Jak w ogóle go tam znajdziemy? Morze Południowe jest gigantyczne! – zauważyła Neela.

– To czyste szaleństwo – oburzyła się Astrid. – Uciekam stąd.

Gdy Serafina odprowadzała syrenę wzrokiem, nagle powróciły do niej wersy z koszmaru.

*Przybądźcie do nas z rzek i mórz,
Połączcie serca, ciała, umysły,
Zanim wszechwodę i jej mieszkańców
Na zawsze potworny Abbadon zniszczy!*

Nagle wiedziała, co ma robić, tak jak stało się to kilka chwil wcześniej, kiedy zaatakował potwór. Cokolwiek by się działo, musiała utrzymać syreny razem. *Jeden umysł, jedno serce, jedna więź.* Nie mogła pozwolić, by którakolwiek z towarzyszek zrezygnowała.

– Astrid, zaczekaj – poprosiła.

– Na razie – prychnęła syrena.

– Strach cię obleciał. – Serafina czuła, że jedynie wchodząc Astrid na ambicję, mogła coś zdziałać.

Miała rację. Astrid zatrzymała się, po czym

odwróciła z płonącymi oczami.

– Coś ty powiedziała?

– Że obleciał cię strach. Boisz się legendy. Dlatego uciekasz.

– Jakiej legendy? Co ty bredzisz? Jesteś równie szalona jak tamta – warknęła Astrid, wskazując gestem Vřąję.

Serafina zwróciła się do rzecznej czarownicy.

– Babo Vřąjo, zanim otworzyłaś drzwi do tego pomieszczenia, powiedziałaś, że to, co się w nim znajduje, opowie nam historię o nas. Musimy ją usłyszeć. Właśnie teraz.

Rozdział 42

TRZY GAŁKI OCZNE osadzone w bursztynowych pierścieniach kręciły się w swoich ramach i przyglądały Serafinie.

Syrena wpatrywała się w nie z niepokojem.

– Podobają ci się? – spytała Vřaja, podając jej filiżankę na spodku.

– Są bardzo... nietypowe – odparła Sera.

Syreny siedziały teraz w gabinecie czarownicy, która poprosiła służącą o dzbanek herbaty.

– To oczy terragógów – opowiadała Vřaja.

– Utonęli albo coś? – spytała Neela.

– Albo coś – odrzekła czarownica z uśmiechem. Wtedy Serafina po raz pierwszy zauważyła, że Vřaja ma ostre zęby. – Jeden z nich zanieczyścił moje wody ropą, drugi zabił wydrę, a trzeci wycinał drzewa na terenach zamieszkałych przez rybołowy. Pozostali przy życiu, a bardziej przy istnieniu w formie *cadavru*. Służą mi za szpiegów.

– Czyli ten gnilec przy ujściu Aluty był jednym z nich? – spytała Neela.

– Tak, ma prawe oko, a ja mam jego lewe. Cokolwiek zobaczy on, widzę i ja. Bardzo przydatna rzecz, zwłaszcza gdy w okolicy grasują jeźdźcy śmierci.

Vrāja dokończyła nalewać herbatę i usiadła na skraju biurka. Sobie także napełniła filiżankę, ale sama nie piła. Wzięła za to w dłonie gładki, płaski kamień leżący obok imbryka i zaczęła obracać go w palcach. Na jego powierzchni widniały wyryte symbole.

– Pieśń magii śpiewu, za pomocą której tworzy się *cadavru*, nazywa się *trezi*. To rumuńskie zaklęcie, bardzo stare – oznajmiła. – Znam takich wiele. Były przekazywane *obarsie* z pokolenia na pokolenie. To dzięki nim wiele przetrwało tak długo. Moruadh stworzyła nas cztery tysiące lat temu i od tego czasu wypełniamy powierzone przez nią obowiązki, aby chronić syreni świat.

– Przed czym? – rzuciła Ling.

Vrāja się uśmiechnęła.

– Przed nami samymi.

To mówiąc, wyciągnęła przed siebie kamień, by wszystkie syreny go widziały, po czym podała go Avie, aby ta mogła go poczuć. Leżące na kolanach swej pani Maleństwo warknęło przez sen.

– Zdajecie sobie sprawę, że to pismo ma ponad czterdzieści stuleci? – spytała Vrāja. – Pochodzi z minojskiej świątyni i jest jedną z niewielu istniejących

pamiętek po Atlantydzie. Według niej, podobnie jak według zapisków Platona oraz innych starożytnych: Posejdoniosa, Hellanikosa, Filona, wyspa zatонуła z przyczyn naturalnych. – Popatrzyła na syreny i dodała: – To kłamstwo.

– Dlaczego? – spytała Ava.

– Ponieważ Moruadh życzyła sobie, żeby właśnie to wiedział o Atlantydzie cały świat. Historie mają wielką moc. One trwają. Moruadh o tym wiedziała, dlatego pozbyła się wszystkiego, co mówiło prawdę na temat Atlantydy.

– Ale po co miałyby to robić? – dziwiła się Neela.

– Prawda była zbyt niebezpieczna. Moruadh widziała, jak jej lud, łącznie z syrenami i małymi dziećmi, pochłonięła woda i ogień. Musicie wiedzieć, że nie wulkan czy trzęsienie ziemi unicestwiło wyspę, jak zapewne was uczono. Były to jedynie mechanizmy jej destrukcji. Wyspę zniszczył jeden z jej mieszkańców.

– Babo Vřajo, skąd to wiesz? – zaciękaowała się Serafina. Syrena nie dowierzała słowom czarownicy. Przecież historia starożytnej Atlantydy była jej pasją. Całe życie czuła głód wiedzy na temat zaginionej wyspy, ale posiadała zaledwie kilka muszli. Tak niewiele zapisów pozostało z tego okresu.

– Wiemy to od samej Moruadh. Przekazała prawdę pierwszej z *obarsie* w formie pieśni krwi. *Obarsie* zatrzymała ją w swym sercu i przekazała swej

następczyni na łożu śmierci. I tak dalej. Nie wolno nam o tym mówić, chyba że w obliczu zbudzenia potwora. Milczałyśmy przez cztery tysiące lat.

– Do dzisiaj – skwitowała Ling.

– Tak, do dzisiaj. Jednak zaczęłam od końca, a dużo lepiej jest zaczynać od początku. „Zaczynaj wszystko, co możesz zrobić lub o czym marzysz. Zuchwałość mieści w sobie geniusz, siłę i czary”. To słowa terragoga. Niektórzy twierdzą, że spisał je poeta Goethe. Mógł pisać o Atlantydzie, bo taka właśnie była – zuchwała. Miejsce zrodzone z geniuszu i magii. I to jakiej magii! – rozmarzyła się Vřaja. – Nic nie mogło się z nią równać. Ateny? Zwyczajny ściek. Rzym? Zakurzone miasteczko na wzgórzu. Teby? Zapyziała studnia. Atlantyda zawdzięczała swe bogactwo kopalniom miedzi, cyny, srebra i złota. Dzięki żyznej glebie była pełna roślin. Jej mieszkańcy mogli się rozkoszować doskonałą wodą. Tym istnym rajem władali magowie...

– Sześcioro Władców – wtrąciła Becca.

– Tak. Orfeo, Moruadh, Sycorax, Navi, Pyrrha i Nyx. Ich potężna magia pochodziła od bogów, którzy każdemu z władców podarowali po talizmanie mocy. Zawsze trzymali się blisko, byli najlepszymi przyjaciółmi, a ich siła brała się właśnie z jedności. Rządzili Atlantydą mądrze i sprawiedliwie, za co ich szanowano. Bez zgody całej szóstki nie można było podjąć ani jednej decyzji oznaczającej zmiany dla społeczeństwa. Bez ich

udziału nie było sądów ani wyroków. Na wyspie znajdowało się więzienie, które nazwano Carceron. Zbudowano je z ogromnych zachodzących na siebie kamiennych bloków, a dostępu do niego broniły potężne wrota z brązu zamknięte wyjątkowym zamkiem. Nie dało się umieścić w więzieniu nikogo ani uwolnić więźnia, jeśli sześć talizmanów nie znajdzie się we właściwych sześciu otworach.

Vrąja przerwała opowieść i napiła się herbaty.

– Nie ma społeczeństw doskonałych – ciągnęła, odłożywszy filiżankę. – Ale Atlantyda była sprawiedliwa i pełna pokoju. W tamtych czasach uważano, że jej cywilizacja przetrwa na zawsze.

– Co się stało? Dlaczego się nie udało? – spytała Serafina, słuchając uważnie każdego słowa czarownicy.

– Tego dokładnie nie wiemy. Moruadh nie powiedziała tego pierwszej *obarsie*. Zdołała przekazać tylko tyle, że stracili Orfeo, który sprzeniewierzył się i postanowił stworzyć Abbadona, potwora, który swą mocą dorównywał bogom. Nie wiemy, jak mu się to udało i jakich użył materiałów. Pozostała piątka próbowała go powstrzymać i wywiązała się bitwa. Orfeo spuścił ze smyczy potwora, a ten zniszczył Atlantyde. Abbadon tak wstrząsnął ziemią, że się rozstała. Popłynęła lawa, morza zawrzały, a upadająca wyspa zniknęła w morskich odmętach.

Serafina usiadła na krześle i nie odzywając się,

kręciła głową.

– Nie wierzysz mi, dziecko? – spytała Vřąja.

– Sama nie wiem, w co wierzyć – odparła. – Jak Abbadon mógł zatrząść ziemią? Jak mógł zagotować wodę w morzach? Skąd ta ogromna moc?

Vřąja wzięła głęboki oddech. Położyła palce na piersi i krzycząc z bólu, wydobyła z serca pieśń krwi. A nie była to byle strużka krwi, lecz potężny wir, który rozhulał się po pomieszczeniu, zrzucając z półek muszle, rozbijając kamienne słoiki i zaciemniając wodę, jak gdyby zapadła noc.

Dźwięk gwałtownie przenikał się ze światłem, a po chwili syreny ujrzały ruiny Atlantydy. Po ulicach Elyzji, stolicy wyspy, biegali wrzeszczący ludzie, a wokół nich trzęsła się ziemia i waliły budynki. Wszędzie leżały ciała. W powietrzu unosił się dym i proch. Po kamiennych schodach spływała lava, a u ich podnóży siedziała płacząca dziewczynka, która jeszcze nie umiała chodzić. Obok leżała jej martwa matka. Jakiś mężczyzna podbiegł i podniósł małą do góry. Kilka chwil później miejsce, w którym siedziała, zostało zalane przez roztopioną skałę.

– Szybko! – odezwał się kobiecy głos. – Biegnijcie do wody! Szybko! Nadchodzi stamtąd! – Setki ludzi pędziły w stronę morza. – Proszę, pomóż im.. Wielka Nerio, daj kres tej rzezi!

Serafina nie widziała krzyczącej kobiety, ale

wiedziała, kim była. To jej przodkini, Moruadh. Oglądała pieśń krwi Moruadh.

Serafina pierwsza usłyszała potwora, który ryczał tysiącem głosów. Dźwięk ten był tak wstrząsający, że musiała się oprzeć o krzesło. Wtedy zobaczyła samą bestię.

Był to żywy mrok pokryty lśniąca karmazynową skorupą. Miał kształt człowieka z dwiema nogami i wieloma rękami. Dzięki potężnym mięśniom był silny i szybki. Rogata głowa bez oczu obracała się na dźwięk tupiących stóp, jęków i wrzasków. Potworem kierowały przerażające macki z osadzonymi na końcach oczami. Bestia miażdżyła uciekających ludzi i za każdym razem, gdy kogoś zabiła, odchyłała głowę do tyłu, otwierała paszczę i wydawała z siebie ryk.

– Moruadh! – zawołał jakiś głos.

Pojawił się mężczyzna, który z trudem umykał po zniszczonych ulicach.

Był szczupły, miał ciemną skórę i był niewidomy. Miał na sobie lnianą tunikę, sandały oraz duży pierścień z rubinem. Jego wysokie kości policzkowe przypominały Serze Awę, podobnie jak jego długie, czarne warkoczyki.

– Nyx! – zawołała Moruadh, podbiegając do niego. – Dzięki bogom nic ci nie jest. Gdzie on jest?

– Zabarykadował się w świątyni Morsa.

– Musimy zdobyć jego talizman, podobnie jak pozostałe. Tylko wtedy możemy otworzyć Carceron i zagonić potwora do środka.

– Nigdy nam na to nie pozwoli. Będziemy musieli go zabić, żeby odzyskać talizman.

– W takim razie zrobimy to.

– Moruadh, nie. To przecież Orfeo.

– Nie ma innego wyjścia, Nyx! Inaczej nas pozabija. Poszukaj Navi. Ja sprawdzę, gdzie są Sycorax i Pyrrha. Spotkajmy się w świątyni.

Tu pieśń krwi urwała się, woda pojaśniała, a sześć roztrzęsionych syren siedziało w milczeniu na krzesłach.

Pierwsza odezwała się Vřąja.

– Nyx został zabity przez Abbadona, zanim dotarł do świątyni, ale wcześniej zdołał odnaleźć Navi, która choć poważnie ranna, dostała się do świątyni z talizmanem Nyksa oraz swoim własnym. Moruadh udało się odnaleźć Orfeo, zabić go i odebrać mu talizman. Ocalali magowie zagonili Abbadona do Carceronu, ale Navi i Pyrrha poległy w bitwie. Gdy było już po wszystkim, Moruadh wyjęła talizmany z gniazd, po czym poprowadziła ludzi do wody. Sycorax z pomocą tysiąca wielorybów przeniosła Carceron do Morza Południowego i zatopiła więzienie pod lodem. Tam też umarła. Wieloryby odśpiewały jej rapsod. Od tamtej pory Abbadon śpi pod pokrywą lodu.

Zapomniani. Nieistniejący. Ale teraz coś się poruszyło. Coś próbuje go uwolnić. Czuć już działanie tego zła. Królestwa walczą między sobą. Umierają syreny. Wody spływają krwią. To wy musicie położyć temu kres. Musicie zebrać sześć talizmanów, otworzyć nimi Carceron, wpłynąć do środka i zabić Abbadona.

– Babo Vřäjo, dlaczego my? – spytała Serafina. – Dlaczego wezwałaś nas, kilka nastoletnich syren, zamiast cesarzy, admirałów i dowódców armii albo najpotężniejszych magów wszystkich wód?

Vřäja przyjrzała się każdej syrenie z osobna i rzekła:

– To wy jesteście najpotężniejszymi magami wszechwody. Od czterech tysięcy lat nie było tak potężnej szóstki. Od czasu Sześciorga Władców.

– No nieźle. Myślałam, że jesteś szalona, teraz mam już pewność – rzuciła lekceważąco Astrid.

– Jedna z was wie, że mówię prawdę. Jedna z was to widzi – odparła Vřäja.

Syreny popatrzyły na siebie. Wszystkie miały niepewne miny, z wyjątkiem Avy, która kiwała głową ze zrozumieniem.

– Widziałaś coś, Avo? – spytała Serafina. – Co takiego?

– Nie wiem, dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam – odrzekła syrena.

– Ale czego? – zniecierpliwiła się Astrid. – Żadna

z nas nie jest *canta magus*? To jakieś szaleństwo!

– Wcale nie – zaproponowała Ava. – Wszystko nabiera sensu. Było ich sześcioro. Nas też jest sześć.

Becca nagle uniosła brwi.

– Zaraz, zaraz, chcesz powiedzieć, że... Nie ma mowy!

– To prawda – oznajmiła Vřja. – Jesteście potomkiniami sześciorga największych magów, jacy kiedykolwiek istnieli. Otrzymałyście w spadku ich moce. Moruadh, Orfeo, Sycorax, Navi, Pyrrha, Nyx... Sześcioro Władców żyje w waszych wnętrzach.

Rozdział 43

ASTRID ZMRUŻYŁA OCZY.
Avie opadła szczęka.
Neela zaczęła świecić na niebiesko.

Tylko Serafina się odezwała.

– Babo Vřajo, jak to możliwe, że jesteśmy spadkobierczyniami największych magów w historii? To nie ma sensu. Astrid ma rację. Wszystkie byłybyśmy *canta magus* z doskonałymi głosami.

Vřaja się uśmiechnęła.

– Zapominacie, że *canta magus* to syreny, a moc syren tkwi w ich głosach. Stało się tak za sprawą bogini Nerii w dniu przemienienia mieszkańców Atlantydy. Wzmocniła nasze głosy, by lepiej rozchodziły się w wodzie. Ale Moruadh i pozostali magowie urodzili się przecież ludźmi, a ludzka magia przybiera różne formy. Wasze zdolności również mogą okazać się odmienne, co już zademonstrowałyście, walcząc z potworem. Neela i Becca wykonały pieśni magii śpiewu, Ling śpiewała z incantami, ale ty, Serafino, ani ty, Astrid, nie śpiewałyście. Ava też nie. Wasze moce mogą być mieszanką pradawnej ludzkiej magii oraz tej

podwodnej.

– Ale kto pochodzi od kogo? – spytała Ava. – Oczywiście Serafina jest potomkinią Moruadh, ale co z resztą?

– Dobre pytanie – przyznała Vřaja. – Nigdy dotąd nie było sytuacji, by cała szóstka potomków Sześciorga Władców żyła jednocześnie – to mówiąc, podeszła do Serafiny i położyła jej ręce na ramionach. – Tak jak powiedziałaś, Serafina jest córką Moruadh, która była wielką i sprawiedliwą władczynią, a także potężnym magiem. Ale jej największą mocą była miłość.

– Miłość? – prychnęła Astrid. – Jak miłość może być siłą?

– Nie ma mocy silniejszej od miłości – zapewniła Vřaja.

– Nie? Nawet miotacz bomb lawinowych JK-67?

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Dzisiaj nie uratowałyby nas nawet twój miotacz lawy. Potrzebowaliśmy szybkich decyzji Serafiny. Była gotowa poświęcić się za was wszystkie. Chęć oddania własnego życia dla innych rodzi się z miłości.

– Albo z głupoty – rzuciła Astrid.

Nadeszła kolej Neeli.

– Jedna, co niesie światło – rzekła do niej Vřaja. – Jesteś córką Navi, bogatej kobiety, która przybyła do Atlantydy z krainy dzisiaj nazywanej Indiami. Ta dobra

i szczodra osoba przeznaczyła swą fortunę na budowę szpitali, sierocińców i noclegowni. Mówiono, że nosiła światło zarówno w dłoniach, jak i w sercu. Potrafiła ściągnąć światło gwiazd i księżyca i tak jak one dawała swym ludziom nadzieję w najczarniejszych godzinach.

Neela nie wyglądała na przekonaną.

– Nie wiem, ile mocy Navi odziedziczyłam. Czasem uda mi się rzucić przyzwoity *frag*, ale innymi razy z trudem podświetlam stado chełbi.

– Jest na to wytłumaczenie. Wydaje mi się, że twoja moc oraz moce twoich przyjaciółek wzmagają się, kiedy jesteście blisko siebie – oznajmiła Vřąja. – Jak myślisz, w jaki sposób udało się tobie i Serafinie uciec do lustra w pałacu księcia? Niektóre *canta magus* tego nie potrafią.

– Może i masz rację – przyznała syrena. – Moje zaklęcia są zawsze silniejsze, gdy Sera jest w pobliżu.

Vřąja uniosła brwi.

– Może mam rację? – spytała. – Spróbuj jeszcze raz powtórzyć to, co zrobiłaś w incantarium.

Neela rozejrzała się dokoła z niepewnością, po czym wzięła głęboki oddech i rzuciła czar *fragor lux*. Tym razem świetlny pocisk, którym cisnęła przez pomieszczenie, wyrwał ze ściany kawałek skały.

– Uff! – westchnęła z szeroko otwartymi oczami. – Jak to... Jak ja...

– Magia rodzi magię – skwitowała Vřāja, po czym skupiła się na Beccie.

– Jedna o duszy z boską iskrą. Podobnie jak twoja praprababka Pyrrha – rzekła Vřāja. – Była doskonałym dowódcą armii, jednym z najlepszych. Pochodziła z wybrzeży Atlantyki. Jesteś do niej podobna.

– To niemożliwe – uznała Becca. – Jestem tylko uczennicą pracującą dorywczo w sklepie Baudel’s. Mam zamiar studiować zarządzanie i pewnego dnia otworzyć własny sklep. Mam pomysły na nowe perły z zaklęciami, ale nie mam zielonego pojęcia o wojsku.

– Pyrrha też zaczynała jako rzemieślniczka, a konkretnie kowal. Wiedziała, jak panować nad ogniem. Na Atlantydzie miała swoją kuźnię, podobnie jak ty masz swój zakład – ciągnęła czarownica. – Pewnego dnia zauważyła zbliżające się wrogie okręty i wysłała do stolicy z ostrzeżeniem chłopca na koniu. Przywołując ogień, błyskawicznie przemieniła w swej kuźni narzędzia gospodarcze w miecze i uzbroiła całą wioskę. Kiedy najeźdźcy wtargnęli do wioski, jej mieszkańcy rzucili się na nich z ukrycia i pojmali. Przytrzymali ich do przyjazdu żołnierzy z Elyzji. Pyrrha uratowała Atlantyde dzięki sprawnemu myśleniu, a ty dziś uratowałaś nas, przyzywając wodny ogień.

– Nigdy nie wiedziałam, że mam takie zdolności, aż do dziś – przyznała Becca.

Następnie Vṛāja zbliżyła się do Avy.

– Jesteś córką Nyxa, który pochodził z nad wielkiej rzeki zwanej Missisipi. Podobnie jak ty, był niewidomy i potrafił wyczuwać to, czego nie widział. To tak jak nietoperz albo rekin. Magia wzmocniła jego dar w ten sposób, że otrzymał dar widzenia nie tylko tego, co jest, ale i tego, co będzie. W twoim przypadku będzie podobnie.

Zostały dwie syreny: Ling i Astrid.

– A teraz czas na wiekopomne pytanie: Która jest spadkobierczynią Orfeo? – zawołała Astrid. – Niech zgadnę... Nie jest to Ling!

– Przodkiem Ling była Sycorax – odpowiedziała Vṛāja. – Pochodziła ze wschodnich Chin, leżących u wybrzeży Qin. Urodziła się jako omnivoxa, a moc magiczna dodatkowo spotęgowała jej dar. Nie można powiedzieć, że mówiła wieloma językami, ponieważ mówiła wszystkimi. Nie tylko ludzkimi. Znała również języki zwierząt, ptaków, stworzeń morskich, drzew i kwiatów. To ona była sądem najwyższym Atlantydy. Rozwiązywała spory między obywatelami i negocjowała traktaty pokojowe dotyczące królestw. Była niezwykle mądra.

Ling uśmiechnęła się, ale z pewną dozą goryczy.

– Kiedy byłam małą, wszyscy szydzili ze mnie, gdy mówiłam, że słyszę mowę ukwiałów, planktonu czy nawet glonów. Nie muszę uczyć się języka, by go

poznać. Wystarczy, że go usłyszę. Nigdy nie wiedziałam dlaczego. Teraz wiem.

Przez cały ten czas Astrid rzucała gniewne spojrzenia.

– Więc to ja pochodzę od Orfeo. Doskonale. Czyli jestem czarnym charakterem, tak? – spytała ze złością.

– Orfeo był uzdrowicielem. Ludzie go uwielbiali. Był także muzykiem. Grał na lirze, czym dawał ukojenie chorym i cierpiącym. Pochodził z Grenlandii. Orfeo był największym magiem spośród szóstki rządzących Atlantyda. Jego moce były niezgłębione, podobnie jak twoje, kochana.

Astrid zaśmiała się znacząco.

– Mylisz się, Vřąjo. I to bardzo. To nieprawda, że Orfeo jest moim przodkiem. Sama ta myśl jest już śmieszna. Gdybyś tylko wiedziała...

– Co wiedziała?

– Nieważne. Zapomnij. Nie mam zamiaru dłużej brać udziału w tej głupkowatej grze. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale królestwa są na skraju wojny. Wracam do domu, gdzie przydam się do czegoś konkretnego.

– Nie wolno ci odejść – odezwała się Serafina pomimo niechęci, jaką zdążyła poczuć do syreny. – Ma być nas sześć, nie pięć. Było Sześcioro Władców. Vřąja twierdzi, że nasze moce wspólnie dadzą nam niezrównaną siłę. Bez udziału nas wszystkich nie mamy szans na pokonanie potwora.

– Coś ci powiem. Nie mamy szans nawet w szóstkę. Jesteśmy tylko bandą dzieciaków. One tylko śnią – to mówiąc, wskazała kciukiem Vřǎję. – Powinny zaprzestać tego fałszywego śpiewania, zebrać armię i ruszyć na bestię.

– Jedna, co nadal jeszcze nie wierzy – wtrąciła Vřǎja.

– To akurat prawda – przyznała Astrid. – Nie wierzę. Nie wierzę, że tu przybyłam i straciłam swój cenny czas. Nie wierzę, że wysłuchuję tych bzdur.

– Przepraszam – odezwała się Becca głosem spokojnym i bez emocji, zupełnie innym niż głos Astrid i Sery. – W ten sposób nie poczynimy postępów. Gdzie dokładnie znajduje się Carceron? – spytała, wyjmując z walizki kawałek papieru z krasnorostów i pióro z atramentem z kałamarnicy.

– Wiemy tylko tyle, że gdzieś w Morzu Południowym – odparła Vřǎja.

– Dość konkretne wytyczne – szydziła Astrid.

Becca skreśliła kilka słów i spytała ponownie:

– Czym są talizmany?

– Tego nie wiemy. Moruadh tego nie zdradziła. Uważamy, że ukryła je w taki sposób, by nikt nigdy nie użył ich do uwolnienia Abbadona.

– Jeśli obawiała się takiej możliwości, dlaczego od razu ich nie zniszczyła?

– Ponieważ nie można ich zniszczyć. Zostały dane

przez bogów.

– Masz jakiś pomysł, gdzie mogą być?

– Nie – przyznała Vřaja.

– Oczywiście, że nie! – dodała Astrid. – Po co w ogóle drążysz temat, Becca? Nie dostajesz żadnych odpowiedzi! Nigdy się nie poddajesz?

Okulary Bekki zsunęły jej się z nosa i musiała je poprawić.

– Nie, Astrid – odrzekła, po czym zwróciła się ponownie do Vřai: – A Abbadon? Z czego mógł zostać stworzony?

– Wyglądał, jakby był zrobiony z mroku, ale jak to możliwe? – zasugerowała Ling.

– Odpowiedź na wasze pytanie znał tylko Orfeo, a on nie żyje od czterech tysięcy lat. Nawet pięciu magów, którzy pokonali Abbdona, tego nie wiedziało. Dlatego nie potrafili go zabić – ciągnęła Vřaja.

– Najpotężniejsi magowie w historii nie dali rady, więc my spróbujmy – rzuciła złośliwie Astrid.

– Słyszałaś kiedyś o pozytywnym myśleniu, mina? – spytała oschle Ava.

– A ty o racjonalnym? Jak mamy zabić tę bestię? Zakraść się? Przecież on ma z tuzin rąk! I to zakończonych oczami! Nigdy nawet się do niego nie zbliżymy.

– Więc co mamy robić? Wracać do domów?

Ławicować? Iść na zakupy? Udawać, że to wszystko się nie wydarzyło? – zapaliła się Ling.

– Tak! – odpowiedziała krzykiem Astrid.

– Zaczekajcie, uspokójcie się. Weźmy głęboki oddech i zastanówmy się, co już wiemy – zaproponowała Becca.

– To znaczy... Hmm... niech pomyślę... Nic! – nie dawała za wygraną Astrid. – Nie wiemy, czym są talizmany ani gdzie są. Nie wiemy, gdzie dokładnie znajduje się potwór ani czym jest.

– Wiemy przecież... – przerwała jej Becca.

– Że ktoś skopie nam ogony! – dokończyła Astrid. – Abbadon zabił tysiące ludzi. Zatopił całą wyspę!

– Fajnie by było, gdybyś mi nie przerywała.

– Fajnie by było, gdybyś przestała świrować.

– Ale ty jesteś chamska.

– A ty łatwowierna.

– Przestańcie się kłócić, proszę – przerwała im Serafina. Nie chciała pozwolić, by grupa była podzielona. – To nam nie pomaga.

– Masz rację – przyznała Astrid. – Wiecie co, może lepiej wszystkich otrujmy i problem z głowy. Tak chyba się to robi w twoich stronach?

– O rany! – odezwała się Ling. – Wyluzuj!

– Astrid, teraz to już przesadziłaś – dodała Ava.

Syrena nie miała zamiaru słuchać towarzyszek, a rozwścieczona Sera zaczęła obrzucać rywalkę obelgami. Reszta syren również podniosła głos. Kilka minut później cała szóstka kłóciła się, krzyczała i uderzała płetwami ogonowymi.

– Męczy mnie to. Pozwolę sobie was opuścić – rzekła w końcu Vřąja z kapitulacją w głosie. – Adeptki przygotowały wam strawę i posłania – to mówiąc, udała się do wyjścia.

– Dziękuję, nie skorzystam. Ja też wychodzę – rzuciła Astrid.

Vřąja odwróciła się i obrzuciła Astrid przenikliwym spojrzeniem.

– Moje dziecko, Orfeo miał wielkie moce, największe na świecie. Musiał wybierać, jaki chce z nich robić użytek. Wybrał zło. Teraz ty wybierz swoją magię.

Pełen złości wyraz twarzy Astrid pękł niczym maska i odpadł z jej twarzy jak kawałek lodu z lodowca, ukazując czysty strach.

– Vřąja, ty nic nie rozumiesz! Ja nie mam wyboru! – oznajmiła.

Było już za późno. Vřąja opuściła pomieszczenie i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Zostało tylko sześć syren.

Rozdział 44

S ERAFINA POPATrzyŁA NA Astrid.

– O co chodziło? – spytała.

– O nic – prychnęła Astrid. – Było miło, ale teraz się pożegnamy, syrenki. Powodzenia.

Syrena próbowała opuścić gabinet czarownicy, ale drogę zastąpiły jej dwie uzbrojone żaby. Zaczekały, aż przestanie krzyczeć, po czym jedna z nich się odezwała.

– Przetłumaczysz mi, co powiedziała? – Astrid zwróciła się do Ling.

– Przykro mi, ale nie znam tingju.

– Tingju? A co to znaczy? Przecież strażnicy mówią w języku amphobos.

Ling uśmiechnęła się gorzko.

– Tingju znaczy „palant”. I nie miałam na myśli strażników.

– Przepraszam – rzuciła z wyższością Astrid. – Może mi jednak pomożesz?

– Powiedział: „Zostaniesz, bo tak sobie życzy Baba Vřāja. W ciemności kryje się niebezpieczeństwo. Tutaj nic ci nie grozi”.

– Jasne – mruknęła syrena, zerkając na Serafinę. – O ile nie będę nic jadła.

Serafina nic nie powiedziała, ale jej płuwy rozczapierzyły się.

Do pokoju wpłynęła młoda rzeczna wiedźma i poprowadziła syreny do komnat sypialnych. W jednej izbie znajdował się okrągły stół, a w drugiej łóżka. Dwie kolejne czarownice przyniosły jedzenie i syreny zasiadły do późnej kolacji. Potrawy były skromne, ale świeże i smaczne – solony żabi skrzek, peklowane pająki wodne, pulchne pijawki w sosie z alg i sałatka z błotnej trawy z posypką chrupiących wodnych chrząszczy.

Sera zjadła posiłek w ciszy, przytłoczona ogromem informacji, jakie poznała w gabinecie czarownicy oraz w incantarium. Zdała sobie sprawę, że wszystko, co wiedziała o genezie swego ludu, było kłamstwem. Moruadh próbowała chronić syreny, usuwając wszelkie ślady prawdy o Atlantydzie, ale w rezultacie sprawiła, że mieszkańcy oceanów stali się jeszcze mniej odporni na zło, które próbowała zniszczyć.

Moruadh, pierwsza regina i syrena, która w oczach innych zawsze uchodziła za uosobienie nieomyślności, popełniła błąd. I to potężny. Teraz to Sera i jej pięć towarzyszek miały za zadanie go naprawić.

Serafina przypomniała sobie ogromny posąg Moruadh stojący w jej dawnym pałacu. Zobaczyła siebie sprzed

zaledwie kilku tygodni, gdy spoglądała na reginę z dołu. Ujrzała syrenę ubraną w piękną jedwabną szatę, otoczoną przez Janicarich, chronioną przed okrucieństwami świata przez jej potężną matkę; syrenę, która teraz wydała jej się niewinna i naiwna. Była tylko dzieckiem żyjącym w świecie stworzonym dla niej, nie przez nią. Decyzje podejmowano też za nią, a ich głównym źródłem były dekry Moruadh.

Część Sery wciąż była tym dzieckiem i nadal pragnęła dorównać matce siłą i mądrością, ale druga, odważniejsza połowa zrozumiała, że dzieciństwo się skończyło i teraz musi znaleźć własną drogę, co zaczęła robić, odkąd uciekła z Cerulei.

Po posiłku Ava nakarmiła resztkami Maleństwo. Serafina, Neela i Becca pozmywały naczynia, Ling wyjęła tabliczki z literami od Leny i zaczęła układać z nich słowa, a Astrid wzięła do ręki piłkę do gry w caballabonga i zaczęła rzucać ją o ścianę z rytmicznym „łup, łup, łup”.

Neela rzuciła czar, który miał rozjaśnić kule lawy w jadalni, jednak przyniósł odwrotny rezultat.

– Ups! – zawołała z zażenowaniem.

– Jedna, co niesie światło, gdy kroczy! – odezwała się Ling podniosłym głosem.

– Potomkini wielkiej Navi! – zawtórowała Becca.

Serafina naprawiła światło i wszystkie syreny

roześmiały się, łącznie z Neelą. Radość była jednak krótkotrwała. Neela nagle schowała twarz w dłoniach i rzekła:

– Na bogów, to nie jest śmieszne. Nic a nic. Ta, która niesie światło? Litości... A jeśli trafimy do Carceronu, a ja zamiast rzucić zaklęcie *frag* po prostu przyciemnię światła?

– Rozumiem cię – odrzekła Ling, poprawiając litery zdrową ręką. – Też się o to martwię. Jak moje zdolności językowe mogą pomóc pokonać potwora? Co ja mam niby zrobić? Negocjować z nim?

– Powiedzieć mu, żeby mówił po swojemu – zażartowała Neela.

Ava zachichotała i omal nie zachłysnęła się napojem. Prychnęła potem tak głośno, że pozostałe syreny również nie mogły powstrzymać się od śmiechu.

– Możesz mu powiedzieć, że nieładnie się tak znęcać nad słabszymi – dodała Sera.

– Powiedz niesfornemu Abkowi, że pójdzie do kąta, jeśli zatopi jeszcze jedną wyspę – wtrąciła swoje trzy grosze Astrid, łapiąc piłkę.

Pozostała piątka była pod takim wrażeniem żartu, że wszystkie wybuchły głośnym histerycznym śmiechem, któremu nie było końca. Becca rechotała tak głośno, że brzmiała jak mors. Serafina z trudem łapała oddech. Ava trzymała się za boki. Ling miała łzy w oczach. Neela

przybrała kolor błękitnego nieba.

– Astrid, ty to masz żarcik – przyznała Ling, kiedy śmiechy przycichły. – Kto by przypuszczał?

– Nikomu nie mówcie – rzuciła Astrid, która znów zajęła się odbijaniem piłki.

– Ach, gatinhas – westchnęła Ava. – To co teraz? Od czego zaczynamy?

– Świetne pytanie – przyznała Becca.

– Skąd się dowiemy, czym są talizmany i gdzie je znajdziemy? – spytała Neela.

– Zanim zrobi to Traho – dodała Sera.

– Kim jest Traho? – spytała Becca.

Serafina zerknęła na Astrid, szukając w jej twarzy jakiegoś znaku, który ją zdradzi, tiku czy rozszerzonych źrenic, ale nic nie zauważyła. Albo syrena naprawdę nie wiedziała, o kim mowa, albo była doskonałą aktorką.

– To Traho i Ondalińczycy napadli na Miromarę – oznajmiła Sera.

– Na twoim miejscu bym tego nie ciągnęła – ostrzegła Astrid.

Sera udała, że jej nie słyszy.

– Porwali Neelę i mnie. Byłyśmy ich zakładniczkami. Traho wie o pieśni ieli i o naszych snach. Chciał od nas otrzymać imiona pozostałych wezwanych syren. Pytał też, czy któraś z nas odnalazła już jakiś talizman.

– I co mu powiedziałyście?

– Że nie mamy pojęcia, o czym mówi. Nie przyniosło to najlepszych rezultatów. Potem zagroził, że poucina mi palce, więc zmyśliłam kilka imion. Na szczęście uciekłyśmy, zanim się spotrzegł.

– Czy Traho wie, czym są talizmany?

– Wydaje mi się, że tak. Gdyby było inaczej, pytałby i o to. Chciał tylko wiedzieć, gdzie się znajdują.

– Ale skąd miałby wiedzieć, czego szukać? Nawet iele nie mają takiej wiedzy – zauważyła Ling, ciągle skupiona na tabliczkach z literami.

– Masz rację – przyznała Sera. – Ale skoro ich szuka, musi to wiedzieć.

– Nawet jeśli uda nam się znaleźć talizmany i dotrzeć do Morza Południowego przed tym całym Traho, nie mamy pojęcia, w jaki sposób zgładzić potwora – rzekła Becca.

– Bo nie da się go zabić. Powtórzę to jeszcze raz: Moruadh i jej towarzysze nie potrafili tego zrobić. Dlaczego nam miałoby się udać? – wtrąciła się Astrid.

„Czego ona się obawia? – dziwiła się Serafina. – Walczyła z Abbadonem jak rekin tygrysi. Jak ktoś tak hardy może czuć strach przed czymkolwiek?”

– To niewłaściwe pytanie – rzekła Ling. – Widziałas, co ta bestia zrobiła z Atlantydą. Jeśli wydobędzie się na wolność, zrobi to jeszcze raz. Przestańmy się

zastanawiać, czy nam się to uda albo czy powinniśmy próbować, pomyślmy raczej, jak mamy to zrobić.

Becca pokiwała głową.

– Ling ma rację. – Syrena wzięła do ręki zapisane wcześniej notatki i przyjrzała im się. – Nic nie osiągniemy bez talizmanów.

– To prawda – przyznała Ava.

– Musimy prześledzić wszystko wstecz. Musimy zacząć od upadku Atlantydy, kiedy użyto ich po raz ostatni, i logicznie rozwinąć myśl...

Rozwinać. Słowo zostawiło ślad w głowie Sery. Tylko dlaczego? Syrena powtarzała je w myślach na okrągło, czując, że ma jakieś znaczenie. Nie potrafiła jednak znaleźć punktów wspólnych między nim, Abbadonem i więzieniem Carceron czy talizmanami.

– ...związaną z powstaniem Miromary, królestwa Moruadh. Później rozwiniemy...

Rozwój... Moruadh...

– Becca, już wiem! – zawołała Serafina. – Rozwój Moruadh, jesteś genialna!

– Naprawdę? – Becca była trochę wystraszona.

– Sero, wiesz już, czym są talizmany? Albo gdzie Moruadh je ukryła? – zaciekała się Ava.

– Nie, tego nie wiem. Ale, moje drogie syreny, myślę, że znam odpowiedź na pytanie: „kiedy?”.

Rozdział 45

S ERAFINA BYŁA TAK podekscytowana, że mówiła z prędkością miliona słów na minutę.

– Pracuję nad muszlą semestralną na temat Rozwoju Moruadh – oznajmiła. – To znaczy pracowałam przed atakiem na Ceruleę. Spędziłam długie godziny w ostrokonie...

– Zaczekaj, Sera, powoli! – zawołała Ling. – Jaki znowu rozwój?

– Dziesięć lat po zniszczeniu Atlantydy Moruadh wybrała się w podróż po wszystkich oceanach. Powiedziała, że ma zamiar znaleźć bezpieczne miejsca dla syren. Jej lud rozwijał się prężnie i wiedziała, że Miromara wkrótce będzie potrzebowała więcej miejsca. Zabrała z sobą kilku ministrów i służbę. Był to jedyny raz w jej życiu, gdy opuściła królestwo.

– Uważasz, że w rzeczywistości chciała ukryć talizmany? – spytała Ava.

– Na to wygląda.

– Dlaczego nie mogła ukryć ich w swoim królestwie?
– zasugerowała Astrid.

– To byłoby zbyt ryzykowne. Zawsze znaleźliby się

jacyś dworzanie, którzy mogliby ją zobaczyć – odparła Serafina. – Jak już mówiłam, w ostrokonie znajduje się ogromna kolekcja muszli na temat Rozwoju Moruadh. Dotychczas przesłuchałam już dwadzieścia, ale zostało jeszcze wiele więcej. Być może jedna z nich zawiera dokładne informacje na temat miejsc, w które udała się Moruadh. Zapewne tam ukryła talizmany.

Astrid popatrzyła na nią sceptycznie.

– Przecież Moruadh nie ukryłaby ich w pierwszym lepszym miejscu.

– Tyle wiem, Astrid. Ale zawsze to jakiś start.

– Syreny! Mam coś jeszcze! – rzekła Ling, wskazując tabliczki z literami. – Popatrzcie!

Syrena ułożyła trzy słowa: „shokoreth”, „apateon”, „amagitor”.

– Na co? Na co te bzdury? – prychnęła Astrid.

– Też myślałam, że nie mają sensu, ale to przecież słowa wypowiedziane przez Abbadona. Wydawało mi się, że po prostu ryczy, jak to potwór, ale on do nas mówił. Pierwsze słowo pochodzi z arabskiego, drugie z greki, a trzecie jest słowem rumuńskim. Wszystkie mają to samo znaczenie: „kłamca”.

– Po co miałyby powtarzać w kółko jedno słowo w wielu językach? – zastanawiała się Becca.

– Nie wiem. Natomiast te słowa – wskazała następny szereg liter – daimonas tis Morsa, znaczą „zły demon

Morsy”.

– Morsa to dawna bogini, prawda? – przypomniała sobie Ling. – Pradawne mity mówią, że była boginią padlinożerców i przybrała formę szakala. Zadaniem Horoka, starożytnego boga celekanta, było przenoszenie zmarłych do podziemnego świata, a Morsa odbierała od niego ciała. Z czasem zapragnęła większej mocy i zaczęła studiować nekromancję. Miała zamiar zebrać armię nieumarłych i zdetronizować Nerię. Gdy ta się o tym dowiedziała, wpadła w szał i ukarała Morsę, zmieniając ją w węża z twarzą śmierci. Następnie założyła jej na głowę koronę ze skorpionów i skazała na wygnanie.

– Chłodno ją potraktowała. Jaki z tego morał? Nigdy nie igraj z Nerią – skwitowała Neela.

– Na Atlantydzie powstała świątynia poświęcona Morsie.

– Może w niej więcej się dowiemy – zasugerowała Becca. – Jeśli uda nam się tam dostać.

– Marne szanse. Ruiny są otoczone przez opafagów. Pourywaliby nam głowy, zanim zdążyłybyśmy się zbliżyć – uznała Astrid.

– A to dlaczego? Zawsze mnie to zastanawiało: jak banda krwiożerczych kanibali zdołała zawładnąć ruinami Atlantydy? – spytała Neela.

– Ponieważ Moruadh wygnała ich na Pustkowia

Thiry, wody otaczające Atlantyde – wyjaśniła Serafina. – Opafagowie zamieszkiwali Miromarę i polowali na syreny. Moruadh chciała położyć temu kres, więc z pomocą swoich *aqua guerrieri* otoczyła ich i zapędziła na tereny Pustkowi.

– Nie do końca przemyślała swój ruch, prawda? – zamyśliła się Neela. – To najważniejsze miejsce dla syren pod kątem archeologicznym, ale z powodu opafagów nie możemy nawet się do niego zbliżyć.

– Też tak myślałam – przyznała Sera. – Przyjęłam, że to kolejny z jej niezrozumiałych dekretów. Do czasu, aż Vråja powiedziała nam, jak naprawdę zginęła Atlantyda. Według historyków Moruadh powiedziała, że umieściła opafagów w wodach otaczających Atlantyde, gdyż gdzieś musiała ich ulokować, a ruiny... Cóż, były tylko bezużytecznymi ruinami. Teraz uważam, że zrobiła to specjalnie. Nie chciała, by ktokolwiek się tam zapuszczał.

– Żeby nikt nie poznał prawdy – dokończyła Ava.

– Zgadza się. Te ruiny zawierają wskazówki. Jestem tego pewna. Tylko jak mamy się tam dostać? – rzekła Serafina.

– Wiecie, że opafagowie zjadają swoje ofiary żywcem? – przypomniała Astrid. – Kiedy ich serca jeszcze biją i pompują krew. Dzięki temu mięso jest bardziej soczyste.

– Zawsze potrafisz syrenę pocieszyć – rzuciła z ironią

Ling, wstając od stołu. – Nie dostaniemy się do Atlantydy, ale możemy obserwować Abbadona. To właśnie zamierzam zrobić już jutro rano. Ava odkryła, że on nie cierpi światła. Muszę się dowiedzieć, czy ma jeszcze inne słabości. Dzisiaj poznałam nową wskazówkę. Kłamca. To niewiele. To jeszcze nie talizman, ale jak powiedziała Sera, zawsze to jakiś start.

Syrena ziewnęła i powiedziała, że idzie spać. Becca, Neela i Ava podążyły za nią. Sera nie dołączyła do nich. Nie była zmęczona. Miała o czym myśleć.

Astrid wróciła do zabawy piłką.

– Jak zamierzysz tego wszystkiego dokonać, Serafino? Jak zamierzasz dostać się do ostrokonu i wysłuchać muszli w czasie okupacji Cerulei? Jak zamierzasz dotrzeć do Atlantydy? I jak zamierzasz zabić Abbadona?

– Tego jeszcze nie wiem, ale może otrzymam pomoc. Jeśli odnajdę wujka albo brata, może oni coś wymyślą. Jeśli moja mama nadal żyje...

– Jeśli, jeśli, jeśli... – przerwała jej Astrid. – To nie jest dobry początek, tylko koniec. Sprowadzisz na siebie śmierć – to mówiąc, popatrzyła w stronę sypialni. – Na nie również. To wszystko zakrawa na kpinę. – Tym razem cisnęła piłką mocniej. – I jeszcze jeden żart... Że niby ja pochodzę od Orfeo, największego maga w historii.

Astrid wypowiedziała ostatnie słowa do siebie samej, ale Serafina je dosłyszała.

„Dlaczego nie potrafi się z tym pogodzić? – zastanawiała się. – Z powodu tego, co zrobił, a może jest coś więcej?”

– Posłuchaj, Astrid... Baba Vřaja ma rację. Musisz wybrać swoją magię. To, że Orfeo zrobił z niej zły użytek, nie oznacza, że i ty musisz. Zło to nie kolor oczu, tego się nie dziedziczy.

Astrid przestała bawić się piłką i popatrzyła na Serafinę.

– Nie o to chodzi. To znaczy, oczywiście, fakt, że Orfeo jest moim przodkiem, jest totalnie odpływowy, ale...

– Ale co?

Astrid pokręciła głową.

– Astrid, o co chodzi?

– O nic. Naprawdę, zapomnij.

– Dobrze, już zapomniałam.

Rozzłoszczona niechęcią Astrid Serafina schowała zostawione przez Ling tabliczki z literami do torebki i odstawiła filiżanki na tacę.

Astrid rzucała piłką coraz mocniej.

– To nie my – odezwała się niespodziewanie, po czym odwróciła się twarzą do Sery. Piłka poleciała przez całe pomieszczenie. – Musisz to wiedzieć. To nie Ondalina zaatakowała Miromarę. To nie my najechaliśmy Ceruleę, nie wysłaliśmy żadnego zabójcy.

Mój ojciec nigdy by się czegoś takiego nie podjął. Nie potrafiłby skrzywdzić Isabelli, Bastiaana ani Matali. Zbytńio sobie ceni zarówno ich, jak i pokój między naszymi królestwami. Jego własna siostra mieszka w Miromarze, a konkretnie w Tsarno, jak ci wiadomo. Nie ryzykowałby jej życia.

Serafina przeanalizowała słowa syreny, po czym odparła:

– Ale złamał *permutavi*, które było przestrzegane przez oba królestwa przez setki lat. Ty miałaś trafić do Miromary, a Desiderio miał zostać wysłany do Ondaliny, tak jak poprzednim razem twoja ciotka Sigurlin i mój wujek Ludovico. Dlaczego to zrobił?

Astrid usiadła naprzeciwko Serafiny.

– Miał swoje powody – zaczęła. – Gdybyś wiedziała... Gdybym mogła ci powiedzieć... – Oparte o stół dłonie zacisnęły się w pięści. Jej długie blond włosy w kolorze księżycowego światła spadały falami na ramiona. Błękitnymi jak lód oczami patrzyła prosto w twarz rozmówczyni. Sera widziała w nich pragnienie podzielenia się czymś, co trapiło syrenę.

– Astrid, powiedzmy sobie wprost, że twoim wrogiem jest Abbadon. Nie ja, nie Miromara. – Sera sama się dziwiła, że nagle poczuła chęć porozmawiania z tą nieprzyjazną syreną. – My też nie wysyłałiśmy zabójców. Ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyła moja mama, to wojna. To zło dla nas i dla was. Mówiłaś, że

Ondalina miała powody, by złamać *permutavi*. Powiedz mi jakie.

Serafina nie spuszczała z Astrid oka. Przez chwilę miała pewność, że syrena zaraz się jej zwierzy, lecz ta nagle odepchnęła swoje krzesło i wstała.

– Nie mogę – rzekła bezradnie. – Po prostu nie mogę.
– Zwróciła się do drzwi sypialni, a kiedy była tuż przy nich, odwróciła się i dodała: – Przepraszam.

Serafina popatrzyła w puste przejście między komnatami i odpowiedziała cicho:

– Aha, ja też przepraszam.

Rozdział 46

NIE MA JEJ – syknęła ze złością Serafina, która właśnie wpłynęła do gabinetu Vřai. Był wczesny poranek.

– I dziwi cię to? – odparła Vřaja. Czarownica siedziała na swym krześle z kości i rogów ubrana w karmazynową suknię, której wysoki dekolot był przyozdobiony małymi ptasimi czaszkami, a stan upstrzony jastrzębimi pazurami, zębami wilków i wypolerowanymi fragmentami żółwich skorup.

– Wiedziałaś?

– Nad ranem usłyszałam, jak wychodziła.

– Dlaczego jej nie zatrzymałaś?

– W jaki sposób? Miałam ją tu uwięzić? Nie mogłam nic zrobić – odparła Vřaja. – Nie życzyła sobie tu być. Usiądź, moja droga.

Serafina usiadła na krześle naprzeciw niej.

– Miało być nas sześć – zmartwiła się.

– No to będzie was pięć – oznajmiła Vřaja.

– Jak zabijemy potwora bez jej udziału?

– Nie wiem, ale nie wiedziałam też, jak miałyście to

zrobić i z nią.

– Boi się – oznajmiła Serafina.

– Musiałyby zwariować, żeby nie bać się Abbadona.

– Nie sędzę, że boi się Abbadona, to znaczy nie bardziej niż każda z nas. Próbuje uciec od czegoś innego, ale nie wiem, od czego.

– Mówisz o Astrid czy o sobie samej? – spytała podchwytliwie Vřāja.

Sera popatrzyła na nią, jakby jej nie zrozumiała.

– O Astrid. To ona od czegoś ucieka.

– Ty także.

– Nieprawda! – zaprotestowała Sera. – Ja zostałam z resztą! Sporządzamy plan i próbujemy rozwikłać tę zagadkę. Ling ma zamiar posłuchać Abbadona i rozszyfrować więcej jego słów. Becca poprosiła czarownicę, która przyniosła nam śniadanie, żeby nauczyła ją rzucać zaklęcia *ochi*. Neela trenuje świetlne bomby.

– A ty? – przerwała jej Vřāja.

– Ustalam trasę do wód Koboldów. Chcę się przekonać, ile prawdy jest w plotkach, i sprawdzić, czy wujek rzeczywiście tam jest. Chciałabym też dowiedzieć się czegoś na temat mojej mamy i brata. Może z ich pomocą zdołam wrócić do Cerulei i trafić do ostrokonu. Tam planuję posłuchać muszli na temat Rozwoju Moruadh. Uważamy, że to podczas tej

wędrówki Moruadh ukryła talizmany. Muszle mogą nam powiedzieć, gdzie się znajdują.

– Rozwój Moruadh... Doskonała myśl – odparła Vřąja. – Ale powiedz mi, dlaczego chcesz zacząć od północy?

– Już mówiłam. Bo tam jest mój wujek.

– A twój lud? Czy twoi poddani są na północy? W Miromarze?

– W Miromarze, tylko...

Vřąja pokiwała głową.

– Dokładnie, ty także uciekasz. Od tego, czego boisz się najbardziej.

– To nieprawda! Cerulea jest pod okupacją. Nie mogę tam wrócić bez wsparcia wuja.

Vřąja przyjrzała jej się badawczo.

– Bierzesz pogłoski za pewnik. Twoja matka została ciężko raniona, twój wujek i brat zaginęli. A ty opowiadasz o nich wszystkich w taki sposób, jakby nic im się nie stało i jakby tylko czekali, aż ich odnajdziesz. Jak masz zamiar stanąć twarzą w twarz z Abbadonem, jeśli nie jesteś gotowa zmierzyć się z własną prawdą?

Serafina wbiła wzrok w podłogę. Słowa czarownicy rozżłościły ją, ale odcisnęły też duże piętno, gdyż były prawdą.

– Boisz się, że nie poradzisz sobie z zadaniem, które było ci pisane od urodzenia. Strach cię paraliżuje, więc

próbujesz od niego uciec. Zamiast ignorować to uczucie, powinnaś pozwolić mu przemówić i skupić się na tym, co chce ci przekazać. Możesz z niego skorzystać.

Serafina uniosła głowę.

– Tyle że ja ciągle popełniam błędy. Nie potrafiłam pomóc tacie ani uratować matki. Zaufałam niewłaściwym osobom. Ławicowałam i przeze mnie Ling wpadła w rybacką sieć. Nie umiałam nawet przekonać Astrid, żeby została. – Sera zamrugła, by ukryć łzy. – Moja matka nigdy by sobie nie pozwoliła na takie błędy. Jest lepsza. Nie jestem taka jak ona. Nie jestem taka jak ty.

Vrąja się zaśmiała.

– Nie jesteś taka jak ja? Mam nadzieję, że to się nie zmieni! Pozwól, że coś ci opowiem, dziecko. Jakieś dwieście lat temu umierała stara *obarsie*. Zostałam wezwana, by opowiedziała mi wszystko, czego powinnam się dowiedzieć. Tak się bałam, że minęła godzina, zanim wyszłam z pokoju. Nikt nie rodzi się z umiejętnością rządzenia. Tego trzeba się nauczyć.

– Ale ja nie mam czasu na naukę – rzekła Serafina. – To, co dzieje się teraz w naszych wodach, jest sprawą życia i śmierci. Mój lud, moi przyjaciele zasługują na najlepszego władcę. Kogoś lepszego ode mnie.

Vrąja uniosła ręce do góry.

– Jeśli pragniesz zostać najlepszym władcą, nie mogę

ci pomóc, ponieważ ktoś taki nie istnieje. Wszyscy popełniamy błędy i wszyscy musimy sobie z nimi radzić. Jeśli jednak wystarczy ci być dobrym władcą, możesz na mnie liczyć. Posłuchaj. Astrid odpłynęła, gdyż nie wierzy.

– W Abbadona? Przecież widziała go i walczyła z nim razem z nami.

– Nie, w samą siebie. Serafino, daj wiarę innym. Pomóż Ling uwierzyć, że może się przebić przez ciszę. Pomóż Neeli uwierzyć, że jej największa moc pochodzi ze środka, nie z zewnątrz. Pomóż Becce uwierzyć, że najcieplejszy ogień to taki, którym się dzielimy. Pomóż Avie uwierzyć, że bogowie naprawdę wiedzieli, co robią. To właśnie czyni przywódca – inspiruje innych, by uwierzyli w siebie.

– Tylko jak? – spytała bezradnie Sera. – Naucz mnie tego.

– Serafino, naprawdę nie rozumiesz? – zdziwiła się Vřaja. Czarownica wyciągnęła przed siebie rękę i chwyciła dłoń syreny. – Najpierw musisz uwierzyć w siebie.

Rozdział 47

RZECZNA CZAROWNICA IMIENIEM Magdalena popatrzyła na pęknięcie w ścianie jaskini, które powstało przed chwilą za sprawą czaru Neeli, i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Już nie żyjesz. Minęłaś go o kilometr – rzekła. – Potem była jego kolej, a on nie spuścił.

Neela wytarła kroplę krwi, która spłynęła jej z nosa.

– Spróbuj jeszcze raz.

– Ona krwawi – przerwała Serafina. – Potrzebuje odpoczynku.

Serafina siedziała na dnie pustej jaskini używanej przez iele do treningu zaklęć i zbierała siły. Neela, Ava i Becca były razem z nią, a Ling obserwowała Abbadona, co robiła przez ostatnie cztery dni.

Przed ostatnią próbą Neeli Magdalena poleciła Serafinie, by ta rzuciła czar *apa piatra*, stare rumuńskie zaklęcie ochronne polegające na uniesieniu trzymetrowej ściany wody i zamienieniu jej w twardej mur dający osłonę przed atakami. Syrena utrzymała ją przez całe dwie minuty, ale przypłaciła ten wysiłek oślepiającym bólem głowy.

– Proszę – rzekła czarownica, podając Neeli chusteczkę do nosa.

– Za bardzo na nią naciskasz – protestowała zatroskana Serafina.

– Abbadon będzie naciskał jeszcze bardziej – wyjaśniła Magdalena.

– Nic mi nie jest, Sero. Do dzieła – zapewniła Neela i schowała zakrwawioną chusteczkę do kieszeni.

Magdalena przepłynęła o kilka metrów na prawo od pęknięcia, podniosła z dna skałę i nabazgrała na niej postać z rogami i brzydkim pyskiem, a następnie narysowała na środku jej czoła znak X.

– Celuj tutaj – oznajmiła, dotykając znaku. – Skup się.

Neela pokiwała głową, ale wzrok miała wbity w podłogę.

– Dawaj, syrenko! – zawołała Ava.

– Między oczy, Neelo! – dopingowała Becca.

– Skup się, draga – rzekła spokojnie Magdalena.

Neela podniosła wzrok, skupiła się na znaku X i zaczęła śpiewać.

*Wołam do siebie
Światła promienie,
Które niezwłocznie
W oręż przemienię...*

W jednej chwili światło z kul pełnych lawy oświetlających pokój podpłynęło do syreny. Ta pochwyciła je i zwinęła w kulę, tak jak zwykle podczas rzucania zaklęcia *fragor lux*. Tym razem kula była mniejsza, za to gęstsza i twardsza. Tego właśnie uczyła ją Magdalena.

*Magio, pomóż.
Ciemność zwalcz,
Wiedź pociski
W każdą z tarcz.*

Z głośnym okrzykiem wypuściła pocisk najmocniej i najszybciej jak potrafiła, a ten uderzył w ścianę i rozbił się o nią z wielkim hukiem. Wszyscy musieli się schylić, gdyż przez wodę przeleciały odłamki rozkruszonej skały. Kiedy muł opadł, w miejscu głowy Abbadona była teraz tylko wielka, głęboka dziura.

– Doskonale! – wykrzyknęła Magdalena. – Dobra robota!

– To było świetne! – pochwaliła przyjaciółkę Becca.

Neela się uśmiechnęła. Z jej nosa wystrzeliła czerwona strużka krwi.

– Neela! – zawołała Serafina. Syrena podpłynęła do niej, wyjęła z kieszeni chusteczkę i przyłożyła ją do

twarzy przyjaciółki. – Wystarczy. Masz już dość. Magia ma wysadzić w powietrze głowę Abbadona, nie twoją. Chodź, usiądź sobie.

Kiedy Sera patrzyła, jak Neela trzyma się za nos, zastanawiała się nad słowami Vřai. Syreny rzeczywiście stawały się silniejsze w grupie. Jednak ich nowe moce miały swoją cenę. Bóle głowy i krwotoki z nosa to było tylko kilka ze skutków ubocznych. Ciężkie treningi zaowocowały również siniakami i skurczami. Ava kilka razy miała też problemy żołądkowe. Złamany nadgarstek Ling dokuczał jej jeszcze bardziej. Wszystkie miały dosyć. Magdalena, przyszła *obarsie*, pomagała im opanować nowe umiejętności przekazane przez ich potężnych przodków, a także uczyła je starych rumuńskich zaklęć ieli. Miały wiele do nauczenia się i bardzo mało czasu. Magdalena nie pozwalała im na przerwy.

– Becca, teraz twoja kolej – rzekła młoda czarownica. – Wykonaj prawidłowo pieśń *flacari* i przywołaj tu konkretny wodny ogień.

Becca wstała i popłynęła w drugi koniec jaskini. Ustawiła się tak, by unosić się zaledwie centymetry nad jej dnem, i zaczęła śpiewać.

Wiruj, wiruj,

Wiruj sobie.

Daj mi ten

Pradawny ogień.

Wokół niej z dna wyrosły słabe koniuszki wodnego ognia przyzwane z zastygłego jądra ziemi.

Magdalena prychnęła.

– To nazywasz wodnym ogniem? Tymi płomieniami nie ogrzejesz nawet czajnika. Nie jesteś skupiona. Powinnaś umieć przywołać ogień zawsze, gdy go potrzebujesz. Co będzie, jeśli zaatakuje cię Abbadon, a ty nie będziesz potrafiła przyzwać ognia? Umrzesz. Spróbuj jeszcze raz – poleciała.

Becca wzięła głęboki oddech i zaczęła od nowa. Tym razem jej głos był głośniejszy i pełen mocy.

*Wiruj, wiruj,
Wiruj sobie.
Daj mi ten
Pradawny ogień.
Daj mi żar,
By mego wroga
Wnet dopadła
Wielka trwoga.*

Po tych ostatnich słowach rozległ się głośny syk. Wodny ogień wystrzelił pomarańczowym murem aż do

sklepienia jaskini. Becca była uwięziona w środku.

Magdalena złożyła dłonie w trąbkę i zawołała:

– Becca? Słyszysz mnie? ODWOŁAJ CZAR!

W jednej chwili ogień opadł, a ostatnie płomienie schowały się w dnie. Becca nadal lekko unosiła się nad mułem. Sprawiała wrażenie nieobecnej. Miała przydymione loczki, przypaloną suknię, a przy jednym oku nabrzmiało jej jedno naczynko krwionośne.

– Twoje moce rosną z każdą godziną – uznała czarownica. – Niestety, gorzej jest z ich opanowaniem.

– Potrzebuje więcej czasu, jak my wszystkie – broniła przyjaciółki Serafina.

– Nie macie czasu, a ja wam go nie podaruję. Mogę tylko pomóc wam ukierunkować swą magię, jeśli zechcecie przyjąć tę pomoc – odparła oschle Magdalena. – Ava, twoja kolej! Chcę, żebyś rzuciła *ochi* dokładnie tak jak wczoraj. Chcę, żebyś je utrzymała, a potem przeszła prosto w *convocę*, żebyś pokazała zakłęcie reszcie. Dasz radę?

Ava pokiwała głową.

Serafina wiedziała, że *ochi* to trudny czar. To za jego pomocą iele obserwowały Abbadona. Aby dało się rzucić to zakłęcie, potrzebny był *gandac*, czyli pluskwa, którą umieszczano blisko osoby lub przedmiotu będącego celem obserwacji. Najlepiej sprawdzały się muszle, dzięki swej zdolności przechwytywania

dźwięków. Wszystkie syreny próbowały swych sił w rzucaniu *ochi*. Serafina zdołała zaledwie ujrzeć, co się dzieje za rogiem. Ling widziała gabinet Vřai. *Obarsie* tylko podniosła głowę nad biurko i machnęła ręką. Neela i Becca widziały Malacostraca.

Ava potrafiła zobaczyć Abbadona, używając tego samego gandaca co iele, czyli muszli ze złota, którą Sycorax nosiła niegdyś na szyi na łańcuszku. Setki lat wcześniej Abbadon zadrapał Sycorax przez kratę swego więzienia, raniąc ją śmiertelnie. Jego szpony zerwały naszyjnik, który się rozpadł. Tonący łańcuch zaplątał się o jeden z prętów przy dnie i zawisł tam, pokrywając się warstwą lodu. Potwór nigdy go nie zauważył.

Tego dnia Ava zdołała utrzymać obraz Abbadona zaledwie przez pół minuty, ale Magdalena była w szoku, że w ogóle jej się to udało.

Ochi było zaklęciem bardzo trudnym, ale *convoca*, zaklęcie przywołujące, należało do jeszcze trudniejszych. To właśnie tym czarem Vřaja przywołała syreny do świata ieli. Magdalenie zależało, by wszystkie syreny posiadały tę umiejętność, gdyż można jej było użyć nie tylko do przyzywania istot, ale i do komunikacji między sobą.

Ava skoncentrowała się. Jej oczy nie widziały, ale umysł tak. Sera zastanawiała się, co takiego chce pokazać przyjaciółkom. Miała nadzieję, że nie Abbadona.

– Masz to? – spytała Magdalena.

Ava pokiwała głową.

– Spróbuję pokazać wam miasteczko Macapa, mój dom. Jako gandaca użyję jednej z muszli stojących na parapecie w moim pokoju – wyjaśniła.

– Ambitnie. Podoba mi się to – pochwaliła ją Magdalena.

Ava zaczęła śpiewać.

*Bogowie mroku,
Słyszcie czar.
Dajcie mi zaraz
Widzenia dar.
Bogowie światła,
Popatrzcie z góry,
Dajcie mi ujrzeć
Kochane mury.*

Ava się uśmiechnęła.

*Rzeko szeroka,
Rzeko rwąca,
Namaluj obraz
Jak promień słońca,
Bym pokazała wnet*

Mym kompanom
Mój dom
I moją rzekę kochaną.

Serafina zamknęła oczy w oczekiwaniu, aż Ava przejdzie z czaru *ochi* do *convoca*, i wyobrażała sobie Amazonkę, w której dorastała jej przyjaciółka. Ułamek sekundy później usłyszała w głowie głos.

- Sera? Czy to ty?
- Ava!
- Super, jestem w twojej głowie, gatinha!
- Ale dziwne uczucie.
- Ava? Sera?
- Neela?
- Tak!
- Hejka!
- Becca!
- Tak, to ja! Słyszę cię, Ava. Wszystkie was słyszę!

Rozległ się kolejny głos, należący do Magdaleny.

– No tak, *convoca* bez wątpienia zadziałała. Ava mówi do nas, nie odzywając się, ale *ochi* to całkowita porażka. Miałaś nam pokazać coś bardzo odległego, Amazonkę, prawda? A tymczasem widzę tylko Serę, która stoi tuż obok mnie!

- Zaraz, zaraz – rzekła Serafina, kiedy obraz zaczął

się wyostrzać. – To nie jaskinia treningowa. I co ja w ogóle mam na sobie?

Serafina z wizji była ubrana w zbroję i jechała na wielkim czarnym koniku morskim. Głośno pokrzykiwała na żołnierzy, ustawiając ich w szyku.

Syreny wkrótce zrozumiały dlaczego. Po drugiej stronie pola bitwy gromadziła się przerażająca armia.

Ava gwizdnęła z wrażenia.

– Meu deus! Widzę tu nieźle rozwścieczone gobliny – rzekła.

– Feuerkumpel! – zawołała Neela.

Jeden z goblinów zaszedł Serafinę od tyłu. Jego długie czarne włosy były spięte w kuc. Miał poźółkłą twarz podziurawioną od poparzeń, posiadał nozdrza, ale bez nosa, a w ustach lśniły ostre zęby, czarne od zgnilizny. Miał małe, przezroczyste jak meduza oczka. Serafina widziała biegnącą w nich sieć żyłek pulsujących ciemną krwią. Zza nich prześwitywał żółty mózg. Ciało goblina pokrywały twarde, kościste, czarne płytki podobne do pancerza kraba. Stwór był uzbrojony w podwójny topór o ostrzach zakrzywionych w półksiężycy. Na oczach syren uniósł broń ponad głową i spuścił ją w dół.

– Nie! – krzyknęła Ava. Syrena cofnęła się o krok, jakby próbowała uciec przed wizją. Ta zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. – Que diabo! – zawołała na

głos. – Co to było?

– Twoja moc rośnie – odrzekła Magdalena.

– Niemożliwe! To nie jest moja moc. Moją mocą jest widzenie. Od zawsze tak było. Widzę prawdę.

– Już nie, Avo. Twój praprzodek Nyx widział nie tylko to, co jest, ale i to, co będzie. Miał dar przepowiadania przyszłości. Ty również. Po prostu jeszcze nigdy się o tym nie przekonałaś. Obecność pozostałych syren wzmaga tę moc.

– A więc widziałam przyszłe wydarzenie?

– Tak mi się wydaje.

– Świetnie – odezwała się Serafina. – Wygląda na to, że czeka nas bitwa z uzbrojonymi w topory goblinami. Bardzo się cieszę. Bo wiecie, Abbadon to dla mnie za małe wyzwanie.

– Magdalena! – zawołał głos zza drzwi. Była to Tatiana, inna iela. – Baba Vřāja chce cię natychmiast widzieć. – W jej głosie słychać było panikę.

– Co się stało? – spytała Magdalena.

– Kapitan Traho właśnie wpłynął do ujścia Aluty. Widział go *cadavru*.

– To już nie pierwszy raz. To tylko grupa zwiadowcza.

– Jest z nim pięciuset jeźdźców śmierci. Pięciuset! – zawołała Tatiana bliska hysterii.

– Uspokój się, nie wie, gdzie jesteśmy. Nikt tego nie

wie.

„Teraz już tak”.

To była Ling. Syrena opierała się o drzwi i ledwo dyszała. Miała wypieki na twarzy od szybkiego pływania.

– Jak to możliwe? Kto mu powiedział? – zdziwiła się Magdalena.

– Abbadon.

Rozdział 48

TAK BARDZO SIĘ myliłam – rzekła Ling.
Syrena wpłynęła do pomieszczenia.

– Cały czas myślałam, że on mówi do siebie – przyznała. – Potwór włada jakimiś dwoma setkami języków. Wiele z nich ma bardzo stare formy. Dlatego tak długo trwało, zanim odnalazłam wzór. Same powiedzcie, co dla was oznacza starożytna Abahatta?

– Jaki wzór, Ling? Co ty opowiadasz? – spytała zaaferowana Serafina.

– Abbadon nie mówi do siebie, ale mówi o nas. Nieustannie. Z początku go nie rozumiałam. Cały czas zmieniał języki i nie mogłam nadążyć. Teraz już wiem. Popatrzcie, spisałam wiele słów, których używał – to mówiąc, pokazała im zwój krasnorostu pokryty tekstem.

– „Sześć syren wysłała czarownica na śmierć Abbadona... Wystraszone dzieci... głupie i słabe... Nie znajdą talizmanów... Zginą... Ich królestwa padną... Abbadon powstanie na nowo...” – odczytała na głos. – On słyszy wszystko, co się dzieje w tych jaskiniach. Zna nasze imiona, wie, skąd pochodzimy i czyimi jesteśmy spadkobierczyniami. Wie, jakie mamy moce. Powtarza

wszystko, o czym rozmawialiśmy przez ostatnie dni. O znakach, które przekazała nam Vřāja, byśmy tu trafiły. Mówi o Malacostraca. Rozmawialiśmy o nich, a on nas słyszy.

– O nie – szepnęła Becca.

– Spójrzcie na to słowo. Kyrios. A to? Zhu... stapan... dominus. Wszystkie oznaczają to samo: mistrz. On mówi do Traho albo Kolfinna, do kogoś, kto ma zamiar go uwolnić. Mówi mu wszystko – ciągnęła Ling.

– Co oznacza, że wie, gdzie jesteśmy – rzekła Serafina i poczuła ścisk w żołądku.

– I wie, jak się tu dostać – dodała Becca.

– Jeśli jeźdźcy śmierci znajdą wejście do tych jaskiń... – zmartwiła się Neela.

– Chciałaś powiedzieć: kiedy je znajdą. Skoro Abbadon powiedział Traho o znakach, Skoku Dziewicy, kościach i wodach Malacostraca, to tylko kwestia czasu.

– Musicie się stąd wydostać – powiedziała Magdalena. – Pod jaskiniami jest tunel. Zaprowadzi was kilka mil na południe stąd, wystarczająco daleko od Traho i jego żołnierzy. Pozbierajcie swoje rzeczy i spotkamy się w gabinecie Vřai – to mówiąc, odpłynęła szybko za Tatianą.

Głęboko w sercu Sery zrodził się gniew, niczym wodny ogień z dennych głębin. Strach gdzieś uleciał. Traho znowu zmuszał syreny do ucieczki. Zdołał już

wyrwać ją z bezpiecznego domu, z pałacu księcia oraz od Blu. Teraz wyrwał ją od syren, z którymi dopiero co się zżyła.

– Ona ma rację – uznała Ling. – Lepiej, żeby nas tu nie było, gdy Traho zapuka do drzwi.

– Nie, nawet o tym zapomnijcie. Nigdzie nie płynę – oznajmiła dziarsko Serafina.

– Nie możemy tu zostać – rzekła Becca.

– Odplyniemy, ale jeszcze nie teraz. Najpierw musimy dać Abbadonowi prawdziwy temat do rozmów.

– To znaczy?

– Pakt krwi.

– O rany – zawołała Ling. – Naprawdę?

– Naprawdę.

– Sera, przecież to czarnopieśń, *canta malus*.

– Nadeszły mroczne czasy – odparła Sera.

Mówiono, że *canta malus* to jadowity dar dla syren od Morsy, parodia darów od Nerii. Inwokacja niektórych czarów z rodziny *malus* mogła zaprowadzić osobę je rzucającą do więzienia. Zaklęcia *clepio* pomagały kraść, zaklęcia *habeo* pozwalały osiąść władzę nad czyimś umysłem lub ciałem, zaklęcia *nocerus* sprowadzały choroby, a pieśń magii śpiewu o nazwie *nex* powodowała śmierć.

– Pakt krwi to pieśni dla wyrzutków społeczeństwa – dodała Becca. – Aby nigdy się nawzajem nie zdradzali.

– Traho uczynił nas wyrzutkami – odbiła piłeczkę Serafina.

– Pakty krwi trwają na zawsze. Jeśli je złamiesz, czeka cię śmierć – rzekła Ava.

– Wiem o tym. Chcę pokazać Traho, że nie żartujemy. Że wszystkie idziemy na całość. Abbadon gadał o nas różne rzeczy i co do jednego ma rację: boimy się. Nie jesteśmy jednak głupie ani słabe. Nie jesteśmy dziećmi i nie ustąpimy. Nadal nie wiem, jak to zrobimy, nie wiem, jak zbierzemy wszystkie moce. Nie wiem, jak powstrzymać krwotok z nosa Neeli, ale wiem jedno: będę walczyć do ostatniej kropli krwi. Z wami i za was. Czas, żeby przekonali się o tym Abbadon i Traho, a także każdy jeździec śmierci.

– Jestem na tak – oznajmiła Ling.

– Ja też – dodały Becca i Neela.

– Ja też – dołączyła Ava. – Kiedy to zrobimy?

– Teraz – rzekła Serafina.

– A gdzie? – spytała Becca.

– W incantarium. Przy wodnym ogniu. Musimy mieć pewność, że Abbadon wszystko słyszy. Głośno i wyraźnie.

Rozdział 49

HEJ, MOGĘ TO pożyczyć? Dzięki!

Ling odebrała halabardę strażnikowi czarem *magnitis*, zanim ten się spostrzegł. Gdy żaba wpatrywała się z niedowierzaniem w swe puste łapy, syrena wpłynęła do incantarium, schyliła się pod rękami wirujących czarownic i wcisnęła w wodny ogień ostrze broni. Serafina i reszta wpłynęły do pomieszczenia za nią. Na końcu płynęło Maleństwo.

– Hej! Hej! Gadulcu! Obudź się! – wołała Ling, uderzając bronią migoczący obraz Carceronu.

– Na wielką Nerię, co ty wyprawiasz? – krzyknęła jedna z czarownic. – Zabijesz się!

– Dość prawdopodobne – przyznała Ling, po czym spojrzała na kraty lochu. Za nimi widać było tylko mrok. – Hej! Słyszysz mnie, worku mułu? Więc posłuchaj tego! Tworzymy pakt. Pakt krwi. Słyszałeś? Pakt krwi, potworze. Powiedz to swemu panu!

Syrena wycofała się i zaczęła. Serafina czuła, jak serce wali jej w piersi. Z początku panowała cisza, ale po chwili wszystkie usłyszały głośny ryk. Kilka sekund później coś poruszyło się w ciemności. Spomiędzy krat

wystrzeliła jedna macka, a po niej kolejna. Łapy przebiły się przez *ochi*, wodę i wpadły do incantarium. Dłonie otworzyły się niczym mroczne, śmiercionośne morskie kwiaty, a umieszczone pośrodku nich oczy rozglądały się intensywnie.

– Patrzysz, synu? Patrz dalej. Zobaczymy, kto tu jest słaby.

Ling odpłynęła od ognia i odrzuciła halabardę. Reszta już na nią czekała.

– Tu jesteście! – zawołała Magdalena, z trudem łapiąc oddech. – Mam was wyprowadzić do tunelu. To polecenie Vřai. Wszystkie musimy uciekać, z wyjątkiem incant. Jeśli się pospieszymy, dotrzemy do Dunaju przed zmrokiem.

Syreny zignorowały ją, a Serafina wyjęła z kieszeni sztylet.

– Nie słyszałyście? Musimy płynąć!

Serafina trzymała ostrze w prawej dłoni, a lewą otworzyła. Nawet nie drgnęła, gdy przecinała sobie skórę. Jej krew zawirowała w wodzie, a Sera zaczęła śpiewać. Głośno. Wyraźnie. Całą sobą.

Abbadonie, to twój koniec.

Krew połączy nasze dłonie

Kropla w kroplę, my wybrane

Już na zawsze posplatane.

Abbadon zawył złowieszczo. Pojawiły się kolejne macki. Sera wiedziała, że mogły ją z łatwością uderzyć, ale tego nie zrobiły. Abbadon chciał zobaczyć, co robią syreny. Chciał to przekazać swemu panu. To dobrze.

Następna sztylet do rąk wzięła Neela i nacięła swą dłoń. W wodzie pojawiła się kolejna strużka krwi. Neela położyła dłoń na dłoni Sery i zaśpiewała:

*Moc potężna to, gdy krew
Spadnie powodzią bestii wbrew,
Co ma początek w grzechów morzu,
A dzisiaj śpi w lodowym łożu.*

Następna była Becca. Abbadon zawył przeraźliwie i zatrzęsł kratami Carceronu.

*Wspólnie znajdziemy talizmany,
Które sześcioro władców nosiło u boku
Dziś skryte pośród morskiej piany
Po wielkiej bitwie światła i mroku.*

Przyszła kolej na Awę.

Nigdy nie wolno im się połączyć

*W gniewie, chciwości czy złości szale,
Lecz w zgodzie, odwadze i zaufaniu
To my otworzymy zniszczenia bramę.*

Ostatnia była Ling. Syrena wzdrygnęła się z bólu, gdy dotknęła rękojęści zranioną ręką, po czym nacięła drugą dłoń. Krew zatańczyła w wodzie, Ling położyła dłoń na dłoni Avy i dokończyła pieśń więzów krwi.

*Przypląnęliśmy z mórz i rzek,
A cel przyświeca nam piękny:
Wygnamy starożytne zło
I oczyścimy wielki błękit.*

Gdy wybrzmiały ostatnie tony pieśni, krew wszystkich pięciu syren złączyła się w szkarłatną spiralę i owinęła ich splecione dłonie. Niczym powracająca fala cofnięta przez morze, krew wróciła do ciał syren. Znalazła drogę do właścicielek i przecisnęła się przez rany, które zamknęły się za nią i błyskawicznie zagoiły. W dłoniach zostały jedynie blizny, będące żywą pamiątką, że każda z syren ma teraz w sobie krew towarzyszek.

Sera poczuła ją w swych żyłach. Słyszała jej śpiew i czuła, jak wypełnia jej serce, dając siłę i odwagę, jakiej nie znała wcześniej. Neela, Ling, Becca i Ava nie

były już tylko jej przyjaciółkami, lecz siostrami, połączonymi na zawsze paktem krwi.

Misja powierzona im przez Vřąę jeszcze się nie zakończyła, lecz dopiero zaczęła. Sera nie mogła wiedzieć, czy którakolwiek z syren jest w stanie przetrwać czekające je niebezpieczeństwa i mroki, ale była pewna, że dadzą z siebie wszystko i oddadzą to, co miały, łącznie z życiem, aby pokonać zło zamieszkujące Morze Południowe.

Widziała determinację w oczach Ling, w uniesionej głowie Avy, w postawie Bekki oraz w jasnym blasku Neeli.

Ling opuściła grupę i podpłynęła do wodnego ognia. Abbadon zbliżył się do krat.

– Dobrze się przyjrzałeś, potworze? Widziałeś pakt krwi? – spytała. – Idź i przywołaj swojego pana. Masz mu wiele do powiedzenia.

Abbadon ani drgnął.

Becca dołączyła do Ling i rzuciła potężny czar *flacari*. Wodny ogień uniósł się wyżej, a jego żar się wzmógł. Płomienie dotykały już bram więzienia.

Abbadon ryknął. Potwór machał rękami w obronie przed ogniem, po czym schował się w otchłani swej celi. Syreny słyszały go coraz słabiej, aż w końcu zamilkł na dobre.

– Skończyście? – spytała Magdalena. – Bo musicie

już stąd uciekać. Nie mamy czasu.

– Nie mogą tego zrobić. Tunele zostały zablokowane. Jaskinie są opustoszałe. Wszyscy uciekli oprócz nas zgromadzonych w tej komnacie – odezwał się głos Vřai. Czarownica miała zarzucony na plecy worek i właśnie ryglowała drzwi do incantarium. – Na bogów, dlaczego tu jeszcze jesteście? Kazałam wam uciekać.

– Wykonałyśmy pieśń paktu krwi przed Abbadonem. Przysięgłyśmy, że znajdziemy talizmany, otworzymy Carceron i zabijemy go. Jedyne śmierć może powstrzymać nasz pakt – oznajmiła Serafina.

– Co może nastąpić szybciej, niż myślisz, jeśli nie ruszycie się stąd natychmiast!

– W jaki sposób? Właśnie zatrzasnęłaś drzwi! – zawołała Becca.

Vřaja popłynęła na drugi koniec pomieszczenia, gdzie na ścianie znajdował się podłużny przedmiot zasłonięty czarnym materiałem. Serafina wcześniej go nie zauważyła. Vřaja ściągnęła narzutę i ukazała lustro.

– Rzuciłam zaklęcie *barricada*, silny czar ochronny. Zatrzyma ich do czasu, aż uciekniecie przez lustro.

Obarsie ledwie dokończyła zdanie, gdy na górze doszło do potężnego wybuchu. W wodzie pojawiły się fale uderzeniowe.

– Już tu są – rzekła Vřaja.

Serafina po raz pierwszy ujrzała w jej oczach strach.

– Ale przecież dopiero co byli przy ujściu Aluty – przypomniała Becca, patrząc z trwogą na drzwi. – Potrzeba więcej niż kilku minut, by przepłynąć taki dystans.

– Wygląda na to, że ten cały Traho wie, jak korzystać z *velo*. Większość wojskowych potrafi przyspieszać swoje armie. No już, do lustra!

– Wejźmy wszystkie razem – zaproponowała Neela. – W liczebności siła.

– Nie, musicie przechodzić pojedynczo. Nie możemy sobie pozwolić, by pochwycono was wszystkie – sprzeciwiła się Vřāja.

Rozległo się głośne walenie. Traho był już po drugiej stronie drzwi.

Serafina wiedziała, że są zrobione z żelaza i niewrażliwe na magię, a syren próbował je wyważyć.

– Weźcie to. – Vřāja wyjęła z worka fiołki z jakimś płynem i porozdawała je syrenom. – To eliksir Mojżesza, ekstrakt z soli żyjącej w Morzu Czerwonym. Rekiny jej nienawidzą, być może jeźdźcy śmierci także. A tutaj macie kwarcowe kamyki z perłami niewidzialności. I jeszcze bomby atramentowe. Są niedopracowane, ale skuteczne. Uratowały mi ogon niezliczoną ilość razy.

Vřāja jeszcze raz sięgnęła do worka i wyjęła z niego kilka martwych chrząszczy, które rozdała syrenom.

– Miałam nadzieję, że uda mi się przekazać wam kilka tajników lustrzanych podróży, ale nie zdążyłam. Kiedy będziecie w środku, zaczniacie grzechotać chrzszczami. W lustrach znajdują się srebrne ryby, wielkie i szybkie istoty, które uwielbiają je jeść. Jedna z nich podpłynie do was. Powiedzcie jej, dokąd chcecie płynąć, a was tam zabierze. Miejmy nadzieję, że opuścicie krainę Rorrima, zanim on się spostrzeże. Neela, ty pierwsza.

– Ale ja nie jestem na to gotowa! – rzekła syrena, chowając do kieszeni chrzszcze.

Łomot stawał się coraz głośniejszy.

– Ruszaj, dziecko!

– W jaki sposób będziemy się kontaktować? – spytała Neela.

– Przez *convocę*. Przez lustra. W ostateczności przez pelikany.

Sera wzięła przyjaciółkę w objęcia i pożegnała się.

– Nie bój się, Neeluś. Nie znam nikogo ani niczego bardziej nieśmiertelnego niż ty.

Następna w kolejności była Becca, później Ava i Maleństwo oraz Ling. Sera czuła się tak, jakby każda z nich odpływając, zabierała z sobą część jej serca. Żelazne drzwi jęczały pod naporem żołnierzy Traho. Syrena słyszała ich głosy dobiegające z drugiej strony. W pewnej chwili z przerażającym piskiem urwał się

jeden z zawiasów.

– Kolej na ciebie, Sero. Płyn – poleciała Vřaja. Czarownica zbliżyła się do Serafiny i ucałowała ją. – Być może już się nie zobaczymy, przynajmniej nie w tym życiu.

– Proszę, nie mów tak.

– Spiesz się, dziecko. Jesteś teraz nadzieją wszechwody. Odszukajcie talizmany i zabijcie potwora, zanim skończy się sen, a jego miejsce zajmie koszmar.

Poluzował się kolejny zawias. Drzwi wpadły do pomieszczenia.

– Ruszaj! – krzyknęła Vřaja.

Serafina wskoczyła do lustra i otoczyło ją płynne srebro. Ze łzami w oczach obejrzała się za siebie i zdążyła jeszcze zobaczyć wpływających do incantarium jeźdźców śmierci. Widziała, jak Traho przerywa krąg czarownic. Widziała też, jak Vřaja podnosi kamień i rozbija zwierciadło.

Podziękowania

Z CAŁEGO SERCA DZIĘKUJĘ Stephanie Lurie, Suzanne Murphy, Jeanne Mosure oraz całemu zespołowi Disneya za przedstawienie mnie Serafinie i jej towarzyszkom. Dziękuję Steve'owi Malkowi za to, że jest najlepszym agentem, jakiego może sobie wymarzyć pisarz, a także mojej mamie Wilfriede, mężowi Dougowi oraz córce Daisy za miłość i wsparcie, za to, że zawsze są przy mnie.

Słownik pojęć i postaci

ABBADON – potężny potwór stworzony przez Orfeo, a następnie pokonany i wtrącony do klatki w wodach Antarktyki.

ACQUABELLA – wioska u wybrzeży Sardynii.

ACQUAGUERRIERI – żołnierze Miromary.

AHADI, CESARZOWA – władczynie Matali; matka Mahdiego.

ALITHEIA – trzymetrowy jadowity pająk morski wykuty z brązu i kropli krwi Moruadh. Alitheia została stworzona przez Bellogrima, boga kowali, a bogini Neria tchnęła w nią życie, by chronić tron Miromary przed uzurpatorami.

ALUTA – rzeka w Rumunii, w której mieszkają iele.

AMAGITOR – rumuńskie słowo oznaczające „kłamca”.

AMPHOBOS – język, którym posługują się płazy.

ANARACHNA – miromarskie słowo oznaczające „pająk”.

APA PIATRA – stare rumuńskie zaklęcie ochronne

polegające na wzniesieniu trzymetrowej ściany wody i zamienieniu jej w twardą tarczę.

APARADHIKA – matalskie słowo oznaczające „przestępca”.

APATEON – greckie słowo oznaczające „kłamca”.

AQUABA – syrenia wioska w pobliżu ujścia Dunaju.

ARATA – zaklęcie pozwalające osobie je rzucającej pojawić się w wybranym miejscu.

ARMANDO CONTORINI – doża Wenecji, książę, dowódca Praedatorich (znany także jako Kharkarias, Rekin).

ASTRID – nastoletnia córka Kolfinna, władcy Ondaliny.

ATLANTYDA – starożytna rajska wyspa na Morzu Śródziemnym, zamieszkała przez ludzi będących przodkami syren. Wyspą rządziło sprawiedliwie sześcioro magów: Orfeo, Moruadh, Sycorax, Navi, Pyrrha i Nyx. Kiedy wyspa została zniszczona, Moruadh ocaliła mieszkańców, prosząc Nerię o to by dała im płetwy i skrzela.

ATLANTYKA – syrenie królestwo w Oceanie Atlantyckim.

AVA – nastoletnia syrena z Amazonki; niewidoma, ale ma dar czucia.

AVARUS – skorpena Lucii Volnero.

BABA VRĀJA – *obarsie*, czyli najstarsza przywódczyni ieli, rzecznych czarownic.

BACO GOGA – schwytał Serafinę i Neełę, jest w zмовie z Traho.

BARICADA – silne zakłęcie ochronne.

BARTOLOMEO, CONTE – najstarszy i najmądrzejszy z ministrów reginy Isabelli.

BASTIAAN, PRINCIPE CONSORTE – mąż reginy Isabelli i ojciec Serafiny; syn znamienitego Domu Kadenów z morza Marmara.

BAUDEL'S – sklep z zakłętymi perłami, w którym pracuje Becca jako zaklinaczka.

BECCA – nastoletnia syrena z Atlantyki.

BEDRIEER – jeden z trzech kutrów należących do Rafe Mfeme.

BIANCA DI REMORA – jedna z dam dworu Serafiny.

BIBIC – rumuńskie słowo oznaczające „kochanie”.

BILAAL, CESARZ – władca Matali, ojciec Mahdiego.

BING-BANG – matalski cukierek.

BIOLUMINESCENCJA – zjawisko świecenia własnym światłem przez morskie stworzenia.

BLU, GRIGIO I VERDE – trzech Praedatorich, którzy pomogli Neeli i Serafinie uciec przed Traho.

BORU – długie, cienkie trąby.

CABALLABONG – gra z wykorzystaniem koników morskich przypominająca ludzkie polo.

CADAVRU – żywe ludzkie ciała pozbawione dusz (zob. też gnilec). Iele używają ich jako szpiegów.

CANTA MAGUS – powierniczka magii Miromary.

CANTA MALUS – czarnopieśń, trujący dar dla syren od Morsy, darów Nerii.

CANTA MIRUS – pieśń specjalna.

CANTA PRAX – zaklęcie proste.

CARCERON – więzienie na Atlantydzie, które można otworzyć jedynie sześcioma talizmanami. Obecnie znajduje się gdzieś w Morzu Południowym.

CASSIO – bóg niebios.

CERULEA – stolica Miromary, miasto Serafiny.

CHILLAWONDA – matański cukierek.

CLEPIO – zaklęcie stosowane do kradzieży.

CLIO – konik morski Serafiny.

CONFUTO – zaklęcie typu *prax* sprawiające, że ludzka mowa zamienia się w nonsens, gdy człowiek opowiada o syrenach.

CONVOCA – pieśń magii śpiewu używana do przywoływania i porozumiewania się.

COSIMA – młoda syrena z dworu Serafiny, zwana także Coco.

DAIMONAS TIS MORSA – demon Morsy.

DAVUL – bębny wykonane z ogromnych muszli ostrygi, gra się na nich pałeczkami z kości wieloryba.

DEFLECTO – zaklęcie tworzące tarczę ochronną.

DELFIŃSKI – język, którym posługują się delfiny.

DEMETER – okręt, na którym płynęła Maria Teresa, hiszpańska infantka. Zatonął w 1582 roku w drodze do Francji.

DEPULSIO – zaklęcie używane do przenoszenia przedmiotów.

DESIDERIO – starszy brat Serafiny.

DIABELSKI OGON – ochronny cień unoszący się ponad

Ceruleą.

DOKIMI – greckie słowo oznaczające „próba”; ceremonia, w czasie której spadkobierczyni tronu Miromary musi udowodnić, że jest prawowitą następczynią, dając do sprawdzenia kroplę krwi Alithei, morskiej pajęczycy. Następnie musi wykonać pieśń magii śpiewu, złożyć przysięgę zaręczynową i przyrzec, że pewnego dnia da królestwu córkę.

DRACDEMARSKI – język, którym posługują się sumy.

EJDERHA – tureckie słowo oznaczające „smok”.

FEUERKUMPEL – goblinscy górnicy ze szczepu Koboldów, którzy wydobywają magmę z głębin Morza Północnego, aby zamieniać ją w lawę na światło i ogrzewanie.

FILOMENA – kucharka księcia Armanda.

FLACARI – pieśń magii śpiewu stosowana do przywołania podwodnego ognia.

FOSSEGRIM – jeden z magów Miromary, *liber magus*, powiernik wiedzy.

FRAGOR – bóg sztormów.

FRAGOR LUX – zaklęcie polegające na wytworzeniu

światlnej bomby.

GANDAC – pluskwa, którą umieszcza się niedaleko osoby lub rzeczy, którą chce się obserwować; gandac utrzymuje zaklęcie *ochi*.

GNILEC – poruszające się ludzkie zwłoki bez duszy.

HABEO – zaklęcie z rodzaju *malus* służące do kontrolowania czyjegoś ciała lub umysłu.

HOLLERBLASER – goblinscy szklarze, jedno z plemion Koboldów.

IELE – rzeczne czarownice.

ILLUMINATA – zaklęcie tworzące światło.

ILLUSIO – zaklęcie przywołujące iluzję.

INCANTA – rzeczna czarownica rzucająca zaklęcia.

INCANTARIUM – komnata, w której rzeczne wiedźmy pilnują Abbadona za pomocą śpiewu i podwodnego ognia.

ISABELLA, LA SERENISSIMA REGINA – królowa Miromary, matka Serafiny.

JANICARI – osobista straż królowej Isabelli.

JANTEESHAPTA – matalski cukierek.

JEŹDŹCY ŚMIERCI – żołnierze Traho jeżdżący na czarnych konikach morskich.

KALUMNUS – członek rodziny Volnero, który próbował zabić Moruadh.

KANJAWOOHOO – matalski cukierek.

KHARKARIAS – „Rekin”, przywódca Praedatorich.

KIRKE – czarownica żyjąca w starożytnej Grecji.

KOBOLDOWIE – plemiona północnomorskich goblinów.

KOLEGIO – syrenia szkoła średnia.

KOLFINN – admirał arktycznej krainy Ondaliny.

KOLISSEO – ogromny otwarty amfiteatr w Miromarze pamiętający czasy Moruadh.

KONIKI MORSKIE – pół konie, pół węże, o wężowych oczach.

KSIĘSTWO WENECJI – księstwo stworzone przez Moruadh, by chronić morza i morskie stworzenia przed terragogami.

KULA LAWY – źródło światła, zasilane magmą wydobywaną i oczyszczaną przez Feuerkumpel.

LAGUNA – wody ludzkiego miasta Wenecji, zakazane dla syren.

LENA – słodkowodna syrena, właścicielka sumów, która pomaga Serafinie, Neeli i Ling ukryć się przed Traho.

LIBER MAGUS – jeden z magów Miromary, powiernik wiedzy.

LING – nastoletnia syrena z krainy Qin, omnivoxa.

LIQUESCO – zaklęcie powodujące roztopianie przedmiotów.

LOQUORO – pieśń magii śpiewu pozwalająca syrenom na tymczasowe rozumienie języków innych stworzeń.

LUCIA VOLNERO – jedna z dam dworu Serafiny, pochodząca z rodziny Volnero, dumnego rodu, równie starego i potężnego jak Merrovingowie.

ŁAWICOWANIE – pływanie z ławicami ryb blisko powierzchni wody, ryzykowne hobby syren.

MAGDALENA – jedna z ieli, rzecznych czarownic, pomaga syrenom opanować magię.

MAGNITIS – zaklęcie pozwalające rzucającemu przyciągnąć coś niczym magnes.

MAHDI – książę koronny Matali, narzeczony Serafiny, kuzyn Yazeeda i Neeli.

MALACOSTRACA – ogromne raki broniące dostępu do

jaskini ieli.

MALEŃSTWO – pirania przewodnik Avy.

MARKUS TRAHO, kapitan – dowódca jeźdźców śmierci.

MATALA – cesarstwo w Oceanie Indyjskim, które powstało jako niewielka wioska u wybrzeży Seszeli i rozwinęło się w imperium ciągnące się na zachód po wody Afryki, na północ po Morze Arabskie i Zatokę Bengalską i na wschód po wybrzeża Malezji i Australii.

MATALIN – mieszkaniec Matali.

MEHTERBASI – dowódca Janicarich.

MERROVINGOWIE – ród będący spadkobiercami Moruadh.

MEU DEUS – portugalski zwrot oznaczający „mój Boże”.

MIA AMICA – włoski zwrot oznaczający „moja droga”.

MINA – brazylijskie potoczne słowo oznaczające „przyjaciółka”.

MIROMARA – królestwo, z którego pochodzi Serafina, imperium ciągnące się od Morza Śródziemnego, przez Adriatyk, morza: Egejskie, Bałtyckie, Czarne, Jońskie, Ligurskie i Tyrreńskie po Morze Azowskie i morze Marmara, cieśniny: Gibraltarską, Dardanele

i Bosfor.

MOARTE PILOTI – jeźdźcy śmierci.

MORSA – starożytna bogini padlinożerców, której zadaniem było odbieranie ciał zmarłych. Postanowiła obalić Nerię ze swą armią nieumarłych. Neria ukarała ją, dając jej twarz śmierci i ciało węża, po czym ją wygnała.

MORŚWIŃSKI – język, którym posługują się morświny.

MORUADH – wielka magini, jedna z sześciorga rządzących Atlantydą; przodkini Serafiny. Pierwsza władczyni syren; to ona stworzyła pierwsze pieśni magii śpiewu i powołała Dokimi.

MUSZLA – skorupa, w której trzyma się informacje.

NAVI – jedna z sześciorga rządzących Atlantydą; przodkini Neeli.

NEELA – matalaska księżniczka, najlepsza przyjaciółka Serafiny, siostra Yazeeda, kuzynka Mahdiego. Ma dar bioluminescencji.

NERIA – bogini morza.

NEX – czarnopieśń używana do zabijania.

NOCERUS – czarnopieśń używana do zadawania bólu.

NYX – jeden z sześciorga magów rządzących Atlantydą;
przodek Avy.

OBARSIE – tytuł przywódczyni ieli.

OCHI – potężne zaklęcie szpiegujące polegające na umieszczeniu pluskwy nieopodal obserwowanej rzeczy lub osoby.

ODPŁYWOWY – potoczne słowo młodych syren oznaczające „super”.

OMNIVOXA – syrena posiadająca wrodzoną zdolność mówienia każdym dialektem syrenim i komunikowania się z wszelkimi istotami morskimi.

ONDALINA – syrenia kraina leżąca w wodach Arktyki.

OPAFAGOWIE – stworzenia morskie będące kanibalami. Żyły w Miromarze i polowały na syreny do czasu, aż Moruadh wygnała je na Pustkowie Thiry otaczające Atlantydę.

ORFEO – jeden z sześciorga magów rządzących Atlantydą; przodek Astrid.

ORSINO, CONTE – minister obrony Miromary.

OSTROKON – syrenia biblioteka.

PAKT KRWI – zaklęcie polegające na połączeniu krwi kilku magów i tworzące nierozzerwalną więź

pozwalającą na dzielenie się zdolnościami.

PALAZZO – włoskie słowo oznaczające „pałac”.

PERŁY NIEWIDZIALNOŚCI – perły zawierające pieśń magii śpiewu umożliwiającą niewidzialność.

PERMUTAVI – traktat zawarty między Ondaliną a Miromarą po wojnie o Grzbiet Śródatlantycki, na mocy którego królestwa wymieniały się dziećmi władców.

PESCA – język, którym posługują się niektóre gatunki ryb.

PIENIĄDZE – syrenia waluta, złote muszle, srebrne pestkowce, miedziane porcelanki; na czarnym rynku popularnymi monetami są złote dublony.

PIEŚŃ KRWI – krew wyciągnięta z serca zawierająca wspomnienia widoczne dla obecnych przy pieśni.

PORTIA VOLNERO – matka Lucii, jednej z dam dworu Serafiny, chciała wyjść za Vallerio, wuja Serafiny.

PRAEDATORI – żołnierze broniący morza i jego stworzeń przed terragogami, znani na lądzie jako Wojownicy Fal.

PRAESIDIO – wenecki dom należący do księcia Contoriniego.

PRAX – praktyczna magia pomagająca syrenom, należą do niej zaklęcia kamuflażu, echolokacji, przyspieszenia czy tworzenia chmury atramentu. Potrafią je rzucać nawet syreny o słabych zdolnościach magicznych.

PRINCIPESSA – słowo pochodzące z języka włoskiego oznaczające „księżniczka”.

PUSTKOWIA THIRY – wody otaczające Atlantyde zamieszkałe przez opafagów.

PYRRHA – jedna z sześciorga rządzących Atlantyda; przodkini Bekki.

QIN – syrenie królestwo leżące w Oceanie Spokojnym; dom Ling.

QUE DIABO – portugalski zwrot oznaczający „co, u licha”.

QUERIDA – portugalskie słowo oznaczające „kochanie”.

QUI VADIT IBI? – łaciński zwrot oznaczający „kto idzie?”.

QUIA MORUADH DECREVIT – łaciński zwrot oznaczający „bo tak rzecze Moruadh”.

RAFE IAORO MFEME – najgorszy z terragogów; prowadzi flotę kutrów i staków ciągnących za sobą sieci, które zagrażają wszystkim morskim istotom.

REGGIA – starożytny pałac Moruadh.

REGINA – słowo pochodzące z języka włoskiego oznaczające „królowa”.

RORRIM DROL – pan Vadus, królestwa luster.

ROZWÓJ MORUADH – dziesięć lat po upadku Atlantydy Moruadh wybrała się w podróż po wodach całego świata w poszukiwaniu bezpiecznych miejsc do zasiedlenia.

RURSUS – język krainy Vadus.

RUSAŁKI – duchy ludzkich dziewczyn, które wskoczyły do wody i utonęły z powodu złamanych serc.

SAGI-SHI – jeden z trzech kutrów należących do Rafe Mfeme.

SEJANUS ADARO – mąż Portii Volnero, który zmarł rok po narodzeniu Lucii.

SERAFINA – principessa Miromary.

SHOKORETH – arabskie słowo oznaczające „kłamca”.

SKORPENA – jadowita arktyczna ryba.

SŁODKOWODA – kraina syren składająca się z rzek, jezior i stawów.

STILO – pieśń magii śpiewu powodująca, że z wodnej

kuli wystrzeliwują kolce.

SUMA – opiekunka Neeli.

SVIKARI – jeden trzech kutrów należących do Rafe
Mfeme.

SYCORAX – jedna z sześciorga rządzących Atlantydą;
przodkini Ling.

SYLVESTRE – udomowiona ośmiornica Serafiny.

SYREN – męski odpowiednik syreny.

SYRENI JĘZYK – język używany przez większość
morskich istot.

TAJDAR – sekretarz spraw zagranicznych Matali.

TALIZMAN – przedmiot posiadający właściwości
magiczne.

TAVIA – opiekunka Serafiny.

TERRAGOGOWIE (GOGOWIE) – ludzie. Do tej pory nie
potrafili pokonać syrenich zaklęć ochronnych.

THALASSA – *canta magus*, powierniczka magii
Miromary; nosi tytuł magistry.

TINGJU – słowo w języku krainy Qin oznaczające
„palant”.

TORTOISHA – język używany przez morskie żółwie.

TREZI – zaklęcie pozwalające na przemienienie zwłok w *cadavru*.

TRYKEL I SPUME – bracia bliźniacy, bogowie pływów.

TSARNO – miasto forteca w zachodniej części Morza Śródziemnego.

TUBARAO – portugalskie słowo oznaczające „rekin”.

TUDO BEM, GATINHAS? – portugalski zwrot oznaczający „wszystko w porządku, dziewczynki?”.

VADUS – kraina luster.

VALLERIO, PRINCIPE DEL SANGUE – brat królowej Isabelli; głównodowodzący armią Miromary, wujek Serafiny.

VELO – zaklęcie zwiększające prędkość pływania.

VITRINY – dusze pięknych, próżnych kobiet, które spędzały zbyt wiele czasu na przeglądaniu się w lustrach i za karę zostały uwięzione wewnątrz nich.

WODNY OGIEN – magiczny ogień używany do otaczania czegoś.

WOJOWNICY FAL – ludzie walczący w obronie morza

i ich mieszkańców.

YAZEED – brat Neeli, kuzyn Mahdiego.

ZENO PISCOR – syren, który zdradził Serafinę i Neełę,
jest w zмовie z Traho.

ZI-ZIS – matałski cukierek.

ŻELAZO – materiał powstrzymujący zakłęcia.

Saga ognia i wody

KSIĘGA PIERWSZA

Wielki błękit

KSIĘGA DRUGA

Gniewna fala

JUŻ WKRÓTCE!

KSIĘGA TRZECIA

Mroczny przyływ

KSIĘGA CZWARTA

Pomyślne wiatry